

Karolina Pastuszek

*Ups...* NO TO  
WPADŁAM!

*proza*  
ni

**Karolina Pastuszak**

*Ups...* **NO TO  
WPADŁAM!**

*proza*

# Spis treści

...

Rozdział I Barcelona

Rozdział II Rzym

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII Londyn

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI Barcelona

Rozdział XII

Polecamy również

Usłyszałam huk kolejnego wystrzału i poczułam jak szkło z okna samochodu, obok którego dopiero co przemknęłam, posypało mi się na plecy. Wydałam z siebie zduszony krzyk i w pierwszym odruchu, czując że opadam z sił, chciałam się skulić na ziemi. Ale silna dłoń zaciśnęła się na moim ramieniu i zmusiła mnie do dalszej ucieczki. Kiedy wydostaliśmy się z ciasnej uliczki, Agustin pociągnął mnie wprost na najsłynniejszy targ Barcelony – La Boqueria. Jak zwykle zatłoczony zdawał się najbardziej odpowiednim miejscem, aby się ukryć.

Wepchnął mnie pomiędzy skrzynki z owocami i zdecydowanym ruchem ręki nakazał milczenie. Właściciel stoiska układał właśnie ekspozycję po przeciwnej stronie. Oferował turystom sałatki owocowe po dwa euro. Pochłonięty pracą nie zwrócił uwagi na dwójkę uciekinierów ukrywających się pod ladą.

Nigdy w życiu tak się nie bałam. Wiedziałam, że w tym momencie moje życie zależało od mężczyzny, o którego istnieniu jeszcze niedawno nie miałam pojęcia. Na jego twarzy widziałam czujność i determinację, co dawało mi nadzieję. Jego rysy wyostrzyły się, kiedy alejką obok stoiska, na którym się ukryliśmy, przebiegło dwóch mężczyzn. Trzymał broń w pogotowiu, ale najwyraźniej chwilowo mogliśmy odetchnąć.

Patrząc z perspektywy, mogę powiedzieć, że życie pismaka bywa dość nudne.

Nieustanne stanie w cieniu i śledzenie tego, co się dzieje w centrum wydarzeń, może zacząć wydawać się bezcelowe. Wszystko po to, aby zdobyć materiał, o którym mało kto będzie pamiętał po kilku dniach od przeczytania. Początkowo byłam oczarowana tym światem, ale wkrótce dotarło do mnie, że już zawsze będę tylko odtwarzać fakty. A teraz? Teraz oddałabym wszystko, żeby znów żyć moim pozornie nudnym i spokojnym życiem.

Nigdy nie byłam osobą żądną sensacji i przygód. Co prawda z wypiekami na policzkach oglądałam „Tożsamość Bourne’a” czy kolejne filmy o Agencji 007, ale teraz boleśnie przekonałam się o tym, że w żadnym razie nie nadaję się na bohaterkę filmu sensacyjnego. Muszę przyznać, że wplątałam się w tę historię całkowicie przypadkowo i nie miałam pojęcia, jak się ona zakończy. Wiedziałam tylko tyle, że ludzie, którzy wydali na mnie wyrok, mają czas i środki, by w końcu mnie dopaść. Być może któregoś dnia Agustin nie będzie w stanie mnie ochronić.

– Myślisz, że już poszli? – nie potrafiłam opanować drżenia głosu, przez co zaskrzeczałam niewyraźnie. Na szczęście mnie zrozumiał.

– Nie, Mariso. Będą przeczesywać stoisko po stoisku, aż nas znajdą. – Jego twarde spojrzenie po raz kolejny uświadomiło mi, w jak poważnym niebezpieczeństwie się znajdowaliśmy.

## Rozdział I Barcelona

Siedziałam w gabinecie redaktor naczelnej już prawie kwadrans i nerwowo wystukiwałam palcami rytm piosenki, której tytułu nie pamiętałam, a która za nic nie mogła mi wyjść z głowy. Nie miałam zielonego pojęcia, czego się spodziewać po tak nagłym wezwaniu. Co prawda nie byłam niezastąpionym pracownikiem, ale nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogliby mnie zwolnić – bo niby dlaczego? Szczególnie teraz, kiedy miałam za sobą roczny staż – a więc parzenie kawy i obsługę kserokopiarki. Fakt był taki, że po zakończeniu stażu zajmowałam się czymś równie niepoważnym, ale przynajmniej mogłam powiedzieć, że pracuję w swoim zawodzie i studia dziennikarskie (które kosztowały moich rodziców fortunę) nie poszły na marne. Pisanie horoskopów, drobnych plotek i ściąganie informacji na temat pogody nie były szczytem marzeń, ale wiedziałam, że bez znajomości na razie nie mogę liczyć na więcej, a moja droga na szczyt będzie bardziej wyboista, niżbym sobie tego mogła życzyć.

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się i do środka weszła redaktor, rozmawiając przez telefon komórkowy. Ubrana w beżowe spodnie, białą koszulę i beżowy sweterek z kaszmiru przywozдила na myśl damę z Piątej Alei, nie potrafiła jednak utrzymać nieskazitelnego wizerunku, który rujnowały pozostające w nieustannym nieładzie ciemne włosy i rogowe okulary. Poddenerwowana wzięłam głębszy oddech i starałam się przybrać swobodny wyraz twarzy. Nie wiem dlaczego, w towarzystwie szefowej zwykle stawałam się sztywna, jakbym połknęła kij od miotły, i oniesmielona (ja!). Nie tylko na mnie tak działała. O ile Ana Sanchez uchodziła za osobę wymagającą, ale i bezproblemową, o tyle zdarzały się jej napady złego humoru, które w istotny sposób wpływały na atmosferę w redakcji. Najgorzej było pół roku temu, kiedy mąż Any zażądał rozwodu i odszedł z młodszą kobietą. To był wielki skandal, który odbił się echem w konkurencyjnych mediach. Wtedy wszyscy schodzili jej z drogi (albo raczej uciekali w popłochu), bo bez powodu potrafiła się wyżyć na pierwszej osobie, którą zobaczyła. Z zadowoleniem jednak zauważyłam, że dzisiaj wydawała się być w całkiem niezłym humorze.

– ...chyba żartujesz. Nie ma takiej opcji! Oddzwonię do ciebie, teraz mam spotkanie. – Zatrzasnęła klapy Samsunga. – Długo czekasz?

– Kilka minut. – Uśmiechnęłam się siląc się na swobodę.

– Zrobisz dzisiaj materiał z balu dobroczynnego w Montjuïc.

– Materiał? – Czulałam, że oczy mi rozbłyły. – Sama? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– A nie poradzisz sobie? – Ana spojrzała na mnie badawczo, jakby nagle zaczęła rozważać wysłanie tam kogoś innego.

– Poradzę sobie! Jestem tylko zaskoczona, nie spodziewałam się. Dziękuję. – Z całych sił próbowałam opanować ton głosu i nadać mu bardziej profesjonalne brzmienie.

– Masz pół strony. Dużo zdjęć plus opis kto jest kto i ogólna notatka o tym, co się działo. Odbierz aparat w sekretariacie. – Dłonią z idealnie zrobionym manicure podała mi prostokątny kartonik z zaproszeniem na wydarzenie w pałacu.

– Na kiedy jest termin? – Mój entuzjazm sięgał zenitu.

– No powiedzmy, że na piątek, a więc masz dwa dni. Wystarczy ci tyle czasu?

– Oczywiście, wystarczy.

Samsung zawibrował i Ana zniecierpliwionym gestem sięgnęła po niego.

– Masz jeszcze jakieś pytania? – zapytała mnie pospiesznie.

Przezcąco pokręciłam głową.

– Halo? Witaj, jak się masz? – Odbierając telefon, dała mi do zrozumienia, że nasza roz-

mowa dobiegła końca i czas najwyższy, żebym wyszła.

Powiem szczerze, że czułam się co najmniej uskrzydłona. Miałam ochotę odtańczyć jakiś szalony taniec zwycięstwa, ale powstrzymałam się, bo to przecież nie przystoi poważnej dziennikarce. Nie spodziewałam się, że tak szybko dostanę prawdziwe zlecenie, dość już miałam wymyślenia, co w tym tygodniu czeka Koziorożca, albo czy w środę po południu spadną 3 centymetry deszczu.

Tygodnik „La Gente” zaliczał się do najlepiej poczytnych pism w Katalonii i dlatego miałam powody, żeby poczuć się wyróżnioną faktem, że w końcu dołączam do zespołu redakcyjnego w pełnym znaczeniu tego słowa.

Tanecznym krokiem weszłam do sekretariatu i uśmiechnęłam się do sekretarki, Nurii. Lubiałam ją, bo odznaczała się wyjątkowo ciepłym usposobieniem. Z całą pewnością nie należała do typowych piękności – nosiła czarne włosy upięte w ciasny kok i raczej niemodne, bardzo konserwatywne ubrania, jednak wszelkie niedostatki urody nadrabiała charakterem.

– No, no, no, dawno nie widziałam, żeby ktoś wyszedł od niej taki zadowolony. – Nuria oparła się o recepcję i uniosła brwi, domagając się wyjaśnień.

– Eee tam, nic takiego. – Bezskutecznie siliłam się na obojętność. – Mam zrobić jakiś mały reportaż, ot ledwie pół strony.

– Żartujesz! To świetnie! A o czym ten reportaż?

– Jakieś spotkanie sztywniaków w Montjuic. Nuria ja chyba śnię! Nareszcie mam się zająć prawdziwym dziennikarstwem.

– Wiedziałam, że to się w końcu wydarzy, przecież marnujesz się w tych horoskopach. Musiała to wreszcie zauważyć.

– Słuchaj, potrzebuję na dzisiaj aparat.

– Taa, z tym to będzie mały problem... – Nuria weszła za ladę recepcji i kucnęła, tak że widać było tylko czubek jej głowy.

– Jaki problem? Nie żartuj, że nie ma żadnego...

– Jest jeden. – Podniosła się i położyła go przede mną.

– Nie! – krzyknęłam zniesmaczona.

– Obawiam się, że tak. – Z przeproszącą miną wzruszyła ramionami i dała mi do podpisu formularz wydania sprzętu.

– O rany, a miało być tak pięknie. – Skrzywiłam się, patrząc na stary aparat kompaktowy z niewielkim wyświetlaczem LCD. Wyglądał jak antyk i do tego w nie najlepszym stanie. – To jeszcze w ogóle działa? – Nuria włączyła go i pstryknęła próbne zdjęcie.

– Najwyraźniej. – Sama zdawała się być zaskoczona.

– Ale dlaczego cały się lepi? Nuria, poważnie nie masz czegoś, z czym się nie skompromituję?

Ale Nuria tylko pokręciła głową.

– Słuchaj, to jest narzędzie pracy. Co za różnica jak wygląda, przecież po zdjęciach w gazecie nie będzie widać jakim aparatem je zrobiono. Dobry fotograf z niczego zrobi coś wielkiego. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– Tylko mi teraz nie każ. A co do narzędzia pracy... masz rację, tylko to się trochę mija z moimi wyobrażeniami na temat pierwszego poważnego zlecenia. – Wiedziałam, że marudzę, ale nie mogłam na to nic poradzić. – Okej, nieważne. Gdzie mam podpisać? – powiedziałam w końcu zrezygnowana i schowałam lepiący się aparacik do torebki.

Chwilę później wyszłam z wydawnictwa, wsiadłam do mojego piętnastoletniego seata i pojechałam do domu przebrać się przed pracą „w terenie”. Nie miałam pewności, jak powinnam się ubrać na tę okoliczność. Z jednej strony byłam dziennikarką, a nie gościem więc chyba po-

winnam ubrać się swobodnie i nienarzucająco. Z drugiej jednak podejrzewałam, że jeśli uda mi się wtopić w tłum, to może będę miała sposobność podsłuchania jakichś ciekawostek, które ubarwią mój pierwszy fotoreportaż.

Koniec końców postanowiłam zaryzykować i założyłam klasyczną małą czarną. Nic specjalnego, ale to ciuch, który nigdy nie wychodzi z mody. Z zadowoleniem obejrzałam się w lustrze. Miesiące diety i ćwiczeń pozwoliły mi nareszcie uzyskać upragnioną sylwetkę. Miodowe, proste włosy sięgające ramion pozostawiłam rozpuszczone, pozwoliłam grzywce opaść na czoło i szybko poprawiłam makijaż.

Chwilę później zabrałam zapasowe baterie, wrzuciłam do niewielkiej torebki aparacik i dyktafon i w pośpiechu wybiegłam z mieszkania. Wyjątkowo postanowiłam zamówić taksówkę, bo nie chciałam psuć sobie wizerunku starym rżęchem, który niestety coraz częściej wydawał z siebie odgłosy, jakby ruszał w ostatnią drogę.

Dotarłam na miejsce pół godziny przed czasem, dzięki czemu miałam chwilę, żeby się trochę rozejrzeć. Wiedziałam, że dostałam swoją (być może niepowtarzalną) szansę i chciałam się wykazać. Przed wejściem stała już grupka kilku osób, po wyglądzie sądząc również dziennikarzy, którzy sprawdzani byli kolejno przez ochronę. Trzech mężczyzn wyglądających jak „Faceci w czerni” sprawdzało ich skrupulatnie wykrywaczami metalu i przeglądali torby na sprzęt. W końcu nadeszła moja kolej, co przyjąłam z lekkim uczuciem niepokoju. Nie żebym przemycała w torebce jakieś ostre narzędzia, ale zawsze krępowały mnie takie sytuacje bez względu na to, czy chodziło o nowo otwarty klub czy odprawę na lotnisku.

– Nazwisko – bezbarwnym głosem zapytał znudzony najwyraźniej ochroniarz.

– Marisa Alarcon Martinez.

Przejrzał listę i zmierzył mnie niezbyt przyjaznym wzrokiem.

– Nie ma pani na liście gości.

– Jestem z prasy, dziennik „La Gente” – powiedziałam z naciskiem, bo był gotów mnie nie wpuścić, a to byłaby katastrofa.

Spojrzał pytająco i otworzył odrębną listę, po czym przywołał gestem drugiego ochroniarza i kazał mu mnie przeszukać.

– Plakietka dla pani. – Podał mi zafoliowany kartonik z napisem „Press”. – Proszę stanąć w sekcji dla prasy po prawej stronie od podium.

– Dziękuję. – Wzięłam plakietkę i chciałam przejść, ale nie przepuszczono mnie dalej.

– Proszę to przypiąć – powiedział drugi ochroniarz zdecydowanym tonem. Wywróciłam oczami, ale bez słowa przebiłam wyjątkowo grubą agrafką delikatną tkaninę sukienki. Zrobiłam przy tym minę pod tytułem: „Zadowolony? Mogę już iść?”. Ochroniarz odsunął się, pozwalając mi wreszcie wejść do środka i gestem przywołał kolejną osobę.

Nigdy nie byłam w Palau Nacional, więc teraz z ciekawością rozglądałam się po urzekającym wnętrzu. Czułam się tutaj trochę jak kopcuszek, który przypadkiem ma szansę podglądać, jak się bawią wyższe sfery. Nie wiedziałam dokładnie, kogo ze sławnych osób tutaj spotkam, ale byłam pewna, że będą to nazwiska z pierwszych stron gazet.

W głównej sali ustawiono stoły z poczęstunkiem. Piramidy kryształowych kieliszków odbijały promienie słoneczne i rzucały na pomieszczenie mnóstwo migotliwych punkcików. Pod jedną ze ścian zbudowano podest, z którego ktoś zapewne miał wygłosić błyskotliwą mowę na temat szczytnych celów przyjęcia. Tuż obok zauważyłam czarny, lśniący fortepian. Domyśliłam się, że jakiś – zapewne wybitnie utalentowany – muzyk będzie umilał grubym rybom ten wieczór. Kelnerzy w eleganckich czarnych frakach dokonywali ostatnich poprawek i co chwilę zerkali na managera. Przepych tego przyjęcia zapierał mi dech w piersiach.

Kiedy zaczęli pojawiać się pierwsi goście, zostałam poproszona o dołączenie do grupy

dziennikarzy przebywających w specjalnie wydzielonej sekcji dla prasy. Zauważyłam, że się znają, ponieważ żartowali między sobą, przygotowując sprzęt i wydawali się tak swobodni, jakby w ogóle nie zdawali sobie sprawy z faktu, że oto przed ich oczyma zaczyna się parada najważniejszych osobistości z kraju. Przyznaję, że czułam się trochę dziwnie, przyglądając się im. Ubrani w zwykłe jeansy i podkoszulki wydawali się o wiele większymi profesjonalistami niż ja, pozorantka, która wyobrażała sobie, że wystrojona będzie w stanie wtopić się w tłum i w ten sposób uzyskać lepszy materiał do reportażu. W tym momencie poczułam się doprawdy idiotycznie, ale nie mogłam pozwolić sobie na uczucie zwątpienia. To mogłoby mnie rozkojarzyć, a teraz nie miałam czasu na rozterki.

Nie sądziłam, że zostanę zamknięta w jakiejś idiotycznej sekcji, z której pewnie prawie nic nie zobaczę. Zaczęłam się buntować, bo niby jak miałam zrobić dobre zdjęcia, skoro przed oddzielającą linią już ustawili się paparazzi. Dostałam swoją szansę i za nic w świecie nie zamierzałam jej zmarnować.

Rozejrzałam się pospiesznie, szukając dogodniejszego miejsca do pracy – tak żebym była w stanie zrobić dobre zdjęcia i równocześnie widzieć wszystko, co się dzieje na sali. Poza tym nie powinnam się rzucać w oczy. Teraz szczerze cieszyłam się, że mój strój był na tyle oficjalny, że mogłam się stąd wymknąć i wtopić pomiędzy gości. Dyskretnie zdjęłam plakietkę z napisem „Press” i niepostrzeżenie ruszyłam w stronę wąskich, drewnianych schodów prowadzących na piętro.

Bingo!, pomyślałam, bo to miejsce wydawało się idealne. Stałam na najniższym stopniu tak, żeby lepiej widzieć zbliżające się osobistości. Jedna za drugą wchodziły sławne pary – mężczyźni ubrani w eleganckie fraki lub mundury, a panie w suknie balowe, które przyprawiały mnie o zawrót głowy. Wyglądały jak księżniczki. W swojej kiece za 100 euro znów poczułam się jak Kopciuszek. Wyciągnęłam mi-niaparacik i zaczęłam robić pierwsze zdjęcia. W myślach przeklinałam osobę, która załała urządzenie czymś słodkim i teraz oprócz zwykłego kliknięcia słyhać było również głośne mlaśnięcie. Cieszyłam się jednak, że znalazłam miejsce na tyle odludne, że mogłam bez trudu skupić się na pracy i nie ściągać na siebie uwagi.

Udało mi się sfotografować ekscentryczną księżną Beatrice, która zjawiała się na przyjęciu niezapowiedziana i wcale nie wydawała się z tego powodu poruszona. Pojawił się również premier Juan Carlos Flores Arriba wraz z małżonką. Pozostali goście byli reprezentantami partii politycznych oraz znanymi biznesmenami. Nie mogło również zabraknąć gwiazd filmowych, które paradowały w kreacjach od najlepszych projektantów.

Z miejsca, w którym się ulokowałam, miałam świetny widok na wszystkich gości i pomimo dość mizernego auto-focusa udało mi się zrobić całkiem sporo zdjęć. Co prawda o ich jakości można będzie coś więcej powiedzieć, kiedy już zostaną „zrzucone” na komputer, ale póki co wszystko szło po mojej myśli.

– To nie jest strefa dla prasy.

Te słowa podziały na mnie jak kubeł lodowatej wody. Oczyma wyobraźni już widziałam osiłka, który wcześniej sprawdzał mnie przy drzwiach i teraz albo odprowadzi mnie do odpowiedniego sektora i narobi strasznego wstydu, albo najzwyczajniej w świecie wyrzuci z przyjęcia. Spojrzałam niewinnie na zbliżającego się do mnie mężczyznę. Nie widziałam go wcześniej i z całą pewnością nie wyglądał na pracownika. Opanowałam chęć zrobienia mu zdjęcia – w końcu nigdy nie wiadomo, co się może przydać.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się słodko. – Nie wiedziałam, że nie mogę się pokrećić wśród gości.

Mężczyzna wyglądał na rozbawionego. Nonszalancko odgarnął sięgające ramion czarne, kręcone włosy, ajego ciemne oczy zwęziły się do szparek, w których czaiły się diabelskie ogniki.



Uśmiechnął się zawadiacko, a pod kilkudniowym zarostem ukazały się dołeczki w policzkach.

– Myślę, że dobrze wiesz, że nie powinno cię tu być. – Oparł się o poręcz, stając zbyt blisko mnie i tym samym, naruszając moją przestrzeń osobistą, czego szczerze nie znoszę.

– Pan tu pracuje? – Wiedziałam, że nie, ale próbowałam wyczuć, z kim mam do czynienia. Jego pewność siebie i zuchwałość zdążyły mnie rozdrażnić, chociaż nieznajomy dopiero co się zjawił.

– Gdzie moje maniery? – Zaśmiał się gardłowo. – Agustin Carrera Rios. – Nie podał mi ręki tylko uniósł szklankę z whisky. – A ty jak się nazywasz?

Jego nazwisko nic mi nie mówiło, więc mogłam sobie pozwolić na splawienie go. Tylko dlaczego miałabym splawić przystojnego faceta, który w tym natłoku sław zagadał akurat do mnie? No tak, byłam w pracy. W normalnych okolicznościach czułabym się wyróżniona, ale dzisiaj przeszkadzał mi w wykonywaniu obowiązków i bez względu na to, jak przystojny i uroczy był, to zwyczajnie nie miałam czasu na głupawę pogawędki.

– A ja nie pamiętam, żebyśmy byli na „ty”. Przepraszam, ale jestem tutaj w pracy.

Mogłabym przysiąc, że na sekundę jego zmrużone oczy otworzyły się szerzej, ale najwyraźniej postanowił potraktować moją ripostę jak wyzwanie.

– Przepraszam, ale ze mnie grubianin – powiedział ironicznie. – Wiesz, nie znoszę takich imprez, strasznie się nudzę pomiędzy tymi wszystkimi wystrojonymi bufonami. – Od niechcienia przeczesał włosy palcami. – Cholernie tu nudno. Jak zawsze z resztą.

Tego się nie spodziewałam. Ale skoro mój rozmówca był stałym bywalcem podobnych przyjęć, to może jednak jest godny chociaż odrobiny uwagi. Nawet jeśli sam nie jest znany, to być może mogłabym dzięki niemu zyskać więcej ciekawostek do swojego materiału. A może przyszedł jako osoba towarzysząca jakiejś sławnej kobiety? W tym momencie pożałowałam, że nie śledzę na bieżąco rubryk towarzyskich. Być może wtedy jego nazwisko cokolwiek by mi mówiło. Szybko przeanalizowałam sytuację i uznałam, że mogę skorzystać na jego kpiarskim podejściu do uczestników balu i wyciągnąć od niego odrobinę pikantnych szczegółów.

A co mi tam, pomyślałam i na moment wyłączyłam aparat, trzymając go jednak w ciągłej gotowości.

– Marisa Alarcon Martinez z „La Gente”.

Roześmiał się, co świadczyło o tym, że przejrzał na wylot moje intencje. Podniósł dłoń do czoła i zasalutował żartobliwie, czym wprawił mnie w zakłopotanie. Znowu miałam go dosyć. Zachowywał się jak pajac.

– Chcesz zwiedzić piętro?

– Słucham? – Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Przecież nie mógł być aż tak bezczelny, pomyślałam, że musiałam się przesłyszeć.

Skinął głową wskazując piętro.

– Możemy się zaszyc w łoży i ponabijać z tych nadętych durniów. Możesz im stamtąd robić zdjęcia. Co powiesz?

– Brzmi kusząco, ale stąd mam lepszy widok. – Wymownie się odwróciłam i znowu wyłączyłam aparat.

– Nie masz dziennikarskiej żyłki. Jeśli nie lubisz ryzyka, to lepiej zmień zawód. – Znowu postanowił mnie prowokować.

Nie dawał za wygraną, zupełnie jakby nie docierało do niego, że mogłam nie mieć ochoty na jego towarzystwo. W normalnych okolicznościach dałabym się wciągnąć w dyskusję, bo pomimo jego denerwującej powierzchowności był prawdziwym „ciachem”, jednak teraz musiałam mieć się na baczności. Jak można go było najtrafniej określić? Szorstki, inteligentny, dowcipny i niestety trochę wredny, a na domiar złego zabójczo przystojny. To wybuchowa mieszanka i nie-

wiele kobiet potrafi się jej oprzeć. Teraz jednak byłam w pracy i jego natarczywą obecność potraktowałam jako próbę, którą musiałam przejść w swojej drodze na szczyt.

– Której części zdania, jestem tutaj w pracy? nie zrozumiałeś? – odpowiedziałam, siląc się na obojętność.

– Fajny masz sprzęt. – Zachichotał kpiarsko, co przepelniło szalę.

Poczułam jak nieprzyjemnie ścisnął mi się żołądek. Odwróciłam się i poczęstowałam go złowrogim spojrzeniem. On jednak tylko się roześmiał.

– Co cię tak bawi? Nie wiem, kim jesteś, więc pewnie nikim ważnym. Dlatego mogę sobie pozwolić na komfort zignorowania tego, że tu sterczysz i mi się naprzykrzasz. – Nie starałam się być uprzejma.

– Od zawsze miałaś piegi, czy to efekt solarium?

Rzeczywiście na nosie miałam kilka ciemniejszych plamek, które nigdy mi nie przeszkadzały i które lubiłam, bo dodawały charakteru mojej dziewczęcej urodzie. Ale w jego ustach zabrzmiało to jak kpina – głupia panienska nie robi nic innego, tylko się opala i maluje paznokcie. Aż we mnie zawrzało, bo byłam mocno wyczulona na tak powierzchowne postrzeganie kobiet.

– Co mam zrobić, żebyś mnie zostawił w spokoju? – Nigdy nie spotkałam równie nadętego narcyza. Pomimo że nie kojarzyłam jego nazwiska, to wyglądał jak typowy przedstawiciel elity. Piękny, bogaty, rozpieszczony. Kropka.

– Pozwól się oprowadzić i dam ci spokój. To zajmie tylko chwilkę, obiecuję. – Podniósł ręce na znak dobrych intencji. Widząc moją niezdecydowaną minę, dodał: – Wybaw mnie, a w zamian załatwię ci jakiś ciekawy wywiad i zdjęcia lepsze niż wszystkie tamte pismaki razem wzięte.

Nie podobało mi się to, jak nazywa dziennikarzy, ale mając do wyboru trzymać dziób na kłódkę i dostać dostęp do lepszego materiału albo unieść się ambicją i polegać na tym co wyjdzie (albo i nie) z mojego lepkiego aparaciku, postanowiłam wybrać to pierwsze.

– Okej, ale tylko chwila.

– Pani redaktor, nie musi się mnie pani bać. Jestem najbardziej nieszkodliwy członkiem tego cyrku. – Dłonią, w której trzymał drinka, wskazał na bawiących się coraz huczniej ludzi. – Pani przodem. – Z zaczepną miną poczekał, aż minę go na schodach i będę szła przed nim.

Mogłabym przysiąc, że specjalnie próbuje mnie zawstydzić i jak nic właśnie gapi się na mój (z zadowoleniem muszę przyznać, że zgrabny) tyłek.

– Dlaczego tu jesteś skoro tak bardzo gardzisz tymi ludźmi? – Niewątpliwie ten facet był dla mnie zagadką.

– Chodź. – Wziął zuchwale moją rękę i poprowadził na balkon, z którego mogliśmy swobodnie oglądać wszystko, co się działo na dole wśród gości. – Widzisz tego faceta, który właśnie udaje, że śmieje go żart premiera?

– Kto to?

– Mój ojciec Ramiro Carrera Rios. Gospodarz tego spędu osobliwości.

Spojrzałam na niego zdziwiona i potrząsnęłam głową. Nie widziałam jego nazwiska na zaproszeniu, które dostałam od Any.

– Nie rozumiem, dlaczego z nim przyszedłeś skoro nie lubisz takich miejsc... – Mężczyzna na dole wyglądał dość osobliwie. Uśmiechał się i wymieniał uprzejmości, ale jego twarz wyglądała jak wykrzywiona w sztucznym uśmiechu maska. A może to po prostu botoks? Nie potrafiłam tego ocenić z tej odległości.

– Powiedzmy, że jestem kochającym synem. No albo, że interesuje mnie ta cała dobroczynność. Wiesz, ratowanie sierot, czy coś takiego. – Prychnął i z pogardą upił głęboki łyk.

Zastanawiałam się, skąd w nim tyle ironii i niechęci, ale ostatecznie doszłam do wniosku,

że to nie jest moja sprawa i nie zamierzałam drążyć tematu.

– To co chciałeś mi pokazać?

– Wy dziennikarze jesteście tacy rzeczowi...

– Słuchaj, nie mam czasu na gadki szmatki. Wracam na dół. – Spróbowałam go ominąć, ale zastąpił mi drogę.

– Ale jesteś narwana, Piegusko. – Zaczekał i pokręcił głową.

Zanim zdołałam wykrztusić ripostę, uprzedził mnie niezwykle przekonującym zdaniem:

– Pokażę ci bardzo wyjątkową bibliotekę, a później przedstawię cię Floresowi Arribie i zadbam o to, żebyś mogła zrobić odpowiednie fotki jemu i jego żonie.

Na moment się zawahałam, ale nie wydawał się blefować. Wywiad z premierem z pewnością zrobiłby wrażenie na kolegach z redakcji i przede wszystkim na Anie. To mogła być właśnie ta długo wyczekiwana trampolina, dzięki której skończyłabym raz na zawsze z pisaniem horoskopów.

– Wygrałeś – powiedziałam drętwo.

Agustin poprowadził mnie korytarzem i otworzył przede mną jedne z ciężkich, drewnianych drzwi po lewej stronie. Skrzypnęły cicho i wtedy doszedł do mnie ten niezwykle charakterystyczny zapach. Zawsze go uwielbiałam, bo pachniał zupełnie jak moje dzieciństwo i przypominał mi najszcześniejsze momenty z całego życia. Zapach książek odurzał mnie chyba od zawsze. Stare pożółkłe strony, okładki wykładane skórą, albo wręcz przeciwnie – zupełnie nowe powieści, na których stronach czuć jeszcze wyraźnie zapach świeżego tuszu drukarskiego.

– Coś pięknego – szepnęłam.

Nie mogłam oderwać oczu od masywnych drewnianych półek pełnych największych arcydzieł literatury, ale także książek naukowych i starych map. Pod oknem stało szerokie biurko z zapaloną zieloną lampką, taką jak zwykle widuje się na biurkach maklerów. Za biurkiem ogromny skórzany fotel zapraszał do tego, żeby się w nim zatopić i zapomnieć o otaczającym świecie. Tuż obok niego ustawiono osobliwy globus, stylizowany na starość, ale tak naprawdę pełniący funkcję barku.

– Brak mi słów. – Byłam całkowicie urzeczona.

Dopiero jego rozbawione spojrzenie sprowadziło mnie na ziemię i to z prędkością torpedy.

– A właściwie dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

– Powiedzmy, że stanęłaś na mojej drodze w najbardziej odpowiednim momencie. No i szczerze mówiąc, wyglądałaś rozbijającą, chowając się za balustradą z tym mlaskającym czymś. Wspaniałomyślnie postanowiłem uratować twój artykuł, jeśli najpierw to ty uratujesz mnie.

– A przed czym właściwie właśnie cię ratuję?

– Przed braniem udziału w tej szopce. Rozejrzyj się – zmienił temat – przyniosę coś do picia. – To powiedziawszy, zniknął za ciężkimi drzwiami.

Podeszłam do wysokiej pod sam sufit półki i delikatnie przeciągnęłam palcem po grzbietach książek. Aż przeszedł mnie rozkoszny dreszcz. Zaczęłam odczytywać tytuły i autorów. Nie były to oczywiście pierwsze wydania, ale kolekcja i tak zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Przy niektórych z nich po prostu nie mogłam się powstrzymać, więc zdejmowałam je z półek i niespiesznie przeglądałam strony.

Rozmarzyłam się, ponieważ zawsze chciałam mieć własną biblioteczkę, ale nigdy nawet nie śniłam o takim księgozborze. Trzymając pięknie oprawione wydanie „Don Kichota”, podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. Ogrody okalające pałac zdążyły skąpać się w zapadającej ciemności. Starłam się chociaż na chwilę odpląnąć myślami od przyjęcia i od ryzyka, jakie

podjęłam, opuszczając je. No cóż, ale mogło mi się to opłacić, o ile Agustinowi faktycznie uda się załatwić jakieś zdjęcia premiera. A z resztą tłumaczyłam sobie, że lada moment wrócę na dół. Bal dopiero się rozkręcał i na pewno potrwa jeszcze kilka godzin.

W pewnym momencie w ogrodzie zauważyłam jakiś ruch. Czyżby ktoś wymknął się z przyjęcia? Wyciągnęłam aparat i dosłownie czułam, jak podnosi mi się poziom adrenaliny. To mogło być to! Może właśnie jestem na tropie jakiejś sensacji? Zapadał już zmrok, ale udało mi się rozróżnić sylwetki trzech ochroniarzy, którzy wcześniej sprawdzali mnie przed wejściem. Ktoś był z nimi, ale nie mogłam dostrzec jego twarzy. Jakiś mężczyzna...

– Co się tam dzieje? – szepnęłam do siebie i jeszcze mocniej wyteżyłam wzrok, żeby wypatrzeć, co robią mężczyźni. Wyglądało to tak, jakby goryle prowadzili gdzieś czwartego mężczyznę, który wyraźnie protestował. W momencie, kiedy ujrzałam wyraźniej jego twarz, padł stłumiony strzał i mężczyzna bezładnie osunął się na ziemię.

Krzyknęłam przerażona. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie zobaczyłam. Czy byłam świadkiem morderstwa? Czułam, że nie mogę się ruszyć, jak sparaliżowana przyglądałam się dalej spektaklowi toczącemu się na dole. Nagle jeden z ochroniarzy spojrzał w moim kierunku. Nasze oczy się spotkały. To była najbardziej przerażająca chwila w życiu. Instynkt samozachowawczy zaczął działać i padłam na kolana. Czułam przyspieszone bicie serca. Pomimo ciepłego wieczoru nagle zrobiło mi się zimno, a po plecach spłynęła cienka stróżka lodowatego potu. Minęło kilka długich sekund, zanim ruszyłam pędem w stronę drzwi. Pragnęłam dotrzeć do gości, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Przecież nie będą mogli mi nic zrobić na oczach tych wszystkich ludzi. Wybiegając, zderzyłam się z Agustinem, a kieliszki z szampanem, które niósł, upadły na podłogę, rozbryzgując płyn po moich stopach.

– Co się stało? – Przytrzymał mnie za ramiona. – Hej, dlaczego płaczesz? – zapytał o wiele łagodniej. Panika w moich oczach wyraźnie go zaniepokoiła.

– Puść mnie. – Próbowałam się wyrwać. – Proszę. – Coraz bardziej poddawałam się przerażeniu, które jak lepka mgła zacieśniało się wokół mnie.

– Czy jest jakiś problem proszę pana? – dobiegło nas pytanie. – Zajmę się tą panią.

Kiedy dwaj z trzech oprawców z ogrodu zaczęli się do nas zbliżać nieświadomie zacisnęłam paznokcie na przedramionach Agustina.

– Nie ma takiej potrzeby, Pino. – Agustin wyraźnie nie przejmował się nimi.

– Niestety nalegam...

– Ja niestety muszę odmówić. – W jego głosie było coś niepokojącego. Wyglądało na to, że miał nad nimi władzę i nie śmieli mu się przeciwstawić. – Nie powinniście właśnie pilnować wejścia?

Z bardzo wyraźnym ociąganiem minęli nas i zeszli po schodach do sali balowej.

– Mała, w coś się wpakowałaś i teraz jest jedyny moment, żebyś mi powiedziała, o co chodzi.

Patrzyłam na niego nieufnie, bo niby na jakiej podstawie miałam mieć choć cień pewności, że jest po mojej stronie? Wszystko zaczęło się układać w całość. Skoro jego ojciec jest gospodarzem, a ci trzej są jego pracownikami, to mój towarzysz z całą pewnością będzie pierwszą osobą, która będzie chciała mnie uciszyć. Ale z drugiej strony mógł mnie im oddać. Z karuzeli myśli wyrwało mnie kolejne pytanie.

– Mariso, musisz mi zaufać. Co się wydarzyło? – Był śmiertelnie poważny, już nie przypominał irytującego aroganta, którego poznałam niespełna godzinę wcześniej.

– Oni go zabili... – Mój głos zabrzmiał zupełnie obco. Nie mogłam uwierzyć, że wypowiedziałam na głos te słowa.

– Kogo?! Co ty opowiadasz?! – Nie krył wzburzenia.

Potrząsnęłam głową, przecież nie mogłam wiedzieć, kim był ten człowiek.

– Jasna cholera. – Zaciśnął zęby i wbił we mnie wściekłe spojrzenie. – A ty wszystko widziałaś, tak?

Skinęłam głową, nie było sensu zaprzeczać faktom.

– Co teraz będzie? Nie pozwól im mnie nigdzie zabrać, proszę. – Nawet nie starałam się opanować drżenia w głosie i łez spływających mi po policzkach. Cały czas widziałam tamtego mężczyznę, który nagle pada na ziemię. Ten obraz wrył się w moją pamięć.

– Chodź. – Chwycił mnie znowu za rękę, ale zaczęłam się opierać.

– Gdzie mnie zabierasz?! Proszę, nie pozwól im...

– Nie mam czasu, żeby ci to teraz tłumaczyć. Jeśli chcesz żyć, to pozwolisz mi się stąd zabrać.

Nie miałam wyboru. Z jednej strony chciałam wpaść do sali balowej i opowiedzieć zebranym tam ludziom, czego właśnie byłam świadkiem, zdemaskować ochroniarzy i zadzwonić po policję – to dopiero byłaby sensacja na pierwszej stronie! Z drugiej jednak strony coś podpowiadało mi, że powinnam dać mu się wyprowadzić. Jakiś głos wewnętrzny namawiał mnie, żebym mu zaufała i nie robiła przedstawienia na dole. Przecież nie miałam dowodów, a ciała już pewnie się pozbyli.

Kiedy weszliśmy na salę, grała muzyka, a piosenkarka ubrana w czerwoną suknię śpiewała jakąś ckliwą piosenkę. Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Dopiero przy wyjściu czekała przykra niespodzianka.

– Musimy porozmawiać, synu. – Jego ojciec wyglądał na człowieka nieznoszącego jakiegokolwiek sprzeciwu.

Agustin chwycił mocniej moją dłoń.

– Czy to nie może poczekać? Właśnie wychodziliśmy.

– Młoda damo, zgadza się pani poczekać, aż skończymy rozmawiać? – Mówiąc to, wbił we mnie lodowate spojrzenie.

– Idź, zaraz po ciebie wrócę. – Agustin pchnął mnie delikatnie z powrotem do sali i odprowadził wzrokiem.

Czułam, że zaczyna mi brakować powietrza i cała dygoczę. Stałam zupełnie zagubiona pomiędzy bawiącymi się gośćmi. Ich obecność dawała mi złudne poczucie bezpieczeństwa. Przecież wiedziałam, że gdyby tamci chcieli mnie dorwać, to nic ich nie powstrzyma. Rozglądałam się, ale nie dostrzegłam żadnego z trzech ochroniarzy. Spokój i zadowolenie panujące wokół, wydały mi się nagle nie do zniesienia. Każdy z moich zmysłów wyostrzył się i teraz odbierałam wszystko o wiele intensywniej niż zwykle. Czas dłużył się niemiłosiernie. W myślach zaczęłam rozważać różne możliwości ratunku, ale żadna z nich nie dawała mi realnych szans na przetrwanie. Jeśli bez skrupułów zabili w ogrodzie tamtego mężczyznę, to dlaczego mieliby się nie pozbyć naocznego świadka? Gdy zdałam sobie sprawę z tego, że przy wejściu zostałam wylegitymowana, a więc będą doskonale widzieli, gdzie mnie szukać, poczułam się osaczona.

Kiedy w końcu w otaczającym mnie tłumie pojawił się Agustin, powinnam poczuć ulgę, jednak coś w jego twarzy mnie poważnie zaniepokoiło. Bez słowa wziął mnie za rękę i poprowadził wprost do swojego samochodu.

– Dziękuję – szepnęłam. – Mieszkam na...

– Nie jedziemy do ciebie. – Odjechaliśmy z podjazdu z piskiem opon.

– Pozwól mi chociaż wziąć kilka rzeczy. I muszę podrzucić aparat do redakcji.

– Jesteś taka głupia, czy w takim szoku? – Zirytował się. – Nie weźmiesz żadnych rzeczy, bo dzisiaj znikniesz. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem! – Mój strach zmieniał się powoli we wściekłość, która zaczęła nie-

spodziewanie we mnie wzbierać. – Niczego, do cholery, nie rozumiem! Co tam się właściwie stało i gdzie mnie do diabła teraz wiesz?!

    Nie odpowiedział, tylko przyspieszył, cały czas zerkając w lusterko i sprawdzając, czy nie jesteśmy przypadkiem śledzeni.

## Rozdział II

### Rzym

Od jakiegoś kwadransa jechaliśmy w milczeniu. Początkowo na wszelkie znane mi sposoby próbowałam wyciągnąć z niego jakiegokolwiek informacji, ale szybko przekonałam się, że moje pytania trafiają w próżnię. Agustin jechał bardzo szybko w całkowitym skupieniu. Kiedy po raz kolejny zignorował mnie, wyróciłam oczami i ostatecznie postanowiłam trzymać język za zębami. W końcu pozostawałam na łasce i nielasce obcego mężczyzny, który jak wariat pędził kolejnymi uliczkami. Dekoncentrowanie go kolejną porcją krzyków nie wydawało mi się w tym momencie szczególnie rozsądne.

W końcu Agustin zaparkował i przez moment badawczo spoglądał w lusterka. Odruchowo rozejrzałam się, ale poza nami nikogo nie było widać. Ponury zaułek wyglądał na zupełnie opuszczony.

– Poczekaj tu na mnie – powiedział bezbarwnym głosem.

– Dokąd idziesz? – Znowu poczułam, że panika zaczyna łapać mnie w swoje lepkie maczki. – Nie zostawiaj mnie! – krzyknęłam.

W odpowiedzi zatrzasnął drzwi samochodu i wszedł do ciemnej bramy. Osunęłam się w fotelu i czułam, jak mój oddech robi się coraz bardziej płytki. Przez chwilę starałam się zająć czymś rozszałale myśli, ale dość szybko się poddałam. Czas dłużył mi się niemiłosiernie. Z minuty na minutę przestawałam wierzyć w dobre intencje Agustina. Może ta cała ucieczka miała mnie tylko zmylić i sprawić, żebym mu nie chciała uciec? Może miałam mu zaufać, a teraz on miał mnie... Potrząsnęłam głową, jakbym chciała odpędzić zły sen. Ale natrętne myśli nie ustąpiły. Dlaczego nie odwiózł mnie na komisariat? Skoro uciekaliśmy, to dlaczego nadal byliśmy w mieście? I dlaczego zabrał mnie do tego ciemnego zaułka?

Nacisnęłam na klamkę i bezgłośnie zamknęłam za sobą drzwi białego lexusa. Niemal od razu dobiegł do mnie zapach domowej kolacji i usłyszałam strzępki rozmowy toczącej się przy rodzinnym stole, na którymś z pięter starej kamienicy. To sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej, znowu chciało mi się płakać. Nigdy w życiu nie czułam się tak samotna i bezradna. Wiedziałam, że muszę wziąć się w garść i zacząć myśleć racjonalnie. Bezlitosna panika czaiła się, by zawładnąć mną do reszty, ale byłam gotowa odeprzeć ten atak.

Pierwszy raz byłam w tak zwanej „szemranej dzielnicy” po zapadnięciu zmroku i nie miałam bladego pojęcia, w którą stronę powinnam pójść. Przebiegłam na drugą stronę ulicy i schowałam się w cieniu, jaki rzucały budynki. Oczywiście wyobraźni widziałam dealerów narkotykowych, którzy zawsze czaili się w ciemnych bramach i narkomanów gotowych zabić za kilka euro.

Zanim sparaliżowana strachem ruszyłam się z miejsca, ciszę przeciął hałas otwieranej metalowej bramy. Natychmiast pojawiły się dwa snopy światła i rozległ się ryk silnika. Bez namysłu ruszyłam biegiem w kierunku, z którego przyjechaliśmy. Czułam, jak w moim mózgu pracują wszystkie troczki. Zostawił mnie, bo nie chciał sobie brudzić rąk, poza tym wcale nie musi, ma pewnie całą armię do dyspozycji.

Nie zdążyłam dotrzeć do najbliższej przecznicy, kiedy czarne volvo z piskiem opon zahamowało przede mną, odcinając drogę ucieczki. Zawróciłam przerażona, ale ktoś ruszył w ślad za mną. Słyszałam jego rytmiczne kroki. A może to było tylko bicie mojego serca? W końcu silna ręka zacisnęła się na moim ramieniu, a druga zakryła usta. Zaczęłam walczyć z całych sił. Miotałam się rozpaczliwie, wiedząc, że nie mam żadnych szans w walce z przeciwnikiem.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz?! Tak bardzo chcesz zwrócić na nas uwagę?! – syknął rozdrażniony i odwrócił mnie twarzą do siebie. Najdelikatniej rzecz ujmując, Agustin był wściekły.

– Nie muszę nastawiać za ciebie karku, rozumiesz? Jeśli chcesz, to idź, ale nie masz żadnych szans!

Zawirowało mi w głowie. Podświadomie wiedziałam, że ma rację, ale nie byłam jeszcze gotowa, by to usłyszeć, a już na pewno nie byłam gotowa pogodzić się z tym.

– Skąd mam wiedzieć, że jesteś po mojej stronie? – Głos drżał mi bardzo mocno. Miałam problem z wyartykułowaniem poszczególnych słów. – Dlaczego miałbyś mi pomagać? Dlaczego mam ci zaufać? Skąd mam wiedzieć, że nie chcesz mnie zabić? – Emocje sprawiały, że mówiłam coraz głośniejsze i coraz bardziej płaczliwie.

Agustin sięgnął pod marynarkę i płynnym ruchem wyjął broń. Odbezpieczył magazynek i przyłożył mi lufę do klatki piersiowej. Przez cienki materiał sukienki poczułam przeszywające zimno metalu. Zamknęłam oczy i nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że zaraz upadnę. Kiedy uświadomiłam sobie, że jeden jedyny strzał wystarczy, by pozbawić mnie życia, poczułam, jak po policzku spłynęła mi kolejna gorąca łza. Wstrząsnął mną niekontrolowany szloch, którego nie byłam w stanie zatrzymać.

– Obiecałem ojcu, że zajmę się problemem i tylko w ten sposób udało ci się wyjść z pałacu cało. Miałem się ciebie pozbyć gdzieś, gdzie można łatwo upozorować wypadek, poza tym kolejny trup w Montjuic nie był im potrzebny. – Odczekał chwilę, by się upewnić, że jego słowa do mnie docierają. – Gdybym chciał cię zabić, już byś nie żyła, rozumiesz? – powiedział zniecierpliwiony. – A teraz będziesz mnie słuchać, bo tak się składa, że jestem twoją jedyną szansą. Będziesz robić wszystko, co ci każę. Jeśli każę ci paść na ziemię, zrobisz to natychmiast. Jeśli każę ci biec, zrobisz to bez oglądania się za siebie. Rozumiesz?

Totalnie załamana skinęłam głową.

– Wsiadaj. – Otoczył mnie ramieniem i poczekał, aż usiądę na siedzeniu pasażera. – Wiem, że się boisz, ale teraz najważniejsze jest, żebyś wiedziała, kto jest po twojej stronie. Nie przebieram w słowach, bo nie ma na to czasu. Wierzysz mi?

– A może odwieziesz mnie na policję?

– Chyba żartujesz – prychnął poirytowany. – On ma ich wszystkich w kieszeni.

Zrozumiałam wtedy, że miał na myśli swojego ojca, a pogarda, z jaką wypowiedział to zdanie, dodała mi w jakiś niezrozumiały sposób otuchy. Może on nie chce mieć nic wspólnego z tym, co robi jego ojciec? Zresztą udowodnił mi właśnie dobitnie, że gdyby nie był po mojej stronie, to już leżałabym martwa w rynsztoku.

Zostawił mnie na moment samą i wprowadził lexusa do garażu, po czym opuścił metalową bramę.

– Przyjechaliśmy tu tylko po to, żebyś zmienił samochód na szybszy? – Nie wyglądał na szczególnie rozmowną osobę, o czym się zresztą zdążyłam przekonać, ale musiałam przecież wiedzieć, co dalej. Dociekliwość była moją wrodzoną cechą, a praca dziennikarki jeszcze wzmocniła umiejętność pozyskiwania informacji. Teraz jednak czułam się zupełnie bezradna, nagle wszystkie mądrości wyparowały mi z głowy i po raz pierwszy w dorosłym życiu zachowywałam się jak przestraszona dziewczynka.

– Błąd Piegusko, tamten samochód bardzo łatwo można namierzyć, a o istnieniu tego nie mają pojęcia. Powiedzmy, że volvo czekało na odpowiedni czas, który niestety w końcu nadszedł. – Jego ton zrobił się odrobinę swobodniejszy. – Miałem nadzieję, że może nigdy się nie przyda.

Ja natomiast nabrałam nadziei, że może jednak uda mi się nakłonić go do konwersacji, więc ciągnęłam dalej.

– Dokąd jedziemy?

– Im mniej wiesz, tym lepiej dla nas obojga.



I koniec tematu. To na tyle z „siedzimy w tym razem, więc musimy wspólnie ustalić plan”. Otworzyłam usta gotowa zaprotestować, ale zamknęłam je z powrotem i odwróciłam się do okna. Zmęczenie zaczęło mnie powoli przygniatać. Jechaliśmy tak szybko, że wszystkie mijające budynki wyglądały jak smugi. W końcu poczułam, że moje powieki robią się nieznośnie ciężkie i pozwoliłam im na moment opaść. Tylko na moment, bo w końcu musiałam utrzymać czujność.

Najwyraźniej jednak zasnęłam, bo kiedy otworzyłam oczy, robiło się już jasno. Byłam w aucie sama. Razem z tą świadomością momentalnie pojawił się niepokój. Zaczęłam się rozglądać. Nie miałam bladego pojęcia, gdzie jestem, w zasięgu wzroku miałam jakieś magazyny i coś jak wielki, pusty parking. Przejrzałam się w lusterku wstecznym. Z rozmazaną maskarą wyglądałam naprawdę żałośnie. Rąbkiem sukienki starłam (a raczej rozmazałam) czarne smugi i ponownie się rozejrzałam, wypatrując Agustina. Jak na zawołanie wyszedł z jednego z blaszaków, niosąc jakiś pakunek.

– Cześć, Piegusko, jak się spało? – Usiadł za kierownicą i otworzył papierową torbę. – Kawa i kanapka z tuńczykiem, trzymaj. Postaraj się nie zapaskudzić tapicerki, tu masz serwetki.

Przejmował się głupią tapicerką, zupełnie jakbyśmy nie mieli poważniejszych problemów. Patrzyłam na niego oniemiała. Nie wyglądał na szczególnie zagubionego czy wystraszonego. Wręcz przeciwnie, mogłabym przysiąc, że ma jakiś niezawodny plan, dzięki któremu wywinniemy się z tej całej historii bez szwanku. Przez sekundę miałam nadzieję, że jest tajnym agentem, któremu przez przypadek wtargnęłam w sam środek misji i który teraz bez wysiłku wyciągnie mnie z tarapatów. Pewnie dlatego nic mi nie mówi. Ten pomysł od razu wydał mi się niedorzeczny i odrzuciłam taką możliwość. Pomyślałam, że naoglądałam się za dużo filmów o Jamesie Bondzie i o ile on z powodzeniem mógłby zagrać superprzystojnego agenta łamiącego kobiece serca, to ja z całą pewnością nie wyglądałam jak Halle Berry czy Olga Kurylenko.

– Dzięki. – Odpakowałam kanapkę i zmusiłam się do pierwszego kęsa. Żołądek odmawiał mi posłuszeństwa, ale rozsądek nakazywał zjeść śniadanie. – Co teraz? Gdzie jesteśmy?

– Za dużo pytań. – Siorbnął głośno łyk kawy – Niech to szlag, jakie gorące!

– Chciałabym wiedzieć, co dalej – nie ustępowałam. – Jaki mamy plan?

– Od planu jestem ja, od wykonywania poleceń ty. Rozumiesz? Nie mogę się skupiać na ratowaniu ci tego zgrabnego tyłeczka i niańczeniu cię równocześnie.

– Nie wierzę, ale z ciebie dupek. – Ugryzłam kolejny kęs. – I szowinista. Ale wiesz, przypomnę ci jeden szczegół. Gdyby nie ty, nigdy nie weszłabym do tej biblioteki i pewnie dzisiaj obrabiałabym zdjęcia w redakcji. Ten obraz wyrwał mi się w mózgu, już nigdy nie będę w stanie zapomnieć tego, co zobaczyłam.

– Wiem, takich wspomnień nie da się wymazać i wiesz co, mam ich trochę więcej niż ty. Hej, nie martw się, jesteś w dobrych rękach. – Na moment cała jego arogancja wyparowała. Ale tylko na moment, bo wkrótce dodał: – A to, że chciałem cię oprowadzić, to właściwie twoja wina. Dziewczyno, aż się prosisz o kłopoty. Gdybyś została grzecznie w strefie dla prasy, nic by się wczoraj nie wydarzyło. Powiedzmy, że wyglądałaś tak rozbrajająco, że miałem co do ciebie całkiem ciekawe plany. – Zachichotał, za co zgromiłam go wzrokiem.

Do samochodu zbliżył się mężczyzna ubrany w granatowy kombinezon poplamiony smarem. Agustin opuścił szybę, a mężczyzna pochylił się w jego kierunku.

– Wszystko gotowe proszę pana.

– Świetnie. Gdzie mogę zostawić auto?

– W hangarze po prawej stronie.

– Dzięki. – Agustin zamknął szybę i powoli wjechał do wskazanego hangaru. – Piegusko, mam nadzieję, że nie masz choroby lokomocyjnej...

- Marisa. – Dupku, dodałam w myślach.
- Chodź. – Wysiadł z volvo i poczekał na mnie.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, stało się jasne, dlaczego pytał mnie o chorobę lokomocyjną. Za sterami czarnego helikoptera siedział już pilot i patrzył na nas wyczekująco.

– Może to nie jest najbardziej komfortowy środek transportu, ale przynajmniej nie będziemy musieli prosić o zgodę na lądowanie, a więc nikt się nie dowie, że się przemieściliśmy. Wskakuj. – Podał mi rękę i pomógł wsiąść. – Latałaś już kiedyś śmigłowcem?

- Nie. To jest bezpieczne?

Agustin zaśmiał się gardłowo i z rozbawieniem pokręcił głową. Poirytowało mnie to. Traktował mnie w sposób, który uważałam za całkowicie nie do przyjęcia, ale niestety nie miałam na to wpływu. Byłam rozdrażniona, że najpierw wpakował mnie w ten cały bałagan, a teraz zachowuje się, jakby miał do czynienia z niezbyt rozgarniętą ośmiolatką. Miałam dosyć tej protekcyjnej pozy.

- Mogę wiedzieć, co cię tak rozbawiło?

– Serio tego nie widzisz? Szuka cię kilkunastu średnio miłych „ochroniarzy” mojego ojca, a ty martwisz się lotem? Tu jesteś o wiele bezpieczniejsza, no chyba że nas zestrzelą. – Patrząc na mnie z beztroskim uśmiechem, zapiął mi pas bezpieczeństwa. – Możemy startować – powiedział do pilota.

– A wiesz, co ja widzę? – Znowu ściągnęłam na siebie jego uwagę. Staralam się przybrać zdecydowany i jadowity ton głosu. – Widzę, że zrobiłam straszny błąd, ufając, że taki lalusiowaty arogant będzie w stanie mi pomóc... – W tym momencie oderwaliśmy się od ziemi. Maszyną delikatnie zakołysało i zaczęliśmy się wznosić. – I wiesz, co jeszcze widzę? Całą masę kompleksów skrzętnie ukrywanych za zuchwałością i głupawymi tekstami.

– Powiedzmy, że wezmę sobie do serca twoje spostrzeżenia. – Puścił do mnie oczko i odwrócił się, co tylko spotęgowało moją złość.

- Nie traktuj mnie tak! Chyba mam prawo wiedzieć, co dalej!

– O rany, mówisz zupełnie jak moja była, a nawet jeszcze ze sobą nie spaliśmy.

– Co jest z tobą nie tak?! – Zakryłam twarz dłońmi, przyznając, że w tym momencie zbierało mi się na płacz.

– No przestań się mazać, jeszcze będziemy mieli okazję – dodał zaczepnie.

– Chcę wsiąść – powiedziałam ledwie słyszalnie.

– Nie ma takiej opcji.

– Chcę wsiąść! – krzyknęłam.

– Słuchaj, skoro dla ciebie zrobiłem z siebie ruchomy cel, to nie zamierzam teraz pozwolić im cię dopaść. Rozumiesz? – Znowu był całkowicie poważny. Wbił we mnie twarde spojrzenie, aż przeszedł mnie dreszcz. – Wczoraj wyjaśniłem ci sytuację, a ty podjęłaś decyzję, że będziesz mi ufać. Pamiętaj, że nie masz lepszej opcji.

Teraz to ja się odwróciłam w stronę okna, kończąc dyskusję. Zaciśnęłam dłonie w pięści. Czułam, jak paznokcie wbijają mi się w skórę, ale nie robiło to na mnie wrażenia. Po raz kolejny starałam się przeanalizować sytuację. Biorąc pod uwagę, co zobaczyłam poprzedniego wieczora i co ważniejsze, że mnie zauważono, powinnam być już martwa. Pięknie, widzę te nagłówki w prasie codziennej, pomyślałam posępnie – „Dziennikarka znaleziona z kulką w głowie”.

Jednak wciąż żyłam i wydawało się, że na razie nie mieliśmy żadnego „ogona”. Nie chciałam nawet dopuszczać do siebie myśli o tym, co by się stało, gdyby Agustin alias „ten wredny typ” mnie wczoraj zostawił. Reasumując, wydaje się, że na razie byłam z nim bezpieczna, ale przecież nie znałam go na tyle, by móc mu bezgranicznie zaufać. Czy mogłam być pewna, że w sytuacji zagrożenia nie wyda mnie, żeby ratować siebie? Z całą pewnością nie. A więc zasada

zaufania ograniczonego do minimum. No i ta jego osobowość. Zerknęłam na niego ukradkiem. Zabójczo przystojny, ale zdecydowanie zdrowo porąbany. Jego zmienność nastrojów była wprost nie do zniesienia. Może i przywykł do takiego życia, ale ja z całą pewnością nie. Nie starał się mi niczego wytłumaczyć, ani uspokoić. A kiedy wołał na mnie „Mała” albo „Pieguska” przysięgam, że miałam ochotę mu przyłożyć. Wydawało się jednak, że co do jednego miał rację: jak do tej pory był moją najlepszą, a może nawet jedyną szansą na wyjście z tego cała.

– Lecimy do Rzymu – powiedział obojętnie. Nasze oczy na moment się spotkały i przysięgam, że znowu wydawał się prawie miły, prawie opiekuńczy. – Jeśli uspokoi cię to, przez jakiś czas tam pobędziemy.

– Dzięki – mruknęłam, bo to już był jakiś postęp.

### Rozdział III

Do końca podróży nie wypowiedzieliśmy ani słowa. W końcu przyzwyczaiałam się do monotonnego hałasu wydawanego przez śmigło, a delikatne bujanie zaczęło działać na mnie uspokajająco. Zanim zasnęłam, uśmiechnęłam się do swoich wspomnień. Kiedy byłam małą dziewczynką, błyskawicznie zasypiałam przy odgłosach, jakie wydawały odkurzacze i maszyna do szycia. Czułam się rozkosznie bezpieczna, wiedząc, że mama jest blisko i teraz, zasypiając, też przestałam się na krótką chwilę bać.

Raz obudziło mnie dziwne uczucie w żołądku, zupełnie jakbym była na karuzeli, po czym maszyna osiadła na ziemi, żeby uzupełnić zapasy paliwa i ponownie wzniósła się, kołysząc usypiająco. Kiedy w końcu wylądowaliśmy na niedużej polanie, zupełnie straciłam poczucie czasu. W zasięgu wzroku nie było żadnych zabudowań i w ogóle jakichkolwiek oznak cywilizacji.

– Żyjesz? – Agustín odwrócił się w moją stronę, otwierając boczne drzwi.

Pospiesznie rozpięłam pas i wyskoczyłam ze śmigłowca w ślad za nim. Trochę się zatoczyłam i jak po zejściu z diabelskiego młyna musiałam przez chwilę poczekać, aż mój błędnik przestanie szaleć.

– Dzięki, będziemy w kontakcie! – krzyknął do pilota, wręczył mu zwitek banknotów i znowu chwycił mnie za rękę, co powiem szczerze denerwowało mnie, bo zachowywał się, jakby brał to, co mu się należy. – No to w drogę.

– Powiesz mi dokąd idziemy, czy lepiej żebym tego też nie wiedziała?

– Skąd tyle ironii, Piegusko? – Zacmokał z dezaprobatą i pociągnął mnie za sobą.

– A więc mi nie powiesz. – Próbowałam wyrwać dłoń, ale trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Jeżeli jestem twoim więźniem, to może zaopatrzyć się w kajdanki.

– Taka jesteś ostra? A nie wyglądasz. – Znowu zaśmiał się w ten sam gardłowy sposób i odrzucił głowę do tyłu.

– Nie mogę się doczekać, aż to wszystko się skończy i nie będę musiała cię więcej oglądać! – Doprowadzał mnie do szewskiej pasji.

– Taaa, jeszcze za mną zatęsknisz.

Pomyślałam, że oszalał i nie miałam najmniejszego zamiaru kontynuować rozmowy, która coraz bardziej zaczynała przypominać słowną przepychankę. Zaczęłam się natomiast zastanawiać nad tym, kiedy ludzie zauważą, że zniknęłam. A może już zaczęli mnie szukać? Pomyślałam o mojej rodzinie i ścisnęło mnie w żołądku. Wiedziałam, że zaginięcie jedynej córki będzie dla moich rodziców strasznym ciosem. A mój chłopak? Ciekawe jak on zareaguje... Nie miałam pojęcia, czego mogłam się spodziewać po Rafaelu. No, ale przecież gdy tylko znajdziemy bezpieczną kryjówkę, zadzwonię do rodziców i bez wdawania się w zbędne szczegóły powiem im, że wszystko jest okej. Zmyślę na poczekaniu jakąś bajeczkę o przemęczeniu i potrzebie oderwania się od wszystkiego na jakiś czas. Mogę w to również wpleść jakiegoś superprzystojnego facecika, który totalnie zawrócił mi w głowie i dla którego być może rozstanę się z Rafaelem – każda bajka będzie dobra, jeśli podam ją w odpowiedniej formie. Zmierzyłam idącego o krok przede mną Agustina i nieco zaskoczona pomyślałam, że w innych okolicznościach ucieczka z nim mogłaby być całkiem ekscytująca...

A tymczasem Agustín dosłownie przeciągnął mnie przez gęsty zagajnik, nie zwalniając nawet wtedy, gdy zaczęłam kłać pod nosem z powodu zarośli kłujących mnie w gołe nogi, ani kiedy moje ulubione szpilki zapadały się w miękkim podłożu i klapały, grożąc, że dalej będę musiała pójść bosą.

– Zwolnij trochę. – Miałam dosyć tego irytującego typu i drogi przez mękę, przez którą

postanowił mnie przeciągnąć. Po raz kolejny (i byłem absolutnie pewna, że nie po raz ostatni) odpadły mnie wątpliwości, czy aby na pewno dobrze zrobiłam, zgadzając się na jego rzekomą pomoc.

– Nie mamy czasu na przystanki.

– Grzęznę w tym błocie w szpilkach za trzysta euro! Nie dam rady iść w takim tempie – to mówiąc, zaparłam się i spróbowałam uwolnić rękę.

– Jak chcesz. – Odwrócił się, podniósł mnie i zarzucił sobie na ramię. Co prawda zrobiło na mnie niemałe wrażenie to, z jaką łatwością mnie uniósł, zupełnie jakbym ważyła tyle co piórko, ale jego zachowanie było w dalszym ciągu nie do przyjęcia.

– Czy ja dla ciebie wyglądam jak worek ziemniaków?! Postaw mnie!

– Tak źle i tak niedobrze. Jak ja z tobą wytrzymam? – Szedł dalej bez żadnego wysiłku.

– Jak ty ze mną wytrzymasz? Chyba zartujesz! Z każdą chwilą żywię do ciebie coraz więcej gorących uczuć. Aktualnie mam ochotę poszukać tych miłych panów, którzy nas ścigają i oddać się w ich ręce dobrowolnie, żebyś tylko nie musiał mnie dłużej ratować. – Wiedziałam, że jestem pyskata i postanowiłam dać mu się tym we znaki. W ogóle nie brałam pod uwagę opcji bycia dla niego miłą albo pobłażliwą. Co on sobie wyobraża, myślałam coraz bardziej poirytowana. – Mój bohater od siedmiu boleści...

– Co to było? – Zatrzymał się natychmiast.

– Pewnie rozdeptałeś jakieś biedne zwierzątko...

– Uciszyć się – syknął.

Zaczęłam się przysłuchiwać i wreszcie rozpoznałam osobliwe buczenie dochodzące wprost z mojej torebki. Wchodząc na przyjęcie, musiałam wyciszyć dźwięk, ale pozostawiłam włączoną wibrację.

– Moja komórka! – Sięgnęłam do torebki, ale zanim zdążyłam odebrać, Agustin postawił mnie na ziemi i wyrwał telefon z rąk. – Oddaj mi go natychmiast! To moja mama! Nie chcę, żeby się martwiła! – Wyciągnęłam rękę, ale nie zamierzał oddać mi komórki, która uparcie nie przestawała wibrować.

– To nie ona.

– Zobacz na wyświetlacz – upierałam się poirytowana.

– Mówię ci, że to nie ona. Myślisz, że skoro nie pojawiłaś się dzisiaj w pracy, to już cały świat trąbi o twoim zaginięciu i wszyscy cię szukają? Byłaś na imprezie, zabalowałaś i pewnie dogorywasz gdzieś z kacem gigantem. – Rozejrzał się i zamachnął z całych sił, rzucając moim nowiutkim iPhone'm o najbliższy kamień. Wyświetlacz rozsypał się w drobny mak, a wibracja ucichła.

– Czyś ty zwariował?! – Podbiegłam do rozbitego telefonu i podniosłam go z niedowierzaniem. – Miałam tam mnóstwo ważnych notatek. Poza tym nie rozumiem dlaczego nie mogłam odebrać.

– Bo mogliby nas namierzyć, mój mały geniuszu. Nie marudź i rusz się, nie mamy czasu na piknik.

– Mogą nas namierzyć, jeśli będą mieli połączenie powyżej trzydziestu sekund.

– Gdzie się tego dowiedziiałaś, w „Szklanej pułapce”? Nie masz pojęcia z kim zadarłaś, wykorzystają wszystkie koneksje, żeby nas znaleźć. – Znowu ruszył przed siebie szybkim krokiem, a ja nie miałam innego wyboru, jak tylko pójść za nim.

Przeszliśmy przez łąkę i weszliśmy w pole kukurydzy. Od razu nawiedziły mnie złe przeczucia. Kłosa były tak wysokie, że nie widziałam, w którym kierunku idziemy. Równie dobrze moglibyśmy się kręcić w kółko, a gdybyśmy się rozdzielili z pewnością bym się zgubiła i już nikt by mnie nie odnalazł. Z reguły takie miejsca pojawiały się w horrorach, gdzie bohaterowie, ucie-

kając na oślep, byli po kolei wciągani w ciemność przez bezimienne potwory. Potrząsnęłam głową i skupiłam całą uwagę na odgarnianiu liści, które co jakiś czas smagały mnie po twarzy. Miałam teraz zbyt duże kłopoty w świecie realnym, żeby zwracać uwagę na strachy na lachy.

W końcu wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Agustin podparł się pod boki i zaśmiał na głos, patrząc na zabudowania, które pojawiły się tuż przed nami. Mały domek, stara szopa, kilka kur i krowa. Zupełnie nie rozumiałam jego entuzjazmu, ale zaraz potem dosłownie cała zamarłam. O Boże, on mnie tu zostawi, jeszcze nigdy nie czułam tak ogromnej tęsknoty za miastem jak teraz. Wiedziałam, że biorąc pod uwagę obecną sytuację, nie powinnam wybrzydząć, ale to co właśnie ukazało się moim oczom, nie napawało mnie bynajmniej optymizmem. Kiedy pomyślałam o dojeniu krowy albo oprawianiu kury, autentycznie zrobiło mi się niedobrze.

– I tu, moja droga, zaczniesz nowe życie. – Odwrócił się do mnie szeroko uśmiechnięty.

Miałam świadomość, że mina mi zastygła w niezbyt mądrym grymasie, ale nie potrafiłam wykrzesać z siebie żadnych emocji. Ja, typowy mieszcuch, uzależniony od zakupów, gadżetów i Internetu, miałam teraz mieszkać na farmie? Świat chyba stanął na głowie!

– Trochę pobladłaś, czy tylko mi się wydaje? – Otwarcie się ze mnie śmiał. – Czy mogłabyś mdleć dopiero w środku? Jesteś trochę ciężka, więc sama rozumiesz...

Zgromiłam go spojrzeniem i ruszyłam przed siebie śmiałym krokiem. Nawet jeśli pobyt tutaj wydawał się totalną pomyłką, albo uściślając istnym koszmarem, to nie zamierzałam dawać mu powodu do kolejnych drwin.

– To właśnie moja dziewczynka! – Znowu zaśmiał się tubalnie i ruszył w krok za mną.

Kiedy już dochodziliśmy do zabudowań, z domku wyszedł starszy, około siedemdziesięcioletni mężczyzna w kraciastej koszuli i wyświechtanych ogrodnickach. Nie wydawał się zdziwiony wizytą, a jego twarz nie zdradzała ani jednej emocji.

– Nareszcie, już myślałem, że coś się stało – powiedział płynnie po hiszpańsku i wyciągnął rękę, żeby przywitać się z Agustinem.

– Byłbym na czas, ale ta panienska w szpilkach za trzysta euro trochę mnie spowolniła. – Skinął w moim kierunku.

Mężczyzna zmierzył mnie od czubka głowy po same stopy. Jego spojrzenie było surowe, wydawał się nad wyraz ponury i znudzony. Pomyślałam, że jeżeli Agustin będzie chciał mnie zostawić na przechowanie u tego typu, to grzecznie podziękuję i sama sobie będę dalej radzić.

– O, przepraszam, gdzie moje maniery. To jest Pieguska, a to Jorge.

– Marisa – sprostowałam, siląc się na naturalność.

Mężczyzna mnie zignorował i zaprosił Agustina do środka. Weszłam razem z nim niepewna, czy może powinnam poczekać na zewnątrz. Nie dało się nie zauważyć, że Jorge traktował mnie jak intruza i ewidentnie nie wyglądał na zachwyconego moją obecnością.

W środku było bardzo skromnie. Jedna izba ze starodawnym piecem na drewno, kilkoma prostymi meblami i niezastłanym łóżkiem. Gospodarz przez chwilę się nad czymś zastanawiał i w końcu wyczekująco spojrzął na Agustina.

– Ona jest ze mną, zaczynajmy.

– Jak uważasz. – To powiedziawszy odsunął półkę z naczyniami i na dotykowym panelu wprowadził kombinację cyfr. Od razu coś cicho trzasnęło i łóżko „odjechało” ze swojego miejsca, odsłaniając wejście do piwnicy. – Chodźmy. Potrzebujesz komplet dla niej i coś jeszcze?

– Nie, to wszystko. Ile ci to zajmie?

– Dwie godziny.

Zeszłam za nimi do czegoś, co wyglądało jak bardzo nowoczesne laboratorium. Łóżko na górze wróciło na swoje miejsce i odcięło drogę wyjścia. Wpatrywałam się teraz w gigantyczne ekrany komputerów – na niektórych widniał obraz z kamer dokładnie monitorujących wszystko

to, co się dzieje na około tego upiornego pola kukurydzy, a na innych wykresy i jakieś dane.

– Gdzie masz łazienkę? Musimy się najpierw doprowadzić do porządku. – Agustin przyglądał mi się stanowczo zbyt krytycznie. Czy on oczekiwał, że po takich przejściach będę zniewalać wyglądem jak gwiazdka burleski?

– Jasne, prosto i drugie drzwi na prawo. – Ledwo Jorge skończył to mówić, a przede mną otworzyło się kolejne tajne wejście prowadzące do jasnego korytarza.

Widząc, że się zawahałam, Agustin poszedł przodem.

– Boże, jesteś jak kurczątka, które boi się własnego cienia. – Po raz kolejny roześmiał się w ten denerwujący sposób. No cóż, denerwujący dla mnie, bo słyszałam go do tej pory wyłącznie w nieadekwatnych do tego sytuacjach. Natomiast potrafiłam sobie wyobrazić, że w innych okolicznościach, w innym towarzystwie, przy dźwiękach nastrojowej muzyki i szklaneczce whisky ten śmiech może być całkiem czarujący – potrafiłam sobie nawet wyobrazić wianuszek głupiutkich pańienek wpatrzonych w niego z ciętym uwielbieniem.

– A może po prostu nie byłam pewna, która to prawa strona?

I znowu ten śmiech. Aż przeszły mnie ciarki.

– Poczucie humoru cię jednak nie opuściło. Zuch dziewczynka! – Uchylił przede mną drzwi.

Weszłam pewnym krokiem i z najbardziej buńczuczną miną, na jaką było mnie w tej chwili stać, nawet na niego nie zerkając. Przyznaję, że kiedy tylko przestąpiłam próg całkowicie mnie zamurowało. Po tym co widziałam w poprzednich pomieszczeniach, mogłabym się spodziewać dosłownie wszystkiego, ale to co właśnie zobaczyłam kompletnie mnie zaskoczyło. Łazienka była przeogromna. Prysznic, jacuzzi, podwieszany sufit, sprzęt stereo, lustra na każdej ścianie, a nawet ekran imitujący okno, za którym na wietrze bujała się samotna palma. Ale to nie wszystko. Ten facet miał tu własne studio wizażu. Całe palety kosmetyków, stojące rzędami plastikowe głowy w różnych perukach i rzędy wieszaków z ubraniami. W normalnych okolicznościach byłabym zachwycona, mogąc się tutaj pokręcić, ale teraz nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani krztyny entuzjazmu.

– Coś czuję, że się tu odnajdziesz, Piegusko – wyszeptał mi do ucha.

– A może powiesz mi, co tu właściwie robimy.

– Co obstawiasz?

– Jeśli chcesz mnie tu zostawić i zmusić do mieszkania pod ziemią w towarzystwie tego grubianina, to właśnie ci oświadczam, że nie ma takiej opcji.

– Zapomniałaś, że o najlepszych opcjach dla ciebie decyduję ja. – Zmrużył oczy i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie zgadzam się, słyszysz? – Czulałam wyraźnie, jak przyspieszył mi puls. Przecież obiecał, że będzie mnie chronić, więc nie mógł mnie tu tak po prostu zostawić.

– Ja też nie, więc po problemie. Zrób się na bóstwo, bo dzisiaj dostaniesz nową tożsamość.

– Jesteś denerwujący, ale o tym z pewnością już wiesz.

– Robię, co mogę. – Puścił do mnie oczko i zniknął za drzwiami.

Nie chciałam, żeby zobaczył, jak wielkie wrażenie zrobiła na mnie wiadomość o nowej tożsamości. Przecież ten próżniak nie potrzebuje jeszcze więcej powodów do pysznienia się! Jednak muszę przyznać, że poczułam ulgę i (chcąc nie chcąc) uznanie dla niego.

Zamknęłam drzwi na zasuwkę, zrzuciłam z siebie brudną, nieźle poszarpaną sukienkę i rozgoryczona spojrzałam na podrapane do krwi nogi. Wzięłam szybki prysznic i chwilę później z włosami zawiniętymi w ręcznik otwierałam kolejne szuflady ogromnej toaletki. Mam się zrobić na bóstwo, prychnęłam pod nosem i wyciągnęłam prostownicę i suszarkę.

W innej szufladzie znalazłam zapasowe szczoteczki do zębów i nitki. Na początku przyszło mi do głowy, że Jorge jest totalnie pokreconym dziwakiem – bo niby który normalny facet mieszka pod ziemią i ma pełny komplet damskich przyborów do włosów? No tak, ale Agustin wspomniał coś o nowej tożsamości... Najwyraźniej ten niepozorny staruszek z nieprzystępną miną zajmował się fałszowaniem dokumentów na dużą skalę i zapewne mógł podarować nam zupełnie nowe życie.

Kiedy już uporałam się z włosami i makijażem, podeszłam do stojaków z ciuchami. Na szczęście dziwak z góry był przygotowany na wszystkie ewentualności i pomyślał nawet o zapasie czystej bielizny. Zaczęłam przeglądać kolejne wieszaki i ostatecznie wybrałam szare spodnie rurki, białą koszulę wiążaną pod szyją na elegancką kokardę i czarną kamizelkę. Na szczęście moje buty jakoś przeżyły podróż i po gruntownym umyciu świetnie dopasowały się do całości stroju. Ledwie skończyłam się ubierać kiedy Agustin zapukał do drzwi.

– Mała kończ, bo nas tu noc zastanie.

Otworzyłam drzwi, z niechęcią godząc się na towarzystwo tego typu.

– O wiele lepiej. – Mogłabym przysiąc, że w jego spojrzeniu dostrzegłam taką normalną, niemal ludzką troskę, ale od razu wyskoczył z typowym dla niego tekstem. – Już nie wyglądasz tak załóżnie. Wróć do laboratorium.

Minął mnie i zniknął w łazience. Muszę przyznać, że w obecnej sytuacji czułam się co najmniej dziwnie. Zupełnie jakbym zamieniła się z kimś miejscami, albo jakbym została wciągnięta do niskobudżetowego filmu kryminalnego. Bardziej banalnej fabuły nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić. Chwilowo nawet strach, którego doświadczyłam poprzedniego wieczora wydawał mi się abstrakcyjny i nierzeczywisty.

Kiedy weszłam do laboratorium Jorge już na mnie czekał. Kazał mi usiąść na stołku barowym ustawionym pod ścianą. Zrobił mi kilka zdjęć, rzucił je na komputer i wspaniałomyślnie pozwolił wybrać to, które najbardziej mi się podobało. Najwyraźniej było mu wszystko jedno. Później otworzył zdjęcie w Photoshopie i minimalnie zmienił mi rysy twarzy.

– Tyle wystarczy? – zapytałam, nie widząc specjalnej różnicy.

Poczęstował mnie spojrzeniem pod tytułem „mówiłaś coś do mnie?”.

– Co wystarczy? – warknął.

– Dalej wyglądam jak... ja.

– A jak chcesz wyglądać? Przecież to do dokumentów.

– Więc po co pan zmieniał cokolwiek?

Odpowiedzi udzielił mi Agustin, który właśnie do nas dołączył.

– Komputer, weryfikując zdjęcie, nie patrzy na podobieństwo tak jak my, tylko porównuje pewne punkty w układzie czaszki. Jeśli będziemy musieli się gdzieś zatrzymać, na pewno zeskanują twoje dokumenty i wrzucą do bazy, a przy odrobinie znajomości dostęp do takiej bazy jest dziecinnie łatwy. Nie było tego w „Szklanej pułapce”?

Przyjęłam jego wytłumaczenie i postanowiłam go zignorować, bo dalsza dyskusja byłaby zupełnie bezproduktywna. Jorge położył przed Agustinem niedużą, granatową metalową skrzynkę, a on od razu otworzył ją, ustawiając odpowiedni kod. Zamek cicho zaskrzypiał i Agustin podniósł wieczko. Wyjął paszport, ID, prawo jazdy oraz karty kredytowe. Wszystko dokładnie przejrzał i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Jaki zawód jej wpisać? – Jorge zwrócił się do Agustina (bo to przecież zupełnie oczywiste, że ja nie miałam nic do powiedzenia w tej kwestii).

– Striptizerka – odpowiedział z obojętną miną, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

– Za co mnie tak nienawidzisz? – Wybuchłam, zanim zorientowałam się, że zażartował w ten swój ohydny sposób.



– Daj spokój, nabijam się z ciebie. Przecież to oczywiste, że jako broker nie mogę sobie szargać reputacji z tancerką egzotyczną. Okej, powiedzmy, że moja żona jest przedszkolanką.

– Żona? – Nogi się pode mną dosłownie ugięły. Teraz miałam być jego żoną? – To chyba jakiś kiepski żart!

– Kochanie, wiem, że zaręczyn nie było, ale za to przed nami miesiąc miodowy z fajerwerkami. – Wydawał się zachwycony tym swoim idiotycznym pomysłem i najwyraźniej dziką przyjemnością czerpał z robienia mi na złość. Stanowił wręcz doskonały przykład wampira energetycznego! Ale jedno mu trzeba przyznać: był tak irytujący i tak dawał mi się we znaki, że skupiając się na nim na długie minuty zapomniałam o strachu. Przypominałam sobie o swojej sytuacji dopiero, kiedy miałam ochotę wyjść, trzasnąć za sobą drzwiami i wrócić do domu.

– Masz, naucz się tego jak najszybciej. – Agustin podał mi dokumenty.

– Vera Torres, lat trzydzieści dwa? Zamiast dodawać nie mogłeś mi odjąć tych trzech lat?

– Widzisz Jorge, dopiero się hajtnąłem, a już się zaczęło. – Obaj się roześmiali. – Kochanie, zaręczam ci, że nie wyglądasz na swój wiek.

Agustin dał Jorgemu grubą kopertę, po czym wyszliśmy na zewnątrz i skierowaliśmy się wprost do szopy.

– Gdzie ci go później zostawić?

– Powiedzmy, że masz go w cenie.

– Nie żartuj.

– Agustin, od teraz jesteś kwita za tamto... – Jorge otworzył wielkie, drewniane podwójne drzwi. – Poniosło mnie trochę – zaśmiał się cicho – a przecież wiedziałem, że nie będę mógł się nim nacieszyć, bo zwróciłbym na siebie uwagę.

– Dzięki.

– Polecam się na przyszłość.

Pomyślałam, że jeśli teraz rozmawiają o koniu, to jak nic dostanę ataku histerycznego śmiechu. Już widziałam oczami wyobraźni siebie wjeżdżającą do Rzymu jak historyczna Lady Godiva. Zanim jednak pozwoliłam mojej wyobraźni pognać dalej, Jorge wyciągnął z kieszeni zupełnie zwyczajne kluczyki od samochodu.

Chwilę później, siedząc w audi R8, zostawiliśmy farmę za sobą i skierowaliśmy się do Rzymu.

– Nie powinniśmy jechać czymś dyskretniejszym, co nie zwróci na nas uwagi całego świata?

– Myślisz, że on tam miał cały komis? Kiedy ktoś ci daje taką furę, z reguły dziękujesz i odjeżdżasz, zanim się rozmyśli.

– I tak po prostu dał ci R8? Jesteś pewny, że możesz mu ufać?

– Zaczynasz być męcząca z tymi wszystkimi pytaniami.

– A jeśli do niego dotrą? Takie auto na pewno ma jakieś nadajniki.

– Nikomu nie ufam bezgranicznie, ale ze wszystkich znanych mi ludzi on jest pierwszy na liście zaufanych osób. Jeśli do niego dotrą, to będziemy mieli przerąbane, bo przecież to on stworzył „nowych” nas.

– A właściwie jak się teraz nazywasz?

– Nie za późno na takie pytanie?

– Nie pajacuj, mam na dzisiaj dosyć.

– Alejandro, twój na dobre i na złe.

– Jak będzie to dobre daj mi znać. – Odwróciłam się do okna i zaczęłam się wpatrywać w zachodzące słońce, które pozostawiło na niebie niesamowitą feerię kolorów.

Patrząc na to, co się wydarzyło w moim życiu w ciągu jednej doby, doszłam do wniosku,

że dotąd wiodłam bardzo spokojne, a może nawet monotonne życie i szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać, aż będę mogła do niego wrócić. Chciałam, żeby moim najpoważniejszym problemem znowu był złamany tuż przed wyjściem obcas. Gdybym tylko wiedziała do czego doprowadzi mnie wczorajszy wieczór, z chęcią zostałabym przy zgłębianiu układu planet i przepisywaniu horoskopów.

## Rozdział IV

Pół godziny później dojechaliśmy do Rzymu. Agustin skręcił z głównej drogi i w zawrotnym tempie przemierzał sieć wąskich, krętych uliczek. W końcu zatrzymał się przed starym, jednopiętrowym budynkiem tonącym w kwitnącym na purpurowo pnączu, którego gałęzie sięgały od fundamentów po sam miniaturowy balkonik na poddaszu. Wysiadł i przycisnął guzik na domofonie. Po chwili zza drzwi wychyliła się energiczna, młoda kobieta. Zamienili kilka zdań, czymś się wymienili i kobieta wsiadła na skuter, zostawiając nas samych.

– Wejść do środka, ja muszę wprowadzić auto do garażu.

– Pojadę z tobą.

– Jak chcesz. – Wyglądał na porządnie zmęczonego. Zapalił silnik i okrążył budynek. Pilotem otworzył podnoszone drzwi i wjechał do środka. – Zostaniemy tu na jakiś czas.

– Znasz ją dobrze? Możemy jej zaufać?

– Wcale jej nie znam. Wynajmujemy od niej mieszkanie.

– Kiedy zdążyłeś to zrobić?

– Kiedy moja piegowata żona brała prysznic miałem trochę czasu, żeby poszukać czegoś nierzucającego się w oczy.

– Jak na przykład audi?

Udał, że tego nie usłyszał i wprowadził mnie do środka. Z miniaturowej klatki schodowej na górę wiodły strome, wąskie schody. W środku panował przyjemny chłód.

– Nasze jest mieszkanie na poddaszu. – Poszedł pierwszy i chociaż panował półmrok, mogłabym przysiąc, że na jego twarzy malowało się pełne skupienie i czujność. Kiedy doszliśmy na miejsce, odsunął mnie pod ścianę, przekręcił klucz w zamku i z wyciągniętą przed siebie bronią wszedł do środka. – Możesz wejść.

Poddasze urządzone bardzo przytulnie. Małe kuchnia w aneksie, salon z delikatnymi meblami, łóżkiem zamiast kanapy i (uff) drzwiami do drugiego pokoju. Jedyne światło padało z dwóch kompletnie różnych lamp stojących z dużymi materiałowymi abażurami i frędzlami zdołbiącymi krawędzie. Staromodnie i kojąco, a do tego całkowicie anonimowo. Poczulałam się zupełnie wyczerpana i marzyłam o tym, żeby wreszcie móc odpocząć. Chciałam zrzucić z siebie ciuchy i zakopać się pod kołdrą. Może następnego ranka mój (o zgrozo!) mąż będzie w lepszym nastroju i razem będziemy mogli zaplanować co dalej.

– To ty zostajesz tutaj, a ja idę do drugiego pokoju. – Stłumiłam ziewnięcie i otworzyłam drzwi. – Nie! To jest łazienka (tutaj należy dodać, że zupełnie miniaturowa, jedna z tych, w których trudno jest się obrócić)! – Wiedziałam, że zrobiłam się zupełnie czerwona ze złości i spojrzałam na niego z pretensjami wymalowanymi tak wyraźnie na twarzy, że normalny człowiek skurczyłby się w tym momencie w sobie i zaczął przeproszać.

– Nie miałem wielkiego wyboru. Pomyślmy – zapłaciłem jej gotówką, nie skopiowała naszych trefnych dokumentów i nie mamy spisanej umowy. Jak myślisz, ile tak doskonałych kryjówek mogłem znaleźć w ciągu godziny?

– Śpisz na podłodze. – Rzuciłam mu złowrogie spojrzenie.

– Ani mi się śni. – Ostentacyjnie zdjął koszulę i spodnie, wskoczył pod kołdrę w samych slipkach i poklepał materac, zapraszając mnie bezczelnie do łóżka.

– Jesteś nienormalny. – Rozejrzałam się po pokoiku w nadziei, że przeoczyłam gdzieś kanapę albo fotel, ale na próżno.

– Piegusko, jestem tak wyczerpany, że mogłabyś wyglądać jak Sharon Stone z „Nagiego instynktu”, a i tak nie tknąłbym cię palcem.

– Nie, dziękuję. – Wolałabym spać z karaluchami niż z tobą, pomyślałam i usiadłam na wyjątkowo chwiejnym, drewnianym krześle.

– Jak chcesz. – Odwrócił się i od razu zasnął.

W myślach klęłam na czym świat stoi. Po prostu zasnął, jak mógł mnie tak zignorować? Wzburzenie narastało we mnie jak tornado. Tu i teraz miałam ochotę zrzucić go z łóżka i powiedzieć, co o nim myślę.

Zerkałam z ukosa na tego aroganckiego, egoistycznego, całkowicie zakochanego w sobie... no cóż trzeba mu to przyznać – przystojniaka. Tak, nie potrafiłam zaprzeczyć sama przed sobą, że ów osobnik jest bardzo atrakcyjny fizycznie, a sam fakt, że teraz pozostawał półnagi pod cienką kołdrą zaczął budzić moją wyobraźnię, w sposób, którego sobie stanowczo nie życzyłam.

Z całą pewnością nie spodziewałam się, że będzie miał tak piękne i opalone ciało. Na samo wspomnienie oblał mnie rumieniec, ale nie potrafiłam wymazać z pamięci momentu, kiedy niedbałym ruchem zdjął koszulkę. A gdy zdejmował spodnie... Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, ale w ostatnim odruchu rozsądku zaczęłam sobie przypominać absolutnie wszystkie momenty, w których zwracał się do mnie z tą swoją miażdżącą wyższością. No cóż, nie podziałało, więc sięgnęłam do zdrowego rozsądku. To, jak go postrzegam jest z pewnością efektem poczucia emocji związanych z ryzykiem. Skoro razem w tym tkwimy i tylko na siebie możemy liczyć, to stajemy się dla siebie bardziej atrakcyjni, no przynajmniej on dla mnie, pomyślałam lekko rozbawiona. Czysta psychologia i nic więcej! W końcu uznałam, że przyczyną jest stres pomieszany z wyczerpaniem i jutro spojrzę na wszystko zupełnie inaczej – a przynajmniej miałam taką nadzieję...

Słyszałam jego miarowy oddech i czułam coraz bardziej przygniatające zmęczenie. Oczy same mi się zamykały. Oparłam łokcie na stole i położyłam na nich głowę, ale po chwili drzemki obudziłam się totalnie zdrtwiała.

– A co mi tam, przecież gorzej już być nie może. – Zgasiłam światło i w samej koszuli położyłam się obok niego. Ani drgnął, co przyjął z prawdziwą ulgą. Oczami wyobraźni już widziałam, jak będzie rano triumfował, ale w tym momencie nie miało to absolutnie żadnego znaczenia. Położyłam się na skraju łóżka i momentalnie odpłynęłam.

Obudził mnie zapach kawy i croissantów. Przeciągnęłam się leniwie i z błogim uśmiechem otworzyłam oczy. Przez bardzo krótką chwilę, dosłownie sekundy, nie wiedziałam, gdzie jestem i ile czasu spałam. Dopiero na widok Agustina wszystko wróciło. Znowu poczułam przytłaczający ciężar w klatce piersiowej.

– Dzień dobry – powiedziałam cicho, patrząc, jak sprawnymi ruchami nakrywa do stołu.

– Hej, śpiochu. Wstawaj, przyniosłem śniadanie. – Usiadł przy stole i rozłamał chrupiącego rogalika.

Zacząłam żałować, że wieczorem położyłam ubrania tak daleko i teraz musiałam przed nim świecić tyłkiem, ale na szczęście moja koszula była na tyle długa, żeby zasłonić majtki. Palcami wygładziłam włosy i siląc się (tu należy dodać, że całkowicie bezskutecznie) na swobodę, wstałam. Agustin nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy podchodziłam do stołu i kiedy siadałam na krześle naprzeciwko niego.

– Co powiesz na małe zakupy? – Jego ton świadczył o tym, że już i tak podjął decyzję.

– Jak to zakupy? Nie będziemy tutaj siedzieć całymi dniami wyglądając przez okno i przyglądając się podejrzliwie każdej osobie, która pojawi się w zasięgu wzroku? – Starałam się mówić wyraźnie i zganiłam się za to, z jaką łapczywością rzuciłam się na śniadanie.

– Na razie nie ma takiej potrzeby.

– Skąd to wiesz? – Zmrużyłam oczy, jakby to miało mi pomóc go przeświecić.

– Po prostu wiem.

– Przestali nas szukać? – Tym naiwnym pytaniem udowodniłam tezę, że nadzieja umiera ostatnia.

– Nie żartuj. Ale nie mają pojęcia, gdzie szukać.

– Kontaktujesz się z kimś z nich, tak?

– Opowiadasz głupoty. – Na ułamek sekundy zmienił się na twarzy, ale zaraz znowu się odprężył. – Dobrze, że mi przypomniałaś. Twój telefon unieszkodliwiłem w lesie, mój wyrzuciłem do morza w trakcie lotu, a to oznacza, że do listy zakupów musimy dopisać dwa nowe. Dostaniesz komórkę, ale w żadnym razie nie wolno ci z niej dzwonić do rodziny, znajomych, do pracy... Wiesz, o co mi chodzi? Oni będą śledzić wszystkie połączenia, więc telefon będziesz miała tylko do nagłych przypadków i możesz dzwonić wyłącznie do mnie. Rozumiesz?

– Mam nadzieję, że przesadzasz, bo brzmi to przerażająco.

– To dobrze, że się boisz. Będziesz się trzymać z dala od kłopotów. – Puścił do mnie oczko i wstał, zabierając naczynia.

Kiedy sprzątał w minikuchni, wyglądał po prostu niezmiernie. Szybko wypiliśmy ostatni łyk kawy, wyrzuciłam kubek i poszłam się umyć. Niespełna pół godziny później byliśmy na ulicach Rzymu.

W ślad za Agustinem wkroczyłam w płataninę uroczych, brukowanych i bardzo ciasnych uliczek wijących się pomiędzy starymi kamienicami. Nigdy wcześniej nie byłam w Rzymie, więc ociagałam się jak czterolatka, zainteresowana absolutnie wszystkim, co ją otacza. Ilość zabytkowych budynków z licznymi rzeźbami i okwieconymi balkonami przyprawiała mnie o zawrót głowy. Jasne, że w Barcelonie nie brakowało urzekających miejsc, ale z całą pewnością nie w takim natężeniu. Ilekroć miałam ochotę zatrzymać się i rozejrzeć, Agustin ze zniecierpliwieniem chwycił mnie za rękę i przyspieszał kroku. Stopniowo zaczęliśmy się zagłębiać w narastający tłum turystów, co było znakiem, że zbliżaliśmy się do jakiejś atrakcji turystycznej.

– O rany, to jest Koloseum? – pisałam i spróbowałam się zatrzymać, ale Agustin pociągnął mnie za sobą, przez co potknęłam się i z całą pewnością wywaliłabym się jak długa, gdyby mnie w ostatniej chwili nie podtrzymał. W idiotycznej, prawie klęczącej pozycji, trzymając jego dłoń, czułam jak dopada mnie wściekłość. Tak, właśnie wściekłość, bo to już nie były głupawe odzywki, które byłabym w stanie zignorować.

– Nie musisz klękać przede mną kochanie i tak wezmę cię na te zakupy. – Szczerzył się rozbawiony.

– O co ci chodzi?!

– Mnie? – Zrobił najbardziej niewinną minę na świecie, a ja miałam straszną ochotę, żeby mu przyłożyć.

– Mam cię potąd. – Machnęłam ręką nad głową, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku, z którego tu przyszliśmy.

– Jeśli wracasz do mieszkania to zapewne pamiętasz drogę...?

Kiedy się odwróciłam, stał z założonymi rękami i kretyńskim wyrazem rozbawienia na twarzy. Prawie się trzęsłam ze złości. Skąd w nim tyle złośliwości? Skoro tak mnie nie cierpi, to po jakiego diabła mi pomaga? I czy na pewno powinnam zaufać mężczyźnie, który tak ze mną postępował? Miałam coraz więcej wątpliwości, ale nie mogłam pozwolić, żeby poniosły mnie emocje. Stawka była za duża.

– Albo przynajmniej zapamiętałaś nazwę ulicy, prawda? – Agustin ewidentnie mnie prowokował.

I niestety muszę to przyznać – tu mnie miał, bo jakimś cudem w ogóle nie zwróciłam uwagi na takie „szczegóły” jak nazwa ulicy, o numerze w ogóle nie wspominając. Teraz płułam sobie w brodę, że nie jestem bardziej przewidująca. Przecież nie powinnam tak bezgranicznie na

nim polegać. Powinnam umieć zadbać o swoje bezpieczeństwo i teraz złościłam się, że wykazałam się lekkomyślnością. Było już jednak za późno. Cóż, potraktowałam to jak nauzkę na przyszłość.

– Nie odzywaj się więcej. – Przybrałam groźny wyraz twarzy i zgromiłam go spojrzeniem, co niestety zupełnie na niego nie działało. W odpowiedzi roześmiał się na całe gardło, podszedł do mnie i niemal z entuzjazmem złapał mnie znowu za rękę.

– I tu się z chęcią przychyliłam do twojej prośby. Widzisz, kiedy nie rozmawiamy, nasza komunikacja zaczyna poprawnie funkcjonować. Idziemy razem, ty się zatrzymujesz, ja cię wtedy szarpnię i idziemy dalej. Bez zbędnej dyskusji. Wszystkie bodźce zrozumiałe. – Ponownie się roześmiał, jakby właśnie powiedział jakiś świetny żart.

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że przez nie wiadomo jak długi czas będę musiała go znosić. Początkowo tłumaczyłam sobie, że każdy ma inny sposób radzenia sobie ze stresem, że to dla niego zupełnie nowa sytuacja i jak się lepiej poznamy, to zaczniemy się dogadywać. Teraz już wiedziałam, że porozumienie pomiędzy nami jest równie realne jak to, że zaraz zobaczę papieża mijającego nas na harleyu davidsonie.

Agustin potwierdzał tezę, że książki nie należy oceniać po okładce. Nieziemsko atrakcyjny na zewnątrz (oczywiście jeśli ktoś lubi taki męski, trochę surowy i dziki typ urody – nie da się ukryć, że ja niestety zaliczałam się do tego grona), ale całkowicie popapwany wewnątrz. Już feralnego wieczoru w Montjuic coś mi mówiło, że nie powinnam się z nim zadawać, ale niepoohamowana chęć wykazania się przed Aną uspiła moją czujność.

Wkrótce minęliśmy Koloseum, pędem przemknęliśmy obok Piazza Venezia po to, żeby zaraz wchłonął nas zgiełk Via del Corso. Słyszałam o tej słynnej ulicy zakupowej, która ciągnęła się właśnie od Piazza Venezia aż do Piazza del Popolo, i przyznaję, że od dawna miałam ochotę pobuszować po tutejszych sklepach.

Tłum był tak gęsty, że dosłownie niósł nas jak nurt rzeki, który z łatwością porywa małe łódki. Gdybyśmy teraz postanowili zawrócić narazilibyśmy się zapewne na liczne przydepnięcia i zderzenia. Żeby się nie zgubić, Agustin cały czas trzymał mnie za rękę, co sprawiało, że irracjonalnie czułam się jak więzień. Próbowałam pamiętać o tym, że on jest po mojej stronie (a przynajmniej z uporem maniaka starałam się w to uwierzyć), ale prawda była taka, że im bardziej bezczelnie się zachowywał, tym bardziej miałam ochotę manifestować swoją niezależność. Kilka razy w dziecinnej próbie usiłowałam wysunąć dłoń (halo, przecież i tak bym nie uciekła przed jedynym człowiekiem, który mógł mnie wyciągnąć z tego całego bałaganu), ale nie pozwolił mi na to i za każdym razem obrzucał drwiącym uśmiechem.

W pewnym momencie zaczęliśmy się przeciskać pod prąd przez napierający tłum i Agustin dosłownie wciągnął mnie do centrum handlowego, usytuowanego pomiędzy zabytkowymi kamienicami. Nareszcie mogłam odetchnąć w klimatyzowanym holu. Nie odnotowałam czasu wyjścia z mieszkania, ale musiało to być dobrą godzinę wcześniej. Zastanawiałam się, czy celowo przeciągnął mnie pieszo przez pół Rzymu, czy może miał jakiś cel, wybierając spacer w pełnym słońcu i przy temperaturze przekraczającej w cieniu trzydzieści stopni Celsjusza.

– Pamiętasz, jak się nazywasz? – zapytał poważnie, bez śladu ironii czy kpiny.

Skinęłam głową, powtarzając w myślach wszystkie dane, które były umieszczone w trefnych dokumentach.

– To wejdź w rolę i się nie pomyśl.

– Co będziemy robić? – Wietrzyłam jakąś akcję rodem z Jamesa Bonda, przekręt albo spotkanie z informatorem, który nie mógł się dowiedzieć, kim jestem.

– Idziemy do banku wyrobić ci kartę do mojego konta. – Wzruszył ramionami. – Nie będę tego żałował, prawda? – Spojrzał na mnie badawczo.

Wymownie wywróciłam oczami, dając mu do zrozumienia, że zakupy to ostatnia rzecz o jakiej teraz myślę.

W normalnych okolicznościach, to znaczy gdyby obrzydliwie bogaty mąż dał mi dostęp do swojego konta, z pewnością kusiłoby mnie, żeby zaszaleć jak Gabi Solis z mojego ulubionego serialu „Gotowe na wszystko”. No, ale w obecnej sytuacji cała frajda równałaby się zeru.

Weszliśmy do filii Banko Internationale mieszczącej się na parterze galerii handlowej. Od razu podeszła do nas asystentka doradców i poprosiła o zajęcie miejsca na kanapie, tłumacząc, że za chwilę któryś z jej kolegów będzie mógł nas przyjąć.

– Nie mam czasu, żeby czekać. Proszę powiedzieć dyrektorowi, że przyjechał Alejandro Torres.

– Był pan umówiony? – zapytała z ociąganiem. Widocznie takie żądania nie należały do codzienności.

– Nie, nie byłem – powiedział z naciskiem i wbił w nią nieustępliwe spojrzenie.

– Przykro mi, ale pan dyrektor jest teraz zajęty. Jestem pewna, że zaraz któreś stanowisko się zwolni. – Asystentka też przybrała nieustępliwą pozę.

Zerknęłam na jej plakietkę i niespodziewanie dla samej siebie powiedziałam:

– Giulio, nie każ mi kupować tego banku tylko po to, żeby móc cię zwolnić. – Dosłownie spiorunowałam dziewczynę swoją wyższością nad nią.

Ton mojego głosu był tak pogardliwy, że samą siebie zaskoczyłam siłą wypowiedzianego właśnie zdania. Przechwyciłam pełne uznania spojrzenie Agustina i poczułam przyjemną satysfakcję. Postanowiłam ubrać maskę obrzydliwie bogatego Bóg jeden wie kogo, który może posłać biedną Giulie na bezrobocie jednym skinieniem palca. Dziewczyna się speszyła, wycofała się za blat recepcji i wykonała telefon.

– Pan dyrektor przyjmie państwa, proszę za mną.

Poprowadziła nas do gabinetu swojego szefa, który na widok Agustina szeroko się uśmiechnął i gestem zaprosił, żeby usiadł w jednym z dwóch foteli ustawionych przed obszernym biurkiem z lśniącym blatem.

Zanim Giulia zniknęła za drzwiami, powiedziałam do niej półgłosem:

– Dwie średnie latte i croissanty z czekoladą. Tylko z gorzką. – Uśmiechnęłam się z wyższością i zatrasnęłam zaskoczonej dziewczynie drzwi przed nosem.

Usiadłam obok „męża” i rozochociona dopiero co odkrytym talentem aktorskim, dalej ciągnęłam swoją rolę.

– Carlo, przedstawiam ci moją żonę – Verę.

Kiedy rzuciłam okiem na Agustina doszłam do wniosku, że w kolejce po Oscara będę miała nie lada konkurenta. Wydawał się być, hmm... jakby to ująć – dumny, zakochany, szczęśliwy? Jak on to robił? Zamrugałam intensywnie, jakbym się spodziewała, że to, co zobaczyłam, jest wynikiem halucynacji. Cóż, nie było o tym mowy, więc postanowiłam wczuć się w swoją rolę.

– Bardzo mi miło – odpowiedziałam starając się wyglądać na całkowicie zachłyśniętą szczęściem młodą żonę. O zgrozo, gdyby ktoś powiedział mi kilka dni temu, w jakiej szopce będę brała udział, powiedziałabym, że doszczętnie zwariował.

Teraz to Agustin spojrział na mnie z uznaniem i ponownie zwrócił się do bankiera.

– Potrzebuję dla żony karty do mojego konta. Kiedy może być gotowa?

– Za chwilę, wyrabiamy karty na miejscu. Proszę tylko żeby żona wypełniła dokumenty.

– Na moment skupił się na drukowaniu odpowiednich formularzy i podał je Agustino-wi, tłumacząc mu, co i jak należy wypełnić. Kiedy dostałam je wreszcie do rąk, Carlo nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem. – Jaki limit ustawić dla tej karty?

– Jak to limit? – Udawałam nadąsaną. – Kochanie, przecież nie mamy umowy przedmałżeńskiej, a więc wszystko jest wspólne.

– Być może, ale dopóki ja jestem właścicielem konta, to ja decyduję o limitach. – Agustin wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Widzisz Carlo, dopiero co się ożeniłem, a już zdążyłem się pozbyć połowy majątku. Niech tak będzie. – Poczęstował mnie spojrzeniem pod tytułem „tylko spróbuj”.

Kiedy do gabinetu weszła Giulia z zastawioną tacą, Carlo wyglądał na nieco skołowanego, ale powstrzymał się od pytań. Postanowiłam zupełnie ją zignorować, skupiłam się na popijaniu latte i poprawnym wypełnieniu dokumentów – to znaczy jeśli chodzi o ścisłość, na poprawnym ich sfalszowaniu. W końcu oddałam je Carlowi, który pobieżnie rzucił na nie okiem i ponownie wezwał asystentkę, żeby zaniósła je do odpowiedniej osoby.

Później wdał się z Agustinem w dyskusję, z której wywnioskowałam, że: A. znają się już jakiś czas, więc mój „mąż” musiał się wcześniej obawiać, że w końcu będzie miał kłopoty i tak spreparował swoją tożsamość, żeby być w stu procentach wiarygodnym i rozpoznawalnym, w dodatku przez nie byle kogo; B. Carlo był pozorantem. Pierwsze wrażenie: niewysoki, łysiejący Włoch z dużym brzuchem i okularami zsuniętymi na czubek pokaźnego, nieco garbatego nosa, siedzący za monumentalnym wręcz biurkiem w otoczeniu starych, ciężkich mebli i serii oprawionych w skórę encyklopedii, które nie nosiły absolutnie żadnych śladów użytkowania. Obrazek ważnego pana dyrektora całkowicie psuła jego aparycja. Śmiał się tak szeroko, że – oprócz nowych, przesadnie białych koronek – z dumą prezentował migdałki. Przerzedzone włosy przeczesywał małym grzebykiem, który trzymał w kieszeni garnituru (najwyraźniej drogiego, ale stanowczo zbyt małego, bo guziki wyglądały, jakby zaraz miały wystrzelić we wszystkich kierunkach) i kiedy coś tłumaczył zaczynał intensywnie drapać się za uchem; C. Nie lubi kobiet, bo nie może przecież chodzić tylko o mnie, dopiero co się poznaliśmy (chyba, że ma podsłuch i wiedział, jak sponiewierałam jego asystentkę...).

Pewnie miał na swoim koncie całe mnóstwo koszy i teraz mścił się na kobietach w każdy możliwy sposób.

Nie wiedziałam, który z punktów jest prawdziwy, ale zawsze lubiłam kategoryzować wszystko, co się działo wokół mnie i zdarzało mi się, że dochodziłam od A do Z! Nie mogłam na to nic poradzić, ale kiedy rozkładałam życie na czynniki pierwsze, wszystko nagle zaczynało się samo układać i stawało się zdecydowanie prostsze. Tak, analityczny umysł jest i błogosławieństwem i przekleństwem, a ja byłam tego żywym dowodem.

Przez ten czas, który spędziliśmy w jego gabinecie, Carlo spojrział na mnie tylko raz, na samym początku. Nigdy w życiu nie czułam się tak zignorowana jak teraz. Kiedy pytałam go, co wpisać w odpowiednim okienku, odpowiadał Agustinowi! Na początku poczułam się urażona, aż w końcu zaczęłam uporczywie zwracać się do niego, próbując ściągnąć na siebie jego uwagę. Bezskutecznie. Typ się zaparł i nie zamierzał ze mną w ogóle rozmawiać. Agustin nie reagował, więc najwyraźniej nie przeszkadzało mu to, że jego – jakby nie było – żona jest traktowana jak osoba niegodna rozmowy z wielkim dyrektorem banku.

Minęło może pół godziny, kiedy Giulia przyniosła kartę upoważniającą mnie do korzystania z konta mojego udawanego męża. Kiedy wreszcie się pożegnaliśmy (Giulia uciekła, a Carlo wymienił uprzejmości wyłącznie z Agustinem), mogłam odetchnąć. Przez moment szliśmy w milczeniu. W końcu Agustin przerwał ciszę.

– Ale z ciebie zołza, nie doceniałem cię.

Czyżbym słyszała uznanie w jego głosie?

– O rany, nie sądziłam, że kiedykolwiek będę miała okazję wypowiedzieć tę kwestię. – Uśmiechnęłam się triumfalnie.



– Kwestię?

– „Gotowe na wszystko”, sezon siódmy.

– Jesteś gotowa na wszystko? – Zbliżył się do mnie i zniżył głos. – To dobrze.

Poczułam, jak serce zaczyna mi bić mocniej. Halo, ocknij się, wołałam do siebie w myślach, ale jego bliskość i nagle zmiana postawy totalnie zbiły mnie z tropu. To jaki on w końcu jest? Miły? Złośliwy? Niezrównoważony? Wszystko na raz? A może to ze mną jest coś nie tak?

– Chodź, Piegusko, musimy teraz kupić parę rzeczy. – Znowu chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– Skąd tak dobrze znasz Rzym? – zagadnęłam ciągle jeszcze w dobrym humorze.

– Mieszkałam tu w czasie studiów.

– Aha, a skąd znasz tego przemilego Carla?

– Powiedzmy, że czasami konieczność rodzi takie znajomości.

– Myślałam, że nie przestanie się drapać. Jak taki facet mógł dostać taką posadę?

Agustin zaśmiał się i pokręcił głową.

– Myślisz, że posady dostają ci, którzy zaczynają na najniższym szczeblu i ciężką pracą w końcu udaje im się dojść na szczyt?

– Fakt, to się rzadko zdarza. A masz pomysł, dlaczego mnie totalnie ignorował?

– To dupek i tyle. Chyba się tym nie przejęłaś?

W odpowiedzi prychnęłam.

Kwadrans później staliśmy przed sklepem z telefonami, gdzie Agustin kupił nam nowe komórki i karty na doładowania, których nie musieliśmy rejestrować. Zanim jednak dostałam swój, zaczął wymieniać, czego nie mogę zrobić, a dokładnie absolutnie nie wolno mi: dzwonić, odbierać, pisać esemesów, udostępniać mojego numeru, udostępniać jego numeru, zapisywać w telefonie nowych kontaktów, adresów, dat i tym podobnych.

– To właściwie po co mi ten telefon?

– Możesz się kontaktować wyłącznie ze mną. Naucz się mojego numeru na pamięć i za każdym razem po rozmowie kasuj go ze spisu połączeń. To ważne, rozumiesz?

– Tak.

– W ogóle masz zakaz dzwonienia, ale to już wiesz. – Spojrzał na mnie, jakby się chciał upewnić, że rozumiem powagę sytuacji.

Wiedziałam, że prędzej czy później moi bliscy zaczną się o mnie martwić i ubolewać, że możliwość wykonania jednego telefonu do domu znajdowała się w tym momencie na szczycie listy marzeń „absolutnie nie do spełnienia”. Jeśli chcę wrócić do domu w jednym kawałku (albo w ogóle wrócić), to będę musiała stosować się do wszystkiego, czego oczekuje ode mnie Agustin.

Jeszcze przez dwie godziny krążyliśmy po centrum, wchodząc w posiadanie coraz to nowych rzeczy – od ubrań po kosmetyki. W końcu obładowani torbami zamówiliśmy taksówkę i wróciliśmy do mieszkania. Padałam z nóg. Spacer w upale, wizyta w banku i zakupy tak dały mi popalić, że bez namysłu postawiłam swoje torby na środku pokoju, zsunęłam buty i padłam na łóżko. Jeśli chciał mnie dzisiaj wykończyć, to mu się to udało.

– Prześpij się, pójdę po coś do jedzenia – zaoferował i wyszedł.

Zanim zdążyłam się odwrócić, usłyszałam trzaśnięcie drzwi i zostałam sama. Natychmiast zasnęłam.

Znowu byłam w Barcelonie, szłam przez ulicę Las Ramblas w stronę wybrzeża. Słoneczne popołudnie sprawiło mi dobry humor. Czulałam się taka lekka i swobodna, nie spieszyłam się, nie miałam konkretnego celu. Szłam pomiędzy turystami, którzy zatrzymywali się przy żywych posągach i artystach malujących portrety. Wszystko było takie realne i takie bliskie. W pewnym momencie zrobiło się jakby chłodniej, a całość zaczęła szarzeć. Zdezorientowana ob-

róciłam się i zauważyłam, że w moją stronę przeciskają się mężczyźni, których miałam nieszczęście spotkać w Montjuic. Na oślep ruszyłam przed siebie, ale i tak ręce któregoś z nich zdążyły mnie dosięgnąć. Zaczęłam się szamotać i krzyczeć, ale nikt z otaczających mnie przechodniów nawet nie spojrzął w moim kierunku. Nagle rozległ się hałas, dochodzący gdzieś z bliska. Obudziliśmy się zrana potem i łzami. Czułam, że się trzęsę i byłam totalnie zdezorientowana. Agustin usiadł przy mnie na łóżku, przytulił i zaczął głaskać po włosach.

– Już dobrze, nic ci nie będzie – wyszeptał mi do ucha.

– Dorwali mnie – powiedziałam tak cicho, że nie miałam pewności, czy mnie usłyszał. Strach dławiał mnie w gardle tak, że trudno mi było zaczerpnąć powietrza.

– Nikt cię nie skrzywdzi. – Ucisnął mnie jeszcze raz i zniknął na moment za drzwiami. Po chwili wrócił, niosąc sporych rozmiarów, szarą papierową torbę.

Dopiero teraz skojarzyłam, że to właśnie huk drzwi odbijających się od ściany wyrwał mnie ze snu. Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak Agustin wielkimi susami pokonał schody i wpadł z impetem do niewielkiego pokoiku, z którego odchodziły odgłosy, jakby kogoś dosłownie mordowano. Zwykle zaczęłabym się śmiać na samą myśl o tym, jak głupio musiałam wyglądać, ale biorąc pod uwagę aktualną sytuację, wcale nie było mi do śmiechu. Podciągnęłam kolana pod brodę i schowałam głowę między ramionami.

– Ale mnie wystraszyłaś. Było cię słyhać aż na ulicy. – Zaczął wypakowywać niewielkie styropianowe pojemniki, z których dochodziły obłędne wręcz zapachy. Kiedy skończył podszedł do mnie i (uwaga!) niemal z czułością pogłodził mnie po plecach. – Chodź, musisz coś zjeść.

Wytarłam twarz wierzchem dłoni i spojrzałam w kierunku stołu. Wiedziałam, że muszę wziąć się w garść i jak najszybciej zaadaptować do nowej rzeczywistości. Byłam jednak świadoma, że nie mam szans się do niej przyzwyczaić, bo przecież jak można przywyknąć do nieustannego ukrywania się przed mafią?

Agustin ponowił zaproszenie i zaczął otwierać wieczka pojemniczków.

– Nie wiedziałem, co lubisz, więc wziąłem wszystkiego po trochu. – Podał mi sztucce.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się do niego blado i nabiłam na widelec penne ze szpinakiem.

– Oni nas w końcu znajdą, prawda?

– W końcu tak. – Nie wydawał się zmartwiony tym faktem.

– I co wtedy?

– Zostaw to mnie.

– Jesteś strasznie pewny siebie jak na kogoś, kto sprzeciwił się ojcu chrzestnemu hiszpańskiej mafii.

Teraz roześmiał się na głos i pokręcił głową.

– Piegusko, za dużo telewizji. Świat nie jest czarny albo biały. Rozejrzyj się, otaczają nas kolory i ich cholerne odcienie, których pewnie nigdy nie będę w stanie nazwać.

– Świetny wykład na temat tęczy, ale do jakiego wniosku ma mnie to doprowadzić? Że jesteś daltonistą?

– Tak naprawdę nie wiesz przed czym uciekasz i nie masz bladego pojęcia, co dalej zrobić. Możesz mi wierzyć, ja znam ten świat od podszewki i jeśli ktoś jest w stanie cię z tego ciągnąć, to tylko ja.

– Ale dlaczego to robisz? – Wiedziałam, że zadając to pytanie, zastygłam, zdradzając tym samym, że nie do końca wierzę w jego dobre intencje i jestem w stanie choćby w tym samym momencie poderwać się i najzwyczajniej w świecie zwać.

– To bardziej zagmatwane, niż myślisz.

– Chyba mamy czas – zachęciłam go.

– Okej, to zrobimy tak. Ja teraz wezmę prysznic, ty zjesz i wyjdziemy na spacer. Odpowiem ci na niektóre pytania, zgoda?

– Zgoda.

Dokończyłam jeść, wyrzuciłam puste pojemniki i czekając, aż Agustin wyjdzie spod prysznic, wyszłam na miniaturowy balkonik. Żeliwna, poczerniała poręcz porośnięta była bluszczem o bajecznych kwiatach koloru fuksji. Odgłosy ulicy przypomniały mi, że życie toczy się normalnym trybem. Chłopcy w koszulkach klubowych AS Roma grali w piłkę, a dziewczynki na podwórku obok skakały w gumę. Jakaś kobieta energicznie wieszała na sznurze pranie, śpiewając pod nosem. Liczni turyści spacerowali niespiesznie, rozglądając się po okolicy i robiąc całą masę zdjęć, które pewnie wrzucą gdzieś na dysk i prędzej czy później o nich zapomną.

Z rozmyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu. Wróciłam do środka. Komórka Agustina leżała na stole i przy każdym dźwięku migiała, dając znać, że ktoś właśnie próbuje się z nim skontaktować. Był to numer hiszpański. Na wszelki wypadek postanowiłam go zapamiętać.

Przez chwilę kusiło mnie, żeby odebrać. Przecież to musiała być osoba, której Agustin podał swój numer, a więc zapewne jej ufał. Gdyby ludzie jego ojca dysponowali nie wiadomo jak czułymi i dokładnymi urządzeniami do namierzania, nie mieli szans nas znaleźć bez znajomości numeru – chyba że Agustin sam się z nimi wcześniej skontaktował. Ale to przecież zupełnie bez sensu. Nie zrobiłby tego, szczególnie po kazaniu, które strzelił mi kilka godzin wcześniej.

Telefon ucichł, ale nadal nie mogłam oderwać od niego oczu. Kto mógł dzwonić? Z kim Agustin mógł być w kontakcie? Nie musiałam długo czekać na możliwość zadania tych pytań, bo jak na zawołanie drzwi łazienki skrzypnęły i Agustin wszedł do pokoju.

– Ktoś do ciebie dzwonił. – Wzięłam telefon do ręki i spojrzałam na niego pytająco.

– Możliwe. – Wyciągnął dłoń, domagając się, żebym mu go oddała.

– Kto to był? – Schowałam komórkę za plecami. – Z kim się kontaktujesz, kiedy ja nie mogę do nikogo zadzwonić?

– Znowu nie widzisz różnicy między tobą a mną. – Pokręcił głową, podszedł do mnie i zręcznym ruchem odebrał mi telefon. Zniknął na chwilę w korytarzu (zapewne chciał oddzwonić, tak żebym przypadkiem nie usłyszała o co chodzi) i kiedy wrócił miał prawdziwie tajemniczą minę. – Idziemy?

– Zapamiętałam ten numer – oświadczyłam z dumą, chociaż tak na serio nie miałam pojęcia, jakiej reakcji mogę się spodziewać. Może w ten sposób uda mi się postawić go pod ścianą i wyśpiewa wszystko, co chcę wiedzieć?

– Jesteś słodka. – Puścił do mnie oczko i gestem zmusił do wyjścia na schody. Zamknął drzwi i zeszedł na dół.

– Więc znowu nic mi nie powiesz?

– Tylko tyle, że jesteś w dobrych rękach. – Zuchwale chwycił mnie za dłoń i prowadził wąskimi uliczkami pomiędzy starymi budynkami.

Jeśli Agustin myślał, że takie zdawkowe, lakoniczne odpowiedzi mnie zadowolą, to się grubo mylił. Ani mi w głowie tak łatwo się poddawać. Skoro pytania odbijały się jak groch o ścianę, to musiałam wymyślić jakiś inny sposób. Zerknęłam na niego, próbując ocenić na jaką taktykę mógłby być podatny i wtedy doznałam olśnienia. Poczułam, jak oblewa mnie rumieniec i stanowczo odrzuciłam możliwość, która jako pierwsza przyszła mi do głowy. No, ale z drugiej strony to mógłby być sposób na przetrwanie najbliższych dni – bo cały czas nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogą to być tygodnie albo co gorsza miesiące. Okej, jeśli nie będzie wredny to ja mogę spróbować... O rany, chyba oszalałam, pomyślałam rozbawiona. A więc klamka zapadła, będę mogła spróbować na nim swoich wdzięków. Kiedy w końcu zmusiłam się do wypowiedzenia w myślach tego zdania, o mało nie wybuchłam głośnym śmiechem. Przez chwilę wyobraża-

łam sobie siebie trzepoczącą rzęsami i posyłającą lubieżne spojrzenia. Tym razem zaśmiałam się na głos.

– Widzę, że wracasz do życia, Piegusko.

– Bo jestem w dobrych rękach. – Staralam się zachować powagę. Powtarzałam sobie w myślach, że jestem aktorką walczącą o Oscara i muszę wypaść doskonale. Szczerze mówiąc, w tym momencie ton mojego głosu zamiast uwodzicielski wydał się sztuczny i, niestety, musiałam to przełknąć, nieco wyuzdany. Agustin spojrzał na mnie krzywo, jakby chciał się upewnić, czy jego podopieczna na pewno dobrze się czuje, ale nie odezwał się ani słowem. Zaczęłam więc mówić dalej: – Jestem ci bardzo wdzięczna, że nadstawiasz za mnie karku, w dodatku bezinteresownie – dodałam lekko.

– Kto ci powiedział, że jestem bezinteresowny? – Sam fakt, że to powiedział dawał mi nadzieję, że: A – dał się wciągnąć w rozmowę i nie będziemy dłużej milczeć w ten okropnie krępujący sposób; lub B – podjął moją grę, a jeśli tak jest, to zapewne przyjdzie mi za to słono zapłacić. Nie zamierzałam się tym jednak martwić już teraz. Miałam na głowie o wiele większe problemy niż to, że mógł mnie przejrzeć. – A czego możesz chcieć w zamian? – Wiedziałam doskonale, że niczego.

– A co możesz mi zaoferować?

– A co byś chciał?

– A co chcesz, żebym chciał?

– Co? – Punkt dla niego, skołował mnie. – Skoro nie jesteś bezinteresowny, to pewnie wiesz, czego chcesz?

– Może tak, a może nie. Zastanowię się nad tym.

Z jednej strony ucieszyłam się, że nie okazał się nachalnym typem, który będzie chciał odebrać swoją zapłatę w łóżku. Trochę mnie jednak uraził tym, że żadna z całkowicie niedopuszczalnych przeze mnie opcji nie przysłała mu do głowy.

Postanowiłam zmienić temat, a w tej sytuacji mijane zabytki wydały mi się najbardziej neutralne. Za wszelką cenę chciałam utrzymać konwersację i nawiązać nic porozumienia. Szybko okazało się, że kiedy Agustin nie był złośliwy, potrafił być... czarujący. Opowiadał mi historię zabytków, zaskakiwał niezliczonymi anegdotkami na temat życia dawnych Rzymian. Zanim zaśzło słońce, doszliśmy do placu przy Panteonie.

– Ale tu jest pięknie. – Rozejrzałam się pełna podziwu. Na środku stała rozległa, bogato rzeźbiona fontanna, a usytuowane wokół niego uroczyste restauracyjki, wręcz zapraszały do zajęcia miejsca w jednym z ukwieconych ogródków.

– Jeśli chcesz, możemy tu zjeść kolację.

– Dzięki, ale nie jestem jeszcze głodna. – Wzruszyłam ramionami, jakbym czuła zawód, że już zjedliśmy.

– To może dasz się zaprosić na lampkę wina?

– A wiesz, że to dobry pomysł! – Przez myśl przemknęło mi, że może alkohol rozwiąże mu język.

– To gdzie usiądziemy? Coś ci się rzuciło w oczy?

– Może tam? – Wskazałam jeden z maleńkich ogródków. Każdy z miniaturowych stolików nakryty był białą serwetą, na której oprócz naczyń ustawiono niską, białą świecę. Jej chybotający na wieczornym wietrze płomyk, pięknie odbijał się w kryształowych kieliszkach.

Chwilę później kelner zaprowadził nas do stolika i przyniósł karty.

– Lubisz jakieś konkretne wino, czy ja mam wybrać?

Normalnie chciałam zerknąć w kartę win, ale biorąc pod uwagę mój nowy plan, musiałam z tego zrezygnować. Miałam nadzieję, że jeśli będę mu schlebiać, on stanie się bardziej

otwarty lub nieostrożny – wszystko jedno.

– Nie mam pojęcia o winie – skłamałam. – Możesz wybrać. – Słodki uśmiech i chyba wypadło nie najgorzej.

Chwilę później kelner zjawił się z białym wytrawnym winem musującym, obłędnie pachnącymi brushettami i crostini z szynką prosciutto.

– Za naszą ucieczkę. – Odważyłam się wznieść toast i przyglądałam się, jak bąbelki w moim kieliszku tańczą niczym primabaleriny.

– Za bezpieczny powrót, Piegusko. – Podniósł lampkę i upił łyk.

– Wspominałeś, że mieszkałeś tu podczas studiów – zmieniłam temat. – Co studiowałeś?

– Prawo. – Skrzywił się nieznacznie, więc postanowiłam dążyć dalej.

– Więc jesteś prawnikiem?

– Nie Piegusko, nie każdy pracuje w swoim zawodzie. Poza tym, jak widzisz, łatwiej mi je łamać, niż przestrzegać.

– Ty nie zrobiłeś przecież nic złego.

– Taaa, przyjąłem tylko zlecenie pozbycia się ciebie, używam fałszywej tożsamości i nie powiadomiłem policji o pewnym morderstwie. To by było na tyle w tym tygodniu.

– Ale robisz to, żeby mnie uratować, a to jest szlachetna postawa. – Opuściłam przeciągnęłam po brzegu swojego kieliszka.

Wpatrywałam się w jego twarz i nie byłam w stanie uwierzyć, że jeszcze tego ranka szczerze go nienawidziłam. Jak to możliwe, że tak szybko się zmieniał? Miałam nadzieję, że już nie wróci jego podła wersja, bo w towarzystwie uroczego Agustina mogłabym w innych warunkach stracić głowę. No może uroczy to zbyt wiele powiedziane, ale z pewnością po kiepskim początku przeszliśmy do bardziej neutralnej relacji.

– Więc czym się zajmujesz? – ciągnęłam, bawiąc się kosmykiem włosów i owijając go sobie wokół palca.

– Czy to jest wywiad?

– Możemy to tak potraktować. Nigdy nie miałam tak interesującego rozmówcy, no i skoro to wywiad, to obowiązuje mnie tajemnica dziennikarska. – Przeciągnęłam się na krześle i przekrzywiłam nieco głowę, odsłaniając szyję. Nie wiedziałam, czy to za sprawą ciekawości, czy alkoholu, ale granie uwodzicielki (co prawda od siedmiu boleści, ale jednak) całkiem łatwo mi przychodziło. Przez moment zastanawiałam się, czy byłoby inaczej, gdyby naprzeciwko siedział mały, gruby i łysawy facet po pięćdziesiątce. Odpowiedź brzmiała: z całą pewnością!, a to już było niepokojące. Czy na pewno teraz grałam? Wolałam sobie nie odpowiadać.

– Powiedzmy, że szukam swojego miejsca w tym szalonym świecie. – Nie spieszył się z odpowiedziami. – Czasami jestem też zmuszony – wyraźnie podkreślił ostatnie słowo – do sprzątnięcia po innych.

Moje oczy zarobiły się chyba nienaturalnie wielkie, więc dodał:

– Nie chodziło mi o likwidowanie niewygodnych, ciekawskich dziennikarek, które uwielbiają pakować się w kłopoty.

Rozmowa toczyła się coraz swobodniej. Agustin otworzył się przede mną dokładnie na tyle, na ile chciał. Nie byłam pewna, czy mój urok osobisty na niego nie działa, czy może jego samokontrola działa tak niezawodnie. W końcu to Agustin tak umiejętnie pociągnął mnie za język, że zaczęłam paplać bez opamiętania. Po chwili zorientowałam się, że chciał odwrócić moją uwagę i niestety musiałam przyznać, że mu się to udało.

– No nie, to ty miałaś mi dzisiaj opowiedzieć o sobie! – Zachichotałam i ugryzłam crostini z szynką.

– Ach tak? – Uniósł brwi. – A co takiego chciałabyś wiedzieć? – Podparł się na łokciach

i wpatrywał we mnie. Jego oczy błyszczały jak dwie gwiazdy (tak mi się przynajmniej w tym momencie wydawało), kręcone włosy miękko okalały dostojną twarz, której ostre rysy nagle zładniały (tak, po winie mój świat często stawał się zdecydowanie piękniejszy).

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiłam.

– Co powiesz na pytanie za pytanie?

– Zgoda. – Mój entuzjazm wznosił się do zenitu. Parę procentów za dużo i mój nastrój przypominał rollercoaster. Musiałam się bardzo pilnować, żeby nie przekroczyć bezpiecznej granicy.

– Moja rodzina... Sam nie wiem, co ci powiedzieć. – Wzruszył ramionami. – Mam dwóch młodszych braci. Ojciec zajmuje się czymś, czego nie jestem w stanie zaakceptować, a mama – tu się zastanowił – mama jest po prostu mamą. Wiesz Hestia i te sprawy. Nie ma o czym opowiadać. Teraz moje pytanie: dlaczego dziennikarstwo?

– Och, to proste. Spełniłam swoje dziecięce marzenie. Wszystkie koleżanki chciały być prawniczkami albo lekarkami, więc sam rozumiesz, że byłam zmuszona do wymyślenia dla siebie czegoś równie ambitnego. No i całkiem przypadkiem udało mi się to.

– Czyli od podstawówki dążyłaś do tego, żeby zostać ciekawskim pismakiem? – Spojrzał na mnie prowokacyjnie.

– Jasne, że nie. Bardzo szybko przekonałam się, że nie mogę sobie wybrać zwołu związanego z cyframi. Matematyka była dla mnie taką katorgą, że do dzisiaj miewam co kilka miesięcy koszmary. Niektórym ludziom śni się, że przychodzą do szkoły nadzy i wszyscy się z nich śmieją. Mnie się śni, że przychodzę na lekcje matmy i albo nie mam zadania domowego, albo – co gorsza – cała klasa pisze sprawdzian, a ja nie mogę nawet odczytać znajdujących się przede mną znaczków. Ech, mówię ci koszmar. – Machnęłam ręką, wzdrygając się na samo wspomnienie.

– Czyli zostałaś dziennikarką, bo nie potrafisz liczyć. – Znowu był zaczepny, ale w jakiś inny sposób.

– Nie ujęłabym tak tego. Dobra, dość o mnie, odpowiedziałam na pytanie. Teraz ty. Co to znaczy, że nie akceptujesz tego, co robi twój ojciec? Jak to się stało, że jesteś po drugiej stronie barykady, jeśli można to tak ująć? I po czyjej stronie są twoi bracia?

Wywrócił oczami, ale postanowił odpowiedzieć.

– Większość dzieciaków nie zadawałaby pytań jak długo miałyby wystarczająco dużo kasy, żeby kupić wszystko, na co mają ochotę. Mówiąc „wszystko” mam na myśli absolutnie wszystko, nawet przyjaciół – przecież nigdy nie brakuje i takich. Kiedy podrosłem, ojciec postanowił mnie wtajemniczyć w swój wątpliwy biznes. Wiesz, pierwotny, który powinien kiedyś przejąć jego wielkie imperium. No i się przejechał. Nie mogliśmy się ze sobą dogadać, sprzeciwiałem się wszystkiemu, co moim zdaniem było niemoralne – możesz mi wierzyć, że to lwia część jego „pracy”. W końcu wyjechałem do Rzymu – żeby się od niego uwolnić i żeby, studiując prawo, odciąć się od przestępczego półświatka. W pewnym momencie myślałem nawet, że zaakceptowałbym mój wybór, ale spokojne życie to była cisza przed burzą. Ojciec odczekał chwilę, mając nadzieję, że przejrzę na oczy, zauważę, jak trudno jest się utrzymać z pensji początkującego prawnika... Skalkulował wszystko po swojemu i ściągnął na to feralne przyjęcie w Montjuic, żeby po raz kolejny zaproponować mi współpracę. Miałbym w razie potrzeby, tak interpretować i naginać prawo, żeby wszystko uchodziło mu na sucho. A teraz... hmm myślę, że musiał przyjąć moją odmowę i zachodzi w głowę, gdzie mogłem cię schować. Pytasz o moich braci – Marco jest za mały, ma czternaście lat, więc jeszcze nie jest w nic zamieszany. Natomiast Julio to wykapany ojciec. To na tyle o rodzinie, moja kolej. Ufasz mi?

– Masz dar zaskakiwania. – Przez chwilę szukałam najbardziej odpowiedniej odpowiedzi, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, co to oznacza. Postawiłam więc na szczerość. – Nie wiem.

Staram się, ale nie mogę mieć gwarancji, że wyjdę z tego cało – dodałam cicho. – Czuję, że jeśli nie będę w stanie ci zaufać, to nie zaufam nikomu innemu. Poza tym zadałeś sobie za dużo trudu, żeby teraz po prostu ukręcić mi łeb.

Słyszając to sformułowania, szczerze się uśmieł i mimowolnie położył mi dłoń na przedramieniu, a ja poczułam falę zalewającego mnie ciepła.

– Czyli ufasz mi bardziej niż ja sobie samemu.

Spojrzałam na niego zaniepokojona i czekałam, aż powie coś więcej. Czułam, że zeszywniałam. Takiego stwierdzenia nie mogłam się spodziewać i bynajmniej nie dodał mi teraz otuchy.

– Bo widzisz, ja sobie przy tobie wcale nie ufam. – Jego głos był lekko zachrypnięty i nieziemsko niski. Efekt wina!, krzyczałam do siebie w myślach, ale już wiedziałam, że zaczęłam się łapać we własne sidła.

– Jest jakaś pani Carrera Rios? – wyszeptalam, bo czułam, że zaczyna brakować mi tchu.

– Nie Piegusko, nie ma. A ciebie będzie szukał jakiś Don Juan? Bo mam nadzieję, że nie popsuje wszystkiego... – Widząc moją minę, nie dokończył zdania. – O rany, pewnie, że kogoś masz. To dlatego chciałaś tak bardzo zadzwonić, hę?

Zarumieniłam się. Fakt był taki, że zupełnie zapomniałam o Rafaelu i co gorsza przyszło mi to ciut zbyt lekko. Zepchnęłam wyrzuty sumienia na dalszy plan i cieszyłam się, że atmosfera się ochłodziła.

– To jak, wracamy? – Agustin odsunął się ode mnie z zupełnie obojętnym wyrazem twarzy i zawołał kelnera. Zapłacił rachunek i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Ciepły, letni wiatr owiewał mnie łagodnie. Każda z mijanych po drodze restauracji tętniła życiem. Setki, a może nawet tysiące ludzi przechadzało się po brukowanych uliczkach, śmiejąc się i bawiąc. A ja tego wieczora czułam i widziałam o wiele wyraźniej niż zazwyczaj. Nauczyłam się żyć w biegu i nie zauważałam małych rzeczy, takich jak płatki kwiatów na chodniku, czy drobny piasek wpadający do sandałów. Teraz poczułam, że: A – przez tempo, do którego przywykłam, prawdopodobnie przeoczyłam wiele drobiazgów dodających niepowtarzalnego smaku codzienności; B – skupienie się na tych właśnie drobiazgach pozwoli mi na chwilowe zapomnienie o niebezpieczeństwie, któremu jeszcze z pewnością nie umknęłam.

Szliśmy w milczeniu. Agustin trzymał mnie za rękę, zupełnie jakby chciał uniknąć ryzyka, że się rozdzielimy. W takim tłumie i z moim talentem do pakowania się w tarapaty mogłoby się to źle skończyć. Nie wiedziałam, czy to zmęczenie, czy może wzmianka o Rafaelu, ale spochmurniał i znowu pojawił się pomiędzy nami dystans.

Byłam całkowicie pochłonięta swoimi myślami, kiedy nagle zza rogu starej kamienicy wyskoczył skuter. Nie byłoby to nic dziwnego, bo w Rzymie jest ich pełno i niestety większość kierowców nie uznaje przepisów ruchu drogowego, wobec czego panuje istny chaos. Ten skuter przeraził mnie jednak nie na żarty. Za kierownicą siedział mężczyzna w skórzanej kurtce i czarnym kasku, który trzymał w ręku broń wycelowaną w przechodniów. Krzyknęłam i przywarłam do totalnie zaskoczonego Agustina.

– Jeśli chciałaś zwrócić na nas uwagę, to ci się udało – mruknął niezadowolony.

– On miał broń. – Czułam, że się znowu trzęsę.

Dłonią uniósł mi podbródek i spojrzał w spanikowane oczy.

– Kto miał broń?

– Facet na skuterze.

– Nie Piegusko, on miał kamerę i pewnie będzie się tarzał ze śmiechu, jak zobaczy twoją subtelną reakcję.

Patrzyłam na niego, jakbym nie rozumiała, o czym mówi. Przecież wyraźnie widziałam broń! A może wyobraźnia zaczęła płatać mi figle? Nie byłam w stanie tego wykluczyć. Agustin

objął mnie ramieniem i zaprowadził do mieszkania.

Dość długo nie mogłam zasnąć. Słyszałam miarowy oddech Agustina, który dosłownie odleciał, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki, i przewracałam się z boku na bok, mając nadzieję, że w końcu sen mnie zmorzy. Ten jednak nie chciał nadejść.

Wszystkie wydarzenia znowu wróciły – nic dziwnego, przecież minęły dopiero dwa dni. Brakowało mi choćby jednego punktu zaczepienia. Choć jednej absolutnie pewnej rzeczy, której mogłabym się teraz trzymać i która dawałaby mi choć minimalne poczucie bezpieczeństwa. Moje zachowanie sprzed niespełna dwóch godzin, kiedy na widok faceta z kamerą zrobiłam z siebie widowisko, utwierdziło mnie w przekonaniu, że mam nerwy w strzępach. Sytuacja była bardzo trudna, nie miałam żadnego doświadczenia w... uciekaniu. Czy w tym można mieć w ogóle doświadczenie? Czy to nie zależy w znacznej mierze od szczęścia? Zawsze przyjmowałam najczarniejszy scenariusz, bo mogłam wtedy zastanowić się nad wszelkimi możliwymi wyjściami z sytuacji. Wiele razy takie podejście ratowało mi skórę, ale tym razem czułam się całkowicie bezsilna. Leżałam w łóżku, wpatrując się w sufit, a każdy cień wdzierający się do pokoju budził we mnie lęk. Każde stuknięcie na zewnątrz rozdmuchiwało moje obawy i napędzało wyobraźnię. W końcu wykończona strachem zasnęłam.



## Rozdział V

Rano okazało się, że jestem sama. Przez chwilę leżałam, przeciągając się leniwie i nasłuchując. Byłam pewna, że Agustin zaraz wróci. Pewnie poszedł po śniadanie, poranną prasę, czy coś w tym stylu. Zerknęłam na komórkę, dochodziła właśnie dziesiąta. Przez kilka minut czekałam na odgłos kroków zbliżających się do drzwi, jednak nie doczekałam się. Umyłam się i zajrzałam do lodówki. Całe szczęście, że poprzedniego dnia Agustin razem z kolacją przyniósł zakupy, bo teraz przecież nie mogłam wyjść, musiałam na niego poczekać. Wkrótce zjadłam śniadanie i nadal czekałam, trzeba przyznać, że z coraz większym niepokojem.

Czas ciągnął się jak guma balonowa. Cyferki na ekranie komórki złośliwie przeskakiwały w takim tempie, że równie dobrze mogłyby zacząć się cofać. Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Najpierw siedziałam na brzegu łóżka z dłońmi ułożonymi sztywno na kolanach i oczami wlepionymi w drzwi wejściowe. Później przeniosłam się na krzesło, z którego miałam całkiem niezły widok na sąsiedni budynek i kawałek ulicy. W końcu nie wytrzymałam i wyszłam na balkonik. Rozejrzałam się z nadzieją, że dojrzę gdzieś Agustina. Zaczęłam nawet powtarzać w myślach, że zaraz wyjdzie zza rogu i pomacha do mnie, albo na mnie nakrzyczy, że jestem nieostrożna i wystawiam się na widok. Szczerze mówiąc, było mi wszystko jedno, a niech sobie krzyczy. Zaczynałam się o niego martwić. Przecież to nie jest normalne, żeby wyjść bez słowa i nie wracać przez... no właśnie, ile to już czasu? Minęła siedemnasta, a więc coś musiało się wydarzyć. Może znaleźli nas już wczoraj, a dzisiaj, kiedy Agustin wyszedł rano zrobić zakupy na śniadanie, zwinęli go i gdzieś wywieźli. Jeśli tak, to pewnie już jadą po mnie. No pięknie i paranoja gotowa, pomyślałam, wycierając spocone dłonie o spodnie.

Wiedziałam, że sama się napędzam, ale nie umiałam dłużej udawać przed sobą, że wszystko będzie dobrze. W końcu musiałam przyznać, że Agustin dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Nadal był wielką zagadką, ale wydawało mi się, że poprzedniego dnia przez bardzo krótką chwilę zaprosił mnie do swojego świata. Przez jeden ulotny moment porzucił wszystkie maski i po prostu był sobą. A może to była kolejna poza? Upił mnie, żeby... no właśnie, żeby co?

Nie rozumiałam, dlaczego najpierw wydawał się robić wszystko, żebyśmy się nie polubili i odpychał mnie coraz bezczelniejszym zachowaniem, a później nagle zrobił się zupełnie ludzki, zabawny, miły i (uwaga!) troskliwy. No, ale to też do pewnego momentu. Wspominając chwilę, kiedy dowiedział się (a raczej zgadł) o istnieniu Rafaela i bardzo wyraźnie stracił humor, poczułam, jak policzki mi pąsowieją. Czyżby się złapał w moją pułapkę? Zachichotałam i potrząsnęłam głową. Nie było takiej opcji, cały wieczór paplałam jak nawiedzona, a to z pewnością nie działa na facetów jak afrodyzjak.

A teraz czułam się totalnie zagubiona. Mężczyzna, który wczoraj spacerował ze mną po Rzymie, nie był już tym, który mnie tutaj przywiózł. Zdecydowanie budził we mnie, powiedzmy... o wiele cieplejsze uczucia. Bałam się sprecyzować skali tego wzmagającego się ciepła, które zaczynało mnie łaskotać w okolicy mostka, ilekroć o nim pomyślałam. Wiedziałam, że wnioski z takiego odkrycia mogą skomplikować i tak trudną sytuację. Poza tym przywołałam w myślach twarz Rafaela i zmusiłam się do wyrzutów sumienia. Nie żebym miała już teraz do nich powody, no ale nie zaszkodzi tak na wszelki wypadek... Nie poznawałam samej siebie.

Żeby zająć umysł czymś neutralnym i przy okazji uchronić się przed zaawansowaną chorobą nerwową, zaczęłam rozglądać się po okolicy. Uliczka, na którą spoglądałam, była wąska, a wzdłuż niej ciasno stały obok siebie skutery i poobijane samochody. Jak już miałam okazję zaobserwować, Włosi nie przejmowali się takimi drobiazgami jak wgniecenie karoserii, czy zadrapanie lakieru. Uszkodzony reflektor to też nic takiego. Ważne, żeby się zmieścić. Otarli się o są-

siednie auto? Eee tam, kto by się przejmował, przecież to normalne i nikt nie będzie robił z tego wielkiego halo. Przez wzmożony ruch ta część miasta wydawała się... – jedyne co przychodziło mi do głowy – to określenie „bzyzczyć”. Tysiące skuterów z każdej strony zalewało nie tylko ulicę, lecz także deptaki dla pieszych (no przecież jeśli jest korek, to trzeba go jakoś ominąć). Sama mentalność Włochów nie wydawała mi się bardzo odmienna od hiszpańskiej. Tak samo głośni i z ognistymi temperamentami, a do tego bardzo rodziński i towarzyscy. Nigdy nie uczyłam się języka włoskiego (czego teraz żałowałam, bo nie wiedziałam, ile przyjdzie mi mieszkać w Rzymie), ale jakimś cudem, kiedy mówili wolno, rozumiałam niemal wszystko.

Dalsze rozmyślenia przerwał mi szcęk przekręcane klucza. W pierwszej chwili chciałam się schować, ale na szczęście resztki zdrowego rozsądku podpowiedziały mi, że mafia nie używa kluczy. W pełni odetchnęłam dopiero, kiedy zobaczyłam Agustina. Podszedł do mnie jakby nigdy nic i zapytał, czy jestem głodna, bo właśnie przyniósł pizzę. Przez chwilę patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Jeśli myślał, że ujdzie mu na sucho zostawienie mnie w taki sposób na cały dzień, to się grubo mylił.

– Mam nadzieję, że lubisz jalapenos. – Usiadł przy stole i otworzył pudełko, z którego buchnął apetyczny zapach. Dopiero teraz poczułam, że mdli mnie z głodu. A może z nerwów? Nie umiałam tego stwierdzić.

– Masz mi tylko tyle do powiedzenia? Czy lubię jalapenos? Chyba żartujesz! – Podniosłam głos, bo jego postawa pod tytułem „nic się nie stało” wyprowadzała mnie z równowagi.

– Podasz ketchup? – poprosił z pełnymi ustami.

– Słyszałeś w ogóle, co do ciebie mówiłam?!

– Myślę, że nie tylko ja cię słyszałam. – Wskazał niedbale kawałkiem pizzy w stronę otwartych drzwi balkonowych. – A teraz siadaj i jedz.

– Nie możesz robić takich rzeczy! Nie możesz zostawiać mnie bez słowa! Nie wolno ci, rozumiesz?!

– Uspokój się – powiedział chłodno. – Jeśli coś robię to zawsze mam powód.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?! Dlaczego wieczorem nie wspomniałeś, że dzisiaj zostawisz mnie zupełnie samą?!

– Nie wspomniałem, bo pewnie upierałabyś się, że chcesz iść ze mną. A nie zostawiłem ci wiadomości, bo nie mam zamiaru się przed nikim tłumaczyć, rozumiesz?

Acha, no to go rozdrażniłam i bardzo dobrze!

– Czyli ty możesz robić, co ci się żywnie podoba, a ja mam tutaj siedzieć i zamartwiać się, że może nas już namierzili?! Że może już cię zgarnęli i zaraz przyjdą po mnie?! – Moje oczy zrobiły się mokre, aż trzęsłam się ze złości.

– Przepraszam – powiedział spokojnie.

Mrugnęłam kilka razy. Totalnie mnie zamurowało, tak po prostu przeprosił i spokojnie wrócił do jedzenia pizzy.

– Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie traktował. Jak zero, rozumiesz? – Ja też ściszyłam głos.

– Przepraszam, nie miałem pojęcia, że będziesz się o mnie martwić. – Niedbale wytarł usta serwetką. – Pizzę powinno się jeść na ciepło, więc może jednak usiądziesz? Możesz na mnie nakrzyczeć później, po jedzeniu będziesz miała więcej sił. – Uśmiechnął się, a ja ku własnemu zaskoczeniu nie wyczułam w jego słowach sarkazmu, czy złych intencji, o które go podejrzewałam.

– Gdyby tu był drugi pokój, wyszłabym i trzasnęłabym drzwiami – powiedziałam niczym mała obrażalska. Nadal byłam zła, ale sposób, w jaki na mnie spojrział, sprawił, że trochę zmiękłam.

– Zawsze możesz wejść do łazienki i trzasnąć drzwiami.

Zwiesiłam głowę i starałam się zdusić śmiech. Podeszłam do stołu, usiadłam naprzeciwko Agustina i wzięłam kawałek gorącej pizzy.

– Źle odczytałeś to, co powiedziałam. Ja się nie bałam o ciebie. Bałam się, że cię złapią i wtedy wyśpiewasz im, gdzie jestem – odcięłam się.

– Ach, całe szczęście, że mi to sprostowałaś. Będę o tym pamiętał, kiedy będziemy w po-trzasku. – Zaczepnie puścił do mnie oczko i wziął kolejny kawałek pizzy.

Atmosfera nieco się oczyściła, wcale jednak nie zamierzałam dać się tak łatwo ugłaskać. Przystąpiłam do kolejnego szturm, chcąc wymusić na nim, żeby traktował mnie jak partnera, a nie jak zbędny balast..

– Jak długo tutaj zostaniemy?

– Myślę, że już niedługo.

Jego wylewność wprost mnie powalała. Mówił mi dokładnie tyle, ile chciał, a nie tyle, na ile zasługiwałam.

– A konkretniej?

– Nie wiem.

– Okej, więc może chociaż wiesz, dokąd później pojedziemy?

– W inne bezpieczne miejsce.

Albo Agustin był znowu złośliwy, albo za grosz nie rozumiałam jego toku myślenia. Nie znalazłam jeszcze niezawodnego sposobu na wyciągnięcie z niego informacji, więc pozostała mi metoda prób i błędów. A może by tak urazić męską dumę?

– A więc chcesz mi powiedzieć, że mamy na karku zgraję bandziorów, a moje bezpie-czeństwo jest w rękach kogoś, kto nie ma żadnego planu i nie ma bladego pojęcia, co zrobić da-lej? No, gorzej już być nie mogło. Myślałam, że wiesz, co robisz i miałam nadzieję, że jestem przy tobie bezpieczna. – Celowo ściszyłam głos do zrezygnowanego szeptu i niewinnie spuści-łam spojrzenie na zaciśnięte dłonie.

Nic nie odpowiedział, więc spojrzałam na niego. Jego oczy wyglądały jak wielkie, okrą-głe spodki. W pierwszym momencie pomyślałam – Bingo! – zbiłam go z pantałyku i teraz będzie chciał się wytłumaczyć. Agustin powoli podniósł obie ręce do góry w pełnym bezradności geście i nawet zrobiło mi się go żal, kiedy... zaczął głośno klaskać i oczywiście znowu się zaśmiewał do łez.

– Piegusko, to było świetne. – Nie mógł się opanować, a ja czułam narastający gniew. – I ta dramaturgia na końcu, powinnaś być aktorką.

Jeszcze przez chwilę chichotał po czym dodał całkiem poważnie.

– Jeśli chcesz być traktowana po partnersku, to nie próbuj robić ze mnie idioty i skończ z tymi gierkami.

Zawstydziłam się i aż bałam się zapytać, czy chodzi mu tylko o ten nieszczęsny incydent, czy mówił też o wcześniejszych próbach trzepotania rzesami i okręcaniu sobie kosmyków wło-sów wokół palca. Wobec powyższego najlepiej było zmienić temat.

– Dobrze, a więc traktujemy się po partnersku. – Wstałam, podeszłam do niego i żeby przypieczętować umowę, wyciągnęłam rękę.

– Zgoda. – On również wstał, chwycił mnie za dłoń i pociągnął na tyle mocno, że wylodo-wałam w jego ramionach. Od razu zrobiło mi się gorąco kiedy od jego pięknej twarzy dzieliły mnie zaledwie centymetry, kiedy czułam jego zapach i silne ramiona oplatające talię. No i nie dało się pominąć całego stada motylków predatorów masakrujących mi wnętrzności. Gdzieś ule-ciał mój cały hart ducha i chciałam, żeby tu i teraz zmiążdżył mi usta swoimi wargami, a później, żeby zdarł ze mnie ciuchy i... Nie zdążyłam dokończyć swoich galopujących marzeń, bo za-dzwoniła jego komórka. Z niechęcią – a przynajmniej tak mi się w tym momencie wydawało –

wypuścił mnie z objęć i odebrał.

– Tak?

Z całych sił starałam się dosłyszeć co mówi dzwoniący.

– O której? Tam gdzie ostatnio? Okej, do zobaczenia.

Odłożył telefon i przeczesał włosy palcami. Byłam jeszcze pod tak wielkim wpływem tego, co się pomiędzy nami przed chwilą rozegrało, że dosłownie wstrzymałam oddech z nadzieją, że wrócimy do punktu, w którym ktoś nam tak bezmyślnie przerwał. Niestety, czekało mnie rozczarowanie.

– Chodź partnerko, mamy sprawę do załatwienia.

Poczułam się jakby chlusnął mi w twarz zimną wodą.

Chwyciłam torebkę i wyszłam za nim. Zaczęłam się karcić za to, że pozwalałam mu tak na siebie działać i wmawiałam sobie, że już nigdy więcej do podobnej sytuacji nie dojdzie. Prawda jednak była taka, że nie mogłam oderwać od niego oczu. No co, przecież jestem tylko człowiekiem, a świat jest pełen pokus...

Znowu prowadził mnie krętymi uliczkami, ale zupełnie inną trasą niż poprzednio. Znowu trzymał mnie za rękę, a ja toczyłam wewnętrzną batalię, czy mu na to pozwolić, czy spróbować się wyrwać. W końcu jednak ciekawość wzięła górę i przystąpiłam do zadawania pytań.

– Jaką sprawę mamy do załatwienia?

– To nie ma z tobą żadnego związku, więc lepiej żebyś nie wiedziała.

Nie mogłam uwierzyć, że słyszę to wyświechtane zdanie. Aż się we mnie zakotłowało i gwałtownie się zatrzymałam.

– Chyba sobie żartujesz! – krzyknęłam.

– To nie czas ani miejsce – powiedział z naciskiem, który z łatwością mógłby powalić słonia.

– Nie ruszę się stąd, jeśli nie zaczniesz mówić! I to od samego początku!

– Nie zrobisz tu sceny. Chodź, nie mamy czasu.

– Nie zrobię sceny?! – powiedziałam znacznie głośniejszym głosem niż zakładałam. – Serio chcesz się o tym przekonać?! Ja mam całe mnóstwo czasu, więc lepiej zacznij mówić!

Przechodnie zaczęli nam się przyglądać z zainteresowaniem. Pomimo temperamentu południowców, awantury na środku deptaka nie zdarzały się chyba na porządku dziennym, a ja postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Nasza umowa była dla mnie święta, a on olał ją niespełna kwadrans po tym, kiedy ją zawarliśmy. Tym samym zerwał kruchy rozejm i wszczął kolejną wojnę.

– Zwracanie na nas uwagi nie leży w twoim interesie, więc sugeruję, żebyś skończyła to przedstawienie. – Próbował mnie przestraszyć jadowitym tonem głosu, ale postanowiłam przeciągnąć strunę i zobaczyć, co się wtedy stanie. Zostawi mnie? Mało prawdopodobne.

– Agustín, nie interesuje mnie, czym jesteś synem i jak traktujesz swoje kobiety! – odpyskowałam. – Mnie masz traktować z szacunkiem!

Stanowiliśmy coraz większą atrakcję turystyczną, niektórzy turyści nawet przystawali, żeby zobaczyć, o co chodzi. W pewnym momencie ktoś nam zrobił zdjęcie i wtedy nadeszło zwycięstwo.

– Skończ się wydierać i zadaj te swoje cholerne pytania.

Triumfowałam i to było doprawdy cudowne uczucie. Pokonałam go i jeśli chciał uniknąć powtórek musiał zacząć się ze mną liczyć. Niewinnie chwyciłam go za rękę, jak dziecko, które po chwili rozrabiania znowu staje się grzeczne i słucha rodziców. Nawet na mnie nie spojrzął tylko energicznie ruszył naprzód.

– Jaką sprawę musimy załatwić?

– Dzisiaj dostaniemy cenne informacje, które nie mają z tobą nic wspólnego i o których dla własnego dobra nie powinnaś nic więcej wiedzieć.

– Drugie pytanie: co to za informacje?

Teraz to w nim się zakotłowało. Na moment zacisnął mocno szczęki, ale wkrótce je rozluźnił.

– Informacje na temat mojego ojca.

– Jakie? – Poczulałam, że to pytanie jest nie na miejscu, bo może rzeczywiście wchodzę w jego prywatne sprawy.

– Nie mam pojęcia.

– A po co nam one?

– Nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Przyjęłam to wyjaśnienie. Nie szedł jednak na przysłowiowy żywioł, tylko starał się zabezpieczyć nas na wypadek, gdyby w końcu ludzie Ramira do nas dotarli.

– Z kim mamy się spotkać?

– Z jego byłą kochanką.

Ze zdziwieniem otworzyłam oczy. To istniało coś takiego jak była dziewczyna gangstera? Byłam pewna, że w jakimś momencie kończą one w betonowych butach na dnie najbliższej rzeki. Wiedzą zbyt wiele i mogłyby pogrążyć swoich kochanków, dlatego się je likwiduje... Ale wołałam mu o tym nie mówić, bo znowu wydałoby się, że całą swoją wiedzę o jego świecie czerpałam z filmów z Bruceem Willisem i Melem Gibsonem.

– Daleko jeszcze? – pisnęłam trochę ciszej.

Na to pytanie nie uzyskałam odpowiedzi. Zerknęłam na niego ukradkiem i zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wściekły. Przeholowałam, ale sam się o to prosił. Gdyby od początku mówił mi o wszystkim, nie musiałabym go stawiać pod murem w tak obrzydliwy sposób. Spłonęłam rumieńcem i cieszyłam się, że chwilowo postanowił mnie ignorować. To wszystko wymknęło się spod kontroli. Tłumaczyłam się stresem, przecież każda normalna osoba chciałaby wiedzieć, co dalej. To całkowicie naturalne. Nie sądziłam jednak, że to, co przede mną ukrywał, naprawdę nie miało ze mną związku. Nawet jeśli jego ojciec był na szczycie mojej czarnej listy, to nie miałam prawa do grzebania w jego brudach. Postanowiłam się więcej nie dopytywać przez wzgląd na Agustina. Teraz jednak musiałam znowu nakłonić go do tego, żeby się chociaż trochę otworzył. Schrzaniałam i jak nigdy w życiu byłam w stanie się do tego przyznać.

– Agustin – zaczęłam niepewnie, ale nie zwrócił na mnie uwagi. No cóż, wcale mu się nie dziwiłam. – Poczekaj. – Pociągnęłam go za rękę.

Zatrzymał się, ale nadal miał iście bojową postawę.

– Przepraszam – powiedziałam łagodnie.

Wbił we mnie spojrzenie, którym, przysięgam, prześwietlał mnie na wylot.

– Przepraszam, że zrobiłam scenę. Boję się, to wszystko. Kiedy nic mi nie mówisz, tracę punkt oparcia i to doprowadza mnie do szału. Chcę tylko, żebyś był ze mną szczery. Mam przerąbane bez względu na to, ile tajemnic twojego ojca poznam. Co może mi zrobić? Zabije mnie dwa razy?

Drgnęły mu kąciki ust, co uznałam za znak, że byłam na dobrej drodze.

– Nie będę się dopytywać o sprawy, które mnie nie dotyczą, bo wiem, że dla ciebie to też pewnie nie jest łatwe. Ale zrozum mnie. Ja muszę mieć jakiś plan, muszę wiedzieć, jakie mamy opcje, więc nie ukrywaj ich przede mną. – Samą siebie zadziwiłam tą przemową i żeby ją ukoronować pogłaskałam go po policzku.

Następne co pamiętam to ciemność przed oczami i smak jego ust. Przelotny pocałunek, bez migdalenia się i powłóczystych spojrzeń. Bez wyznawania miłości i złudnych obietnic. Tak

po prostu, spontanicznie go pocałowałam, a on oddał pocałunek. Nie wiem, gdzie miałam wtedy głowę i jakim cudem przeszłam od głaskania do całowania, ale już wtedy wiedziałam, że przepałam.

– Takich przeprosin się nie spodziewałem – wyszeptał mi wprost do ucha.

Przeszedł mnie dreszcz i czekałam, co będzie dalej. Oddałam mu kolejny ruch, bo uznałam, że ja już dosyć namieszałam. Byłam niemal pewna, że zaraz usłyszę znajomy sarkazm i wrócimy do punktu wyjścia. No cóż, tym razem się pomyliłam, bo Agustin z ociąganiem odsunął się ode mnie i objął mnie ramieniem. Znowu ruszyliśmy przed siebie, a ja dla odmiany nie miałam w głowie ani jednego pytania, które mogłabym mu zadać. Jedyne o czym byłam w stanie myśleć, to pocałunek i to jak mogło do niego dojść.

Nie pamiętam jak długo szliśmy, ale w końcu ocknęłam się przed ogródkiem jakiejś kawiarni usytuowanej na parterze starej kamienicy. Nie zdążyliśmy dojść do wolnego stolika ustawionego w samym rogu, kiedy w naszą stronę – a właściwie w stronę Agustina – wystrzeliła jak z procy jakaś blondyna! Wycelowowała go, jakby byli starymi znajomymi i chwyciła pod rękę, całkowicie ignorując fakt, że stałam tam razem z nimi.

– Francesca to jest Marisa. – Przedstawił mnie tej irytująco atrakcyjnej i niezwykle eleganckiej Włoszce. Zdobyłam się na wymuszony uśmiech. Ona skinęła nieznacznie głową i dosłownie pociągnęła Agustina do opatrzonego tabliczką „rezerwacja” stolika, znajdującego się w rogu ogródka.

Przez następną godzinę byłam zupełnie wykluczona z rozmowy. Agustin biegle władał włoskim, a nasza nowa towarzyszka, jak widać, nie miała zamiaru mówić po hiszpańsku, chociaż przecież musiała go znać, spijając z Rami-rem. Na początku próbowałam wyłapać cokolwiek z tego, co mówili, przecież włoski i hiszpański należą do tej samej grupy języków i wiele słów ma na tyle podobne brzmienie, że czasami da się wyłapać ogólny sens. Mówili jednak ściszymi głosami i niezwykle szybko, dlatego wkrótce musiałam się poddać i zaczęłam ją lustrować wzrokiem.

Długie włosy spływały miękkimi falami na plecy. Dodam, że były przesadnie długie i z całą pewnością farbowane u jakiegoś podrzędnego fryzjera. Opalenizna też nie wyglądała na naturalną, ale ponieważ była ubrana, nie mogłam zauważyć śladów natryskiwania albo solarium. Biała sukienka z gigantycznym dekoltem (i falującymi wielkimi cyckami!) przyciągała wzrok nie tylko mój, lecz także każdego kto przypadkiem rzucił na nią okiem. Do tego miała dosyć obfite kształty i nieprzyzwoicie długie nogi. A może to tylko efekt dość tandetnych szpilek na platformach?

Jeśli chodzi o twarz to wyglądała nieco jak modliszka. Niby aniołek o małym nosku, lekko skośnych oczach i kształtnych ustach, a jednak z jej zachowania można było od razu wywnioskować, jaki to typ osobowości. Wydawała się zdeterminowana, wpływowa (przynajmniej jak na kogoś lekkich obyczajów) i z całą pewnością nadmiernie otwarta na towarzystwo Agustina. Kiedy się do niego uśmiechała, miałam ochotę chlusnąć jej w twarz kawą, która i tak mi nie smakowała. W pewnym momencie modliszka położyła mu dłoń na przedramieniu i zbliżyła się do niego tak, że nie docierał do mnie nawet szept wypowiedzianych przez nią słów.

Uznałam, że jedno widowisko dziennie wystarczy i postanowiłam za wszelką cenę odwrócić czymś swoją uwagę. Musiałam jej pokazać, że jestem ponad to i nie jest w stanie mi zagrozić. Samą siebie zaskoczyłam kategoriami, w jakich zaczęłam myśleć. Wystarczył jeden niewinny pocałunek, a ja czułam się jakbyśmy przyrzekli sobie „aż nas śmierć nie rozłączy”. To było doprawdy żalosne, nawet jak na mnie. Odwróciłam od nich głowę, bo i tak byli teraz skupieni wyłącznie na sobie. Moją uwagę przyciągnął znajdujący się naprzeciwko sklep lalkarski z najbardziej makabryczną wystawą, jaką sobie tylko można wyobrazić. Główna witryna wyłożona

była od dołu do góry zepsutymi, porcelanowymi głowami lalek. Niektóre były rozbite, innym brakowało oczu, jeszcze innym sterczało z głów tylko kilka kosmyków sztucznych włosów. Były brudne i niedbale wrzucone. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że patrzę oto na twarzyczki małych dzieci, takich bardzo bladych z czerwonymi ustami. Przemknęło mi przez myśl, że głowa Franceski wpasowałaby się idealnie w tę upiorną wystawę i uśmiechnęłam się do siebie (cóż, tu muszę przyznać, że nieco złośliwie). Wystarczył jednak rzut oka na moich towarzyszy, żeby ostatnie oznaki dobrego humoru uleciały ze mnie jak z przekłutego balonika.

Zniesmaczona wstałam i poszłam do toalety. Żadne z nich nawet na mnie nie spojrzęło, a kiedy wróciłam,

Francesca trzymała Agustina za obie dłonie i patrzyła mu w oczy, próbując dokładnie tych samych sztuczek, których ja próbowałam dzień wcześniej. Niestety, w jej wykonaniu nie wyglądały tak żałośnie jak w moim i zaczęłam się obawiać, że tym razem Agustin da się złapać na babskie triki.

Nie zdążyłam podejść do stolika, kiedy zaczęli się żegnać. Na mnie oczywiście nawet nie spojrzęła, gdy zarzucała mu ręce na szyję i wyciskała zuchwałego całusa na policzku! Desperacko trzymałam się swojego poczucia godności, bo zazdrość zaczęła brać górę i jakiś wewnętrzny diabeł kusił mnie, żeby szarpnąć ją za włosy. Na szczęście po wylewnym pożegnaniu poszliśmy w dwóch zupełnie różnych kierunkach. Przymilnie wsunęłam się Agustinowi pod ramię i udając beztroski ton, zagadnęłam.

– Nie rozumiałam nic z tego, o czym rozmawialiście. Powiedziała coś istotnego? – Starałam się nie dać po sobie poznać, że zrobiłam się zazdrosna.

– Właściwie nie rozmawialiśmy o niczym ważnym.

Poczułam, jakbym dostała cios poniżej pasa. A więc cały czas migdalili się na moich oczach, a ja przez bitą godzinę robiłam za przyzwoitkę?

– Nie rozumiem... – podjęłam delikatnie, chociaż głos zaczął mi drżeć z nerwów. – Przecież miała ci przekazać jakieś informacje.

– Kiedy poszłaś do toalety, dała mi kopertę, ale jeszcze nie otworzyłem.

– Więc o czym rozmawialiście przez tyle czasu? – O starych czasach. Mamy co wspominać.

Nogi się pode mną ugięły, kiedy to powiedział. Czy to znaczy, że on i jego ojciec dzielili się kobietą? Obrzydliwe! A może modliszka, mając romans z Ramirem, zaczęła się kręcić wokół jego syna i kiedy tamten ją odstawił, zajęła się Agustinem? Zemdliło mnie na myśl, że on i ona mogli kiedyś... Nie zamierzałam o nic więcej pytać.

– Powiesz mi, co jest w środku, kiedy już otworzysz tę kopertę?

– To zależy, co tam znajdę. Mówiłaś, że nie będziesz się już dopytywać.

– Ja się nie dopytuję, co tam jest, tylko czy mi powiesz, a to już różnica.

Agustin uśmiechnął się i rzucił pod nosem coś, co brzmiało jak „pismaki”, ale nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

Tak, to trzeba było przyznać, zadawanie pytań miałam we krwi. Dzień bez pytania to dzień zmarnowany. Od dziecka byłam ciekawska, ale nigdy wścibska. Interesowało mnie wszystko i doprowadzałam bliskich do szału moim głodem wiedzy i dociekliwością. Śmiali się ze mnie i nazywali małym detektywem. Najwyraźniej z niektórych rzeczy się nie wyrasta.

– Co powiesz na kolację przy Piazza Navona?

– Powiem, że umieram z głodu. – Wcale nie żartowałam. Po pizzy, którą jadłam dwie godziny wcześniej, nie pozostał nawet ślad.

– Jesteś jak tasiemiec, w życiu nie widziałem, żeby dziewczyna pochłaniała takie ilości jedzenia i ciągle miała miejsce na więcej – zażartował, mierząc mnie wymownie od stóp do po

sam czubek głowy i próbując zgadnąć, gdzie ja to wszystko mieszczę w (trzeba przyznać) filigranowym ciałku. W odpowiedzi wydełam usta w manifeście nadąsania i powiedziałam, że przesadza.

Szliśmy, żartując, a ja czułam się przy nim dosłownie uskrzydłona (co starałam się ukryć, ale wiedziałam, że i tak moje wysiłki spelzają na niczym). Gdzieś na chwilę uleciał strach i przygotowywanie planu B, a ja zamieniłam się w bohaterkę filmu „Rzymskie wakacje”. Agustin opowiadał anegdotki z czasów studiów i parę razy szczerze uśmiełam się z jego przygód. Był większym zawadiaką niż myślałam i prowodyrem żartów, na podstawie których śmiało można by nakręcić całkiem niezły film.

Ja zrewanżowałam się mu, opowiadając o życiu kujonki, którą absolutnie wszystko omijało. Prawda jest taka, że najciekawsze i najbardziej niespodziewane zdarzenia miały miejsce w momencie, gdy skądś wychodziłam. Potrafiłam siedzieć z koleżankami w pubie przez kilka godzin, a kiedy tylko poszłam do domu pojawiała się gwiazda rocka i stawiała wszystkim drinki. Albo kiedy zmęczona opuściłam wcześniej kółko dyskusyjne, które przygotowywało się w bibliotece do debaty, część ciężkich regałów z książkami runęło jak klocki domina i oczom moich znajomych (również kujonów) ukazał się prodziekan ds. studenckich z gaciami opuszczonymi do kostek i nasza bibliotekarka, która w pośpiechu zapinała guziki bluzki. Wisiało nade mną jakieś fatum: jeśli coś interesującego miało się wydarzyć, ja mogłam być pewna, że to przegapię.

Słuchając moich zwierzeń, Agustin uznał, że teraz wszystkie kujony mogą być zazdrosne, bo to ja jestem ścigana przez mafię i to ich ominie najlepsza zabawa. Na Piazza Navona zaprowadził mnie do maleńkiej restauracji, którą zapewne bym przegapiła, nawet gdybym patrzyła wprost na wejście. To nie było jedno z tych komercyjnych miejsc, które mają zwabić turystów. Restauracja była doprawdy tycia, zaledwie kilka stolików usytuowanych przy oknach i dalej przy kontuarze. Zapach, jaki poczułam przestępując przez próg, był lepszą rekomendacją, niż rzesze stojących przed eleganckimi ogródkami kelnerów nagabujących do zajęcia miejsca. Usiedliśmy przy niedużym, okrągłym stoliku, na którym znajdowały się tylko serwetki i zafoliowane menu.

– Pozwolisz, że ja zamówię dla nas obojga?

– Jasne. – Nie miałam obiekcji, znał to miejsce, więc wiedział doskonale, co jest warte zamówienia.

Kiwnął ręką na kelnera i kiedy ten podszedł, przywitali się jak starzy przyjaciele. Zostałam przedstawiona niejakiemu Paolo i ponownie nie zrozumiałam z ich rozmowy ani słowa (a mówi się, że to kobiety gadają jak katarynki!).

Paolo nie zdążył do końca przyjąć zamówienia, kiedy u jego boku zjawiała się jakaś dziewczyna (i znowu piękność, tym razem o kruczoczarnych włosach). Powiedziała do Agustina coś, co nie mogło być miłe, a ja tradycyjnie nie miałam bladego pojęcia, o co chodzi. W końcu chlusnęła mu w twarz wodą ze szklanki, którą trzymała, odwróciła się na pięcie i zniknęła na zapleczu. Paolo uśmiechnął się pod nosem (a właściwie miał minę pod tytułem „sam się o to prosiłeś”) i niespiesznie zapisywał zamówienie w notesiku. Zupełnie nie wiedziałam, co mam zrobić. Totalnie mnie zatkało. Szybko przebiegłam w myślach jego opowieści, ale nie przypominałam sobie, żeby wspominał coś o wyjątkowo wściekłej kelnerce. Natomiast Agustin ze stoickim spokojem wytarł twarz w koszulkę i powiedział do mnie:

– To była Aurelia, kuzynka Paola.

– Tak wita wszystkich gości? – Od razu pożałowałam tego pytania, bo nie chciałam znać odpowiedzi.

– Sądzę, że nie.

Paolo poklepał Agustina po ramieniu i zniknął w kuchni.

– Na pewno chcesz tu jeść? – upewniłam się.



– Spokojnie, Aurelia jest tylko trochę wybuchowa, ale to dobra dziewczyna. – Zauważyłam, że zerknął w kierunku, w którym zniknęła. Znowu ukłuła mnie zazdrość. Czyżby zabrał mnie tu celowo? Zachodziłam w głowę, czy świadomie grał mi na nerwach, czy może nie spodziewał się jej tutaj? Jeden dzień, a już druga kobieta, z którą ma wspólną historię. Z drugiej strony głupotą byłoby się oszukiwać, że taki facet nie przebierał w pannach jak w ulęgalkach. Co nie znaczy, że robi tak nadal – dziwiąc się samej sobie, od razu go usprawiedliwiłam.

– Ciekawe te twoje znajome – powiedziałam trochę bardziej cierpko niż zamierzałam, więc od razu dodałam: – Mam nadzieję, że żadna cię nie zastrzeli, bo wtedy będę miała przechla-pane.

– Mała egoistka – powiedział to tonem zachęcającym do dalszej dyskusji i przekomarza-nia się, ale wiedziałam, że nie mogę dać się sprowokować.

– Być może – skwitowałam i zmieniłam temat. – A co dobrego zamówiłeś?

– A może dzisiaj zamiast w zadawanie pytań, pobawimy się w ich niezadawanie? Hmm? Dasz radę, czy cię to przerasta, Piegusko?

– Dla mnie bomba – powiedziałam wojowniczo.

Wiedziałam, że to dziecinna zagrywka, ale i tak udało mu się obudzić we mnie buntow-niczkę: Ja nie dam rady? Poza tym pytania wcale nie muszą być zakończone znakiem zapytania, o czym miał się już niebawem przekonać.

Paolo przyniósł czerwone wino i przystawki: marynowane plastry grillowanego bakłażana z kulkami sera bocconcini, szynką parmeńską i listkami rukoli, carpaccio z łososia z kaparami i suszonymi pomidorami oraz faszerowane, marynowane oliwki. Nie wiem, co mi palnęło do głó-wy (i to po raz drugi w tak krótkim czasie!), ale kiedy tylko nappełnił nasze kieliszki, podniosłam mój uroczysty toast i powiedziałam:

– Wypijmy za ten uroczy wieczór, mam nadzieję, że nie ostatni. – Miałam tu na myśli, że mam nadzieję jeszcze trochę pożyć. Sądząc jednak po minie Agustina, odebrał moje słowa zupeł-nie opatrnie i wyszło na to, że dałam plamę. Co prawda nie mogłam dłużej zaprzeczać, że w jego towarzystwie robiłam całą masę głupstw. To z pewnością była sprawka motyli buszują-cych mi w okolicy mostka, ale czułam się zażenowana własnymi reakcjami i tym, że po raz pierwszy w życiu wszystkie moje działania były impulsywne i całkowicie nieprzemysłane. To było do mnie zupełnie niepodobne. Zawsze byłam poukładana i wszystko miałam zaplanowane z detalami. A teraz nie potrafiłam sobie poradzić ze zwykłym zauroczeniem, a może powinnam mówić o zamroczeniu. Na szczęście nie skomentował mojego toastu.

– Dzisiaj koło dwudziestej drugiej dostanę przesyłkę z Barcelony – powiedział to tak obo-jętnie, jakby chciał mi zakomunikować, że wino mu średnio smakuje.

Wybałuszyłam oczy i czułam, że dostałam wypieków. Staralam się pamiętać o tym, żeby nie zadawać pytań, ale właśnie stało się to trudniejsze niż kiedykolwiek.

– Pewnie wiedziałeś o tym od dawna, ale z jakiegoś powodu nie powiedziałeś mi.

– Wcale nie, dostałem esemesa, jak tutaj szliśmy.

– A w tej kopercie są ważne informacje, które dotyczą ciebie.

– Zgadza się. – Uśmiechał się, obserwując moje starania, aby jak najwięcej z niego wy-ciągnąć.

– A mnie pewnie nie dotyczą... – dodałam niepewnie.

– Wręcz przeciwnie...

– Mam tego po wyżej uszu! – westchnęłam w końcu. – Co tam jest? Coś o mojej rodzi-nie?

– Wiedziałem, że nie wytrzymasz. – Zmrużył oczy. – Twoja gazeta urządziła wielką ak-cję, codziennie drukują twoje zdjęcie i proszą o informacje na twój temat. Zrobiło się głośno

w całej Katalonii.

– Żartujesz?! I mówisz mi o tym dopiero teraz?! – Wściekłam się nie na żarty.

Byłam względnie spokojna, dopóki miałam wrażenie, że moja rodzina nic nie wie o moim zniknięciu, a to, że się nie odzywam odbierają jako zwyczajne zapracowanie. Ale teraz już z pewnością słyszeli o wszystkim i są załamani. Nie mogłam uwierzyć, że wiedział o tym i nie pisał ani słowa.

– Po co ci miałem o tym mówić? Nie jesteś w stanie nic dla nich zrobić i masz na głowie o wiele większe problemy niż im się śni. Nie chciałem ci dokładać zmartwień, ale skoro tak strasznie upierałaś się na partnerski układ to uznałem, że uczciwie będzie ci to powiedzieć.

A teraz za szczerość dziękujesz mi pretensjami. Mam za swoje. Układy z babami rzadko się dobrze kończą.

Aż trzęsłam się z nerwów, dobry nastrój bezpowrotnie wyparował. Staralam się oddychać równomiernie, żeby się uspokoić, ale czułam, że oczy robią mi się zupełnie mokre. W końcu kilka niekontrolowanych łez spłynęło mi po policzkach. Nawet tego nie zauważyłam.

– Ej, nie płacz. – Agustín przysunął się do mnie ze swoim krzesłem i przytulił mnie.

Rozszlochałam się na dobre. Nieliczni goście zerkali na nas ciekawsko, pewnie myśleli, że właśnie zostałam porzucona i dlatego zalewam się łzami. W tym jednak momencie najmniej istotne było, co sobie pomyślą ludzie. Wtuliłam twarz w jego szyję i pozwoliłam, żeby mnie obejmował. Ciepło jego skóry dawało mi ukojenie, a silne ramiona obejmujące mnie z troską, sprawiły, że poczułam się bezpieczna.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał mi do ucha. – Musisz mi tylko zaufać.

Skinęłam i podniosłam głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Wierzysz mi? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

– Tak.

Wziął ze stołu serwetkę i delikatnie starał się wytrzeć mój rozmazany tusz. Skrzywił się i wysłał mnie do łazienki, tłumacząc, że nie jest w tym najlepszy i teraz wyglądam jak miś panda. Zanim wstałam, pocałował mnie w czoło i odsunął się z krzesłem na swoje miejsce.

Kiedy doszłam do toalety, serce waliło mi jak młotem. Umyłam twarz zimną wodą i chwilę jeszcze stałam nad umywalką, aby się uspokoić. Kiedy wróciłam do Agustina, stół był już zastawiony. Z tego wszystkiego nie zwróciłam uwagi na zawartość talerzy. Wrzucałam do żołądka to, co Paolo przede mną kładł i coraz bardziej nerwowo zerkiałam na zegarek.

Kiedy minęła dwudziesta pierwsza, Agustín zapłacił i ruszyliśmy w drogę powrotną. Znowu próbował mnie rozśmieszyć różnymi opowieściami, ale byłam zbyt rozkojarzona, żeby słyszeć, o czym mówił. W pewnym momencie zatrzymał się i przyciągnął mnie do siebie. Oczywiście moje serce znowu załopotowało jak szalone i krew uderzyła mi do głowy.

– Nie słuchasz mnie – zamruczał. – Nie możesz się tak przejmować, korzystaj z tego, że jesteśmy w Rzymie.

– Co my tu właściwie robimy? – Przyznaję, że dopadł mnie dziki pesymizm. – Jak mogę korzystać z uroków Rzymu, skoro...

Nie pozwolił mi dokończyć i zamknął usta pocałunkiem. Nie natarczywym i chciwym, ale delikatnym i... słodkim. Dokładnie takim, który sprawia, że cały świat zatrzymuje się w miejscu i nie czuje się upływu czasu. Nie miałam teraz ochoty na analizowanie zawiązującej się między nami relacji. Najważniejsze było, że trzymaliśmy się razem, względnie dobrze się dogadywaliśmy i że w bezbłędny sposób potrafił odwrócić moją uwagę. Nie chciałam chyba dojść do wniosku, że jestem jedną z wielu i bawi się mną tylko po to, żeby po wszystkim zostawić i nigdy więcej nie pojawić się w moim życiu.

Odpychałam też od siebie myśl o tym, jak to jest nie w porządku wobec Rafaela, który te-

raz pewnie odchodził od zmysłów. I co z tego, że już od bardzo dawna nie było między nami chemii? Nadal byliśmy parą, a więc moje zachowanie było naganne. Jednak moralność moralnością, a fakty faktami – nigdy w życiu przy żadnym mężczyźnie nie czułam tego, co przy Agustinie. Postanowiłam żyć nawet nie dniem, ale chwilą obecną.

## Rozdział VI

Kiedy doszliśmy do mieszkania, Agustin wysłał mnie na górę, a sam został na dole przy drzwiach wejściowych do kamienicy. Zciekawiona pobiegłam na balkon i uklęknęłam przy szczebelkach balustrady. Poprzez niewielką szparę pomiędzy zwisającymi pnączami zerkałam na ulicę. Cała „akcja” przebiegła tak błyskawicznie, że nie zauważyłam, kiedy to się stało. Agustin przeszedł na drugą stronę wąskiej uliczki, ledwo mijając jadący dość szybko skuter i zaraz wrócił do mnie.

- Nikt nie przyjechał? – zapytałam nieco skołowana.
- Przyjechał. – Agustin położył na stole szarą, pękatą kopertę rozmiaru większego niż A4.
- Ten skuter to był nasz kurier.
- Otworzysz? – Głos drżał mi z podekscytowania. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę zawartość koperty.

Agustin pewnym ruchem rozerwał kopertę i wyjął ze środka plik stron z gazet i mniejszą kopertę. Zaczęliśmy oboje przeglądać kolejne strony „La Gente”, z których patrzyła na nas moja uśmiechnięta twarz. Z satysfakcją zauważyłam, że poświęcili mi ćwierć piątej strony (a więc jednej z najbardziej poczytnych).

Podczas kiedy ja wczytywałam się w treść jednego z numerów, Agustin pobieżnie przeglądał pozostałe. W pewnym momencie cicho prychnął i położył przede mną artykuł, w którym obok mojego widniało zdjęcie... Rafaela. Chwyciłam kartkę z taką prędkością, że prawie ją pogmiotłam. Nie uszło to oczywiście uwagi Agustina, który wziął mniejszą kopertę i przeszedł z nią do kuchni. Wpatrywałam się w tak dobrze znaną mi twarz i naprawdę zrobiło mi się smutno.

Rafael i ja poznaliśmy się na studiach, w czasach kiedy nie udzielałam się towarzysko i przez większość czasu siedziałam z nosem w książkach. Nie potrafię nawet powiedzieć, jak to się stało, że zaczęliśmy się spotykać. Jakoś tak wyszło. Oboje byliśmy ambitni i trochę nudni (dodam, że mi to przeszło, a jemu... no cóż, nikt nie jest doskonały). Nie powiem, że było nam źle. Rafael to dobry człowiek, sumienny, staranny, opanowany i spokojny. Zawsze umiał się zachować i dawał mi poczucie stabilizacji – nie mylić z bezpieczeństwem, bo miałam solidne podstawy, by twierdzić, że w sytuacji zagrożenia życia schowałby się za moimi plecami i piszczał jak mała dziewczynka. Myśląc o nim, próbowałam sobie przypomnieć ostatnie chwile spędzone razem i doszłam do wniosku, że poza okazjonalnym (żeby nie powiedzieć bardzo sporadycznym) seksem i siedzeniem przed telewizorem, nie mieliśmy się czym pochwalić.

A teraz spoglądał na mnie smutno ze zdjęcia i czułam się z tym coraz gorzej. Musiał mnie kochać, skoro się na to zdobył. Musiał za mną tęsknić i pewnie się bardzo martwił. Powinnam poczuć wyrzuty sumienia, że teraz o nim zapomniałam, ale nie potrafiłam wykrzesać z siebie niczego poza żalem, że sprawiłam mu przykrość. Czy było ze mną coś nie tak? Spojrzałam na Agustina skupionego nad dokumentami, które wyjął z koperty i znowu na zdjęcie Rafaela. Czy kiedykolwiek przy moim chłopaku przeżywałam taką burzę uczuć jak przy Agustinie? Moje przygnębienie zaczęło się pogłębiać.

W końcu przeczytałam tekst. Zawierał dokładnie te same informacje co poprzedni, czyli moje dane osobowe, okoliczności w których byłam ostatnio widziana i oczywiście datę zniknięcia. Moja szefowa zaoferowała nagrodę pieniężną za jakiegokolwiek informacje na mój temat. Jeśli chodzi o wkład Rafaela to on sam również prosił o informacje, które mogłyby uspokoić całą rodzinę. Poczulałam wielką gulę w gardle, kiedy pomyślałam o tym, co musiało się dzieć w moim domu. Przejrzałam pobieżnie pozostałe strony i włożyłam je z powrotem do koperty. Podeszłam od tyłu do zaczytanego Agustina i położyłam mu dłonie na ramionach.

– Przygnębiło mnie to. Nie sądziłam, że tyle osób zaangażuje się w poszukiwania kogoś, kto na dobrą sprawę wcale nie zaginął.

– Nie sądziłaś, że twój chłopak – zaakcentował wyraźnie dwa ostatnie słowa – będzie chciał cię za wszelką cenę odnaleźć? To musi być fajny facet, trzymaj się go.

Wstał i odsunął się ode mnie. Powiało chłodem. Dlaczego przez cały czas musieliśmy się znajdować na huśtawce? Jego humory doprowadzały mnie do obłędu. Kiedy było dobrze potrafił być wspaniały, ale kiedy mu się coś nie spodobało, od razu robił się zły i niedostępny. Co jednak mogło mu się tutaj nie spodobać? Po krótkim zastanowieniu doszłam do wniosku, że rozdmuchanie sprawy przez prasę nie działało bynajmniej na naszą korzyść. Na razie na mój temat było głośno w Katalonii, ale kto wie, kiedy międzynarodowe media podłapią temat. Wtedy nigdzie nie będzie dla nas bezpiecznie. – To może nam zaszkodzić, prawda? – Staralam się podejść do niego spokojnie, bo wiedziałam już, że z nim można się dogadać tylko po dobroci.

– Nie, to może zaszkodzić tobie. Moich zdjęć nie ma.

– Przecież dopiero co zapewniałeś mnie, że wszystko będzie dobrze i prosiłeś mnie, że bym ci zaufała. Co się mogło zmienić w ciągu kilku godzin?

– Wiele rzeczy. Na przykład rozhisteryzowany facet, który będzie opowiadał łzawe historyjki, prosząc ludzi o szukanie swojej zaginionej laski.

– On jest rozhisteryzowany?! – krzyknęłam. – Nie pozwalam ci mówić w ten sposób o Rafaelu, bo nie dorastasz mu do pięt!

Ostentacyjnie odwróciłam się i zatrzasnęłam się w łazience. Kiedy się wyplakałam i wróciłam do pokoju, Agustina w nim nie było. Poczułam się jeszcze gorzej. Położyłam się do łóżka i przez dłuższą chwilę nasłuchiwałam z nadzieją, że zaraz usłyszę zgrzyt klamki. Nie doczekałam się jednak jego powrotu i zmęczona zasnęłam.

Rano nadal byłam sama. Czułam się strasznie, bo wiedziałam, że gdyby nie mój niewyparty język pewnie teraz siedzielibyśmy razem przy śniadaniu i moglibyśmy porozmawiać o tym, czego się wczoraj dowiedział. Zjadłam i nerwowo kręciłam się po pokoju, cały czas zerkając na zegarek w komórce. W pewnym momencie nie wytrzymałam i wpisałam jego numer, naciśnęłam przycisk zielonej słuchawki i czekałam. Rozległ się pierwszy dzwonek, drugi i... Rozłączył mnie! Wcisnęłam wybieranie ponownie, ale tym razem odrzucił połączenie już po pierwszym dzwonku.

Wściekłam się i wyszłam na balkon, pomstując na czym świat stoi. Przez chwilę rozglądałam się wypatrując go, ale wkrótce przestałam. Pomyślałam, że przecież nie jestem psem, który musi wiernie czekać na swojego pana i cierpliwie znosić jego humory. Zanim weszłam do pokoju, ostatni raz rzuciłam okiem na ulicę i wtedy moją uwagę przykuł maleńki zakład fryzjerski w budynku naprzeciwko.

Nie zastanawiałam się długo. Chwyciłam kartę kredytową, którą sam mi wyrobił i wybiegłam na schody. Nie zaprzętałam sobie głowy tym, że nie miałam zapasowego klucza i zostawiłam drzwi wejściowe otwarte. Przecież nie zamierzałam wrócić późno, robienie mu na złość w ten sposób miało się z celem, bo nie wiedziałam, o której wróci. Ciężko jest dokuczyć komuś, kto nie jest tego świadomy.

Wpadłam do saloniku jak burza. Co prawda nie znam włoskiego, ale dogadałam się bez większych problemów. Pomagałam sobie angielskim, rozmaitymi monosylabami i obszernym gestykulowaniem. Koniec końców udało mi się wytłumaczyć fryzjerce, że zależy mi na sporej metamorfozie. Kobieta uśmiechnęła się i zaproponowała mi mrożoną herbatę, po czym przyniosła z zaplecza paletę kolorów i mocno zniszczone katalogi z fryzurami. Nie wiedziałam jeszcze, co chcę zrobić, wiedziałam jednak, że skoro Agustin tak się zdenerwował o rozpowszechnianie mojego wizerunku, to zmieniając go, stanę się mniej rozpoznawalna.

Rozejrzałam się po niewielkim saloniku i starałam się stłumić wrażenie, że mogę żałować swojego wyboru. Wyglądał dokładnie tak, jakby działał w tym samym miejscu od kilkudziesięciu lat. Na ścianach widniały pożółkłe i bardzo stare fotografie, cały wystrój sugerował, że niczego nie zmieniano od samego początku – starodawne fotele, podniszczona lada przy wielkim lustrze, staromodna witryna z zazdrostkami i napisem „Fryzjer dla pań i panów”. Sama właścicielka też wyglądała trochę bardziej swojsko, niżby wypadało. Gęste czarne włosy miała upięte na czubku głowy, zamiast zwyczajowego uniformu, ubrana była w luźną, brązową sukienkę w kwiecisty wzór, sięgającą do samych kostek. Jej uczennica z kolei mogła mieć jakieś siedemnaście lat, ubrana była jak zbuntowana nastolatka, a na głowie miała czerwonego jeża.

Zaczęłam przerzucać kolejne strony katalogu, ale przez dłuższy czas nic mi się nie podobało. W końcu ku swojemu zaskoczeniu dokonałam raczej śmiałego wyboru. Fryzjerka spojrzała na wskazane przeze mnie zdjęcie, przyjrzała mi się dokładnie i szeroko się uśmiechnęła. Z tego co powiedziała, wyłapałam „Bella”. No cóż, uznałam to za całkiem obiecujące.

Wkrótce miałam zupełnie nowy kolor włosów, do którego nie potrafiłam się przyzwyczyć. Z lustra spoglądała na mnie obca osoba, a więc cel chyba został osiągnięty. Przeskoczyłam od ciemnego blond do średniego brązu, lekko połyskującego na kasztanowo. Kiedy w ruch poszły nożyczki i zobaczyłam spadające pasma, zamknęłam oczy i postanowiłam nie otwierać ich dopóty dopóki nie będę miała na głowie ostatecznego efektu. Trwało to dość długo, bo na szczęście (o tym wtedy nie wiedziałam i niepokoiło mnie, że fryzjerka wciąż tnie i nie może przestać) właścicielka była bardzo dokładna i nie pozwoliłaby mi zejść z fotela dopóki fryzura nie będzie wyglądać dokładnie tak, jak na zdjęciu w katalogu. Kiedy już myślałam, że przez to całe niekończące się wyrównywanie zostałam zupełnie łysa, poczułam ciepły podmuch suszarki. Niepewnie otworzyłam oczy i widząc swoje nowe odbicie w lustrze, całkowicie osłupiałam. Jedyne na co było mnie w tym momencie stać to: Łaaa!

Przyznam nieskromnie, że wybór był doskonały. Z tyłu włosy były obcięte dość krótko, natomiast z przodu na bok spływała gęsta grzywka, spod której błyszczały moje niebieskie oczy. Wyglądałam jak zupełnie inna osoba i tak też się od razu poczułam. Zapłaciłam i przeglądając się w każdej mijanej szybie, wróciłam do mieszkania.

Beztrudno otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Nie zdążyłam ich za sobą zamknąć, kiedy usłyszałam zatraskujący się zamek. Sekundę później napastnik stojący za moimi plecami chwycił mnie jedną ręką za usta, a przedramię drugiej przycisnął mi do gardła, blokując w ten sposób wszelkie próby ucieczki. Nie przewidział jednak skoku adrenaliny, która sprawiła, że zamiast poddać się bez walki, zaczęłam się szamotać jak dzika kotka. Nie wiedziałam który z ochroniarzy Ramira mnie dopadł, nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Ugryzłam go w dłoń, którą zatykał mi usta i w tym samym momencie z całej siły nadepnęłam mu szpilką na stopę. Poluźnił uścisk i zawył z bólu. Wykorzystałam chwilę nieuwagi i rzuciłam się w stronę balkonu. Byłam gotowa zeskoczyć na zaparkowane pod nim samochody i jak najszybciej zgubić pościg w wąskich uliczkach, których tu na szczęście nie brakowało. Nie zdążyłam jednak nawet dotrzeć do drzwi balkonowych, bo zupełnie jak w moim śnie, dosięgły mnie jego ręce.

Poczułam narastającą panikę. Chwyciłam stojącą na stole ciężką solniczkę z grubego szkła i zamachnęłam się gotowa rozbić napastnikowi głowę. Kiedy jednak się odwróciłam i zauważyłam jego twarz, ręka mi zastygła i syknęłam mu solą prosto w oczy. Zawył osłepiony i chwycił mnie jeszcze mocniej niż przedtem. Stałam oniemiała, nie mogąc uwierzyć, że moim domniemanym prześladowcą jest Agustin. Stał przez moment z zamkniętymi oczami, nie poluźniając uścisku. Wtedy zaświtały mi w głowie dwie opcje: A. Nie poznał mnie i mógł mnie wziąć za kogoś innego; B. Miał dużo czasu na przemyślenia i doszedł do wniosku, że jeśli ktoś znajdzie mnie martwą, on nadal będzie bezpieczny, a co za tym idzie ojciec da mu spokój (o ile zdradę

w rodzinie mafijnej się wybacza), a jeśli nawet nie to łatwiej jest się ukrywać bez kogoś, kogo wizerunek jest rozpowszechniany w prasie.

Bez względu na to co nim mogło kierować, musiałam coś zrobić. Na dobry początek odzyskałam głos.

– Agustin, robisz mi krzywdę – zabrzmiało to płacząco, ale byłam przerażona.

Otworzył oczy, chociaż widziałam, ile bólu mu to sprawiło. Przez moment wpatrywał się we mnie, jakby próbował dopasować głos do twarzy.

– Puść mnie. – Cała się trzęsłam.

Zrobił to i niemal na oślep podszedł do zlewu kuchennego, gdzie odkręcił wodę i zaczął przemywać oczy.

– Co ci do diabła strzeliło do głowy? – Nie przebierał w słowach, ale już zdążyłam się do tego przyzwyczaić.

– Zawsze atakujesz z zaskoczenia? – zapytałam oskarżycielsko. – Znowu mnie zostawiłeś. Nie liczysz się ze mną, więc nie oczekuj ode mnie, że będę się pokornie podporządkowywać.

– Miałaś szczęście, że nie wpakowałam w ciebie całego magazynka.

Wzdrygnęłam się. Takiej opcji w ogóle nie wzięłam pod uwagę. Jednak z całej sytuacji wywnioskowałam, że swobodnie mogę wykreślić punkt B – gdyby chciał mnie zabić, nie rozmawialibyśmy teraz, a więc nadal byłam bezpieczna.

– Nie rozumiem co się stało, że znowu jesteś... taki. Zdenerwowałeś się tym, że gazeta publikuje moje zdjęcia, więc zmieniłam wygląd. Jeden problem z głowy...

– Jeśli uważasz, że to rozwiązuje problem, to jesteś bardziej naiwna niż przypuszczałem.

Tak, zdecydowanie znowu wkroczyliśmy w etap, kiedy go nie lubiłam. Z jednej strony poczułam ukłucie zawodu, bo nie da się zaprzeczyć, że iskrzyło między nami – przynajmniej ja „iskrzyłam” w jego towarzystwie i mogłam mieć tylko nadzieję, że nie obrywam rykoszetem. Nie potrafiłam zdefiniować tego, co się między nami działo, ale już było mi żal, że znowu się wszystko popsulo. Z drugiej jednak strony nadal miałam przed oczami twarz Rafaela spoglądającego smutno z opublikowanej fotografii i nareszcie zaczęłam czuć załóżki wyrzutów sumienia. Teraz jednak nie miałam na to czasu i odsunęłam od siebie ponure myśli. – Może rzeczywiście jestem naiwna, bo wydawało mi się, że coś ustaliliśmy, a tymczasem bez słowa wyszedłeś wczoraj wieczorem i wróciłeś dzisiaj popołudniu. Jestem naiwna i to jak cholera, bo ci uwierzyłam!

– Nie było sensu cię tam ciągnąć. Ale jeśli chcesz, to zacznij zadawać te swoje pytania – rzucił zaczepnie. – I tak to w końcu zrobisz, więc skorzystaj z okazji, że mam czas ci wszystko wyjaśnić.

– Gdzie byłeś?

– Zacznij wcześniej – podsunął mi z miną świadcząca o tym, że pogrywa ze mną i ma całym niezły ubaw.

– Co? Jak to wcześniej? – Wczoraj spotkaliśmy się z Francescą i dała mi kopertę. Kolejną dostałem wieczorem, a później wyszedłem, tak? A więc parę faktów cię ominęło.

Milczałam jak zakłeta, bo rzeczywiście zupełnie nie pomyślałam o tym, że jego zniknięcie mogło być niezwiązane z naszą kłótnią. Próbowałam poskładać wszystkie fakty.

– Co było w tych kopertach? – spytałam w końcu.

– W jednej dostałem krótką listę nazwisk. Są to osoby, które potencjalnie mogą nam pomóc. W drugiej informacje na temat tego, co dalej zamierza mój ojciec, z kim się kontaktuje, gdzie nas szuka i takie tam wskazówki.

– Z kim się kontaktujesz w Barcelonie? Masz kogoś na tyle lojalnego wśród jego pracowników? – Tak, jest ktoś w jego najbliższym otoczeniu.

– Kto?

– Chyba żartujesz – zachnął się.  
– Jeśli stanie się coś złego, powinnam mieć kontakt do tej osoby, nie sądzisz?  
– Absolutnie nie. – Jego spojrzenie stało się twarde i nieprzystępne.  
– Pamiętasz, jak mówiłam, że ktoś do ciebie dzwonił i zapamiętałam numer?  
– Nie zadzwonisz tam, rozumiesz?! I nikomu nie podasz tego numeru, choćby cię żywcem obdzierali ze skóry!

Przestraszyłam się, widząc jego reakcję i obiecałam sobie w myślach, że nigdy się z tym kimś nie skontaktuję.

– Na tej liście nazwisk są ludzie, którzy wiedzą masę niezbyt przyjemnych rzeczy o moim ojcu. Teraz, na drodze selekcji musiałem wybrać osobę, która w ogóle będzie chciała z nami rozmawiać. Rozumiesz, że ojcu niewiele osób odważy się sprzeciwić, a co dopiero zeznawać przeciwko niemu. Co prawda jego wpływy tutaj nie są już tak silne jak kiedyś, ale nigdy nie wiadomo, co się stanie, kiedy się go wystarczająco mocno zdenerwuje.

– I znalazłeś kogoś?  
– Tak, jest jedna osoba. Pojedziemy do niej jutro i zobaczymy, na ile może nam pomóc.  
– A jakie wskazówki dostałeś?  
– Możemy tu zostać, bo oni nie mają pojęcia, gdzie szukać i wygląda na to, że nie wpadli na pomysł, że wyjechaliśmy z Hiszpanii. Na razie sprawdzają naszych znajomych i miejsca, w których bywaliśmy.  
– To nam daje więcej czasu, prawda?  
– Chwilowo tak, ale wystarczy jedna informacja i będą tutaj w ciągu kilku godzin, a wtedy zrobi się naprawdę gorąco.

Przyjęłam to bez emocji. Nie chciałam nawet rozważać opcji, że te bandziory zjawią się w Rzymie i będą do nas strzelać jak do kaczek.

– Czy mojej rodzinie coś grozi?  
– Nie sądzę, bo sprawa twojego zniknięcia stała się bardzo głośna. No, ale z pewnością ich telefony są kontrolowane.  
– Więc gdzie wczoraj byłeś? – W końcu się odważyłam zadać to pytanie.  
– U Franceski.

Poczułam się jakbym dostała po twarzy. Pewnie, że nie było sensu zabrać mnie ze sobą! Bo niby w jakiej roli? Jako przyzwoitkę, czy tą drugą do trójkąta? Siedziałam tutaj zupełnie sama i wpatrywałam się godzinami w drzwi, a on w tym czasie zabawiał się z tą blond lafiryndą. Z trudem opanowałam prychnięcie. – Wspólnie przejrzelśmy starannie wszystkie osoby i została nam właściwie tylko ta jedna, którą odwiedzimy. – Poczęstowałam go spojrzeniem pod tytułem „powodzenia!”, więc dodał: – Ty i ja. Francesca ich wszystkich zna, więc była najbardziej kompetentnym doradcą.

– I nadaje się tylko jedna osoba? – zawahałam się. – To chyba nie jest zbyt optymistyczny wynik?

– To lepszy wynik niż zero. Jeśli nam z jakiegoś powodu nie pomoże, wtedy wybierzemy numer dwa i tak dalej aż do numeru cztery. Reszta jest zbyt ostrożna albo zbyt wystraszona, więc nie ma co ryzykować.

– W takim razie gdzie jutro jedziemy?  
– Do więzienia – powiedział beztrząsco.  
Mrugnęłam parę razy zaskoczona.  
– I zapewne odsiaduje wyrok – dodałam, mając nadzieję, że Agustin roześmieje się i powie, że mamy się spotkać z naczelnikiem więzienia.  
– Dokładnie. Dzisiaj jest już za późno na odwiedziny. – Zmarszczył brwi i przez krótką



chwilę przyglądał się mi. – Nie bój się, przecież nic ci się nie stanie. Tam przychodzą całe rodziny.

– A co przeskrobał?

– Zabił dwie osoby, ale...

– No pięknie! – wpadłam mu w słowo. – I on ma być dla nas wiarygodnym informatorem? Żartujesz sobie? Przecież on zrobi wszystko, żeby się stamtąd wydostać, a więc zaraz po naszej wizycie zadzwoni do twojego ojca i w zamian za wyciągnięcie go stamtąd, wszystko mu wyśpiewa.

– Zaczynasz myśleć po mojemu i miałabyś rację, gdyby nie fakt, że ojciec pomógł go tam wsadzić i jestem pewny, że Leo marzy o możliwości rewanżu.

Spojrzałam na niego pytająco, więc kontynuował:

– To jest bardzo fajny facet, kiedyś się przyjaźniliśmy. Był kierowcą ojca, lojalnym i gotowym dla niego na wiele. Nietrudno się domyślić, że mój ojciec ma wrogów i któregoś dnia pojawili się dwaj kolesie z zamiarem pozbycia się go. Leo akurat gdzieś go wiózł, kiedy ich auto zostało zepchnięte na pobocze. Mój ojciec błyskawicznie wyciągnął broń i zastrzelił kierowcę i pasażera tamtego wozu. Nie żebym go za to rozgrzeszał, ale akurat w tym momencie nie miał wyboru. Pech, że akurat nadjechali jacyś ludzie, więc ojciec wytarł broń i wcisnął ją w rękę Leo. Obiecał, że nie poniesie konsekwencji i dzięki jego koneksjom od razu go wypuszczą. Leo został aresztowany i skazany za coś, czego nie zrobił, a ojciec zeznawał przeciwko niemu. Bez mruknięcia okiem zrobił go w podwójne morderstwo i nawet nie ruszył palcem, żeby mu pomóc.

– Ale dlaczego to zrobił? Lojalność i głupota nie są aż tak blisko!

– Piegusko, on nie miał wyboru, a ojciec widocznie musiał mieć dużo do stracenia. Co prawda nie wiem, kto nasłał tych ludzi, ale przy okazji dochodzenia wyszłoby na jaw, w co zamieszany był ojciec. Najbezpieczniej było umyć ręce. Teraz już wierzysz mi, że Leo będzie chciał go pogrążyć?

Uspokoił mnie trochę. Poczulałam nawet współczucie dla człowieka, który został tak potraktowany za swoją lojalność. – Jestem tego pewna, ale dlaczego ty chcesz to zrobić?

– Od dawna było jasne, że nadejdzie taki dzień, kiedy zostanie tylko jeden z nas – powiedział złowieszczo.

Do końca dnia nie ruszaliśmy się z mieszkania. Agustin otworzył się przede mną i opowiedział o tym, jak ojciec traktował całą rodzinę. Jak dyrygował nimi i nie znosił sprzeciwu, jak chciał wkręcić do swojej działalności wszystkich synów i jak tępił Agustina, który nie chciał mu się podporządkować. Teraz bał się o najmłodszego brata, który jeszcze nie był zepsuty, ale nie wiadomo jak długo jeszcze będzie trzymany z dala od tego mrocznego świata. Rozmawialiśmy też o Leo i o tym, co jeszcze możemy zrobić, żeby się zabezpieczyć. Jutrzejszy dzień miał być decydujący w wielu kwestiach.

Wieczorem moje nerwy zaczęły sięgać zenitu, a wszystkie możliwości, które rozważyliśmy, nagle wydawały mi się niewystarczające. Chciałam jakoś pomóc Agustinowi. Może i nie byłam członkiem rodziny mafijnej (dzięki Bogu!), ale przecież też mogłam coś wymyślić. Nie miałam odpowiednich znajomości, ale mogłam mu pomóc, uciszając szum wokół mojej osoby. Przykazanie zabraniające mi dzwonienia i wysyłania esemesów wzięłam sobie do serca, ale o e-mailu nic nie mówił... Więc chyba mogłam go wysłać? Przecież ludzie Ramira nie mogli podpiąć się pod prywatną skrzynkę Rafaela, bo niby skąd by ją znali. No i przede wszystkim nie upadłam na głowę, żeby napisać mu, gdzie jesteśmy – właściwie wcale nie zamierzałam wspominać mojemu chłopakowi o tym, że zaszłam się gdzieś z obcym mężczyzną. Chwyciłam komórkę, zalogo- wałam się do mojej skrzynki e-mailowej i wystukałam krótką wiadomość:

*Witaj Rafaelu,*

*Wyjechałam na jakiś czas, ale niedługo wrócę, więc odwołaj tę całą akcję w prasie. Powiedz moim rodzicom (i nikomu więcej!), że się z Tobą skontaktowałam. Nie odpisuj mi.*

*Do zobaczenia!*

*Marisa*

Dzięki temu mój wizerunek być może niebawem zniknie z mediów, a to oznaczało jeden problem z głowy. Postanowiłam na razie nie mówić o tym Agustinowi, bo byłam pewna, że skrytykuje mnie za sam pomysł kontaktowania się z kimkolwiek. Z emocji nie mogłam zasnąć i odpędzić od siebie myśli o Leo i jego ponurej historii.

## Rozdział VII

Następnego dnia byłam kompletnie nieprzytomna. Agustin obudził mnie w ostatniej chwili i przez następne dwadzieścia minut stał nade mną i powtarzał nieustannie: „Szybciej”. Nie dość, że miałam za sobą ciężką noc, to jego humor zapowiadał niezbyt przyjemny dzień. Pozbie-  
rałam się szybko i chwilę później siedzieliśmy w samochodzie. Nie obudziłam się jeszcze na tyle, żeby rozmawiać, więc gapiłam się tępo przed siebie. Kiedy wyjechaliśmy przed garaż, zobaczy-  
łam dwóch mężczyzn, którzy w prześmieszny sposób nagle zniknęli za rogiem. Wyglądało to tak, jakby chcieli tędy przejść i nagle się rozmyślili. Uśmiechnęłam się blado i od razu zapomniałam o nich.

Zakład karny, do którego jechaliśmy, znajdował się poza obrzeżami miasta, czekało nas więc ponad pół godziny jazdy. Agustin wyraźnie nie był w humorze, bo dość głośno włączył ra-  
dio i całkowicie skupił się na prowadzeniu. W końcu wyjechaliśmy z Rzymu, stopniowo mijali-  
śmy coraz mniej budynków i wjechaliśmy w tereny otoczone lasami.

Kiedy zaparkował na parkingu przed bramą wejściową, zrobiło mi się niedobrze. Duży, brązowy gmach otoczony był podwójnym płotem zabezpieczonym drutem kolczastym, w każ-  
dym rogu znajdowała się wieża, a na niej uzbrojony strażnik. Przy bramie dwóch kolejnych straż-  
ników, także uzbrojonych. Przełknęłam ślinę i zerknęłam na Agustina. Siedział nieruchomo i przeglądał się w lusterku wstecznym! Uznałam, że jemu stres też daje się we znaki. W końcu dał mi znać, że czas wysiąść i podeszliśmy do strażników.

Skierowano nas do środka, gdzie przy wejściu czekali kolejni strażnicy. Najpierw musieli-  
śmy zostawić wszystkie rzeczy i przeszliśmy przez bramki wykrywacza metalu (modliłam się  
żeby nie zabrali mnie na rewizję osobistą). Później urzędnik znajdujący się za zakratowaną ladą  
wylegitymował nas i zostaliśmy odprowadzeni do jednej z sal, które do tej pory widywałam  
w filmach. Więźniowie siedzieli po jednej stronie szyby, a ich goście po drugiej. Do rozmowy  
niezbędne były słuchawki telefoniczne. Właściwie nie powinno mnie to dziwić, bo przecież prze-  
bywałam w więzieniu o zaostrowym rygorze – ale przeszedł mnie dreszcz. Natomiast Agustin  
wyglądał na kompletnie niewzruszonego.

Nie minęło pięć minut, kiedy po drugiej stronie szyby usiadł młody, szczupły chłopak,  
o zwichrzonych ciemnych włosach i piwnych oczach. Na szczęście nie był skuty, więc moje wy-  
obrażenia o szuraniu ciężkimi łańcuchami okazały się wyolbrzymione.

– Nie spodziewałam się takich odwiedzin. – Leo był szczerze zaskoczony.

– Jak się masz, Leo?

Chłopak zaśmiał się i pokręcił głową.

– Bywało lepiej.

– Leo, to jest Marisa. Potrzebujemy twojej pomocy.

– Co konkretnie was do mnie sprowadza?

– Potrzebuję czegoś na mojego ojca i miałem nadzieję, że możesz mi pomóc.

Leo przeczesał włosy palcami i z uśmiechem spuścił głowę.

– Wiedziałem, że ta chwila nadejdzie, nie byłem tylko pewny, kto przede mną będzie sie-  
dział. W normalnych okolicznościach każdego posłałbym do diabła, ale nie ciebie. Najpierw po-  
wiedz mi, co się dzieje, nie docierają do mnie żadne plotki. – Roześmiał się gorzko.

– Długa historia. Ona widziała za dużo, a ja miałem się upewnić, że nie będzie sprawiała  
problemów. Znasz mnie, nie robię takich rzeczy. Teraz musimy się ukrywać, bo ludzie ojca sie-  
dzą nam na karku. No i mamy sytuację „albo on albo ja”. Wszyscy wiedzieli, że do tego prędzej  
czy później dojdzie.

Leo przelotnie zerknął na mnie i zmarszczył brwi.

– Słuchaj, Agustin, wiem bardzo dużo, mógłbym opowiadać godzinami, ale na nic nie mam dowodów. Jestem naocznym świadkiem, tak jak ona. Nie mam na niego nic i z całą pewnością nie będę przeciwko niemu zeznawać. Nie dożyłbym procesu.

– Proces nie wchodzi w grę, bo my też byśmy go nie dożyli.

Przeraziłam się nie na żarty. Miałam świadomość sytuacji, w jakiej się znalazłam, ale takie otwarte mówienie o naszej potencjalnej śmierci przyprawiało mnie o mdłości.

– Twój ojciec ma na sumieniu mnóstwo paskudnych spraw, ale nie wiem o niczym, co mogłoby ci pomóc. Chociaż poczekaj... Słyszałem, że kiedyś wykończył czyjąś rodzinę. Co to była za historia? – Zastanawiał się przez chwilę. – Nie pamiętam dobrze, ale kiedy zaczynałem pracować, któryś z jego współpracowników upił się i kiedy odwoziłem go do hotelu opowiedział mi, jak twój ojciec ukarał jakiegoś księgowego. Przestraszyłem się wtedy i teraz żałuję, że nie odszedłem.

– Ojciec miał wielu księgowych, nie pamiętasz nazwiska?

– Niestety, ale to była jakaś strasznie stara historia. Ten facet chyba mu czymś podpadł i Ramiro zabił jego rodzinę, jego samego oszczędził, żeby żył z tym ciężarem. – Zawiesił głos, jakby się zastanawiał, ile prawdy zawiera ta plotka.

Zrobiło mi się słabo. Dopiero co pytałam Agustina, czy moja rodzina jest bezpieczna i zapewniał mnie, że nie mam się czym martwić. Teraz nie mogłam być już niczego pewna. Nie chciałam narażać moich bliskich i wiedziałam, że nigdy sobie nie wybaczę, jeśli któremuś z nich stanie się coś złego.

– A pamiętasz, jak się nazywał facet, który ci to powiedział?

– Nie, ale pewnie go skojarzysz. Młody, arogancki elegancik. Wydaje mi się, że Anglik. Taki irytujący typ z manią wyższości. Niestety nie pomogę ci bardziej, chociaż nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym zobaczyć twojego ojca w takich pomarańczowych ciuchach. – Leo rozłożył bezradnie ręce.

– Dzięki Leo. Chyba wiem, o kim mówisz.

Na krótko przed tym jak czas widzenia minął, Leo zniżył głos do szeptu.

– Dorwij skurwiela i obiecaj, że przyjedziesz mi o tym osobiście opowiedzieć.

– Masz moje słowo.

W tym momencie pojawił się strażnik i wyprowadził Leo. My natomiast wróciliśmy do samochodu i ruszyliśmy w drogę powrotną.

– Wiesz kim jest ten Anglik?

– Podejrzewam, ale to nie jest dla nas dobra wiadomość.

Cały czas zerkał w lusterko, co mnie poirytowało.

– Możesz się skupić na drodze, Narcyzie?

– Ktoś nas śledzi – oznajmił spokojnie.

Instynktownie odwróciłam się i zerknęłam do tyłu.

I rzeczywiście jechało za nami czarne bmw, ale trzymało się w pewnej odległości.

– Nie odwracaj się! – upomniał mnie, jednak było już trochę za późno.

– Jesteś pewny, że nas śledzą? – Posłusznie wbiłam się w fotel i ustawiłam lusterko boczne tak, żeby mieć oko na bmw.

– Tak, przyczepili się zaraz po tym, jak wyjechaliśmy z garażu. Musieli nas już wcześniej obserwować.

– Ale mówiłeś, że nie wiedzą, gdzie jesteśmy. Jak mogli się dowiedzieć?

– To nie są ludzie mojego ojca. Gdyby to byli oni, nie dojechalibyśmy do Leo.

– A więc kto to?

– Mogę tylko zgadywać, ale pewnie włoska mafia zachodzi w głowę, co tutaj robimy i boją się, że chodzi nam o przejęcie ich wpływów.

– Boją się? Przecież to ich teren.

– Już była taka sytuacja, mój ojciec ma odpowiednie układy, żeby móc im zagrozić. Jestem tylko ciekaw, jak mnie rozpoznali.

– Ja jestem ciekawa, jakie mają wobec nas plany.

– Nie martwię się nimi. Przynajmniej na razie. Skoro ciągną się za nami to znaczy, że próbują ustalić, co tu właściwie robimy. Nic nam nie grozi, dopóki nie wejdziemy im w drogę, a że nie mamy takiego zamiaru, to nie podejną bliżej.

– A jeśli zadzwonią do twojego ojca i zapytają otwarcie, co zamierza, wysyłając cię tutaj?

– To tak nie działa, Piegusko. Wyobraź sobie, że oni wszyscy połączeni są całą siecią zależności i poza interesami przez cały czas chodzi o grę pozorów i wymienianie uprzejmości. Dopiero kiedy dochodzi do wojny, sypią się trupy. Ale do tego nie dojdzie. Nikt by na tym nie skorzystał, a ja jestem dla nich zwykłą płotką, więc wystarczy jak będą mieć mnie na oku.

Teraz już sama nie wiedziałam, czy z Agustinem jest bezpiecznie, czy może wręcz przeciwnie. Skoro jest tak rozpoznawalny w środowisku przestępczym, to na dobrą sprawę nie było miejsca, w którym mogliśmy się zaszyć. Tak czy inaczej jednak opcja rozdzielania się nie wchodziła w grę. W Barcelonie zaryzykował wszystko, żeby mnie ochronić, więc teraz tkwiłszy w tym razem na dobre i na złe.

W drodze powrotnej miałam czas, żeby się mu przyjrzeć. Nie wiem, jak to możliwe, ale jego spokój zaczął się na mnie przenosić. Wydawało mi się, że jest całkowicie opanowany, ale równocześnie czujny. Nie pokazywał strachu, nie wykonywał pochopnych ruchów i nie popadał w marazm. Musiałam się od niego szybko nauczyć, jak wyciszyć emocje i przełączyć się na racjonalne myślenie.

Odwróciłam spojrzenie, bo patrząc na niego, znowu zaczęłam odpływać myślami w niebezpieczne rejony, w które nie wolno mi było się zapuszczać. Silne dłonie oparte na kierownicy, spojrzenie skupione na drodze i coś jakby grymas zniecierpliwienia na twarzy. Ach, jak trudno było mi nad sobą panować...

Na szczęście dojechaliśmy i mogłam oderwać się od natrętnych myśli, które mnie zawstydzały. Agustin zaparkował w garażu i zanim wyszliśmy na ulicę, chwycił mnie za przedramię.

– Poczekaj. Teraz pójdziemy się przejść.

– Zwariowałaś? Przecież pójdą za nami.

– Być może dowiemy się, czego chcą.

– A gdzie bmw? Myślisz, że czeka pod garażem?

– Skręcił kilka przecznic temu, więc pewnie mają ludzi tu, na miejscu.

Ruszyliśmy przed siebie, starając się swobodnie rozmawiać – raczej o niczym, bo ja nie mogłam się skoncentrować, a Agustin był zbyt skupiony na dyskretnym rozglądaniu się. Szliśmy najbardziej zatłoczonymi ulicami, co sprawiało, że miałam złudne poczucie bezpieczeństwa. Wkrótce zatrzymaliśmy się na Campo di Fiori i jak wielu innych turystów usiedliśmy na fontannie. Dopiero wtedy powiedział mi o swoich spostrzeżeniach.

– Jest ich dwóch, trzymają się na dystans i niespecjalnie wychodzi im wtapianie się w tłum. Wygląda na to, że mają nas mieć na oku i to wszystko.

– Skąd wiesz?

– Bo gdyby ich szef chciał się nas pozbyć, to mógł wysłać profesjonalistów. A jednak wysłał tych dwóch. Rozpoznają takie rzeczy.

– Czyli nie ma się czym martwić?

– Nie przesadzałbym z tym optymizmem, ale mogło być znacznie gorzej.

– Jaki mamy teraz plan?

Zaczynały mnie ponosić nerwy, ale kto by się dziwił? Jedna mafia jest problemem, a mieć na karku dwie to już pewny wyrok.

– Jeszcze dziś kupię nam bilety lotnicze i wyjedziemy do Anglii.

Powoli ruszyliśmy w drogę powrotną. Mężczyźni wciąż podążali naszym śladem. Kiedy doszliśmy na miejsce, okazało się, że czeka nas kolejna niespodzianka. Dwóch, zauważonych przeze mnie rano mężczyzn właśnie wychodziło z naszego budynku.

– Agustin – szepnęłam. – Widzisz ich?

Spojrzał we wskazanym przeze mnie kierunku.

– Ci dwaj kręcą się tutaj od rana. Myślałam wtedy, że zablądzi, ale wygląda na to, że to na nasz widok nagle skręcili za róg. A to już chyba nie jest zbieg okoliczności?

– Nie jest. Udawaj, że niczego nie widzisz. Skoro oni nie grają w otwarte karty, to my również strugajmy głupków. Opowiedz mi coś, obojętne co – poprosił.

Chwyił mnie za rękę i niespiesznie weszliśmy do budynku. Przez ten czas ja opowiadałam o przyjęciu weselnym przyjaciółki (nic lepszego nie wpadło mi do głowy), a on udając, że uczestniczy w rozmowie, dyskretnie się rozejrzał.

Kiedy wreszcie weszliśmy do mieszkania objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Co powiesz na wspólny prysznic? – zamruczał wymownie i zanim zdążyłam zareagować, wciągnął mnie do łazienki, zatrzasnął drzwi i włączył prysznic. Położył mi palec na ustach, nakazując milczenie i powiedział do mnie szeptem:

– Na pewno założyli nam podsłuch, więc musimy się stąd wynieść. Nie mów o niczym ważnym, zrób z siebie blondynkę i opowiadaj wyłącznie o głupotach. Spakuj swoje rzeczy, a ja zajmę się resztą.

– Przecież mówiłeś, że nam nie zagrażają...

– Zgadza się, ale jeśli podsłuchają nasze rozmowy i dowiedzą się, że jesteśmy poszukiwanymi... Przelknęłam ślinę i skinęłam głową na znak, że rozumiałam.

– A teraz musimy tu chwilę posiedzieć i może pohłasować? – Aż się rozpromienił, widząc, że udało mu się przyprawić mnie o rumieńce.

– Proszę bardzo. – Chwytałam słuchawkę od prysznica i oblałam go lodowatą wodą. Syknała, a po jego spojrzeniu wiedziałam, że to nie był dobry pomysł. Sekundę później ja również byłam zupełnie mokra i do tego w jego ramionach.

Całował mnie z taką zapalczywością, że traciłam dech. Dosłownie zerwał ze mnie koszulkę. Ja z kolei, niewiele myśląc, uwolniłam go od klejącego się do skóry T-shirtu. Jego ręce błądziły po moim ciele w taki sposób, że zapomniałam o całym świecie. Chciałam być jego, tu i teraz. I pewnie by do tego doszło, gdyby nie zadzwonił telefon. Miałam nadzieję, że nie odbierze, ale wyszedł spod prysznica i nie wycierając nawet dłoni, sięgnął po słuchawkę. Kiedy odebrał, wyraz jego twarzy momentalnie się zmienił. Rozmowa trwała może trzydzieści sekund. W jednym zdaniu zreferował mi przekaz:

– Wiedzą, gdzie jesteście. – Zakręcił wodę, rzucił mi ręcznik i sam też zaczął się wycierać. – Jak mogłaś być tak głupia?

– O czym ty mówisz?

– O e-mailu do twojego kochasia, idiotko. Myślałaś, że nas w ten sposób nie znajdą?

Zawirowało mi w głowie. Myślałam, że przechytryłam wszystkich, a tym czasem ujawnił się mój całkowity brak obeznania w kwestiach technologicznych. Nie miałam pojęcia, że e-mail wysłany z komórki też można namierzyć.

– Przepraszam, chciałam ci pomóc – wyszeptałam.

– Zwijamy się. Mamy mało czasu.

Błyskawicznie zastawił drzwi wejściowe ciężką komodą. Nie zdążyliśmy jednak spakować rzeczy, bo od strony schodów dobiegł nas odgłos przytłumionych kroków. Agustin zabrał mnie na balkon i zasunął szklane drzwi. Rozejrzył się, ale oprócz dwóch Włochów, którzy od rana nas nie odstępowali na krok, nikogo podejrzanego nie zauważył. Wszedł na balustradę i trzymając się muru, przez moment próbował utrzymać równowagę. Nagle rozległ się hałas, jakby próbowano wyważyć drzwi. Komoda co prawda drgnęła, ale nie ustąpiła.

– Agustin nie wpuścisz nas? Oddaj nam dziewczynę i możesz wracać do domu.

Te słowa mnie poraziły, bo zostały wypowiedziane po hiszpańsku. A więc ludzie Ramira już do nas dotarli.

Jako że nie doczekali się odpowiedzi, zaczęli kolejną próbę wyważenia drzwi, które nie stanowiły tak naprawdę wielkiej przeszkody – były cienkie i ledwo trzymały się w zawiasach. Wiedziałam, że lada moment wejdą do środka. Spojrzałam z wyczekiwaniem na Agustina, który podciągnął się na dach i wyciągnął do mnie rękę.

– Wiesz, ilu ich jest? – Intensywnie wpatrywałam się w Agustina z całych sił, próbując złapać go za rękę. Bałam się, że skoro Ramiro dowiedział się, gdzie nas szukać, pewnie wysłał małą armię.

– Nie ma znaczenia ilu. Znacznie ważniejsze jest to, kim są. Wejdz na balustradę, inaczej cię nie wciągnę!

Spojrzałam w dół i zakręciło mi się w głowie. Wprawdzie nie miałam lęku wysokości, ale balansowanie na barierce wydawało mi się całkowitą brawurą. Jakie jednak miałam wyjście? Wspięłam się niezdarnie jedną ręką podpierając się o ścianę, a drugą wyciągnęłam do góry, tak żeby Agustin mógł ją chwycić.

Kiedy w końcu stanęłam obok niego, doszedł nas huk świadczący o tym, że ludzie Ramira dostali się do środka. Agustin błyskawicznie chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą na sąsiedni dach. Na szczęście budynki były poustawiane tak ciasno, że nie musieliśmy wykonywać ryzykownych skoków. Co oczywiście nie znaczy, że nie czekały nas skomplikowane akrobacje.

Zaczęliśmy się przemieszczać. Początkowo parę razy niebezpiecznie się zachwiałam, ale Agustin od razu mnie podtrzymał, nie pozwalając upaść. Wiedziałam, że go spowalniam, ale nie mogłam nic poradzić na to, że ile razy zerknęłam w dół, paraliżował mnie strach. Kiedy Agustin gwałtownie zmusił mnie do ukłęknięcia za pobliskim kominem, nie od razu zorientowałam się, o co chodzi. Wkrótce dachówki obok nas zaczęły rozpryskiwać się na drobne kawałeczki. Samych wystrzałów nie było słyhać, bo jak się domyślałam, zagłuszył je tłumik.

– Agustin nie wygłupiaj się. Przecież ona nie jest tego warta – odezwał się ten sam głos co wcześniej. Nie wiedziałam, kim jest ten mężczyzna, ale złośliwe rozbawienie w jego głosie przyprawiało mnie o dreszcze.

Niemal krzyknęłam, kiedy Agustin wyciągnął srebrną splotkę, również zaopatrzoną w tłumik.

– Kiedy dam ci znać, ruszysz przed siebie i nie zatrzymasz się, aż ci powiem.

Serce waliło mi jak młotem.

– Biegnij! – Wypchnął mnie do przodu i ruszył za mną, równocześnie strzelając w stronę napastników, którzy deptali nam po piętach.

Obudził się we mnie instynkt przetrwania. Biegłam przed siebie, nie zwracając uwagi na to, że dachówki obsypywały mi się pod stopami. Kilka razy upadłam, ale dopóki mieliśmy gdzie uciekać, byłam gotowa biec. Słyszałam za sobą kroki Agustina, co motywowało mnie do jeszcze większego wysiłku.

Nagle zeskoczyliśmy na dach nieco niższego budynku, który został zagospodarowany na egzotyczny ogród (co w Rzymie jest często spotykane i w normalnych okolicznościach byłabym

zachwycona możliwością zobaczenia któregoś z nich). Przemknęliśmy obok włoskiej rodziny jadającej się na świeżym powietrzu spaghetti. Myślę, że byli zdziwieni naszym widokiem, ale nie dane mi było tego zauważyć, ponieważ biegliśmy dalej.

W końcu Agustin zatrzymał mnie i kazał się schować na schodach przeciwpożarowych prowadzących na ulicę.

– A ty?

– Nie dyskutuj.

Nie było czasu na wyjaśnienia, bo znowu usłyszałam strzały. Byłam przerażona, posłusznie zeszłam po schodach do półpiętra. Ledwie przystanęłam, udało mi się słyszeć zdyszany głos napastnika.

– Nie rozumiem cię. Mogłeś mieć wszystko i tak to spieprzyłeś? – powiedział do Agustina.

– A co ty będziesz z tego mieć?

Mężczyzna zaśmiał się gardłowo i wtedy odważyłam się wejść wyżej i zerknąć. Każdy nerw w moim ciele zareagował na to, co zobaczyłam. Stali z wycelowaną w siebie bronią i rozmawiali. Nie to było jednak najbardziej zaskakujące. Byli do siebie tak podobni, że po prostu musieli być braćmi. Nie pojmowałam, jak brat mógł chcieć zabić brata i jeszcze patrzeć mu zuchwale w oczy.

– Gdzie twoje posiłki? Czyżbyś w końcu przestał wyręczać się innymi i wziął sprawy w swoje ręce? – Agustin nie spuszczał czujnego wzroku z brata.

– Są dokładnie tam, gdzie mają być. Kiedy ja skończę z tobą, oni zajmą się tą małą – powiedział tamten z pogardą.

Nagle odrzucili pistolety i zaczęli walczyć wręcz, a ja czułam się całkowicie bezradna. W którymś momencie Agustin tak umiejętnie uchylił się przed ciosem, że jego brat stracił równowagę i się zsunął. Myślałam, że spadł, więc wdrapałam się z powrotem i zaczęłam się zbliżać do Agustina, który klęczał przy krawędzi dachu. Jego brat ledwie się trzymał, a on zdecydowanym ruchem chwycił go za przedramiona i wciągnął z powrotem. Od razu pożałowałam, że wyszłam z ukrycia. Oczy jego brata jarzyły się nienawiścią. Już nie byli tak podobni, jak wydawało się to z dystansu. Doszłam do wniosku, że to musi być Julio. Znowu zaczęli się szamotać, ale Agustiniowi udało się go w końcu obezwładnić.

– Mamy się pozabijać, tego chcesz? – ryknął rozwścieczony.

– Nie. Tylko ty masz umrzeć – wysapał Julio. Widać było, że wykręcone do tyłu ręce sprawiają mu ogromny ból. – Zdradziłeś rodzinę dla jakiejś pierwszej lepszej. Dopadniemy cię, choćbyś się ukrył na zasranym końcu świata. – Z jego nosa obficie kapła krew.

– Ilu ludzi przywiozłeś ze sobą?

– Goń się – warknął Julio.

Tego było dla mnie za wiele. Otworzyłam torebkę, wyjęłam mój miniaparacik, podeszłam do nich i zamachnęłam się. Czas płynął jakby w zwolnionym tempie. Uderzyłam Julia w potylicę z taką siłą, że aparat dosłownie rozsypał mi się w dłoni. Jego głowa zwiślała teraz bezwładnie, a do mnie z opóźnieniem dotarło, że być może go zabiłam. Agustin położył go i sprawdzić puls.

– Nieźle go ogłuszyłaś, Piegusko. Dobra robota – powiedział z uznaniem.

Stałam sztywno, zaciskając pięść na tym, co zostało z aparatu i spoglądałam na nieprzytomnego mężczyznę. Agustin wyjął mi urządzenie z ręki, wyciągnął kartę pamięci i wyrzucił resztki złomu.

Zeszliśmy razem po schodach przeciwpożarowych i wtopiliśmy w gęsty tłum. Miałam nadzieję, że nikt za nami nie idzie, ale Agustin wyprowadził mnie z błędu.

– Jest ich dwóch. Pino i Nicolas, obu widziałas na przyjęciu i wcześniej w ogrodzie. Pa-



miętasz twarzę?

Odwrociłam się przez ramię i od razu ich rozpoznałam. Przeciskali się pomiędzy ludźmi, nie spuszczać nas z oczu.

Mijając kolejne samochody, przebiegliśmy na drugą stronę ulicy. Wówczas usłyszeliśmy głucho uderzenie i poruszone głosy przechodniów. Pino leżał na ziemi, a jakiś samochód odjeżdżał z piskiem opon. Byłam wstrząśnięta, serce podskoczyło mi do gardła. Z każdą chwilą pojawiało się więcej pytań, przez co czułam się coraz bardziej zagubiona. Czy to zostało zaplanowane? Czy w ogóle da się coś takiego zaplanować?

Wydarzenia toczyły się błyskawicznie. Z pobliskiej bramy akurat wychodziła jakaś kobieta więc precyzyjnie się obok niej, dostając się w ten sposób do środka. Ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nami, co dało nam chwilę wytchnienia. Nicolas stracił nas z oczu.

– Jak najszybciej musimy się dostać na lotnisko.

– Tam są tylne drzwi – zauważyłam.

Agustin nie potrzebował większej zachęty. Z budynku wybiegliśmy wprost na przystanek, na którym stało kilka osób. Nerwowo oczekiwaliśmy na jakikolwiek autobus, a kiedy już się pojawił, jako pierwsi wskoczyliśmy do niego.

Jechał w kierunku Villa Borghese i musieliśmy się przesiąść, żeby dotrzeć na stację kolejową Termini. Wkrótce dojechaliśmy na dworzec, kupiliśmy bilety na pociąg jadący na lotnisko i chwilę później, zmęczeni, siedzieliśmy obok siebie, opuszczając Rzym. Agustin starannie prześwietlił wzrokiem wszystkich podróżnych, którzy wsiedli do naszego wagonu i dopiero kiedy uznał, że jest bezpiecznie, postanowił do mnie zagadnąć:

– Ładnie wyglądasz.

– Co? – Skrzywiłam się. Spojrzałam na swoje brudne ubranie i dziurę na kolanie.

– Chodzi mi o fryzurę. Jest seksowna. Nie było okazji, żebym ci to mógł powiedzieć.

– Jesteś niemożliwy. – Wbiłam wzrok w okno.

Nadal cała się trzęsłam i z całych sił próbowałam uporządkować myśli, tak żeby móc przejść do zadawania pytań.

– Coś mi się nie zgadza – powiedziałam. – Skąd wiedzieli z którego miejsca wysłałam e-mail do Rafaela, skoro mam prepaída, o którego istnieniu nie mieli pojęcia?

– To nie jest problem, uwierz mi. A swoją drogą, jak mogłaś być tak lekkomyślna?

– Chciałam ci pomóc. Przecież widziałam, jaki byłeś wściekły, kiedy zobaczyłeś moje zdjęcia w gazecie. Nie możesz zaprzeczyć. Poprosiłam Rafaela, żeby się tym zajął, to wszystko.

– I sprowadziłaś ich prosto do nas. Całe szczęście, że nie przyszło ci to do głowy wcześniej.

– Czy wypadek Pino rzeczywiście był wypadkiem?

– Nie.

– Potrąciła go ta sama osoba, która do ciebie wcześniej zadzwoniła?

– Nie, ale to jej zasługa.

– Ha! A więc to kobieta. – Początkowo się rozpromieniłam z dumy, że wreszcie go przyłapałam, ale szybko przyszła świadomość, że jest jednak jakaś kobieta i poczułam bolesne ukłucie zawodu.

Oboje straciliśmy humor. Agustin nie odezwał się do mnie do końca podróży pociągiem, a później na lotnisku ograniczył się wyłącznie do zdawkowych wskazówek. Kupił bilety na najbliższy lot do Londynu i w pośpiechu pobiegliśmy do odprawy.

Podczas gdy on uparcie milczał, ja zachodziłam w głowę, kim jest ta tajemnicza kobieta. Przyszło mi nawet do głowy, że być może Agustin ma żonę i dzieci. To byłby przecież bardzo dobry powód, dla którego gotowy był jej bronić bez względu na wszystko. Ale z drugiej strony nie

narażałby swoich bliskich, uciekając ze mną. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek powie mi coś więcej, ale póki co pozostawały mi domysły i milion pytań, które będą musiały poczekać na dogodniejszy czas.

## Rozdział VIII Londyn

W samolocie prawie się do siebie nie odzywaliśmy i dopiero kiedy wylądowaliśmy na lotnisku Heathrow Agustin nieco odzyskał humor.

– Piegusko, rozumiem, że nadal chcesz we wszystkim uczestniczyć?

– Widzę, że rozumiemy się bez słów – powiedziałam z naciskiem, bo najwyraźniej znowu chciał mnie upchnąć do jakiejś dziury i działać na własną rękę.

– Tak myślałem. – Skrzywił się. – Muszę cię do tego przygotować, ale to później. Teraz trzeba poszukać lokum. Aha, daj mi swój telefon. – Kiedy mu go podałam, od razu wyjął kartę SIM i wyrzucił do kosza. Tę samą operację powtórzył ze swoim telefonem. – Kupimy dzisiaj nowe i tym razem korzystaj z telefonu mądrze.

Kiedy tylko dojechaliśmy metrem do centrum Londynu, udaliśmy się do kafejki internetowej. Młody, patykowaty chłopak w okularach kazał nam się podpisać na liście i pobrał z góry opłatę (trochę krzywił się na euro, ale kiedy sobie przeliczył, ile Agustin mu zapłacił, z szerokim uśmiechem zaprowadził nas do jednego ze stanowisk).

Szukaliśmy mieszkania, ponieważ hotele, podobnie jak w Rzymie, nie wchodziły w grę ze względu na skanowanie paszportów i wrzucanie ich później do międzynarodowej bazy danych. Znalezienie odpowiedniego lokum, wynajmowanego na czarno, bez potrzeby okazywania dokumentów okazało się trudniejsze, niż przypuszczałam. Po przejrzaniu ogromnej liczby ofert, udało nam się wyselekcjonować tylko jedną – bliźniak na pograniczu drugiej i trzeciej strefy w dzielnicy Tulse Hill. Agustin zadzwonił do właściciela, żeby się upewnić, czy oferta jest nadal aktualna i umówił się na odbiór kluczy.

Na szczęście właściciela nie interesowało absolutnie nic poza pieniędzmi, a dodam, że suma była horrendalna. Na wszelki wypadek Agustin usunął historię przeglądanych witryn z ostatniej godziny i wyszliśmy z kafejki. Później złapaliśmy angielską taksówkę (która wydawała mi się do granic możliwości dziwaczna) i po krótkiej wizycie w kantorze ruszyliśmy prosto do Tulse Hill.

Przyznaję, że na każdym rondzie niemal dostawałam zawału, kiedy kierowca ruszał pod prąd. Z mojej perspektywy wyglądało to tak, jakby mijających nas pojazdów nikt nie prowadził i za każdym razem musiałam sobie na nowo przypominać, że po stronie pasażera siedzi tutaj kierowca. Myślę, że nigdy nie przyzwyczaiałabym się do jazdy samochodem w Anglii. Cóż, tutaj muszę przyznać, że raczej marny ze mnie kierowca... Prawo jazdy miałam od kilku lat, ale ze względu korki w Barcelonie, zdecydowanie wolałam przemieszczać się metrem. Mój stary seat przydawał się tylko wtedy, gdy musiałam coś przewieźć, albo miejsce, do którego chciałam się dostać, nie leżało na linii metra. Kiedy po godzinie dojechaliśmy, odetchnęłam. Okolica wyglądała bardzo spokojnie i schludnie. Domki w stylu wiktoriańskim, z malutkimi ogródkami i zadbanymi obejściami. Mężczyzna, z którym byliśmy umówieni, już na nas czekał przed nieco topornymi, czerwonymi drzwiami wejściowymi. Już na pierwszy rzut oka widać było, że to rodowity Brytyjczyk – szczupły, wysoki, jasnowłosy i błydy. Rozglądał się flegmatycznie i dopiero kiedy zorientował się, że to my jesteśmy najemcami, przywołał swój najserdeczniejszy (i równocześnie najbardziej sztuczny) uśmiech. Po niekończących się zwrotach grzecznościowych pokazał nam dom, kazał Agustinowi podpisać jakiś świstek, nie weryfikując nawet poprawności danych z dokumentami, zabrał pieniądze i zniknął, umawiając się z Agustinem na telefon.

Zapłaciliśmy jak za Ritza, a dostaliśmy... zaniedbaną norę. Na parterze znajdowała się kuchnia z jadalnią, z której wiodło wyjście do małego ogródka – zarośniętego i otoczonego dziu-

rawym, drewnianym płótem. Obok kuchni był salon z kominkiem, a dalej duży gabinet. Na piętrze dwie sypialnie z łazienką i jeszcze poddasze zaadaptowane na rupieciarnię, w której wszystko było przykryte kilkucentymetrową warstwą kurzu. Każdy skrawek podłogi z wyjątkiem kuchni pokryty był zieloną wykładziną (która niestety nosiła bardzo widoczne ślady użytkowania – mówiąc wprost, plamy o tak osobliwej barwie, że nie byłam pewna, czy to nadal wykładzina, czy może już pleśń). Ściany natomiast zdobiła blad różowa tapeta w duże, herbaciane róże, a w oknach wisały pomarańczowe zasłony z abstrakcyjnym motywem kwiatowym. Meble ustawiane w pomieszczeniach swoimi gabarytami przytłaczały wnętrze. To dziwaczne zestawienie połączone z brudem naprawdę nie robiło przyjemnego wrażenia. Co gorsza dom nie sprawiał też wrażenia bezpiecznego. Co prawda drzwi wejściowe wydawały się nie do ruszenia, ale okna były tak stare, że wystarczyło trochę mocniej popchnąć, żeby je bezszelestnie otworzyć. Drzwi do pokoi zostały natomiast wykonane z tak cienkiej dykty, że równie dobrze mogłyby ich wcale nie być. Wszystko urządzone tanio i byle jak.

– No to czeka nas powtórka z rozrywki. Musimy zrobić zakupy. Chcesz iść ze mną, czy wolisz odpocząć? – zapytał Agustin.

– Sama tu nie zostanę, ale i tak wątpię, żeby coś jeszcze było otwarte o tej porze. – Dochodziła dwudziesta pierwsza, a ja patrząc na zegarek, miałam wrażenie, że ten dzień nigdy się nie skończy.

– Po drodze widziałem duży market.

Wyszliśmy bez słowa zatrzymując się za sobą ciężkie, drewniane drzwi i zeszliśmy w dół niewielkiego wzgórza, dokładnie tą samą trasą, którą wcześniej jechaliśmy taksówką. Wokół panowała cisza. Rozglądałam się, chłonąc każdy szczegół i muszę przyznać, że angielska architektura bardzo przypadła mi do gustu. Wszystkie domy wyglądają jednakowo, co tworzy niesamowite poczucie harmonii. Jedno i dwupiętrowe bliźniaki z czerwonej cegły, z dwuspadowymi dachami i białymi framugami wyglądały uroczym przytulone do siebie.

Po dziesięciu minutach dotarliśmy do sklepu, o którym mówił Agustin. Mieliśmy niecałą godzinę na kupno wszystkiego, więc w pośpiechu przemierzaliśmy kolejne alejki. Chaotycznie wrzucaliśmy do koszyka wszystko to, co było nam potrzebne – od ubrań po kosmetyki, jedzenie i nowe karty SIM. Kiedy zbliżaliśmy się do kasy, zniemacka usłyszałam swoje imię, i to prawdziwe! Stałam jak wryta i zaczęłam się rozglądać.

– Marisa, chyba ze sto lat cię nie widziałem!

W moją stronę szedł kolega ze studiów.

– Andres... – Byłam tak zaskoczona, że nie potrafiłam powiedzieć nic więcej, język mi skołowaciał i nagle cała elokwencja się gdzieś ulotniła. Widziałam jak taksował mnie wzrokiem i miałam świadomość, jak żałośnie się prezentowałam cała obszarpana i brudna.

Kątem oka widziałam, że Agustin nastroszył się najwyraźniej niezadowolony, że ktoś mnie rozpoznał i to w tak nieoczekiwanym miejscu, ale co mogłam zrobić? Przecież to nie było zaplanowane. Na wszelki wypadek postanowiłam ich przedstawić.

– Słyszałam, że zaginęłaś... – Andres zerknął podejrzliwie na Agustina, co tamten całkowicie zignorował, częstując go zniecierpliwionym grymasem.

– Już się odnalazłam – dodałam beztrząsowo (stawałam się coraz poważniejszą pretendentką do Oscara!). – To było totalne nieporozumienie. Wiesz jak to jest, dziennikarz prowadzi trochę wędrowny tryb życia. Dostałam cynk na całkiem niezłą historię i wyjechałam, żeby ją opisać. Nie było mnie kilka dni i dopiero po jakimś czasie dowiedziałam się, że rozpętało się totalne piekło. – Machnęłam ręką, chcąc podkreślić banalność całej sytuacji. – Jestem tu...

powiedzmy, że pod przykrywką, więc będę ci wdzięczna jeśli nikomu nie powiesz, że mnie spotkałeś. A właściwie co ty tutaj robisz?

Andres się trochę zmieszał, jakby nie do końca wiedział, co mi odpowiedzieć.

– Wiesz, próbuję trochę tego, trochę tamtego. Właściwie nic specjalnego... A ty?

A mnie zatkało, bo zupełnie nie miałam pomysłu, jaką historyjkę wymyślić. Na szczęście Agustin jak zwykle był w pogotowiu.

– A ona ma jutro rano wywiad i musimy już iść. Miło było cię poznać, Andres – celowo podkreślił jego imię.

– Jasne, rozumiem, mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał mnie pocałować w policzek na do widzenia (tak jak to mieliśmy w zwyczaju w czasach szkolnych), ale czując wrogość bijącą od Agustina, nie odważył się. Wykonał dziwne dygnięcie, pomachał i zniknął w alejce.

Kiedy objuczeni torbami wracaliśmy do domu, byłam koszmarnie zmęczona.

– Dobrze go znasz? – zaczął Agustin.

– Poznaliśmy się w czasie studiów, nawet całkiem nieźle się razem bawiliśmy. – Zaśmiałam się na wspomnienie starych czasów i studenckich imprez. Agustin chyba odebrał mój śmiech opacznie, bo pokręcił głową.

– Ufasz mu? Nie wydaje ci się dziwne, że tak nagle go spotykasz w Anglii, a on nawet nie potrafi powiedzieć, co tu właściwie robi?

– Nie wpadajmy w paranoję, on nie pracuje dla twojego ojca, bo przecież znałbyś go z widzenia, prawda? – dodałam mniej pewnie.

– No pięknie, czyli jednak mu nie ufasz.

Tego wieczora żadne z nas nie miało siły rozmawiać i wkrótce oboje wylądowaliśmy w łózkach. Kręciłam się z boku na bok i reagowałam niemal histerycznie na każdy odgłos dochodzący od strony ogrodu. Pohukiwanie sowy, drapanie gałęzi brzozy o parapet i przeraźliwe miauczenie nagle wydawały mi się strasznie podejrzane. Wyobraźnia znowu mnie ponosiła, co powoli doprowadzało mnie do oblędu. Do tego nie mogłam przestać rozmyślać na temat niespodziewanego spotkania z Andresem. Czy to możliwe, że przyjechał tutaj, żeby nas szpiegować? Trudno mówić o popadaniu w paranoję, jeśli jest się ściganym, więc musiałam brać i taką opcję pod uwagę.

Nie wiem, ile czasu bezskutecznie próbowałam zasnąć. Strach narastał we mnie nieprzyjemnymi falami i niestety wiedziałam, że tym razem obawy są na tyle realne, że zwyczajne schowanie głowy pod kołdrę nie załatwi sprawy. Przytuliłam swoją poduszkę i niepewnie wstałam. Przez krótką chwilę biłam się z myślami, ale w końcu strach wziął górę nad dumą. Wysłam z pokoju nasłuchując, czy aby na pewno jest bezpiecznie i wślizgnęłam się do sypialni Agustina, która znajdowała się po przeciwnej stronie holu. Kiedy zamykałam za sobą drzwi, zamek cicho trzasnął, a ja stałam, nie wiedząc, co mam dalej zrobić.

– Zły sen, Piegusko? – Agustin podniósł się na łokciach i spojrzał na mnie w ciemności. – A może się za mną stęskniłaś? – dodał, zaczepnie się uśmiechając.

– Mogę tu zostać? – Zaczynałam dygotać, noce w Anglii okazały się o wiele chłodniejsze niż na południu Europy.

– Wskakuj. – Odchylił kołdrę i poklepał materac.

Znowu miał ze mnie ubaw, ale szczerze mówiąc było mi to obojętne. Pozwoliłam, żeby potraktował mnie jak czterolatkę i nie zwlekając położyłam się obok niego. Wkrótce po moim ciele rozeszło się rozkoszne ciepło i zasnęłam z niezwykle krzepiącą świadomością, że nie jestem sama. Nawet jeśli był arogancki i ironiczny, to nadal byłam od niego całkowicie zależna.

Kiedy się rano obudziłam tradycyjnie jego już nie było. Dysząc ze złości, weszłam do kuchni i nastawiłam wodę na herbatę – w Londynie było tak chłodno i wilgotno, że niemal cały czas miałam gęsią skórkę. Byłam tak pochłonięta wymyślaniem kolejnych obraźliwych określeń

na temat Agustina, że kiedy zobaczyłam czyjaś twarz niemalże przylepioną do szybki w drzwiach wychodzących do ogródka, krzyknęłam i padłam na ziemię, chowając się za szafkami. Leżałam płackiem i czułam jak krew odpływa mi z kończyn, a wszystkie troczki w mózgu pracują ze zwielokrotnioną siłą. W głowie kołatała mi tylko jedna myśl: znaleźli nas, a Agustina nie ma. Czyli już po mnie. Ale wtedy dotarło do mnie coś, co w stresie przegapiłam. Twarz z nosem rozplaszczonym na szybie nie należała do żadnego z mężczyzn, którzy ścigali nas w Rzymie. Przełknęłam ślinę i niepewnie wyjrzałam. Owa twarz nadal się tam znajdowała, a kiedy zostałam zauważona, usłyszałam wesołe: „Hello!”.

Przed drzwiami stała siwa staruszka z rudym kotem na rękach. Pomachała do mnie energicznie, czekając, aż ją wpuszczę do środka. Nie byłam pewna czy wolno mi to zrobić, ale przecież nie mogłam udawać, że jej nie widzę.

– Dzień dobry, nazywam się panna Harriet Britt i jestem pani sąsiadką. – Kościstą ręką wskazała swoją część bliźniaka.

– Miło mi. Jestem Vera Torres. – Przez sekundę nie wiedziałam, którym nazwiskiem się przedstawić, ale w końcu użyłam fikcyjnego. Na dobrą sprawę, powinnam była wymyślić na poczekaniu trzecie, bo co jak co, ale ostrożności nigdy za wiele!

– Cyganka? – Jej bładoniebieskie oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Meksykanka – zmyśliłam na poczekaniu.

– Widziałam, jak się wczoraj wprowadzaliście. – Energicznie drapała kota za uchem. Zwierzek coraz głośniej mruczał. – Chciałam się tylko przywitać i zobaczyć, z kim tym razem będę dzielić dom. Wie pani, tutaj lokatorzy zmieniają się jak w hotelu i niestety na coraz bardziej podejrzanych... – zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu.

Czajnik zaczął głośno gwizdać, więc z przeproszającym uśmiechem wycofałam się do środka, żeby wyłączyć gaz. W tym czasie, nie czekając na moje zaproszenie, panna Harriet usadowiła się w niewielkiej jadalni.

– Czy będzie pani robić herbatę? – zapytała, wyciągając pomarszczoną szyję i robiąc dzióbek z wąskich ust przesadnie pomalowanych jaskrawą szminką.

– Może napije się pani ze mną? – Wiedziałam, że nawet jeśli jej tego nie zaproponuję, zaraz mnie o to poprosi. Nie mogłam rozgryźć, po co właściwie przyszła i dlaczego, do diabła nie użyła frontowych drzwi?

– O tak, bardzo chętnie, moja droga, bardzo chętnie. – Wydawała się zadowolona, a ja kompletnie nie wiedziałam, jak się jej w delikatny sposób pozbyć.

Podaliśmy jej filiżankę i usiadłam po przeciwnej stronie okrągłego stolika.

– Mówiłam Henkowi, bo tak się nazywa właściciel tego domu, ale to pewnie już wiecie, żeby zrobić gruntowny remont, to wtedy znajdzie jakichś lokatorów na stałe, a tak to cały czas ludzie przychodzą i odchodzą i... – ściszyła głos – tak między nami to wynajmuje dom coraz gorszemu elementowi, no mówię pani, sami imigranci – skrzywiła się, gdy zauważyła, iż popełniła wobec mnie *faux pas* i szybko dodała – ja jestem bardzo tolerancyjna, BARDZO, ale awantury, imprezy i rozwrzeszczane dzieci to ostatnia rzecz, z jaką chcę mieć coś wspólnego, rozumie pani, prawda?

– Zapewniam, że naszego istnienia nawet pani nie zauważy. – Zaczynała mi grać na nerwach, ale nadal się uśmiechałam.

– I chciałam się jeszcze upewnić, że nie przywieźliście ze sobą jakiegoś absolutnie potwornego psa! Wie pani, co by się działo?! – Mocno przytuliła spasionego kocura, który miauknął niezadowolony.

– Żadnego psa nie będzie, może być pani spokojna. A teraz przepraszam, ale mam coś do załatwienia – skłamałam, dając jej do zrozumienia, że wizyta się skończyła.

Panna Harriet wstała i ostatni raz rzuciła okiem, rozglądając się po kuchni.

– A wy tu chyba też długo nie zostaniecie, skoro nie mieliście przy sobie żadnych bagaży, hmm?

– Jeszcze nie wiemy.

– Chyba nie jesteście poszukiwani przez policję? – Zmarszczyła brwi.

– Oczywiście że nie – odpowiedziałam najswobodniej jak umiałam. – Przyjechaliśmy w interesach.

Kiedy tylko panna Harriet przestąpiła próg, zamknęłam za nią drzwi i czym prędzej wyszłam z kuchni. Wścibska sąsiadka niewątpliwie mogła być poważnym problemem i byłam pewna, że nasze każde wyjście z domu będzie uważnie obserwowane zza firanki, a rozmowy będą podsłuchiwane – biorąc pod uwagę akustykę w angielskich domach, nie trzeba nawet przykładać szklanki do ściany, żeby usłyszeć, co się dzieje u sąsiada.

Niedługo wrócił Agustin i z wyjątkowo kwaśną miną oświadczył:

– No to mamy problem.

– Żebyś wiedział. Najpierw ty.

Łypnął na mnie, jakby chciał w ten sposób powiedzieć, że jeden problem na dzień wystarczy. Usiadł w wielkim fotelu i położył na stoliku dzisiejszą prasę.

– Rozmawiałem z Liamem Sheridanem, tym który miał nam pomóc...

Serce zaczęło mi walić jak młotem, a widząc minę Agustina nie mogłam się spodziewać dobrych wieści.

– I??? – Usiadłam na obdartym oparciu kanapy naprzeciwko.

– Strasznie się ubawił, po czym kazał mi spieprzać i się rozłączyć.

– I co teraz? Nie możemy go jakoś przekonać?

– Już nad tym pracuję, ale wygląda na to, że nie mamy absolutnie nic, na czym mogłoby mu zależeć. A jaki jest drugi problem?

– Mamy sąsiadkę, wścibskie babsko i do tego strasznie natrętne.

– To chyba nie problem, przynajmniej dopóki nic nie wie na nasz temat.

– Chyba nie jest podstawiona, co?

– Obudź się. – Patrzył na mnie z politowaniem, kręcąc głową. – Naprawdę sądzisz, że mojemu ojcu chciałoby się bawić w takie podchody? Na wszelki wypadek pomyśl, jak się z nią zaprzyjaźnić.

– Po co?

– Bo pewnie lwią część jej dnia stanowi podglądanie całej okolicy i wychwyci wszystko, co będzie podejrzanym, a później będzie chciała się tym z kimś podzielić.

Ten pomysł wcale nie wydawał się głupi, ale na samą myśl, że będę musiała podlizywać się tej staruszce zepsuł mi się humor. – A co Liam wie o nas?

– Nie mam pojęcia, może niczego nie wie. – Agustin wziął jeden z dzienników i przewrócił pierwszą stronę.

– A co mu powiedziałaś?

– Że chcę się z nim spotkać. Początkowo wydawało mi się, że go to zaciekawiło, ale w końcu domyślił się, że czegoś potrzebuję i z rozkoszą spuścił mnie na drzewo.

– Co teraz zrobimy? Gdybyśmy chociaż znali nazwisko tego księgowego...

– Musimy czekać, jeszcze nie wszystko stracone.

– I zamiast próbować znaleźć jakieś rozwiązanie, będziesz siedział i czytał gazetę, tak?

– Zajmij się czymś, pomaluj paznokcie czy coś – odparował lekceważąco i machnął na mnie ręką, jakby chciał przegonić natrętą muchę!

Po raz kolejny wyszedł z niego totalny dupek. Wypadłam z salonu jak oparzona, zosta-

wiając go samego, ale szczerze mówiąc, nie miałam pomysłu, co z sobą zrobić.

Zupełnie nie miałam się czym zająć. Aż kipiałam ze złości, przeradzającej się w frustrację. Rozejrzałam się wokół, szukając czegoś, co pomoże mi odciągnąć myśli od całkiem kuszących wizji, by potraktować Agustina jak worek treningowy. Ale patrząc na otaczający mnie brud, poczułam się jeszcze gorzej. Wpadłam do kuchni i przetrząsnęłam szafkę pod zlewem, wyciągając z niej różne środki czystości (dawno już przeterminowane), gumowe rękawiczki i myjki. Zaczęłam się wyżywać na lepkiem kuchennym blacie, odkrywając przypadkiem, że wcale nie był kremowy lecz biały. Wyszorowałam fronty szafek, podłogę, stół i krzesła, z których zrzuciłam poplamione poduszki i od razu wpakowałam je do pralki. Kiedy otworzyłam lodówkę, o mało nie zwymiotowałam. Fetor był nie do wytrzymania, a feeria barw, która wyrosła na tym, co kiedyś było jedzeniem, wprawiła mnie w zakłopotanie. Powstrzymując odruch wymiotny, usunęłam wszystko papierowymi ręcznikami i zawiązałam szczelnie worek.

Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy. Dom był kompletnie zapuszczony, a po dokonanych niedawno odkryciach, brzydziłam się dotknąć czegokolwiek, co wcześniej nie miało kontaktu z żrącymi środkami czyszczącymi.

– O rany, co tak śmierdzi chemią? – Agustin wszedł do kuchni zdezorientowany.

– Nie ma za co – burknęłam, zdrapując paznokciem z blatu jakąś kropkę, którą wcześniej przeoczyłam.

– Chodź, przejdziemy się.

– Nie mam ochoty. – Byłam tak zmęczona, że zapomniałam nawet o głodzie, mimo iż od rana nic jeszcze nie jadłam.

– Boczysz się – powiedział szorstko.

– Wcale nie.

Z naszego ogrodu dobiegło przeciągłe miauknięcie i przemknęła mi przez głowę wizja panny Harriet, która zaraz znowu przelezie przez dziurę w płocie i z przesadnym entuzjazmem zapuka w szybkę od drzwi ogrodowych.

Nawet jeśli miałam się z nią zaprzyjaźniać, to wołałabym na swoich warunkach, bez żadnego nachodzenia.

– Właściwie czemu nie. – Wzruszyłam ramionami i w pośpiechu ruszyłam w stronę wyjścia.

Szliśmy w całkowitym milczeniu, a napięcie między nami było wręcz namacalne. Agustin zabrał mnie do fast foodu i zamówił dwie porcje fish & chips. Usiedliśmy przy stoliku i zaczęliśmy jeść. Nie mam pojęcia, co Anglicy widzą w tym daniu, ale dla mnie było ohydne. Tłuste, przypieczone i przesolone. Patrzyłam wyczekująco na Agustina, który beztrąsko pałaszował swój zestaw i totalnie mnie ignorował.

– Właściwie na co czekamy? – Starałam się przybrać neutralny ton, ale przyznaję, że zabrzmiało to jak wyrzut.

– Czekamy, aż zmieni zdanie.

– A skąd ci przyszło do głowy, że to się w ogóle stanie?

– Powiedziałem ci, że pracuję nad tym.

– A konkretnie? Bo wygląda, jakbyś czekał na cud. A może się poddałeś? – Byłam złośliwa, ale wynikało to wyłącznie z poczucia bezsilności.

– Nie musisz wiedzieć o wszystkim, ustaliliśmy to już. Jeśli będę miał sygnał, że mogę się z nim znowu skontaktować, dowiesz się o tym. – Wytarł usta serwetką, po czym zmiął ją i rzucił na tacę.

– A więc nie ty nad tym pracujesz. Ty czekasz i jesteś tak samo bezradny jak ja.

– Wyjaśnię ci coś. Nie jesteś pieprzonym pępkim świata, więc schowaj swój egocen-



tryzm i spróbuj spojrzeć szerzej. Zaryzykowałem dla ciebie wszystko i teraz walczę też o siebie, rozumiesz?

– Boję się, Agustin, z każdą chwilą coraz bardziej. Powiedz, że będzie dobrze, bo dłużej tego nie wytrzymam. – Staralam się walczyć, wmawiałam sobie, że jestem silna, ale nie udało mi się powstrzymać płaczu. Rozchlipałam się na dobre, bo wiedziałam, że on ma rację.

– Musisz mi bardziej ufać i mniej histeryzować. Wiem, co robię, nawet jeśli tobie się wydaje inaczej.

– Yhy. – Pociągnęłam nosem.

– Piegusko, wystarczy tego płaczu. Zostaw sobie coś na później. – Chwytał mnie za dłoń, chcąc dodać mi otuchy. – Chodź, wracamy.

I znowu zamienił się w Agustina, który tak ujął mnie w Rzymie. Nie miałam teraz siły zastanawiać się nad tymi jego przemianami. Liczyłam, że przestał się na mnie gniewać i znowu znacznie być w miarę normalnie.

Kiedy wracaliśmy zadzwonił jego telefon.

– Tak? Rozumiem. Nie wiem jak ci dziękować. – Rozłączył się. – No to załatwione. Rano mamy spotkanie z Liamem.

– Żartujesz! To świetnie! Teraz już będzie z górki.

– Aż tak bym się nie cieszył, Piegusko. Nie zgodził się dobrowolnie.

– A właściwie dlaczego on cię tak nie znosi?

– To teraz nie jest ważne – uciął i objął mnie ramieniem.

## Rozdział IX

Kiedy rano stanęliśmy przed wejściem do rezydencji znajdującej się na obrzeżach Londynu, cała aż się trzęsłam z emocji. Agustin starał się nadrabiać miną, ale widziałam, że też jest spięty. Wyszedł po nas strażnik i zaprowadził do gabinetu szefa.

– Agustin, kopę lat. – Liam wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu. – A to musi być ta pilnie poszukiwana dziennikarka.

Wstał zza biurka, podszedł do mnie i pocałował mnie w rękę. Przyznaję, że zupełnie inaczej go sobie wyobrażałam. Okazał się nie tylko przystojnym szatynem o dużych piwnych oczach i pełnych wargach, lecz także dżentelmenem. Zerknęłam na Agustina, który wydawał się zupełnie pozbawiony emocji.

– Co was do mnie sprowadza? Zadaliście sobie wiele trudu, żeby się ze mną spotkać – zagadnął, stając twarzą w twarz z Agustinem.

Pomyślałam, że stanowczo zbyt łatwo nam idzie. Gdzieś musiał być haczyk.

– Potrzebujemy informacji. – Głos Agustina był zupełnie bezbarwny.

– I ja mam ci ich udzielić? – Liam roześmiał się donośnie, a ja instynktownie skurczyłam się w sobie. – Moja droga, gdybyś przyszła tutaj sama, pewnie byśmy się dogadali, ale niestety jemu wcale nie mam zamiaru w niczym pomagać.

– Nie mieszaj jej w to – syknął Agustin.

– Ty nie miałeś podobnych skrupułów. – Z każdego słowa ziało nienawiścią. – Pochwaliłeś się jej?

– To nie ma nic do rzeczy.

– Mariso, wybaczone grubiaństwo, ale w jego towarzystwie zupełnie tracę nad sobą panowanie. Wiesz, parę lat temu miał dotrzymać towarzystwa mojej narzeczonej, kiedy przyjeżdżałam do nich w interesach i przyznaję, że podszedł do zadania bardzo ambitnie. – Zamachnął się i uderzył Agustina w brzuch tak, że ten się zgiął i kaszląc, upadł na kolana. – Na tyle ambitnie – ciągnął Liam, rozmasowując dłoń – że zastałem go w łóżku z Lisą miesiąc przed naszym ślubem. – Spojrzał z pogardą na klęczącego przed nim Agustina. – Od dawna marzyłem o tym widoku i wiesz co, warto było czekać.

– Tu nie chodzi o mnie, tylko o nią. Jeśli chcesz, wyżyj się na mnie, ale ona nie musi płacić za moje błędy.

– Tym bardziej mi przykro, że straciliście tyle cennego czasu. – Liam podszedł do biurka i nacisnął guzik interkomu. – Chris, odprowadź moich gości do wyjścia.

– Zastanów się nad tym jeszcze raz, proszę. – Czułam, że jeśli stąd wyjdziemy drugiej szansy nie będzie. – Zabijają mnie...

– Z takim obrońcą nic ci nie grozi. A teraz wybaczenie, wasz czas się skończył.

Do gabinetu wszedł rudy mężczyzna z bujnymi, kręconymi włosami i mnóstwem piegów. Miałam wrażenie, że skądś go znam. I wówczas, niemal w ostatniej chwili, kiedy już miał nas wyprowadzić, nagle mnie olśniło.

– Nie! – powiedziałam zdecydowanie. – Mam informacje, które mogą cię bardzo zainteresować!

Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni.

– Umieram z ciekawości, jakie możesz mieć dla mnie informacje. – Liam usiadł na biurku i ruchem ręki odwołał Chrisa.

– Kolumbijczycy. – Wysiliłam pamięć, wracając do Montjuic i rzuciłam hasło, mając nadzieję, że wywoła jakąś reakcję. Rzeczywiście, nie pomyliłam się. Liam natychmiast spoważniał.

Natomiast Agustin przyglądał mi się zaskoczony.

– Mów dalej – zachęcił mnie Liam.

– Dostawa za jakiś tydzień, prawda?

Liam zmarszczył brwi. Podszedł do mnie wyraźnie zdenerwowany.

– Skąd o tym wiesz?

– Informacja za informację. Nie powiem ani słowa więcej. – Nigdy w życiu tak się nie bałam, ale nie miałam wyboru.

– Nie będziesz mi dyktować warunków, rozumiesz?

– Bo co mi zrobisz? Zabijesz mnie? Jeśli nam nie pomożesz, zrobi to ktoś inny. Natomiast ty, Liamie, wcale nie musisz być na straconej pozycji.

– Jak to straconej?

– Powiem wszystko, pod warunkiem że najpierw wyczerpująco opowiesz nam, co wiesz na pewien temat. Umowa stoi? – Trzęsłam się, ale adrenalina dodawała mi odwagi.

– Na twoim miejscu nie przeciągałbym struny. – Jeśli chciał mnie przestraszyć, to świetnie mu szło.

Grałam nieugiętą i gotową na wszystko, a on najwyraźniej miał wiele do stracenia, bo w końcu wskazał nam krzesła stojące przed biurkiem. W tym momencie postanowiłam usunąć się w cień i pozwolić Agustinowi na zadanie wszystkich pytań.

– Jakich informacji potrzebujecie? – Ze srebrnej papierośnicy wyjął papierosa i zapalił.

– Podobno mój ojciec wymordował jakiegoś księgowemu całą rodzinę. Muszę znać jego nazwisko.

– Peter O’Neal. I niezupełnie całą rodzinę.

– Dlaczego to zrobił?

– O’Neal miał dla niego robić jakieś przekręty w księgach, a okazało się, że całkiem nieźle się ustawił, defraudując część jego przychodów.

– I dlatego zabił mu rodzinę?

– Twój ojciec wymyślił sobie, że nie tylko odzyska wszystkie pieniądze, ale zamieni życie O’Neala w piekło. Pozwolił mu żyć ze świadomością, że przyczynił się do śmierci rodziny. Zostawił mu tylko czteroletniego wnuka – bynajmniej nie z dobroci serca. Chłopak miał być jego ubezpieczeniem, że O’Neal nie puści farby. Tym samym dał mu powód, żeby nie strzelił sobie w łeb i dalej żył z piętnem. Wymyślne prawda?

– Gdzie go możemy znaleźć?

– Nie mam pojęcia. Ostatnio pracował w Dawson College w pionie organizacyjnym, ale pewnie jest już na emeryturze. Gość ma z osiem dych. Może nawet już nie żyje. Nie wiem nic więcej na ten temat. A teraz, moja droga, powiedz mi, co wiesz o Kolumbii.

– Wiem, że ta dostawa nie trafi do ciebie, zostanie przejęta.

– Nonsens – zachnął się Liam.

– Nie mnie to oceniać. Mówię tylko, co słyszałam. Transport trafi do Ramira. A Chris, którego przed chwilą wezwałeś, knuje przeciwko tobie.

– Skąd wiesz?

– Bo widziałam go w zeszłym tygodniu w Montjuic. Masz włączony komputer?

Agustin przyglądał mi się z niedowierzaniem, zastanawiając się zapewne, skąd ta historyczka egocentryczka ma takie informacje.

Podeszłam do komputera i wyjęłam z torebki kartę z pamięci, którą Agustin wyjął z mojego miniaparatu zaraz przed tym, jak go wyrzucił. Zgrałam zdjęcia z przyjęcia dobroczynnego na dysk i zaczęłam je kolejno otwierać.

– O właśnie – powiedziałam, wskazując burzę rudych włosów. – Tu mam dowody.

Liam zaczął przeglądać zdjęcia, na których widniał Chris w towarzystwie ojca Agustina i jego ochroniarzy. Wyraz jego twarzy przeszedł od niedowierzania do wściekłości. Nacisnął guzik interkomu:

– James, przyjdź tutaj z Chrisem. – Do mnie zaś dodał: – To są poważne zarzuty, moja droga. Chyba nie masz mi za złe, że chcę to od razu zweryfikować?

Oblała mnie fala gorąca, nie spodziewałam się, że stanę twarzą w twarz z facetem, którego moment wcześniej wskazałam jako zdrajcę.

Kiedy ochroniarze weszli do środka, Liam kazał Jamesowi zamknąć drzwi, a Chrisa poprosił bliżej.

– Masz mi coś do powiedzenia? – Odwrócił w jego stronę monitor.

Chris stał się biały jak ściana.

– Co to za zdjęcia? – Nieudolnie udawał, że nie wie o co chodzi, ale nie potrafił ukryć drżenia rąk.

– Wiesz, co robię z kapusiami? – Liam powoli przeskakiwał ze zdjęcia na zdjęcie.

– Nie rozumiem... Szefie ja bym nigdy nie mógł...

– Co tam robiłeś?

Widać było, że Chris próbuje wymyślić logiczne wyjaśnienie, ale przedłużająca się cisza działała na jego niekorzyść. Na jego twarzy pojawiły się krople potu.

– Wszystko jasne. – Liam wyjął kij baseballowy i podszedł do Chrisa, który już trząsał się jak osika. – Ta młoda dama wspomniała, że mój transport wcale nie trafi do mnie. Serce podeszło mi do gardła, nie chciałam być świadkiem żadnych porachunków. Miałam nadzieję, że wymienimy się informacjami i pozwoli nam odejść.

– Oni mnie zmusili... – jęknął Chris.

Liam zamachnął się i uderzył go w piersi. Tamten wydał z siebie ryk bólu i zatoczył się, upadając na podłogę.

– James, pomóż mu wstać. – Liam nonszalancko wymachiwał kijem.

Drugi ochroniarz podszedł do Chrisa od tyłu i chwycił go, krępując mu ręce.

Zupełnie bezwiednie odsunęłam się w sam róg pomieszczenia. Byłam przerażona, w najgorszych koszmarach nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zobaczę, jak się katuje człowieka. Agustín podszedł w ślad za mną i uściśnął mnie, próbując dodać mi otuchy. Nie potrafiłam niczego wyczytać z jego twarzy, co przeraziło mnie jeszcze bardziej.

– Jak mają przejąć mój towar? – kontynuował Liam.

– Wiedzą, gdzie miało dojść do wymiany.

Liam po raz kolejny zamachnął się, tym razem uderzając go kijem w brzuch. Chris krzyknął z bólu. Wkrótce dostał więcej ciosów, a z jego ust zaczęła się sączyć strużka krwi. Jego głowa zwisała bezwładnie, nie miałam pewności, czy nadal jest przytomny.

– Jestem zaskoczony, wziąłem cię z ulicy, dałem pracę, pozycję, moje zaufanie, a ty robisz takie numery... Nieładnie, Chris. – Liam w teatralny sposób zacmokał i pokręcił głową.

Podszedł do biurka, wyciągnął z szuflady broń i kazał Jamesowi posadzić go na krześle, po czym bez skrpułów strzelił Chrisowi prosto w głowę. Krew zbryzgała podłogę i ścianę.

Krzyknęłam i odwróciłam się, nie chcąc patrzeć na zsuwające się z krzesła ciało. Czułam na sobie jego krew – na ubraniu, na skórze, czułam jej zapach. Cała czułam się splamiona. Przecież to ja na niego doniosłam. Dygotałam niezdolna do jakiegokolwiek działania. Sytuacja mnie przerosła. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że kiedyś stanę przed wyborem: moje życie albo cudze.

– Weź stąd to ścierwo, James. Cholera, zachlapał mi dywan. Przyślij tu kogoś, żeby to posprzątał. A wy – zbliżył się do nas – powinniście już iść. – Podał Agustínowi jakąś kopertę, nawet na niego nie patrząc. – Miło było cię poznać, Mariso.

Byłam w takim szoku, że nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Agustin objął mnie i poprowadził wzdłuż krwawego śladu pozostałego po ciągnięciu zwłok. Chciałam się jak najszybciej stamtąd wydostać, czułam, że jeszcze chwila i zacznę się dusić. Nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś tak potwornego. Jeszcze bardziej dygotałam, gdy uświadomiłam sobie, że mnie może czekać dokładnie to samo.

Do końca dnia nie mogłam dojść do siebie, a Agustin robił wszystko, żebym przestała już myśleć o tamtym koszmarze. Nie zostawiał mnie ani na chwilę, ale mimo to nie dostrzegałam jego obecności. Cały czas widziałam przed oczami piegowatego rudzielca, który zginął przeze mnie. Gdybym trzymała język za zębami, nic podobnego by się nie wydarzyło.

– Muszę się wykąpać – powiedziałam nagle i pobiegłam do łazienki, zrzucając po drodze ubrania. Odkręciłam gorącą wodę, złapałam za szorstką gąbkę, namydliłam ją i zaczęłam szorować całe ciało, nie zwracając uwagi na ból. Poobcierałam sobie naskórek, ale zignorowałam uczucie pieczenia i szorowałam coraz intensywniej. Łazienka zaparowała i wkrótce prawie nie było czym oddychać. Po jakimś czasie dobiegło mnie pukanie do drzwi.

– Marisa, wszystko w porządku?

Nie odpowiedziałam. Podkuliłam nogi i oparłam głowę o krawędź wanny. Gorąca woda wylewała się już prawie na podłogę, ale nie byłam tego świadoma. Agustin uchylił drzwi i zerknął do środka. Musiałam wyglądać naprawdę żałośnie, bo od razu wskoczył, zakręcił wodę i zmusił mnie żebym wstała. Zawinął mnie w ręcznik i wyprowadził z tej sauny. Dopiero uderzenie chłodnego powietrza trochę mnie otrzeźwiło.

– Co ty wyrabiasz? – warknął i posadził mnie na kanapie.

– To ja go zabiłam – wyszeptalam.

– Nie opowiadaj głupstw. Sam był sobie winny. Poza tym to jest wpisane w ryzyko zawodowe.

– Ryzyko zawodowe? Tak nazywacie morderstwo?

– Jeśli chcesz pracować dla mafii, musisz być bezwzględnie lojalna, bo oni nie są łaskawi dla zdrajców. Każdy ma tego świadomość, przystępując do organizacji.

– Agustin, nigdy sobie tego nie wybaczę, rozumiesz?

Dopiero teraz się rozplakałam. Najwyraźniej zaczęłam wychodzić z szoku, bo dopadło mnie wręcz przygniatające poczucie winy. Agustin przytulił mnie i po prostu siedział, nic nie mówiąc. Nie próbował uspokoić moich szlochów, pozwolił się wypłakać. W końcu zmęczona zasnęłam zwinięta w kłębek na kanapie. Kiedy się obudziłam, byłam zupełnie zdrętwiała i odrobinę zmarznięta, ale bezpieczna, bo Agustin nadal siedział obok mnie. Uważnie studiował rozłożoną na stoliku mapę.

– Co to? – Zbliżyłam się do niego, chcąc zobaczyć, nad czym pracuje.

– Szukałem tego college'u, o którym mówił Liam, i na nasze szczęście jest całkiem niedaleko. Co powiesz na to, żebyśmy się tam przeszli rano? Popytamy, może on nadal tam pracuje.

Skinęłam głowę, przykryłam się kocem i niemal od razu ponownie zasnęłam.

Rano czułam się trochę lepiej i muszę przyznać, że to zasługa Agustina, który nie odstąpił mi na krok i znowu był tym facetem, dla którego bez wahania mogłabym stracić głowę.

Szkoła, w której mieliśmy szukać Petera O'Neala, zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Na pierwszy rzut oka Dawson College wyglądał jak Hogwart, zamek w którym Harry Potter uczył się magii. Składał się z zabytkowych budynków, w tym strzelistej wieży z zegarem, skupionych wokół niewielkiego dziedzińca. Obszerne tereny zielone na około tej prestiżowej szkoły dla chłopców otoczone były wysokim, żeliwnym płotem i pilnowane przez ochronę. Wszystkie dzieci chodziły ubrane w takie same mundurki, różniące się wyłącznie kolorem krawata – pewnie warunkowany był wiekiem ucznia.

Ledwie weszliśmy do głównego budynku, a przed nami dosłownie wyrósł wysoki barczysty ochroniarz, który podejrzliwie zmarszczył brwi.

– Mogę państwu w czymś pomóc? – Jego oczy wyraźnie mówiły, że nie powinniśmy się panoszyć po szkole.

– Szukamy kogoś, kto tu pracuje. Może zna pan Petera O’Neala?

– Niestety nie. Mogą państwo jeszcze spróbować w sekretariacie. Tymi schodami na pierwsze piętro i korytarzem na prawo. To będą pierwsze drzwi po lewej stronie.

– Dziękuję. – Agustin skinął mu głową.

Zaczęliśmy się przeciskać pomiędzy uczniami, którzy właśnie mieli przerwę. Skręciliśmy we wskazany korytarz i Agustin zapukał do drzwi sekretariatu. Dobięło do nas głośne „Proszę wejść” i wkrótce znaleźliśmy się w środku.

Sekretariat wyglądał pospolicie – biurko zavalone stertą papierów, szafka z dziesiątkami szuflad. Sekretarka za to była, jakby to ująć... dość niezwykła. Na pierwszy rzut oka uznałam, że idealnie wkomponowałaby się w wynajęty przez nas dom. W średnim wieku, niewysoka, o krótkich żółtych włosach, na których widać było resztki trwałości. Ubrana była w fioletową spódnicę do pół łydki, pasteloworóżową marynarkę i kremową koszulę z różową aplikacją. Wyglądała jak chodzący budyń! Podczas gdy ja nie mogłam oderwać od niej oczu, Agustin zaczął zadawać pytania.

– Przykro mi, ale pan O’Neal jest na emeryturze od jakichś dziesięciu lat. – Kobieta wydawała się być zaskoczona, że ktokolwiek pyta o niego.

– A czy mogłaby nam pani podać jakieś namiary na pana O’Neala? Musimy się z nim pilnie zobaczyć. – Agustin posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Chciałabym państwu pomóc, ale dane personalne są przechowywane u dyrektora, a on nie udziela takich informacji. Przykro mi.

– A gdzie jest gabinet dyrektora? – Agustin nie ustępował.

– Na trzecim piętrze, na samym końcu korytarza. Ale on państwa nie przyjmie bez wcześniejszego umówienia wizyty. Jeśli państwo chcą mogę was wpisać do terminarza – zaproponowała bezradnie, rozkładając ręce.

– Niech będzie.

– Mogę zaproponować... Przyszły piątek o godzinie piętnastej czterdzieści.

– Widzi pani, nam się trochę spieszy, może uda się nas wpisać na jutro. Wystarczy nam kilka minut.

– Przykro mi, nie mogę umawiać nadprogramowych spotkań.

Widząc, że nic nie wskóramy, pożegnaliśmy się i ruszyliśmy w drogę powrotną, ponownie przeciskając się przez tłum chłopców.

– I co teraz? – Miałam przecucie, że rzekoma niedostępność akt O’Neala wcale nie stanowiła dla Agustina przeszkody.

– Przyjdziemy później – powiedział ściszym tonem.

– Jak to później? Zamierzasz kogoś zabić i wskoczyć na jego miejsce w kalendarzu dyrektora? – Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, mój żart był całkowicie nie na miejscu, ale byłam tak zmęczona ciągłym uciekaniem i strachem, że nawet tego nie zauważyłam.

– Rozejrzyj się. Stróżówka ochrony znajduje się tylko przy bramie głównej. Przy tylnym wejściu są kamery. Ochroniarze pewnie wpatrują się w monitory i nawet do głowy nie przyjdzie patrolowanie otoczenia szkoły.

– Chcesz się włamać?

– To trochę dziwne, że okna na parterze nie są zakratowane, ale tym lepiej dla nas. Jeśli nie mają zamontowanych czujników ruchu, wszystko będzie w porządku.

– A jeśli mają?

– Wątpię.

Dyskretnie rozejrzałam się wokół, chcąc się upewnić, że niczego nie przeoczyłam, ale przecież to była szkoła, a nie gmach ministerstwa, więc może rzeczywiście ochronę dało się obejść. Nie mieliśmy planów szkoły, więc opracowanie trasy nie wchodziło w grę. Musieliśmy iść na żywioł z nadzieją, że klasy na parterze nie są w jakiś szczególnie sposób zabezpieczone przed nieproszonymi gośćmi. W sklepie nieopodal naszego mieszkania kupiliśmy czarne ubrania i latarki. Czułam się idiotycznie, planując włamanie.

Kilka minut po północy znowu zbliżaliśmy się do szkoły. Po upewnieniu się, że nikt nas nie widzi, Agustin pomógł mi przejść przez wysoki płot i później sam przeskoczył. Przemknęliśmy przez rozległy trawnik pomiędzy drzewami i podbiegliśmy do głównego budynku. Początkowo Agustin spróbował pchnąć okno w nadziei, że ustąpi, ale niestety nie było tak słabe jak okna w wynajętym przez nas domu. Zdjął więc kurtkę, zawinął w nią kamień i rozbił szybę. Kiedy odgłos sypiącego się szkła echem odbił się od ścian pobliskich budynków, zastygłam w bezruchu, uważnie wpatrując się w otaczającą nas ciemność. Agustin przełożył rękę przez otwór i otworzył okno.

Znaleźliśmy się w pracowni muzycznej, o czym się boleśnie przekonałam, potracając talerze, które spadły na ziemię, robiąc niezmierny hałas. Co prawda było zbyt ciemno, żebym mogła zobaczyć minę Agustina, ale mogłabym przysiąc, że wywrócił oczami. Z tej sali wyszliśmy prosto na korytarz i ciągle nasłuchując, zaczęliśmy wspinać się po schodach. Agustin uznał, że włączenie latarek to kiepski pomysł, bo snopy światła mogłyby zostać zauważone z zewnątrz, tak więc szliśmy po omacku, a ja się co chwilę potykałam. Na szczęście szkoła wydawała się całkowicie opuszczona.

Nie mieliśmy problemu ze znalezieniem właściwego gabinetu, ponieważ na drzwiach znajdowała się stosowna tabliczka. Agustin uklęknął przed drzwiami, wyciągnął jakieś narzędzie i próbował otworzyć zamek, ten jednak nie zamierzał się tak łatwo poddać. W końcu poirytowany wstał i wyważył je jednym kopniakiem. Nie było to może subtelne podejście do sprawy, ale na pewno bardzo skuteczne. Przecież nie mieliśmy nieograniczonego czasu na znalezienie tych akt.

Agustin podał mi latarkę i zaczęliśmy przeglądać szuflady. Niektóre z nich musieliśmy wyrwać, bo były zamknięte na klucz. Znaleźliśmy indywidualne oceny uczniów, oceny pracy nauczycieli, umowy, informacje o konkursach i chronologicznie posegregowaną korespondencję. Znalazł się również niezłe zaopatrzone ukryty barek, ale nigdzie nie było nawet śladu po aktach pracowników.

– A jeśli tutaj tego nie ma? – Przetrzęsaliśmy już wszystkie szuflady, teczki, półki i zaczęłam czuć palące rozczarowanie.

– Na pewno są, przecież sekretarka nie miała powodu, żeby zmyślać.

– Masz rację...

Skierowałam snop światła na biurko, nie mogąc uwierzyć, że wcześniej żadnemu z nas nie przyszło to do głowy.

– No pewnie, jesteś genialna. – Spojrzał na mnie z uznaniem.

Agustin usiadł w skórzanym fotelu dyrektora i włączył komputer. Modliłam się w duchu, żeby nie miał założonego hasła. Moje modlitwy zostały wysłuchane, więc zabraliśmy się do pracy. Agustin otwierał po kolei foldery znajdujące się na pulpicie, ale szybko przekonaliśmy się, że dyrektor nie trzyma tam istotnych danych. Na cel wzięliśmy pliki na dysku C – niczego nie znaleźliśmy. Ostatnią nadzieją był dysk D. Z wyjątkową dokładnością przeglądaliśmy jego zawartość – zaczynałam popadać w wątplenie, kiedy kolejno natrafiliśmy na zdjęcia drużyny pływackiej, później fotki drużyny rugby i wreszcie folder opatrzony napisem „balony”, po którego

otwarciu zostałam oślepią wielkimi cyckami i lubieżnymi uśmiechami ich właścicielek. Prawie parsknęłam śmiechem, wyobrażając sobie dyrektora, który siedzi w gabinecie ze szklaneczką whisky i ślini się do zdjęć.

Po przeszukaniu niezliczonej ilości folderów wreszcie znaleźliśmy to, czego szukaliśmy. Szybko spisałam adres

Petera O’Neala, a Agustin zajął się zacieraniem śladów, to znaczy wyczyścił historię, tak żeby nie powiązano nas z kłopotem, który urządziliśmy.

W końcu sekretarka mogła łatwo skojarzyć dwoje węszących po szkole obcokrajowców z włamaniem i kradzieżą danych osobowych.

Wyłączyliśmy latarki i po omacku ruszyliśmy w drogę powrotną. Szkoła była nadal po-grażona w mroku i ogłuszającej wręcz ciszy. Nie była strzeżona aż tak pilnie, jak mogłoby się to wydawać. Cieszyłam się, że wszystko poszło tak dziecinnie łatwo i że za moment przejdziemy przez okno, przeskoczmy przez płot i będziemy mogli się śmiać z całej akcji.

Zanim weszliśmy do sali muzycznej, Agustin upewnił się, że rozbita szyba nie zwróciła niczyjej uwagi i możemy bezpiecznie wyjść tą samą drogą, którą dostaliśmy się do środka. Przeszedł jako pierwszy i wyciągnął do mnie rękę.

– Uważaj, nie pokalecz się – szepnął, pomagając mi wejść na parapet.

W momencie kiedy miałam zeskoczyć na ziemię, dobiegło nas złowieszcze warczenie. Po prawej stronie dziedzińca błysnęły białe zęby, a z mroku powoli wyłonił się rottweiler.

– Wejdz z powrotem i biegnij do drzwi – rozkazał mi Agustin.

Posłusznie wycofałam się do środka i pędem ruszyłam przed siebie. On wskoczył do sali w ślad za mną i pociągnął do korytarza. Pies najwyraźniej deptał nam po piętach, bo ledwo za-trzasnęliśmy za sobą drzwi usłyszeliśmy przeraźliwy pisk i łomot sugerujący, że bydlę na coś wpadło.

– No pięknie, coś czuję, że zaraz będziemy mieli na karku strażnika. – Rozglądał się, szukając innej drogi ucieczki.

– Co zrobimy?

– Spróbujemy z drugiej strony. Chodź.

Biegiem ruszyłam za nim. Przez okno wpadło światło latarki, a więc ktoś najwyraźniej usłyszał skomlenie psa i sprawdzał teren. Czasu było coraz mniej i co gorsza nie wiedzieliśmy, ilu strażników pilnowało szkoły w nocy. Jeśli zdążyli już zawiadomić policję, mieliśmy ledwie kilka minut na to, żeby się rozplątać w powietrzu.

Agustin zaczął otwierać wszystkie sale, sprawdzając jaka odległość dzieli budynek od ogrodu. Chowanie się w którymś z pomieszczeń nie miało sensu, trzeba było się stąd wydo-stać.

– Marisa. – Chwył mnie za ramiona, zmuszając żebym skoncentrowała się na tym, co miał do powiedzenia. – Nie mamy wyjścia, ryzykujemy i biegniemy na oślep. Źle to zaplanowa-łem, ale obiecuję ci, że nic nam nie będzie.

– Jak to na oślep?

– Posłuchaj, wyjdziemy przez to okno i ruszymy do ogrodu. Nie odwracaj się, tylko biegnij, rozumiesz?

Skinęłam głową. Już słyszałam z jego ust podobne wskazówki i wiedziałam, że nie było czasu na wahania i rozterki. Skoro tak mówił, mogłam się tylko dostosować.

Przez szparę pod drzwiami do sali wpadło światło. Ochrona deptała nam po piętach.

Agustin otworzył okno, ponownie przeszedł przez nie jako pierwszy i po upewnieniu się, że jest bezpiecznie, pomógł mi wyjść na zewnątrz. Ruszyliśmy pędem przez zacieniony trawnik. Niestety z tej strony teren był o wiele bardziej rozległy niż tam, skąd przyszliśmy. Modliłam się



w duchu, żeby nikt nas nie zauważył i biegłam najszybciej, jak potrafiłam. Agustín ciągnął mnie za rękę z taką siłą, że chwilami miałam wrażenie, że mi ją wyrwie. Dobiegliśmy do połowy dystansu, kiedy cały teren się rozświetlił. Wtedy nogi mi się poplątały i upadłam. Agustín pomógł mi wstać i biegnęliśmy dalej. Kiedy już dotarliśmy do płotu i pomógł mi przejść na drugą stronę, usłyszeliśmy strażnika:

– Stać, bo będę strzelał!

Stał przy samej szkole z bronią wycelowaną w naszym kierunku. To był ten sam mężczyzna, którego rano spotkaliśmy przy wejściu i który wskazał nam drogę do sekretariatu.

Patrzyłam na Agustina przez ogrodzenie i czułam narastającą panikę. Nie byłam w stanie mu pomóc, nie mogłam nic zrobić, żeby go ochronić.

– Uciekaj – szepnął do mnie. Widziałam w jego oczach determinację, ale nie potrafiłam drgnąć z miejsca. – Rusz się! – Dopiero kiedy krzyknął, otrząsnęłam się i ruszyłam na oślep przed siebie.

Zatrzymał mnie dopiero dotkliwy ból w klatce piersiowej. Czułam, że jeszcze parę kroków i zaraz wypluję płuca. Nogi miałam jak z waty, upadłam na trawę i zaczęłam szlochać. W życiu nie czułam się tak zagubiona i bezradna. Agustín dodawał mi siły, wiedział, co robi, był moim oparciem. Nie miałam pojęcia, co teraz zrobić. Nie wiedziałam, jak szukać O’Neala, jak przekonać go do współpracy i jak później wykorzystać materiały, które mógł nam przekazać. Przez cały czas widziałam twarz Agustina po drugiej stronie metalowego ogrodzenia – jego oczy, które pociemniały, i usta zaciśnięte w wąską kreskę. Był w pułapce, a ja go zostawiłam...

Powrót do domu zajął mi sporo czasu. Nie znałam okolicy, nie miałam mapy, a w środku nocy nie było kogo zapytać o drogę. Trafiłam jednak w końcu, kojarząc poszczególne elementy, które mijaliśmy po drodze.

Kiedy dotarłam do domu, w salonie paliło się światło, ale przez zasłonięte kotary nic nie było widać. Przeszedł mnie dreszcz. Skoro Agustín został zatrzymany w szkole, to kto siedzi w salonie? Ale co miałam zrobić? Uciec i błąkać się bez pieniędzy, bez pomocy i bez planu? Nie wytrzymałam już psychicznie, a fakt, że się rozdzieliliśmy i Agustín być może siedział teraz w areszcie, złamał we mnie ostatnie pokłady siły. Dopóki byliśmy razem wiara w to, że będzie dobrze, wcale nie wydawała się taka absurdalna, ale teraz zaczynałam się poddawać.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. O nic już nie dbałam i jeśli ludzie jego ojca nas znaleźli, byłam gotowa wpaść w ich ręce. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do salonu.

– No nareszcie! Gdzie ty byłaś?! – Agustín poderwał się na mój widok.

– Jak...? – Byłam tak zszokowana tym, że właśnie z nim rozmawiam, że nie potrafiłam nawet zadać sensownego pytania. W zamian rzuciłam mu się na szyję. Czułam, jak całe napięcie ze mnie opada. Był tu ze mną i tylko to się dla mnie liczyło.

– No nie mów, że aż tak się o mnie martwiłaś, Piegusko – próbował żartować. – Nie sądziłaś chyba, że ten pulpet jest w stanie mnie powstrzymać, co? Nie możesz być aż tak głupiutka! – Roześmiał się i przytulił mnie. – Masz ten adres?

– Mam. – Ale zamiast mu go podać, pocałowałam go. Tego wieczora tak się najadłam strachu, że wszystko włącznie z Peterem O’Nealem zeszło na drugi plan.

W tym momencie zupełnie mnie nie obchodziło, co będzie jutro i na którego Agustina właściwie trafiłam – tego czarującego, czy tego wieczniewypiryowanego i złośliwego. Potrzebowałam jego bliskości i liczyły się wyłącznie jego ciepłe dłonie ściągające ze mnie kolejne części garderoby. Kiedy wziął mnie na ręce, zaparło mi dech w piersiach. Tego wieczora nie padły już żadne słowa. Agustín zaniósł mnie do sypialni i sprawił, że zapomniałam o wszystkich niebezpieczeństwach, które przeżyliśmy i które jeszcze nas czekały.

Kiedy się rano obudziłam, byłam sama. Zanim jednak poczułam palące rozczarowanie,

Agustin wszedł do sypialni z ręcznikiem zawiniętym wokół bioder i usiadł obok.

– To jak, gotowa na wizytę u Petera O’Neala? – Poglaskał mnie po policzku.

– Gotowa. – Przytrzymałam jego dłoń i uśmiechnęłam się na wspomnienie ostatniej nocy.

– A właściwie to jakim cudem udało ci się wczoraj uciec? Przecież miał cię na muszce.

– Nie zdawał sobie sprawy, z kim miał do czynienia. Stracił czujność, kiedy pozwoliłem mu do siebie podejść i to była moja szansa.

– Ale nie zabiłeś go, prawda?

– Oczywiście że nie, Piegusko. Pewnie obudził się z potężnym bólem głowy, to wszystko.

– Pocałował mnie w czoło i wstał.

Nie mogłam uwierzyć w to, że zostaliśmy kochankami! Gdzieś w podświadomości jakiś głosik krzyczał, że przecież w Barcelonie czeka na mnie Rafael i że zachowuję się niemoralnie, syjąc z facetem, którego znam nieco ponad tydzień. Jednak inny głosik śpiewał na tyle głośno i radośnie, że z powodzeniem zagłuszał tamten krytyczny. Spoglądałam teraz na niewiarygodnie piękne ciało Agustina i przyznam szczerze, że miałam ochotę szarpnąć za ręcznik, tak żeby opadł na podłogę. Opanowałam się jednak i zanim sama wstałam, poczekałam, aż wyjdzie z pokoju. Czy to możliwe, że się w nim zakochałam? Tak, a zdałam sobie z tego sprawę, patrząc na niego przez ogrodzenie. Zostawienie go tam samego było najtrudniejszą decyzją w moim życiu, czułam się jakbym zdradzała samą siebie. Odgoniłam te wspomnienia i skupiłam się na tym, że chwilo-wo oboje byliśmy bezpieczni.

Tego dnia pojechaliśmy do dzielnicy Covent Garden z nadzieją, że O’Neal nadal tam mieszka i przede wszystkim, nadal żyje. Kiedy taksówka zatrzymała się pod jednym z licznych szeregowców, Agustin mocniej ścisnął mnie za rękę. On też się denerwował. Na wszelki wypadek poprosiliśmy taksówkarza, żeby poczekał. Podeszliśmy do drzwi i Agustin nacisnął dzwonek. Ze środka dobiegło najpierw szczekanie, a chwilę później drzwi się uchyliły i stanęła w nich kobieta z yorkiem na rękach.

Piesek aż trząsał się z ekscytacji, wyciągając w naszym kierunku szyję.

– Dzień dobry, czy tutaj mieszka Peter O’Neal? – zapytałam, przywołując najbardziej niewinny uśmiech, na jaki było mnie stać.

– Niestety, wyprowadził się kilka lat temu.

– A może wie pani, gdzie się przeniósł? – Miałam nadzieję, że nie dostaniemy numeru kwatery na cmentarzu.

– Chyba do Windsoru, albo do Ascot... Nie pamiętam, ale gdzieś w tamte rejony.

– A może jego wnuk mieszka gdzieś w okolicy? – Agustin poglaskał psiaka po głowie, za co ten polizął go radośnie po dłoni.

– Tommy nie żyje – kobieta ściszyła głos – to była straszna tragedia. Co prawda jeszcze tu nie mieszkałam, ale sąsiadka mi o tym opowiedziała. Tommy wracał z pracy, to był dobry chłopak, zaraz po studiach. Pod samym domem potracił go samochód. Kierowca był pijany, a chłopaka nie udało się uratować. Umarł na rękach dziadka. Mieli tylko siebie. Po tym zdarzeniu Peter poważnie się rozchorował. Nie wiem, co się z nim teraz dzieje.

– A może któryś z sąsiadów nadal utrzymuje z nim kontakt? – Rozejrzałam się w nadziei, że kobieta przypomni sobie jakieś nazwisko i wskaże nam konkretny dom.

– Niestety nie wiem. To był starszy człowiek, a w sąsiedztwie mamy raczej same młode małżeństwa, więc nie sądzę, żeby utrzymywał z kimś kontakt.

– Dziękujemy. – Poglaskałam popiskującego, najwyraźniej nadpobudliwego pieska, który niemal wyskoczył właścicielce z rąk.

Pożegnaliśmy się i wróciliśmy do taksówki.

– To co teraz? – Byłam przygaszona. – Teraz wrócimy, spakujemy się i pojedziemy do

Windsoru. Na szczęście oba miasta, o których mówiła, są niewielkie, więc powinniśmy go szybko znaleźć.

– Jak chcesz go szukać?

– To akurat nie będzie takie trudne. Zaufaj mi. – Położył mi rękę na kolanie, przez co zalała mnie zdradliwa fala gorąca.

– Okej, już o nic nie pytam.

Wracaliśmy do domu w Tulse Hill prawdopodobnie po raz ostatni. Mieliśmy się tylko spakować i wyruszyć do Windsoru i Ascot. Można sobie wyobrazić nasze zdziwienie, kiedy podjeżdżając taksówką, zauważyliśmy Andresa (o którym zdążyłam już zapomnieć w ferworze ostatnich wydarzeń) siedzącego w furgonetce zaparkowanej naprzeciwko naszego bliźniaka. Agustin powiedział taksówkarzowi, żeby się nie zatrzymywał i wysiedliśmy dopiero kilka przecznic dalej.

– Cholera, od samego początku mu nie ufałem.

– Może to przypadek, w końcu mieszka w naszej okolicy.

– Nie powiedział, że tu mieszka, tylko że robi to i tamto. Nie możemy ryzykować, musimy się dostać do domu z innej strony.

– W naszym płocie są takie dziury, że nie będzie żadnego problemu z wejściem od strony ogrodu.

Rzeczywiście, przedostanie się przez płot nie było trudne.

– Widziałeś ją? – zapytałam, kiedy już weszliśmy do kuchni i zamknęliśmy za sobą drzwi.

– No i sądzę, że to jest najlepszy moment na zaprzyjaźnienie się ze starszą panią. Jeśli ten typ tu węszy, to ona jako pierwsza będzie o tym wiedzieć. Jak widać, jej nic nie umknie i właśnie takiego wywiadu teraz potrzebujemy.

– Też mi wywiadowca – prychnęłam. – Nie zdziwiłabym się, gdyby to ona była podstawiona.

Agustin zniemacka pocałował mnie tak, że zakręciło mi się w głowie.

– Dasz radę.

Weszliśmy do salonu i Agustin dyskretnie wyjrzał przez okno zza zasłony.

– Jeszcze tam jest?

– Nie, przed chwilą odjechał. Ale przez dwa dni lepiej tutaj zostaniemy i poczekamy na rozwój sytuacji.

– Chyba za tobą nie nadążam. Na co mamy czekać? Powinniśmy jak najszybciej pojechać i wyciągnąć od O'Neala wszystko, co wie.

– Najpierw musimy się upewnić, że jest bezpiecznie, a dopiero później stąd wyjedziemy. Jeśli zaczniemy go teraz szukać, a ten cały Andres będzie nam siedział na ogonie i odkryje, co zamierzamy, to możemy znaleźć O'Neala w stanie, w którym już nigdy nic nie powie.

Przytuliłam się do niego, a on potraktował to jak coś najbardziej naturalnego na świecie. Uczucie bliskości działało na mnie niemal ogłuszająco, najchętniej nigdy bym go nie puściła i w nieskończoność wtulała nos w zagłębienie jego szyi – czując zapach jego skóry, zachowywałam się jak kot pod wpływem kocimiętki.

Przez następne godziny wspólnie albo też na zmianę obserwowaliśmy ulicę, ale nic podejrzanego się nie wydarzyło. Wieczorem dostaliśmy krzepiącą wiadomość od owej tajemniczej kobiety, która z jakiegoś powodu nad nami czuwała. Znalezienie Petera to dla niej pestka. Szkoda tylko, że nie potrafiła wskazać, który z pięciu Peterów to ten poszukiwany przez nas. Ucieszyliśmy się jednak, że jest ich pięciu, a nie dwudziestu, albo nie ma żadnego.

Podbudowana dobrymi wiadomościami nabrałam siły na starcie z panną Harriet. Naj-

pierw zaopatrzyłam się w świeże muffinki z jagodami, a później zadzwoniłam do jej frontowych drzwi. Nie musiałam czekać, aż podejdzie, otworzyła błyskawicznie, zupełnie jakby się mnie spodziewała. Zaprosiła mnie do środka i zaprowadziła do salonu, w którym wprost nie dało się przeoczyć mnóstwa porcelanowych figurek kotów i różowej kuwety ustawionej obok... kanapy.

Jej dom był lustrzanym odbiciem naszego i o dziwo, jeszcze bardziej pstrokato urządzone. Znaczącą różnicą było to, że panna Harriet utrzymywała nieskazitelną czystość. Jej uwielbienie dla środków czyszczących wkrótce dotarło również do moich nozdrzy i niemal zakrztusiłam się oparami detergentów. Zastanawiałam się, czy to aby nie jest trujące, ale skoro starsza pani i jej rudy sierściuch żyją, to mnie raczej też nic nie groziło.

– No na reszcie doczekałam się sąsiadki, która ma czas na to, żeby wpaść w odwiedzinny.  
– Rozsiadła się na kanapie i ugryzła babeczkę. – Kupne, prawda? Stanowczo za dużo cukru się teraz dodaje i później społeczeństwo upodabnia się do hipopotamów. No, ale niestety dzisiejszym gospodyniom nie chce się samodzielnie piec i kupują gotowce naszpikowane nie wiadomo czym.

Jak na kogoś, komu babeczka najwyraźniej zupełnie nie przypadła do gustu, pochłonęła ją w ekspresowym tempie i co więcej, sięgnęła po następną.

– Wie pani, moja droga, miło mi, że pani mnie odwiedziła. Nie uwierzy pani, ale większość poprzednich najemców nie mówiła mi nawet dzień dobry! Prostactwo i tyle.

Powstrzymałam się od komentarza, bo przyszłam tutaj z poważną misją, a nie po to, żeby uczyć tego starego babsztyla tolerancji. Przykleiłam uśmiech na usta i pociągnęłam łyk stanowczo zbyt mocnej herbaty, do której gospodyni chwilę wcześniej nalała mleka, nie pytając mnie nawet o zdanie.

– Piękny dom – zagadnęłam, by zacząć rozmowę na jakiś neutralny temat.

– Dziękuję, moja droga. Kiedyś mieszkałam tutaj z wnuczką mojej siostry, ale wyprowadziła się trzy lata temu. Ona jest trochę... – przez moment szukała właściwego słowa – dziwna. Wyobraź sobie, że wolała wynająć mieszkanie ze współlokatorami, niż zostać tutaj. Nie rozumiem, co ta dziewczyna ma w głowie, ale ja przecież niczego nie narzucam. W każdym razie miała tu u mnie jak u Pana Boga za piecem – zakończyła zdanie z zaciśniętymi ustami i stanowczym kiwnięciem głowy.

Jej rudy kocur wskoczył mi na kolana i zamachnął się, przeciągając puchatym ogonem po mojej twarzy. Kichnęłam i z wymuszonym uśmiechem pogłaskałam go, co spowodowało, że położył się, głośno mruczając i wbijając mi pazurki w spodnie. Miałam przeczucie, że ten kot jest czułym punktem swojej właścicielki i jeśli chcę coś wskórać, muszę się zaprzyjaźnić także z nim.

– Bardzo towarzyski kotek – zauważyłam z uśmiechem. – A to bardzo dziwne, że Lord Tinky tak wskoczył na kolana obcej osobie. Normalnie chowa się przed tymi wszystkimi dziewczynami.

Kiedy usłyszałam jak nazwała kota, miałam spory problem z tym, żeby zdławić śmiech. Przywołując się do porządku, zapytałam:

– Jakimi dziewczynami?

– No wiesz, tymi co to sprzątają u mnie. Jakieś opiekunki z różnych stron świata, co jedna to gorsza. Mówię pani, z niektórymi nawet nie da się normalnie rozmawiać po angielsku. Jakoś do nich też nie mam szczęścia. Moja siostra ma cały czas tą samą od dwóch lat, a ja co miesiąc muszę dawać ogłoszenia, bo po prostu pewnego dnia już więcej nie przychodzą. Bez zapowiedzi, bez podziękowania za to, że im dałam pracę. Mówię pani, młodzi nie mają już szacunku do starszych.

No to pięknie, pomyślałam. Jakiegokolwiek tematu bym nie poruszyła i tak nasłucham się, jaki to świat jest niesprawiedliwy i jak niewdzięczni są ludzie. Ale szczerze mówiąc, coraz trudniej było mi wierzyć w wersję ciemniejszej i nierozumianej starszej pani. Byłam jej gościem

od niespełna kwadransa, a ciśnienie podniosło mi się tak, że na czole czułam coraz intensywniej pulsującą żyłkę.

– Przykro mi, to rzeczywiście nie w porządku. – Udawałam zrozumienie, ale wszystko we mnie buntowało się przeciwko despotycznej gospodyni i jej postrzeganiu świata. Działała na mnie jak płachta na byka i miałam ochotę zwyczajnie zwać.

– A jak wam się tutaj podoba? – Panna Harriet zamrugła znacząco, widocznie domagała się zachwyty.

– Okolica jest bardzo przyjemna i wydaje się bezpieczna, mam rację?

– O tak, jest bardzo bezpiecznie, pod warunkiem że kierujesz się w dół wzgórza. Na górce są bloki... Czarnych. – Z dezaprobatą pokręciła głową. – Te czarne dzieciaki siedzą cały czas na ławkach i w zupełnie niestosowny sposób zaczepiają przechodniów. Boję się tam chodzić i pani też nie radzę.

No pięknie, i do tego rasistka! Gdyby nie to, że musiałam ją przepytać, uciekłabym, trzaskając za sobą drzwiami. Co za okropny babsztyl!

– Ale poza tym jest tu chyba bezpiecznie? – drażyłam. – Nie ma włamań czy napaści...?

– Nie, oczywiście, że nie.

– A dzisiaj na ulicy przed domem widzieliśmy zaparkowaną furgonetkę, wie pani coś na ten temat?

– Ja też ją widziałam. – Panna Harriet dostała aż rumieńców. – Zadzwoiłam od razu do Hendersonów, bo to przed ich domem stało to auto. Okazało się, że zamówili ekipę remontową. Charles pewnie dostał jakąś premię w pracy skoro nareszcie wzięli się za remont tej okropnej piwnicy. Tak to jest, jak się nie zna umiaru. Kto to widział piątkę dzieci urodzić w naszych czasach? Przyjemnie się je robi, ale potem trzeba te wszystkie gęby wykarmić i zaczyna się życie od pierwszego do pierwszego.

– Czyli ta furgonetka to byli robotnicy? – dalej ją ciągnęłam za język, bo chciałam mieć absolutną pewność, że Andres nas nie szpieguje.

– Moja droga, mi nic nie umknie. Gdybym gruntownie nie sprawdziła, co się dzieje i kto wystaje pod moimi oknami, z miejsca zadzwoniłabym na policję. Ale cieszę się, że wreszcie dzielę dom z kimś, kto zwraca uwagę na takie same wartości jak ja.

Co to to nie, pomyślałam. Zanim udało mi się ewakuować, musiałam wysłuchać narzekania na sąsiadów, którzy jej zdaniem byli nierozgarnięci i mieli stanowczo zbyt dużo hałaśliwych dzieci, oraz na rodzinę, która dzwoniła raz na jakiś czas, ale nie miała czasu jej odwiedzić, a nawet na lisy, które wkraczają na jej terytorium i bezczelnie straszą Lorda Tinky'iego.

Kiedy w końcu udało mi się wrócić do domu, byłam dosłownie roztrzęsiona. Panna Harriet okazała się osobą wybitnie toksyczną, jedną z tych, które we wszystkich widzą liczne wady, a same czują się nieskazitelne. Tak naprawdę było mi trochę żal starej, samotnej kobiety, która swoim charakterem odstraszała wszystkich wokół i była akceptowana tylko przez rudego kota. Ale trudno się dziwić jej bliskim – rozmawiałam z nią przez godzinę i przez większość czasu miałam ochotę wybiec z krzykiem.

– Andres nas nie szpieguje – powiedziałam, znalazłszy Agustina studiującego wirtualną mapę. – Nie chciał mi się przyznać, co tutaj robi, bo zajmuje się remontami. Pewnie wstydzi się tego, że skończył studia, a teraz tynkuje domy.

– To świetnie. W takim razie możemy jutro wyjechać. Już zrobiłem rezerwację w hotelu. – Wyciągnął do mnie rękę i pociągnął na kolana.

– Ledwo przeżyłam.

– Byłaś bardzo dzielna – mrucał w taki sposób, że dostałam dreszczy. – Jak mogę ci to wynagrodzić?

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu. Kiedy poczułam jego dłonie powoli przesuujące się po mojej skórze, z rozkoszą zatopiłam się w tej chwili.

## Rozdział X

Następnego dnia spakowaliśmy się i pojechaliśmy do Windsoru, gdzie Agustin zarezerwował wyjątkowy hotel, odwiedzany przez samą królową Elżbietę. Cały obiekt wyglądał jak zamek składający się z trzech skrzydeł. Przed wejściem do naszej części stały kamienne gargulce, a na budynku widniał błyszczący, złoty herb. Pokój urządzony był w typowym angielskim stylu, ale nie tak krzykliwym jak dom panny Harriet.

– A właściwie dlaczego wzięliśmy hotel? Przecież mówiłeś, że to nie jest bezpieczne.

– Bo nie jest, jeśli oni znają nasze dane osobowe. Ale dostałem od Liama paszport na nowe nazwisko i dlatego nie musimy dłużej kombinować z obskurnymi dziurami.

– Dał ci nowy paszport? – Nie mogłam w to uwierzyć. – Przecież kiedy nas przyjął, miałam pewność, że odprawi nas z kwitkiem. Poza tym dlaczego wcześniej nie mogliśmy się meldować w hotelach, a z tym paszportem już możemy?

– Środki ostrożności, to wszystko. Mieliśmy jeden komplet dokumentów, więc nie mogliśmy ryzykować, że nas znajdą i później będą wiedzieć o naszym każdym kroku – lotniska, bankomaty, wszelkie płatności kartą, to wszystko byłoby spalone.

A teraz mamy dodatkowy paszport, na który możemy się meldować w hotelach. Nawet gdyby w jakiś sposób zdobyli moje aktualne nazwisko to i tak nie niesie to ze sobą znaczących konsekwencji.

– Kiedy zdążyłeś poprosić Liama o taką przysługę? Nie wydawał się zbyt przejęty naszym losem.

– To nie jest moja zasługa. Uwierz mi, że teraz Liam trzyma za nas kciuki jak nikt inny. Nie chciałem wracać do tamtego dnia, bo wiem, w jakim byłaś stanie – zawahał się na moment, ale widząc, że się trzymam ciągnął dalej: – Byłem pod wrażeniem. No początku myślałem, że strzelasz na oślep z jakimiś Kolumbijczykami, a potem zupełnie zbiłaś mnie z tropu tymi informacjami. Gdybyś mi o tym powiedziała wcześniej, pewnie nie miałby takich oporów, żeby nam iść na rękę.

– I pewnie bym ci powiedziała, gdyby nie to, że zupełnie o tym zapomniałam. Usłyszałam strzępek rozmowy i zupełnie nie wiedziałam o co chodzi, poza tym nie interesowało mnie to. Miałam zrobić zdjęcia i opisać je w kilku zdaniach, a nie tropić sensację o przemytnikach. Poza tym do głowy by mi nie przyszło, o czym oni właściwie rozmawiali. Oświeciło mnie dopiero wtedy, kiedy ten facet wszedł do gabinetu. – Skrzywiłam się, bo znowu miałam przed oczami ciało Chrisa zbryzgane jego krwią.

– Hej, wróć do mnie. – Agustin czule odgarnął mi grzywkę. – Nie myśl już o tym. Chodźmy na spacer.

Dzień był wyjątkowo wilgotny nawet jak na Anglię. Gęsta mgła oblepiała wszystko, czyniąc każdy zakamarek tajemniczym i nieco baśniowym. Minęliśmy główny budynek i weszliśmy do znajdującego się za nim parku. Czubki starych, potężnych drzew pozostawały całkowicie ukryte w chmurach przez co wydawały się dziwnie nierealne, zupełnie jakby można się było wspiąć po nich do innego świata.

Z każdym krokiem coraz bardziej zagłębialiśmy się w mleko i traciliśmy hotel z oczu. Po lewej stronie parku leniwie płynęła Tamiza, na której dało się dostrzec kaczki.

– Ale tutaj jest spokojnie, prawda? – Zawinęłam się szczelniej w kurtkę i mocniej naciągnęłam kaptur. Mgła zupełnie zmoczyła mi już włosy, które zaczęły się lepić do czoła. – Zaczynam zapominać, co to jest spokój.

– Myślę, że nie wysiedziałyś tutaj dłużej niż przez weekend. Jesteś na to zbyt wścibska

i ruchliwa. Niby co miałabyś robić? Podglądać wiewiórki i gapić się na mgłę?

– Pewnie masz rację, ale w tej chwili trudno mi w to uwierzyć.

– Niedługo będzie po wszystkim i... – zawiesił głos, więc odwróciłam się, żeby sprawdzić, co tym razem knuje – zabiorę cię w miejsce, gdzie będziesz mogła do woli nacieszyć się świętym spokojem. Co ty na to? – Odgarnął moją zdecydowanie zbyt przyklapniętą grzywkę i spojrzał poważnie w oczy.

– Trzymam cię za słowo! – Nie wiem, co mi strześliło do głowy, ale ze śmiechem rzuciłam się przed siebie i zaczęłam biec.

Agustin przez parę sekund stał oniemiały, ale wkrótce ruszył w pogoń za mną. Uciekałam przed nim jak mała dziewczynka, piszcząc za każdym razem kiedy jego palce prawie mnie dosięgały. W końcu (jak to ja) poślizgnęłam się na omszałym korzeniu, ale złapał mnie, ratując przed upadkiem na spulchnioną przez wilgoć ziemię. Nie potrafiłam przestać chichotać, a on wpatrywał się we mnie intensywnie. W końcu pogłaskał mnie po policzku i pocałował. Magia miejsca stanowczo zaczęła się nam udzielać, a ja czułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek w całym życiu.

Po spacerze poszliśmy coś zjeść i wróciliśmy do pokoju, żeby dokładnie przestudiować mapę miasta. Agustin zaznaczył na niej wszystkie pięć lokalizacji, które mieliśmy odwiedzić, żeby znaleźć Petera O'Neala.

– Nie ma co zwlekać, trzeba zacząć jak najszybciej. – Podniósł słuchawkę, wbił numer recepcji i poprosił o zamówienie taksówki.

Pół godziny później dojechaliśmy na miejsce i stanęliśmy przed jednym z szeregowców. Serce zaczęło mi nerwowo łomotać. Bałam się, że staruszek rozpląnął się w powietrzu i nigdy go nie znajdziemy, a to jest nasze pierwsze z pięciu rozczarowań. Przecież mógł się znowu wyprowadzić, a my nie mieliśmy możliwości przeszukiwania całej Anglii.

Agustin nacisnął dzwonek i drzwi niemal natychmiast się uchylły. Najpierw pojawił się w nich wielki czarny nos labradora, poniżej zaciekawiona mordka jamnika i w końcu zobaczyliśmy młodą kobietę z dzieckiem na ręku, która próbowała się przebić przez zwierzyńiec. Labrador prawie powalił Agustina, a później dosłownie rzucił się na mnie, radośnie podskakując i intensywnie bijąc wszystkich obecnych ogonem.

Miałam poczucie, że trafiliśmy jak kulą w płot i to nie może być ten dom. Przecież O'Neal nie miał żadnej rodziny.

– Dzień dobry – zaczął Agustin, przybierając najbardziej czarujący ton głosu. – Szukamy Petera O'Neala, czy jest może w domu?

Kobieta skrzywiła się, spojrzała na niego podejrzliwie i krzyknęła:

– Peter! Chodź tutaj!

Obok kobiety pojawił się mniej więcej dziesięcioletni chłopiec z mnóstwem piegów i kasztanowymi, kędzierzawymi włosami.

– Co znowu narozrabiał? – Kobieta pokręciła głową. – Straszny z niego urwis.

– Ja nic nie zrobiłem! – krzyknął chłopczyk, skrzywił buńczucznie usta i założył ręce.

– Ten młody człowiek ma rację, to ja się pomyliłem. Szukamy kogoś innego. Przepraszam.

Wróciliśmy do taksówki i Agustin wskazał kierowcy kolejny adres. Podczas jazdy nie mogłam się nadziwić, jak bardzo zmienna jest pogoda w tym kraju. Kiedy przyjechaliśmy do hotelu był dosłownie skąpany we mgle, natomiast gdy jechaliśmy pod pierwszy adres świeciło piękne słońce. To się zdarza, chociaż może niezbyt często. Ale to, że teraz o okno taksówki bębniły wielkie krople deszczu, wprawiło mnie w osłupienie. Zaczęłam się zastanawiać, jak ci ludzie wybierają stosowne ubrania do wyjścia. Przecież wpadałoby nosić ze sobą rzeczy do przebrania, tak na wszelki wypadek.



– Podobał mi się ten malec – powiedział Agustin, gdy ruszyliśmy. – Nawet kogoś mi przypominał. Pomyślmy: piegowaty, krnąbrny i co rusz pakuje się w kłopoty. Coś ci to przypomina? – Skrzywił się, jakby próbował sobie przypomnieć o kimś mowa.

– Ha, ha, ha! Masz szczęście, że był słodki, bo pokazałabym ci, jak krnąbrna potrafię być, kiedy zechcę!

– Nie chcę się o tym przekonać. – Podniósł ręce w geście samoobrony, po czym oboje zaczęliśmy się śmiać.

Niedługo taksówka zatrzymała się i stanęliśmy pod drzwiami numer dwa, czekając aż ktoś nam otworzy.

Po kilku dłużących się sekundach w drzwiach stanęła kobieta z podpuchniętymi od płaczu oczami i czerwonym nosem. Spojrzeliśmy na siebie zrezygnowani, wiedząc, że znów źle trafiliśmy.

– Dzień dobry, szukamy Petera O’Neala.

– Tego dziwkarza? – pisnęła kobieta. – Już tu nie mieszka!

– A wie pani gdzie możemy go znaleźć? – Czułam się idiotycznie, ale musiałam zadać to pytanie.

Co prawda nie sądziliśmy, że przeszło osiemdziesięcioletni staruszek mógłby zostać określony mianem dziwkarza, ale chcieliśmy sprawdzić każdy trop, nawet tak absurdalny jak ten. Zanim jednak zdążyła nam odpowiedzieć, pojawił się mężczyzna koło czterdziestki i precyzyjnie się obok nas, klęknął przed kobietą i podał bukiet kwiatów.

Totalnie mnie zamurowało i otrząsnęłam się dopiero, kiedy zaczęły latać doniczki. Kobieta chwyciła na oślep stojące na parapecie rośliny i ciskała nimi, próbując trafić w mężczyznę, który z kocią zwinnością uchylał się przed nimi.

– Wynos się, ty świni! – Trzask. – Idź sobie do niej! Niech teraz ona robi z siebie idiotkę! – Kolejny trzask i kolejna doniczka rozbiła się o beton.

Mężczyzna (zapewne Peter) uchylał się przed kolejnymi ciosami, ale nie przestawał błagać, żeby kobieta go wpuściła i pozwoliła wszystko wytłumaczyć. W końcu czerwony ze wstydu odszedł ze spuszczoną głową.

Agustin musiał pociągnąć mnie za rękę, bo stałam nadal zupełnie oniemiała. Do tej pory tak ogniste kłótnie widziałam wyłącznie w filmach i bycie światkiem jednej z nich stanowiło nie lada przeżycie.

– Zmieniłem zdanie, jednak jesteś całkiem miła – powiedział, kiedy znowu usiedliśmy na tylnym siedzeniu taksówki.

– To gdzie teraz?

– Do hotelu. Na dzisiaj wystarczy atrakcji, jutro też jest dzień. Poza tym zrobiło się już zbyt późno na niezapowiedziane wizyty.

Tego wieczora zamówiliśmy kolację do pokoju i jedząc ją w łóżku, śmialiśmy się z dotychczasowych owoców naszych poszukiwań. Agustin starał się rozwiać moje wszystkie obawy – bo przecież nie da się ukryć, że na naszej liście zostały trzy adresy i... kropka – ale doskonale wiedziałam, że też myśli o tym, co będzie, jeśli go nie znajdziemy.

Rano zamówiliśmy do pokoju śniadanie, które okazało się trochę bardziej jadalne niż obiad i kolacja i wyruszyliśmy w kolejną turę poszukiwań.

Pomimo pięknego słońca na wszelki wypadek zgarnęłam hotelowy parasol i kurtkę, co Agustin przyjął z pobłażliwym uśmiechem. W taksówce rozglądałam się, chłonąc otaczające nas miasto. Uznałam, że Windsor ma zupełnie inny klimat niż Londyn. Jest spokojniejsze, zdecydowanie bardziej urokliwe, ale wcale nie mniej zatłoczone. Architektura jest bardziej jednolita, tak żeby współgrała z zamkiem królewskim. O ile w Londynie czuć pompatyczny chłód, o tyle

Windsor zrobił na mnie wrażenie miejsca przyjaznego i przytulnego.

Po kwadransie kierowca zatrzymał się przed starą kamienicą w sąsiedztwie zamku. Przyznaję, że zamek królewski wyglądał niezwykle majestatycznie. Flaga brytyjska powiewała wysoko na maszcie, co oznaczało, że królowa znajdowała się w środku. Rozglądając się po okolicy, zastanawiałam się, jak to jest mieć królową za sąsiadkę.

Agustin kilkakrotnie nacisnął guzik domofonu, ale nikt się nie zgłaszał.

– To co robimy? Może wrócimy później? – Nie widziałam sensu w czekaniu pod drzwiami. Nie zdążyliśmy jednak odejść, kiedy pojawiła się młoda dziewczyna na rowerze z koszykiem wypchany zakupami. Wyjęła z uszu słuchawki iPoda i zerknęła na wyświetlacz, na którym jeszcze świecił się wbity przez Agustina numer mieszkania.

– Jeśli szukacie pana Petera, to będzie dopiero wieczorem. O tej porze jest w pracy – wyjęła klucze i otworzyła drzwi do budynku.

– A wiesz, gdzie możemy go znaleźć?

– Jasne, Windsor to dziura, wszyscy wiedzą wszystko. – Niedbale wzruszyła ramionami. – Jest szefem budowy w tym nowym hotelu, który budują przy wjeździe do miasta. – Wskazała ręką kierunek.

– A wiesz, ile on może mieć lat? – Nie dawało mi to spokoju. Przecież nasz O’Neal nie mógł pracować na budowie!

Dziewczyna spojrzała na mnie zaskoczona, ale odpowiedziała:

– Bo ja wiem... Stary jest. Pewnie ma już z czterdziestkę.

– No to rzeczywiście stary... Dzięki. Miłego dnia. – Agustin pomógł jej jeszcze wnieść do klatki rower z zakupami i wróciliśmy do samochodu.

– No to kolejny odpada. – Skreślił adres z listy i podał taksówkarzowi nową lokalizację.

– Mamy jeszcze dwóch, więc nie jest źle. – Staralam się, żeby mój głos zabrzmiał optymistycznie.

Kilka minut później na obrzeżach miasta taksówka zatrzymała się przed małym, białym domkiem, który stał nieco na uboczu. Wysiedliśmy z samochodu i bezskutecznie rozglądaliśmy się za dzwonkiem lub domofonem. Agustin otworzył w końcu furtkę, mając nadzieję, że nie pogni nas jakiś pies. Przemaszerowaliśmy przez wybrukowaną ścieżkę do drzwi frontowych, po czym chwycił za mosiężną kołatkę i zastukał. Z wewnątrz doszły do nas odgłosy pospiesznych kroków i wyszła do nas uśmiechnięta kobieta w blad różowym uniformie i z gładko zaczesanymi włosami.

– Dzień dobry, szukamy Petera O’Neala. – Agustin uśmiechnął się do niej ujmująco.

– Dzień dobry. Czy państwo byli umówieni?

– Niestety nie, ale bardzo nam zależy na spotkaniu z panem O’Nealem – włączyłam się do rozmowy.

Kobieta przymrużyła oczy, zastanawiając się nad czymś i w końcu zaprosiła nas do środka. Ta niewysoka blondynka około trzydziestu pięciu lat i o krągłych kształtach sprawiała wrażenie bardzo serdecznej.

– On teraz drzemie, ale mogą państwo poczekać aż się obudzi.

Wskazała nam drogę do salonu. Usiedliśmy obok siebie na skórzanej kanapie, nadal nie wiedząc, czy trafiliśmy w odpowiednie miejsce. Byliśmy jednak gotowi poczekać żeby się o tym przekonać. Kiedy już się przedstawiliśmy i uścisnęliśmy sobie ręce, Alice (bo tak miała na imię pielęgniarka) zniknęła na moment i wkrótce pojawiła się z dzbankiem herbaty earl grey i ciasteczkami korzennymi, po czym usiadła w fotelu naprzeciwko nas i zagadnęła przyjaźnie:

– Długo znają państwo pana O’Neala? – Jej rumianą twarz rozjaśnił uśmiech.

– Właściwie wcale go nie znamy, ale można powiedzieć, że on dość dobrze zna moją ro-

dzinę. – Agustin powiedział wymijająco.

– Na pewno się ucieszysz z odwiedzin. Jest bardzo schorowany i nie ma na tym świecie nikogo, kto mógłby się nim zainteresować. Ja wpadam do niego codziennie na kilka godzin, pilnuję, żeby przyjmował lekarstwa, podaję tlen, zabieram do ogrodu i czytam, ale uważam, że powinien widywać więcej ludzi niż tylko pielęgniarkę.

Nabierałam coraz większej pewności, że tym razem trafiliśmy w dziesiątkę i czułam, że dostałam rumieńców z podekscytowania.

– Ale jak to możliwe, że nikt go nie odwiedza? – Chciałam się przekonać, jaka jest oficjalna wersja wydarzeń sprzed lat.

– On nigdy o tym nie mówi – Alice pokręciła głową – ale słyszałam, że cała rodzina nie żyje. Tam – wskazała na kominek – stoi zdjęcie jego wnuka, potrącił go samochód. To był jego ostatni krewny.

– Czyli absolutnie nikt się nim nie interesuje? Żadnych odwiedzin? – Bałam się, że Alice jednak przypomni sobie jakiegoś ciemnego typu, który co jakiś czas pojawia się i sprawdza, czy O’Neal jeszcze żyje, czy może już mają go z głowy. Na samą myśl, że ktoś mógłby być tak bezwzględny i kierować się tak nieludzkimi kryteriami, przeszły mnie ciarki.

– Ani żywej duszy. To przykre, że nikt się nim nie interesuje, ale takie są fakty. Wiem, mi też się to nie mieści w głowie. Właśnie dlatego jestem pewna, że się bardzo ucieszysz z waszych odwiedzin.

Rozejrzałam się po salonie i zrobiło mi się strasznie smutno. Pomimo że Alice opiekowała się staruszką i jego domem, to wyraźnie brakowało tu kobiecej ręki. Podłoga z bielonego drewna, białe ściany, biały kominek i jasny komplet wypoczynkowy tworzyły chłodne, nieco szpitalne wrażenie. Samotne zdjęcie na kominku i stojąca obok niego figurka zająca ulepiona z gliny i pomalowana na jaskrawe kolory (najpewniej autorstwa wnuka, kiedy był jeszcze mały), to jedyne dowody świadczące o tym, że ktoś tu mieszka.

Zanim zdążyliśmy dopić herbatę, ciche szuranie poderwało Alice z kanapy. Wkrótce usłyszeliśmy odgłos toczenia się i do salonu wjechał Peter O’Neal, pchany przez Alice na wózku inwalidzkim.

– Panie O’Neal, ma pan gości – powiedziała radośnie pielęgniarka.

Staruszek przyjrzał się nam, marszcząc brwi i mrużąc oczy, po czym zwrócił się do swojej opiekunki.

– Alice, ależ ja nie znam tych ludzi. Może i jestem stary, ale pamięć mam niezawodną.

– Ma pan absolutną rację – przyznał Agustin, a po tonie jego głosu wywnioskowałam, że jest zdenerwowany. – Nie znamy się, ale mamy... wspólnych znajomych i o tym chcieliśmy z panem porozmawiać – dodał trochę mniej pewnie, bo O’Neal wbił w niego nieufne spojrzenie i nie wyglądał na chętnego do dialogu.

– A więc słucham was – powiedział starzec.

Alice, widząc nasze zakłopotanie, wymówiła się obowiązkami i zniknęła w korytarzu prowadzącym zapewne do części sypialnianej. W normalnych okolicznościach rozmowa w cztery oczy, bez zbędnych świadków byłaby o wiele łatwiejsza, ale w naszej sytuacji nic nie było łatwe.

– Nazywam się Agustin Carrera Rios.

O’Neal drgnął na dźwięk nazwiska. Jego twarz zmieniła się w ułamku sekundy z niechęci w czystą nienawiść.

– Niech nas pan wysłucha. Potrzebujemy pana pomocy.

– Wynosić się!

Aż podskoczyłam, bo nie sądziłam, że staruszek będzie w stanie tak donośnie krzyknąć. Próba rozpoczęcia rozmowy spełzała na niczym, bo nie przestawał powtarzać tych dwóch słów,

coraz bardziej się denerwując. Kiedy przybiegła Alice wydawało się, że zaczynał opadać z sił. Chwycił ją za rękę i powiedział do niej:

– Alice, niech ich pani natychmiast wyrzuci!

Brakowało mu tchu, a pielęgniarka całkowicie zbита z tropu stała jak słup soli i nie wiedziała, czy ma zacząć go reanimować, czy zająć się nimi. Skorzystałam z mojej szansy, podbiegłam do niego i uklęknęłam przy wózku.

– Błagam, niech nas pan wysłucha, ja mam być następną... – Głos mi się załamał, a po policzkach zaczęły płynąć łzy. Postanowiłam zagrać mu na emocjach. Biorąc pod uwagę, w jakim byłam ostatnio stanie, nie było to trudne.

O’Neal zerknął na mnie, cały czas ciężko oddychając. Alice założyła mu maskę tlenową i sprawdziła tętno na nadgarstku.

– Powinni państwo już iść. Pan O’Neal musi odpocząć – powiedziała stanowczo.

– Błagam, tylko pan może nam pomóc. Nie mamy wspólnych znajomych, tylko wspólnych wrogów. – Trzymałam jego kościstą dłoń i czułam, że jeżeli wyjdziemy z tego domu, to nie będzie już powrotu. Wszystko przepadnie, a mój los zostanie przypieczonec.

– Proszę państwa, wyraziłam się chyba jasno. – Alice podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

– Przepraszam, że tak pana naszliśmy, ale nie mieliśmy innego sposobu. – Agustin pomógł mi wstać z podłogi. Nie mając wyboru, ruszyliśmy w stronę wyjścia i wtedy padło to zdanie:

– Całe życie marzyłem o zemście. – Głos starca był słaby, ale czysty. – Jeśli chcecie go pogrozić, być może będę w stanie wam pomóc.

Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że mówi poważnie i daje nam czas, żeby wytłumaczyć, o co chodzi.

– Widzę, że łączy nas więcej niż się spodziewałem – powiedział Agustin, kiedy znowu usiedliśmy na kanapie.

– Alice, powinna już pani iść. – O’Neal podał jej maskę tlenową i w milczeniu poczekał, aż wyjdzie. – Nie chcę jej w nic mieszać.

– To prawda. Panie O’Neal, jak wspomnieliśmy, potrzebujemy pana pomocy. Wiem, że mój ojciec wyrządził panu niewyobrażalną krzywdę i nie zamierzam tego w żaden sposób usprawiedliwiać...

– Niewyobrażalną krzywdę? Tak się teraz nazywa morderstwo z premedytacją? Młody człowieku, nie ma pan bladego pojęcia, jakimi uczuciami darzę pana ojca i jakiego losu mu życzę. – Jego oczy jarzyły się niepokonaną nienawiścią i żądzą zemsty. – Rozmawiam z wami tylko dlatego, że już nie mam nic do stracenia. Jestem stary i chory. Gdyby Ramiro postanowił mnie zabić, wyświadczyłby mi przysługę. A czym pani zasłużyła sobie na jego niełaskę? – zwrócił się do mnie, przypatrując się podejrzliwie.

– Jestem naocznym świadkiem morderstwa. – Przełknęłam ślinę, bo nadal to do mnie nie docierało. Najchętniej zepchnęłabym to wydarzenie w głąb podświadomości i nigdy więcej do niego nie wracała, ale nie miałam takiej możliwości.

– On pani tego nie daruje, ale o tym już wiecie, skoro dojechaliście aż tutaj. A czego ode mnie oczekujecie?

– Mieliśmy nadzieję, że posiada pan dostęp do czegoś, co pomoże nam... przeżyć. – Czułam się zażenowana, bo tak naprawdę nie wiedziałam, czego mogę oczekiwać.

– A pan jak się w to wpakował? – Staruszek spojrział na Agustina.

– To może zaczniemy od początku, tak żeby pan zrozumiał, jak z pozycji pierwsorodnego syna dostałem się na szczyt jego czarnej listy...

Przez następne pół godziny, co chwilę wpadając sobie w słowo, z detalami opowiadaliśmy o wszystkim, co nam się przydarzyło. W niektórych momentach wydawało mi się, że widzę cień uśmiechu na twarzy Petera O'Neala, ale przez większość czasu miał całkowicie nieprzeniknioną minę.

– Mam coś, może pomóc wam się z tego wyplątać. Chodźcie ze mną.

Przeszliśmy za nim do maleńkiego gabinetu, gdzie pokazał nam stare księgi rachunkowe i masę innych dokumentów, których w ogóle nie potrafiłam ze sobą powiązać.

O ile mi to nic nie mówiło, to Agustin miał coraz większe oczy. W końcu gwizdnął pod nosem i powiedział:

– Skubany, nie wierzę, że się odważył!

– A jakże, nie myślał pan chyba, że chłopak znikąd nagle sam się wybił i dorobił takiej władzy. Zaczynał od zera i zbudował swoją pozycję, kantując człowieka, który mu wtedy ufał i pewnie nadal ufa. Te wszystkie dokumenty to dla niego wyrok, rozumie to pan, prawda?

– Nie rozumiem, o czym mówicie. Kogo kantował twój ojciec?

– Kiedy był nastolatkiem przyjął go do siebie do pracy pewien człowiek – Cesare Alvarez de Montalvo. Nie był wiele starszy od ojca, ale miał potężne wsparcie, był i jest praktycznie nie-tykalny. Dzieli ich może z dziesięć lat i chyba dlatego znaleźli wspólny język. Początkowo ojciec nie był nikim ważnym, ale wkrótce okazało się, że jego spryt, silny charakter i bezwzględność są wysoko cenione i zaczął piąć się w hierarchii. W końcu się uniezależnił, ale nadal utrzymuje kontakty z tym człowiekiem, nadal prowadzą razem interesy. Nie muszę chyba tłumaczyć, że to też bandzior, tyle że starej daty, a więc z zasadami. Wątlymi, bo wątlymi, ale jednak. – Agustin przekładał kolejne dokumenty i kręcił głową.

– I w jaki sposób on ma nam pomóc? Przecież jeśli są w komitywie, to nie ma szans, żeby w ogóle chciał nas wysłuchać. – Cały pomysł wydawał mi się szaleństwem.

– Jeszcze nad tym pracuję, Piegusko. Panie O'Neal, czy możemy zabrać albo skopiować te dokumenty?

– Proszę. – Starzec podał Agustinowi mały, srebrny pendrive. Miał przy tym minę jak kot, który dopiero co pożarł ptaszka. – Mówiłem, że czekałem na tę chwilę latami. Na wszelki wypadek mam więcej kopii. – Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że zapobiegliwość to w jego wieku zupełnie normalna sprawa.

Nie mieściło mi się w głowie, że ledwo żywy staruszek sam zeskanował te wszystkie papiery, zgrał zawartość na pendrive'a i jeszcze zrobił kopie zapasowe. Było to ciut podejrzane. Tym bardziej, że nie pozwolił nam sprawdzić zawartości przenośnego dysku, który mógł być równie dobrze pusty. Musiałam się chyba skrzywić, bo odgadł, o czym myślę.

– Proszę się nie martwić, nie próbuję was oszukać. Chociaż rozumiem, dlaczego trudno pani uwierzyć w to, że taki starzec jak ja samodzielnie tak doskonale się zabezpieczył.

Trochę się zmieszałam, ale nie zamierzałam zaprzeczać.

– Rzeczywiście, trochę to niewiarygodne. Mam dziadka w pana wieku i jestem pewna, że nie miałby pojęcia, jak to wszystko skopiować.

– I ja też tego nie wiem. – Posmutniał, a jego twarz znowu stężała. – Pewnego dnia mój wnuk Tommy znalazł te dokumenty i zaczął drażnić sprawę. Kawałek po kawałku wyciągał ze mnie informacje, które w końcu ułożyły się w przerażającą całość. Zawładnął nim taki typowy dla młodych zapalczywy gniew. Chciał się rozprawić z Rami-rem, zaszantażował go i wkrótce już nie żył. To on postanowił zabezpieczyć te wszystkie dokumenty, uznał że są zbyt cenne i mogą mu pomóc ukarać winnych.

– Czyli mój ojciec wie o ich istnieniu? – Agustin się zaniepokoił, a ja poczułam, że przyjechaliśmy tu na darmo.

– Tommy nie zdążył mu o nich powiedzieć. Szantażował go, ale Ramiro myślał, iż chodzi o tę historię rodzinną. Nie sądził, że mamy na niego też inne dokumenty.

Odetchnęliśmy. Przecież gdyby Ramiro wiedział o istnieniu tych plików, dawno ułożyłby sobie bajeczkę, która wszystko tłumaczy. Byłby przygotowany, a do tego nie mogliśmy dopuścić.

– Dziękuję – powiedziałam do staruszka i uściśniłam jego dłoń. – Z pewnością odezwie się do pana, jak już będzie po wszystkim.

– O ile do tego dojdzie. – Wbił spojrzenie w Agustina. – Będzie miał pan odwagę wydać wyrok na własnego ojca?

Kiedy dotarło do mnie, przed jakim dylematem stoi teraz Agustin, nogi dosłownie ugięły się pod mną. Czy znajdzie w sobie tyle siły? Czy ja na jego miejscu byłabym do tego zdolna? Sprawy komplikowały się coraz bardziej.

– Obawiam się, że nie mam innego wyboru. On mi go nie daje. Będziemy w kontakcie, jeszcze raz dziękuję.

Kiedy wróciliśmy do hotelu, nasza mnie nowa fala wątpliwości i nie wiedziałam, jak mam o tym rozmawiać z Agustinem. Przecież nie mogłam go zapytać wprost: Kogo wybierzesz – mnie czy ojca? Chyba bałam się odpowiedzi, bo przecież nie miał wobec mnie żadnych zobowiązań. Jedyne co do tej pory zrobiłam, to przysporzyłam mu mnóstwo kłopotów. Z drugiej strony potrafiłam sobie wyobrazić jak podle się czuje z tym, co miał zrobić, i nie znajdowałam stosownych słów, żeby porozmawiać na ten temat.

Ale ku mojemu zaskoczeniu on pierwszy nawiązał do zawartości pendrive'a. Po raz kolejny potwierdziła się prawda, że kobiety i mężczyźni myślą w zupełnie innych kategoriach: o ile ja wpadłam w rozmaite analizy, on podjął decyzję i teraz chciał się skupić na działaniu.

– Dostaliśmy to, po co przyjechaliśmy do Londynu i czas najwyższy wracać do Barcelony. – To powiedziawszy, pociągnął mnie za rękę tak, że usiadłam mu na kolanach.

– Myślisz, że to, co dostaliśmy, wystarczy?

– Żartujesz? To go zmiążdży. Gdyby się spodziewał, że ten staruszek może go pogążyć, już dawno by go wysłał na tamten świat.

– Agustin... Dasz radę to zrobić?

Zasępił się, ale tylko na moment.

– Nigdy nie miałem normalnych relacji z ojcem, to był zawsze bardziej szef niż osoba, do której można przyjść i po prostu porozmawiać o głupotach. Od pewnego czasu obaj byliśmy dla siebie wyłącznie gorzkim rozczarowaniem. On wolałby, żeby pierworodny syn poszedł w jego ślady i przejął cały dorobek, a ja wolałabym ojca, który nie wciągałby mnie na siłę w szemrane towarzystwo. Nie popieram takiego rozwiązywania spraw, ale on podjął decyzję za nas obu. Jeśli nie zawahał się, żeby nasłać na nas morderców, to co niby ja mam zrobić? Bronię się, Piegusko, bronię nas. To wszystko.

– Kiedy wracamy?

– Kiedy tylko kupimy bilety.

Ześlizgnęłam się z jego kolan i przyniosłam laptopa. Zarezerwowaliśmy lot o osiemnastej czterdzieści pięć, więc w ekspresowym tempie musieliśmy się spakować i wymeldować. Taksówka zawiozła nas na lotnisko, gdzie w szaleńczym tempie dotarliśmy do odpowiedniego stanowiska. Wpuszczono nas do samolotu dosłownie w ostatniej chwili, co w dużej mierze było spowodowane dobrą wolą personelu pokładowego. Kiedy już opanowałam zadyszkę, wróciła moja niepohamowana żądza zadawania pytań.

– To co teraz? Wylądujemy i co? – Podejrzewałam, że jak zwykle ma gotowy plan i się nie pomyliłam.

– Pamiętasz miejsce, w którym podmieniłem samochody? Mam tam mieszkanie, którego

nie namierzyli.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Nie zamierzałam ciągnąć go za język. Oparłam głowę na jego ramieniu i pomimo całego podenerwowania, wkrótce usnęłam.

## Rozdział XI Barcelona

Trzy godziny później wylądowaliśmy w Barcelonie. Powinnam czuć się pewniej na własnym terenie, jednak znajome miejsca nie dawały mi teraz schronienia. Wszyscy i wszystko nagle wydawało mi się wysoce podejrzane i wrogie. I muszę przyznać, że moje uczucia bardzo szybko okazały się w pełni uzasadnione. Ledwie wyszliśmy z lotniska, Agustin pociągnął mnie gwałtownie za rękę, zmuszając do biegu.

Podbiegł do najbliższej taksówki, otworzył drzwi od strony kierowcy i chwytając taksówkarza za koszulę, dosłownie wyrzucił go na ulicę. Kiedy tylko wskoczyłam na miejsce pasażera, ruszył z piskiem opon. Podróżni, którzy kręcili się po postoju, odskakiwali w popłochu. Jechaliśmy z taką prędkością, że przy zakrętach musiałam trzymać się fotela. Stary, mocno wyeksploatowany mercedes, którym jechaliśmy, nie mógł się równać z nowiutkim audi Q7, które cały czas trzymało się stanowczo zbyt blisko naszego tylnego zderzaka.

– Zejdź niżej – upomniął mnie Agustin, zerkając we wsteczne lusterko i wykonał gwałtowny skręt kierownicą, przez co samochód niebezpiecznie się przechylił i zawrócił. Inni kierowcy musieli zjechać na pobocze, żeby uniknąć zderzenia i teraz z każdej strony dźwięczały klaksony.

– Uda ci się ich zgubić? – zanim dokończyłam to zdanie, nasz mercedes został ostrzelany, a ja jeszcze mocniej wbiłam się w fotel.

– Będzie ciężko. – Wrzucił piąty bieg i jak wariat zaczął wyprzedzać samochody.

Byłam bliska paniki. Nigdy nie lubiłam ryzykownej jazdy, ale teraz zdecydowanie bardziej ryzykowne byłoby zwolnić i pozwolić im, żeby nas dogonili. Miałam tylko nadzieję, że samochód wytrzyma i nie zacznie się nagle rozpadać. Bałam się, ale przecież nie mogłam teraz zacząć zrzędzić i rozpraszać uwagi Agustina. – To Nicolas i Pino?

– Nicolas i jakiś nowy. Pino nie żyje – powiedział bezbarwnie.

– Zginął wtedy w Rzymie, czy...

– Tak, w Rzymie.

Znowu wziął ostry zakręt i z piskiem opon ruszył pod prąd. Jadące z naprzeciwka samochody chaotycznie rozjeżdżały się na boki i niejednokrotnie wpadały na siebie. Miałam ochotę zakryć twarz rękami, ale zastygłam kurczowo, trzymając się fotela. Kolejny zakręt i wpasowaliśmy się na jezdni prowadzącej do centrum. O mały włos, a zderzylibyśmy się z ciężarówką, ale w ostatniej chwili kierowca przyhamował i wpuścił nas przed siebie.

Jakimś cudem ludziom Ramiro nie udało się nas dopaść na trasie do miasta, chociaż nasze auto zostało dosłownie nafaszerowane ołowiem. Kiedy jednak tylko przekroczyliśmy roгатki, dogonili nas i próbowali zepchnąć z drogi. Jak w filmach sensacyjnych jechaliśmy auto w auto, ocierając się bocznymi drzwiami i z całych sił próbowaliśmy utrzymać się na jezdni. Zgrzytanie metalu o metal i odgłos zginiatania stali stawały się nie do zniesienia. Siedziałam teraz ramieniem z Nicolasem, którego kompan co chwilę podejmował próbę i strzelał do nas. Był wściekły, bo za każdym razem kończyło się na rozbiciu szyb i kilku dziurach w karoserii.

Nagle poczułam przeszywający ból w ramieniu i krzyknęłam. Agustin zerknął na mnie zaniepokojony.

– Jesteś cała?

– Dostałam! – zapiszczałam bardziej żałośnie, niżbym sobie tego życzyła.

– Sukinsyn! – Zdekoncentrował się i próbował dojrzeć, jak poważna może być rana.

– Agustin, po prostu jedź! Nic mi nie będzie!



Ręka paliła mnie żywym ogniem i obficie krwawiła. Z nerwów zaczęłam płakać i uciskałam zranione miejsce, nie wiedząc, czym tak naprawdę dostałam. To mógł być pocisk lub jakiś odłamek. Bez względu na to, co mnie trafiło, byłam przerażona. Do tej pory udawało się nam wychodzić bez szwanku z każdej sytuacji. Widać dobra passa nie może trwać wiecznie. Cieszyłam się tylko, że zdarzyło się to mnie, a nie Agustiniowi, bo gdyby został poważnie ranny, nasze szanse drastycznie by zmaleły.

Prawda jest taka, że już na starcie mieliśmy marne szanse, bo ich audi było zdecydowanie większe i mocniejsze od naszego mercedesa. Żyliśmy wyłącznie dzięki niezwykłym umiejętnościom Agustina, który dosłownie zespolił się z samochodem i prowadził wiekowego gruchota, jakby to było najnowsze porsche.

Kiedy przed naszą maską wyrósł rząd grubych słupów podtrzymujących strop centrum handlowego, krzyknęłam i instynktownie zasłoniłam się rękami. Agustin jednak gwałtownie odbił w lewo, unikając zderzenia i przejechał przez deptak. Na szczęście o tej porze nie było już wielu pieszych, a ci którzy się napatoczyli, zdążyli uskoczyć, na odchodne, wymachując pięściami i wykrzykując coś, czego na szczęście nie dosłyszałam.

Kiedy znowu wyjechaliśmy na ulicę, audi momentalnie usiadło nam na ogonie, a przez otwarte okno sterczała wycelowana w nas broń. Widząc to, Agustin nagle zahamował, a zapach palonej gumy wypełnił powietrze. Na wstecznym przejechał jedną przecnicę, dzięki czemu zyskaliśmy nieco czasu. Dojechaliśmy do ulicy Avinguda Diagonal, gdzie nawet o tej porze panował spory ruch. Agustin ze zręcznością kierowcy rajdowego wpasował się pomiędzy inne samochody. Kierowca audi nie miał tyle szczęścia, bo kiedy chciał się wbić w ruch, zderzył się z innym samochodem, zaczął dachować i w końcu jego auto stanęło w płomieniach.

Odjechaliśmy dobry kawałek, zanim porzuciliśmy mercedesa. Agustin założył mi swoją kurtkę, która miała ukryć ślady krwi i podążyliśmy w stronę metra. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, od razu rozpoznałam ciasną uliczkę. Wtedy widziałam ją zaraz po przyjęciu w Montjuic. Byłam wówczas absolutnie przekonana, że Agustin przywiózł mnie tutaj, żeby się mnie pozbyć.

Przemknęliśmy w cieniu rzucanym przez stare kamienice i wślizgnęliśmy się na klatkę schodową. Stromymi schodami wspięliśmy się na ostatnie piętro. Agustin kazał mi poczekać i sam najpierw wszedł do mieszkania, żeby zrobić rozpoznanie. Wiedziałam, że gdyby w środku była zasadzka, nie miałby żadnych szans, przecież nie miał przy sobie broni. Mimo wszystko jednak zaimponowało mi to, że chciał mnie chronić i bez względu na sytuację stanowił dla mnie tak wielkie oparcie.

Na szczęście informacje, które dostał wcześniej od tajemniczej informatorki, okazały się prawdziwe i rzeczywiście nikt nie odkrył jego kryjówek. Mieszkanie na pierwszy rzut oka wydawało mi się bardzo surowe, ale zaopatrzone tak, że niczego w nim nie brakowało.

W przestronnym salonie ustawiony był komplet wypoczynkowy z ciemnobrązowej skóry i stolik. Na ścianie wisiał płaski telewizor. W oczy rzucała się również półka z książkami, które poustawiane były seriami. Sypialnia urządzona została bardzo minimalistycznie: łóżko, szafa i komoda. Niewielka kuchnia i łazienka wyglądały jakby nigdy nikt z nich nie korzystał – sterylne czyste i zupełnie puste.

Agustin chodził z pomieszczenia do pomieszczenia, szukając apteczki. Byłam w takim szoku, że bez refleksji snułam się krok w krok za nim. Cały czas uciskałam ranę, która na szczęście już nie krwawiła tak mocno.

Kiedy w końcu znalazł opatrunki, zabrał mnie do łazienki i przemył zakrzepłą krew. Odwróciłam głowę, nie chcąc na to patrzeć. Czułam, że się trzęsę, ale nie mogłam nic na to poradzić. Rana piekła mnie okropnie, a Agustin uważnie się jej przyglądał.

– Więc? – Skrzywiłam się, miałam zdecydowanie dosyć wszystkiego i najchętniej usły-

szałabym, że się zadrapałam i nic mi nie będzie.

– Miałaś szczęście, kula przeszła na wylot. Dlatego było tyle krwi.

– Co?! – Spojrzałam na rękę i rzeczywiście, po zmyciu krwi widoczne były dwie rany – wlotowa i wylotowa. Zrobiło mi się słabo. – Co teraz?

– Teraz trzeba to zdezynfekować i zszyć.

– Czyli jedziemy do szpitala? Nie będą mieć tam swoich ludzi?

– Wieść o dziewczynie z raną postrzałową dotarłaby do ojca z prędkością światła. Zajmiemy się tym tutaj.

– Okej. – Wzięłam głęboki oddech. – Rozumiem, że masz sprawdzonego chirurga od nagłych wypadków.

– Można tak powiedzieć.

Kiedy wyjął z apteczki igły i nici, miałam ochotę uciec z krzykiem.

– Chyba żartujesz! Agustin, przecież ja tego nie wytrzymam bez znieczulenia. Poza tym nie jesteś lekarzem!

Agustin przyniósł butelkę piętnastoletniej whisky i kazał mi pić.

– Nie mam nic przeciwbólowego, a na trzeźwo rzeczywiście może być trochę nieprzyjemnie.

Nie dyskutowałam dłużej. Upicie się nie było wcale takim złym pomysłem. Skrzywiłam się, nie lubiłam trunków, które bez względu na rocznik smakowały jak perfumy. Już po chwili się rozluźniłam, a właściwie totalnie oklapłam i wtedy Agustin wziął się do dzieła. Najpierw zdezynfekował ranę – syknęłam parę razy i upiłam kilka głębszych łyków, uznawszy, że potrzebuję silniejszego znieczulenia. Samo zszywanie już nie było takie straszne. Czulałam się trochę jak przy pobieraniu krwi.

Kiedy już było po wszystkim i z zabandażowaną ręką siedziałam w salonie, Agustin poszedł do kuchni i zaczął szperać po szafkach.

– Mam do wyboru błyskawiczną zupę z proszku albo błyskawiczny budyń wiśniowy, co wybierasz? – Uśmiechnął się przepraszająco i uniósł pojemnik z ekspresowymi przekąskami.

– Budyń będzie... idealny. – Nieco chwiejnym krokiem podeszłam do niego i przejrzałam jeszcze raz zawartość szafek. Po przekonaniu się, że oprócz budyniu i zupy w proszku nic w nich nie ma, poddałam się i wyjęłam dwa kubki. Zagotował wodę i niedługo oboje siedzieliśmy na kanapie, mieszając nasze wątpliwej jakości przysmaki.

– To było przerażające. Gdzie nauczyłeś się tak prowadzić? – zagadnęłam nadal rozdygotana, ale zaczynałam się powoli przyzwyczajać do tego stanu.

– We Włoszech. Oni bardzo luźno traktują przepisy i jeśli nie chcesz mieć rozbitego albo w najlepszym razie porysowanego auta, musisz się bardzo szybko przystosować.

– To wiele wyjaśnia. Bo już myślałam, że jesteś uzdolniony czy coś... – Uśmiechnęłam się zaczepnie.

Agustin nie odezwał się, chociaż widziałam, że go język świerzbi. Nasza znajomość ewoluowała w takim tempie, że sama nie mogłam uwierzyć w zmianę, jaka zaszła w naszych relacjach. Nie byliśmy parą, ale chemia między nami była coraz bardziej wyczuwalna. Można powiedzieć, że wraz z narastającym zaufaniem i dziwnym poczuciem przywiązania, ten szczególnie rodzaj intymności na płaszczyźnie uczuciowej stawał się niemal namacalny.

– Wiesz, Piegusko, wiedziałem, że będą z tobą kłopoty, jak tylko cię zobaczyłem. – Zgarnął na łyżeczkę resztkę budyniu i odstawił kubek. – Ale jakoś nie potrafiłem się pohamować.

– A ja przez pierwsze dni zastanawiałam się, czy to twoje pomaganie jest formą kary.

O rany, jak strasznie miałam cię dosyć!

– Dosyć? Ty mała niewdzięcznico. – Dźgnął mnie palcem w bok. Zaśmiewaliśmy się do

łez z powodu moich łaskotek, a potem leżeliśmy przytuleni do siebie.

– Żałujesz? – Nie wiem, dlaczego zadałam to pytanie, bo prawda mogła okazać się bardzo niewygodna.

– Czego?

– Tego, że mi pomogłeś – dodałam ciszej.

– Marisa, nie żałowałam i nie będę tego żałował. – Podniósł się na łokciu i spojrzał na mnie poważnie. – Poza tym, jeśli nie chodziłoby o ciebie, to prędzej czy później i tak znalazłbym się w tym punkcie, w którym jesteśmy teraz razem.

– Co będzie z twoim ojcem?

– Musi zapłacić za to, co zrobił, ja nie mam już na to wpływu. – Jego spojrzenie stało się twarde i zdecydowane. – Mój ojciec to bardzo zły człowiek, który bez mrugnienia okiem zabija niewygodnych ludzi. Nawet jeśli chodzi o członków rodziny jest bezlitosny. Pozbył się mojej kuzynki, pozorując nieszczęśliwy wypadek, niby się utopiła. Był jej chrestnym, a nie przyszło mu do głowy po prostu jej odpuścić. Zobaczyła za dużo i zapłaciła za to najwyższą cenę. Marisa, ja wiem, że jeśli go nie uprzedzę, zginę. Chciałbym, żeby było trzecie wyjście, ale nie ma.

– Co będzie z Juliem?

I tu był jego czuły punkt. Agustin usiadł i przeczesał włosy palcami. Chcąc dodać mu otuchy, przytuliłam się do jego pleców.

– Nie mam pojęcia – powiedział po chwili. – To mój młodszy brat i szlag mnie trafia, że nie wiem, co się z nim stanie. Gdybym mógł, ochroniłbym go, ale jak można chronić kogoś, kto tego nie chce?

– Może jeszcze zmieni zdanie, zwłaszcza że nie wie o zawartości pendrive’a... Może wtedy na wizerunku idealnego ojca pojawią się rysy i Julio zrozumie, że stanął po niewłaściwej stronie.

– Chcę ci coś pokazać, tak na wszelki wypadek. – Agustin wstał i podszedł do półki. – Chodź tu.

Kiedy stanęłam przy nim, pociągnął za pierwszą książkę z prawej strony i otworzył się schowek z bronią.

– Gdyby zaszła taka potrzeba, musisz mieć broń. Umiesz się tym posługiwać?

– Żartujesz? – Patrzyłam na niego oniemiała. – Ja nie chcę nosić broni, jak znam siebie, to będę swoją pierwszą ofiarą.

– Popatrz, to bardzo proste. – Wziął do ręki nieduży pistolet i w skrócie opisał mi jego działanie. Pokazał, jak się zmienia magazynek, gdzie się odbezpiecza, jak najlepiej go trzymać i jak celować. – Chcesz go mieć przy sobie?

– A co jeśli mnie nie będzie? Weź to. – Wepchnął mi pistolet do ręki, wyciągnął jeszcze jeden dla siebie i zamknął schowek.

– Co ty w ogóle opowiadasz? Jak mogłoby cię nie być? – Na samą myśl poczułam przyniatające przerażenie. Przecież nie mógł mnie zostawić. Nie teraz, kiedy byliśmy tak blisko celu!

– Jeśli coś mi się stanie, ty musisz dotrzeć do Cesare.

– Nic ci się nie stanie. – Zdecydowanie potrząsnęłam głową i położyłam broń na stoliku. – Idę się umyć.

Kiedy tego wieczora leżeliśmy w łóżku, długo nie mogłam zasnąć. Cały czas kołatały mi w głowie jego słowa. Dlaczego on w ogóle brał pod uwagę scenariusz, w którym muszę sama stawić czoła całej barcelońskiej mafii? Jak mógł pomyśleć, że jemu się coś stanie, a taka ofiara jak ja nadal będzie walczyć. Nie czułam się na siłach, żeby zrobić bez niego choćby jeden krok. Już samo to, że z Rzymu wysłałam e-mail do Rafaela, dowodziło, jak mało wiem o jego świecie.

Sama nie miałam najmniejszych szans i musiałam się z tym pogodzić.

Rano obudził mnie zapach kawy. Przeciągnęłam się i otworzyłam oczy. Przez uchylone drzwi sypialni słyszałam odgłosy krzątania. Uśmiechnęłam się pod nosem. Czy to możliwe, że Agustin znowu przygotowywał śniadanie, podczas gdy ja smacznie spałam? Czy nie taki powinien być mężczyzna doskonały? Z jednej strony porywczy i pełen pasji, a z drugiej oddany i na każdym kroku pragnący sprawić mi przyjemność, nawet najdrobniejszymi rzeczami.

Weszłam do salonu dokładnie w momencie, kiedy ze ścierką wetkniętą w tylną kieszeń jeansów, wypinał się, kładąc świeże bułeczki na stoliku. Nie dałam rady się powstrzymać i wyciągnęłam ścierkę z kieszeni dałam mu nią klapsa. Momentalnie odwrócił się i chwycił mnie za nadgarstek zdrowej ręki, pociągając tak, że wpadłam na niego.

– No nareszcie, ile można spać? – zamruczał mi wprost do ucha.

– Pomyślmy... Wczoraj zdobyliśmy dowody, wróciliśmy do kraju i strzelano do nas. Na dodatek oberwałam i dzisiaj ledwo ruszam ręką. Hmm... należy mi się jeszcze przynajmniej tydzień.

– Dostaniesz znacznie więcej.

Czułam, że atmosfera gęstnieje, a moje kolana znowu są jak z waty. W momencie kiedy jego usta były tak kusząco blisko moich, głośno zaburczało mi w brzuchu. Agustin roześmiał się i puścił mnie, by wrócić do kuchni. Nie spodziewałam się tego więc niezdarnie się zatoczyłam i z trudem utrzymałam równowagę. Jak dobrze, że tego nie widział, bo musiałabym się liczyć z kąśliwymi uwagami na temat mojej gracji.

Po śniadaniu zmienił mi opatrunek i przystąpiliśmy do opracowywania planu.

– A więc dzisiaj chcesz dotrzeć do Cesare? – spytałam.

– A na co mamy czekać? Każda minuta działa na naszą niekorzyść, poza tym nie możemy się w nieskończoność ukrywać.

– No dobrze, ale jak chcesz to zrobić? Skoro on nie wie, z czym do niego przychodzimy, to pewnie zastrzeli nas zamiast zwyczajowego „dzień dobry”.

– Z całą pewnością by tak było, gdyby nie fakt, że mam asa w rękawie. – Podrapał się po brodzie.

– Umieram z ciekawości. Mów! – Jak to możliwe, że ten człowiek ma rozwiązanie na każdy napotykaną nas problem?

– Znam jego córkę, swego czasu byliśmy przyjaciółmi.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?! – Energicznie potrząsnęłam głową, wyrażając w ten sposób swoją dezaprobatę.

Czy on wszędzie miał jakieś dziewczyny? W ułamku sekundy poczułam się tylko kolejnym epizodem w jego wybujałym życiu towarzyskim, o którym zapomni, jak tylko zakończy się ta cała historia. W moim odczuciu, to co ostatnimi czasy zaczynało się dziać między nami, właśnie przysło jak bańka mydlana. Wiedziałam, że zachowuję się nieco histerycznie, a do zazdrości nie mam żadnych praw – nie byliśmy parą (choć zdarzało mi się tak o nas myśleć) i jeszcze był Rafael (o którym już prawie całkiem zapomniałam). Nie mogłam jednak nic poradzić na to, że na informację o każdej kolejnej kobiecie z jego otoczenia reagowałam alergicznie.

Na samo wspomnienie Rafaela poczułam się strasznie. Nie chciałam z nim dłużej być, ale nadal oficjalnie stanowiliśmy parę i spijając z Agustinem, zdradzałam go. Wiedziałam, że rozmowa z Rafaelem powinna być jedną z pierwszych spraw do załatwienia po powrocie do normalnego życia.

– Leonor jest teraz dla nas szansą. Dawno nie miałem z nią kontaktu, ale swego czasu byliśmy nierozłączni. – Widząc moją skwaszoną minę, dodał: – Kiedy byliśmy dziećmi.

– Jak uważasz. – Pozbierałam naczynia i zaniósłam do kuchni. Nie było mi do śmiechu.

Nie podobał mi się pomysł powierzania naszego losu w ręce jakiejś kobiety z półświatka. Agustin jednak najwyraźniej podjął decyzję i postanowił odwiedzić ją w pracy. Zamówiliśmy taksówkę i czekaliśmy w niej jak szpiedzy przed wejściem do przeszklonego biurowca w centrum miasta.

– Weź to, tak na wszelki wypadek – wyszeptał i podał mi pendrive’a i broń.

– Boję się Agustin i w ten sposób mi nie pomagasz. – Zerknęłam na taksówkarza, ale nie wyglądał na zainteresowanego naszą rozmową.

– Wszystko będzie dobrze. – Agustin pogłaskał mnie po policzku. – Jednak wiesz, ostrożności nigdy za wiele.

Kilka minut później podjechało czarne porsche pan-amera i wysiadła z niego chuda blondynka w wielkich czarnych okularach. Wyglądała jak hiszpańska wersja Paris Hilton i nie wzbudziła we mnie sympatii. Może i nie dałam jej szansy, ale prezentowała się jak jedna z tych nieznośnych dziewczeczek, które wszystkich wokół traktują jak ludzi drugiej kategorii. Natychmiast wysiedliśmy z taksówki i Agustin zawołał ją. Nie usłyszała. Przeszła przez przeszkolone drzwi, które zatrzasnęły się w ślad za nią. Już mieliśmy wejść do budynku, kiedy pojawili się Nicolas i Julio. Agustin zaklął pod nosem i zaczęliśmy biec przed siebie.

Usłyszałam huk wystrzału i poczułam jak szkło z okna samochodu, obok którego dopiero co przemknęłam, posypało mi się na plecy. Wydałam z siebie zduszony krzyk, ale nie zdążyłam się skulić, bo silna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu i zmusiła mnie do dalszej ucieczki. Wpadliśmy w płataninę ciasnych uliczek, co chwilę zmieniając kierunek.

W końcu Agustin pociągnął mnie wprost na najsłynniejszy targ Barcelony – La Boqueria. Jak zwykle zatłoczony zdawał się najbardziej odpowiednim miejscem, aby się ukryć.

Wepchnął mnie pomiędzy skrzynki z owocami i zdecydowanym ruchem ręki nakazał mi milczenie. Właściciel stoiska układał właśnie ekspozycję po przeciwnej stronie. Oferował turystom sałatki owocowe po dwa euro. Pochłonięty pracą, nie zwrócił uwagi na dwójkę uciekinierów ukrywających się pod ladą.

Z nadzieją patrzyłam na twarz Agustina wyrażającą czujność i determinację. Jego rysy wyostrzyły się, kiedy alejką obok stoiska, na którym się ukryliśmy, przebiegło dwóch mężczyzn. Trzymał broń w pogotowiu, ale najwyraźniej chwilowo mogliśmy odetchnąć.

– Myślisz, że już poszli? – Nie potrafiłam opanować drżenia głosu, przez co zaskrzeczałam niewyraźnie. Na szczęście mnie zrozumiał.

– Nie. Będą przeczesywać stoisko po stoisku, aż nas znajdą. Pewnie już się rozdzielili. Poczekaj tu. Agustin przeładował magazynek pistoletu i schylony w pół opuścił naszą kryjówkę. Natychmiast poczułam się samotna i zupełnie bezbronna. Gdyby mnie teraz znaleźli, nie miałabym absolutnie żadnych szans. Podciągnęłam kolana pod brodę i otoczyłam je ramionami, za wszelką cenę chciałam się stać niewidzialna. Z całych sił starałam się zachować zimną krew, ale w tej sytuacji było to niestety niewykonalne. Na szczęście mój wybawca wkrótce wrócił, trzymając jakąś szarą, papierową torbę. Przyznaję, że jej zawartość obudziła moją ciekawość, ale teraz nie było czasu na pytania.

– Chodź, musimy przejść do tamtej bramy. – Wskazał kierunek.

Znowu pociągnął mnie za sobą i przebiegliśmy do kolejnego stoiska. Zdziwiona sprzedawczyni groźnie zmarszczyła brwi, ale zanim zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie, Agustin wtknął jej w dłoń zwinięty plik banknotów. Spojrzała na niego, próbując oszacować zawartość i pospiesznie schowała pieniądze do kasetki z utargiem. Wskazała nam miejsce osłonięte przed oczami klientów i odwróciła się.

Smród był tak straszny, że od razu zrobiło mi się niedobrze i musiałam zacząć oddychać przez usta. W skrzynkach poustawianych jedna obok drugiej ruszały się żywe kraby i krewetki. Z innych patrzyły na mnie martwe oczy ryb.

– Nie chcę tak skończyć. – Poczułam, że zaczynam się rozklejać, ale Agustin w ogóle mnie nie słuchał.

– Na trzy biegniemy do tamtej bramy. – Wskazał palcem i spojrzał na mnie uważnie, żeby się upewnić, czy aby na pewno zrozumiałam, o które miejsce mu chodzi.

– A co dalej? – zapytałam niewyraźnie.

– Raz... Dwa... Trzy!

Wypchnął mnie i pędem ruszył w moje ślady, cały czas się rozglądając. Nie zdążyliśmy jednak dotrzeć do końca targu, kiedy ruszył za nami pierwszy z prześladowców. Modliłam się w duchu, żeby moja tendencja do zaplątywania się we własne nogi nie dała teraz o sobie znać.

– Mają nas! Szybciej! – Agustin ponaglał mnie, dzięki czemu dostałam kolejny zastrzyk adrenaliny i ku własnemu zaskoczeniu biegłam jak sprinterka, zręcznie omijając wszelkie przeszkody.

– Schył się!

Na dźwięk tych słów moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej (a chwilę wcześniej byłam pewna, że to absolutnie niemożliwe!). Obok mnie od wystrzału eksplodował arbuz, ale ja na szczęście oberwałam tylko jego mięszem. Klienci w popłochu rzucili się do ucieczki, co zwiększało nasze szanse na wyjście z tego cała.

– W prawo! W to drugie prawo! – Szarpnął mnie, kiedy skręciłam w odwrotnym kierunku.

– Przepraszam – wysapałam, nie mogąc złapać tchu.

Wbiegliśmy w uliczkę, na której parkowali właściciele stoisk. Jakiś mężczyzna właśnie skończył wypakowywać ze swojego kombi skrzynki z jajami i obszernie gestykulując, rozmawiał przez komórkę. Agustin nie potrzebował większej zachęty. Otworzył przede mną tylne drzwi kombi, przekręcił kluczyk, który był wetknięty w stacyjkę i zanim właściciel samochodu zareagował, ruszył z piskiem opon.

– Połóż się na siedzeniu i nie podnoś się, choćby nie wiem co się działo – krzyknął przez ramię.

Padł kolejny strzał, od którego tylna szyba rozpadła się na miliony odłamków, które zostawiły na moich rękach i nogach całą masę ranek i zadrapań. Ale najważniejsze... że udało nam się uciec. Labirynt wąskich, krętych uliczek działał na naszą korzyść i pomógł nam w zmyleniu pościgu.

– Co teraz? – Wyprostowałam się, kiedy poczułam się bezpiecznie.

– Musimy porzucić to auto, bo pewnie niedługo będzie go szukać policja. A brak tylnej szyby może ściągnąć na nas niepotrzebną uwagę.

– Niech to się już skończy. – Strzepnęłam szklane odłamki z włosów i spojrzałam na ranki na skórze. Zaczynały się na nich pojawiać kropelki krwi.

– Jesteś cała? – Agustin z troską spojrzał w lusterko, próbując mi się przyjrzeć.

– Tak, ale jeśli mamy się nie rzucać w oczy, to potrzebuję nowego ubrania.

Moje błękitne krótkie spodenki i biała koszula były brudne i zakrwawione. Nie trzeba być specjalnie spostrzegawczym, by domyślić się, że jestem w coś uwikłana.

– Masz. – Podał mi tajemniczą, szarą, papierową torbę.

Z niecierpliwością otworzyłam ją, nie mając pojęcia, czego mogę się spodziewać. Sięgnęłam do jej wnętrza i wyjęłam nowe ubrania. No cóż, nie było to Versace, ale biorąc pod uwagę, w jak opłakanym stanie teraz się znajdowałam, nie miało to najmniejszego znaczenia.

– Tutaj będzie dobrze. – Zaparkował pomiędzy samochodami w jednej z licznych uliczek w turystycznej dzielnicy Barceloneta. – Chodź. – Chwycił mnie za rękę i poprowadził wprost na deptak. – Zmyj z siebie krew i się przebierz. – Wskazał na publiczne prysznice i przebieralnie. –

Pospiesz się.

– Gdzie się spotkamy? – Nie miałam ochoty się z nim rozstawać. Bez niego czułam się jak dziecko we mgle – bezradna i zagubiona.

– Będę na ciebie czekał.

Ponieważ ludzie zaczęli mi się przeglądać od razu wskoczyłam do kabiny i odkręciłam wodę. W pośpiechu szorowałam ciało, starając się, aby przemyć dzisiejsze zadrapania, a przy tym nie zamoczyć bandaża, którym obwiązane były rany postrzałowe. Następnie wyjęłam nowe ubranie. Otepiała ze strachu dosłownie wskoczyłam w jeansy i sięgnęłam po koszulkę. Przez moment patrzyłam na nią w całkowitym osłupieniu, ale wkrótce przeciągnęłam ją przez głowę i niepewnie uchyliłam drzwi.

W pierwszym momencie nie zauważyłam Agustina i rozglądałam się nieco zdezorientowana. Dopiero po kilku niezwykle długich sekundach rozpoznałam go. Stał zaledwie kilka metrów dalej i przyglądał mi się w milczeniu. Jego czarne, kręcone włosy zniknęły pod czarną czapką z daszkiem, a nowe ubranie sprawiło, że wyglądał jak jeden z miliona turystów spędzających urlop w Barcelonie.

Spojrzał na mnie i po raz pierwszy od kilku godzin uśmiechnął się szeroko.

– Do twarzy ci w koszulce BARCY. – Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Rozumiem, że mamy się wtopić w tłum.

– Musimy się dostać do mieszkania, nie zwracając na siebie uwagi.

– Ukradniemy kolejne auto? – Czułam przygniatające zmęczenie i w tym momencie takie drobiazgi jak kradzież, zupełnie nie robiły na mnie wrażenia.

– Nie, pojedziemy autobusem.

Spojrzałam na niego zdziwiona, ale nie śmiałam zaprotestować. Odczekaliśmy kwadrans na pobliskim przystanku, starając się wtopić w grupkę turystów z Anglii, a kiedy podjechał autobus, Agustin kupił dwa bilety u kierowcy i usiedliśmy przy tylnych drzwiach. Autobus dość długo kluczył po mieście, ale w końcu znowu stanęliśmy pod budynkiem, który miał nam dać schronienie.

– Myślisz, że nadal jesteśmy tu bezpieczni? – Z niepewnością spojrzałam na pustą klatkę schodową.

– Nigdzie nie jesteśmy bezpieczni. To pewnie kwestia czasu, aż będziemy musieli się stąd wynieść.

– Nie uda nam się prawda? Przecież nie możemy w nieskończoność uciekać. – Z rezygnacją pokręciłam głową. Agustin wziął moją twarz w dłonie i zmusił, żebym spojrzała mu w prosto oczy.

– To już nie potrwa długo. Musisz mi uwierzyć. – Emanował niespotykaną siłą, a ja zastanawiałam się, skąd ją czerpie.

– I tak mi nic nie powiesz, prawda?

Chwytał mnie za dłoń i poprowadził krętymi schodami na ostatnie piętro zabytkowej kamienicy. Przekręcił klucz w zamku i weszliśmy do mieszkania, o którym zaczynałam myśleć w kategoriach więzienia. Powoli ztracałam się w tym szaleństwie i już nie pamiętałam, co znaczy spokojne życie. Zaskakujące jest to, w jakim tempie człowiek dostosowuje się do nowych sytuacji, jak adaptuje się nawet do najcięższych warunków. Wola przetrwania jest potężną siłą, która napędza nas i nie pozwala przestać walczyć.

## Rozdział XII

Naszą szansą nadal pozostawała Leonor, ale musieliśmy znaleźć inny sposób, żeby się z nią skontaktować – powrót do biurowca byłby samobójstwem. Jedynym wyjściem, którego dotąd unikaliśmy, był telefon do niej i umówienie się na spotkanie. Agustin brał pod uwagę, że jej telefon może być na podsłuchu i był pewny, że jeśli do niej zadzwonimy, to w ciągu kwadransa będziemy mieć towarzystwo. Żeby utrudnić namierzenie nas, pojechaliśmy do dzielnicy Barri Gotic, gdzie stosunkowo łatwo się zgubić w płataninie ulic, w których aż roilo się od ludzi. Najważniejsze było wciąż się przemieszczać i to najlepiej szybko. Agustin wybrał numer Leonor.

– Witaj Leonor, mówi Agustin Carrera Rios. Muszę się z tobą spotkać, jak najszybciej.

Coś mu odpowiedziała, bo skrzywił się i odpowiedział:

– Nie ma takiej opcji, widzę że o niczym nie wiesz. Prawdopodobnie masz podsłuch, więc mnie już namierzają. Spotkajmy się tam gdzie zawsze, o tej porze co zwykle, upewnij się, że nikt cię nie śledzi.

Po tych słowach się rozłączył.

– I co? Jak zareagowała?

– Dokładnie tak jak powinna... Jasna cholera, już tu są!

Nicolas i Julio wyrosli przed nami jak spod ziemi i natychmiast rzucili się w pościg. Najpierw przeciskaliśmy się pomiędzy turystami, a następnie wbiegliśmy na stację metra i pobiegliśmy do najdalszego krańca. Pociąg akurat nadjechał, więc wskoczyliśmy do pierwszego wagonu i w napięciu wypatrywaliśmy naszych prześladowców. Pierwszy pojawił się Julio, a zaraz za nim Nicolas. W momencie kiedy drzwi się zatrzasnęły, Nicolas został na peronie. Był wściekły. Najwyraźniej jednak Juliovi udało się wsiąść do któregoś wagonu.

– Posłuchaj uważnie, bez względu na to co się stanie, Leonor jest godna zaufania. – Patrzył mi w oczy, sprawdzając, czy mu wierzę.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Robi się niebezpiecznie, jesteśmy w Barcelonie, a więc mogą obstawić wszystkie wyjścia z metra w całym mieście. Piegusko, teraz jest ich o wiele więcej niż tych dwóch, których widzieliśmy.

Przełknęłam ślinę i skarciłam się za to, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Po wieczornym pościgu byłam tak roztrzęsiona, że prawie nic do mnie nie docierało.

Na następnej stacji wybiegliśmy z wagonu i zagłębiając się w kręte korytarze, próbowaliśmy zgubić Julia, który cały czas zdawał się być tuż za nami.

Wyszliśmy na powierzchnię i z deptaka skręciliśmy w ciasną uliczkę. Zanim zdążyliśmy wejść do którejś z bram, rozległ się głos:

– Stać, bo będę strzelał! Trochę banalny tekst, ale jak widać, sprawdza się idealnie.

Julio szedł w naszą stronę powoli, jakby smakował tej chwili. Przyglądał nam się z jadowitym wyrazem twarzy i mierzył w nas bronią ukrytą pod skórzaną kurtką.

– Poważnie myślałeś, że nie sprawdziliśmy, z kim możesz się tutaj kontaktować? Opuściła cię czujność, braciszku.

Chwyciłam Agustina za rękę. Wiedziałam, że tym razem Julio będzie ostrożniejszy i z tego spotkania nic dobrego nie wyniknie. Mój każdy nerw był gotowy do ucieczki lub próby obrony. Gdybym tylko mogła sięgnąć do torebki po broń... Ale przecież nie miałabym szans jej użyć, zastrzeliliby mnie.

– Co u mamy? Wie, co robisz?

Czyżby Agustin próbował go wziąć na litość? Sięga do braterskich uczuć?



– Ty już nie należysz do rodziny. – Im pewniej Julio się czuł, tym bardziej się do nas zbliżał. – Gdybyś był mądry, wydałbyś ją dawno temu i dogadałbyś się z ojcem. Ale ty i te twoje szlachetne zasady... – Pokręcił głową. – A teraz poczekamy na transport. Już tutaj jadą.

Stał zaledwie o kilka kroków od nas i powoli przeniósł cel na mnie. Agustin wykorzystał moment, kiedy Julio z lodowatym uśmiechem wpatrywał się we mnie i rzucił się na niego, próbując odebrać mu broń. Zaczęli się szamotać. Byli do siebie tak podobni, że ich walka wyglądała groteskowo – zupełnie jakby Agustin walczył z samym sobą. Nagle broń wypaliła, a oni zamarli. W końcu Julio powoli osunął się na ziemię. Był martwy.

– O mój Boże – szepnęłam, podchodząc do Agustina, który stał nad ciałem brata. – Musimy iść. – Pociągnęłam go za rękę. – Agustin!

Ocknął się i pozwolił mi się prowadzić. I to był błąd, bo nie uszliśmy nawet kilku kroków, kiedy drogę zajechała nam czarna furgonetka i Agustin został wciągnięty do jej wnętrza. Odepchnął mnie i jak przez mgłę słyszałam jak krzyczy, że mam uciekać. Biegłam na oślep, chciałam się jak najszybciej dostać na zatłoczony deptak, tam przecież, pośród tłumu ludzi, pod okiem kamer monitoringu miejskiego, nie mogli mi nic zrobić. Słyszałam, że ktoś za mną biegnie, ale bałam się odwrócić. Kiedy dotarłam w tłum, zwolniłam i próbowałam uspokoić oddech. Kiwnęłam na taksówkę i dopiero po objechaniu całego miasta z niekończącym się sprawdzaniem, czy ktoś mnie nie śledzi, udałam się do mieszkania Agustina.

Wówczas wstrząsnął mną gorzki płacz. Czulałam niewyobrażalną pustkę, a strach, który mnie ogarniał przez ostatnie dni, gdzieś się zatracił, zszedł na drugi plan. Nie mogłam sobie wybaczyć, że poprowadziłam go w tamtą stronę i że został schwytany. To przecież ja powinnam trafić w ich ręce, a nie on.

Skuliłam się na kanapie w pozycji embrionalnej. Nigdy wcześniej nie czulałam się tak kompletnie zagubiona. Coś ścisnęło mnie w środku z taką siłą, że nie mogłam złapać tchu. Zaczynała mną targać niezrozumiała początkowo burza uczuć. Kiedy odpowiedziałam sobie na pierwsze pytanie, które brzmiało: Co ja właściwie czuję?, sytuacja zrobiła się nieco jaśniejsza, bo odpowiedź brzmiała: Czuję, że mogę go stracić i to mnie przeraża bardziej niż to, co mogą mi zrobić.

Usiadłam i krok po kroku zaczęłam przypominać sobie wspólnie spędzony czas, próbowałam wycisnąć ze wspomnień wszystko, co mogło się okazać użyteczne. Role się odwróciły i teraz to jego życie zależało od moich działań. Dotarło do mnie, że nie jestem kompletnie bezradna i muszę mu pomóc za wszelką cenę. Byłam zdecydowana zrobić wszystko, co w mojej mocy. Byłam mu to winna, a myśl co się z nim teraz może dzieć, doprowadzała mnie do obłędu.

Nie miałam jego doświadczenia, więc mogłam polegać na własnym, dość wątpliwym wyczuciu. Musiałam się dostać do Leonor i nakłonić, żeby chciała ze mną porozmawiać. Jeśli naprawdę kiedyś się przyjaźnili, to z pewnością nie pozostanie obojętna i będzie chciała mu pomóc. Pytanie tylko, jak to zrobić? Byłam przekonana, że zrobią wszystko, bym do niej nie dotarła.

Na pewno, jeśli chciałam się do niej choćby zbliżyć, musiałam zmienić wygląd. Odszukałam w torebce kartę z nazwiskiem Very Torres i poszłam na zakupy. Chodząc po sklepach, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jestem obserwowana. Mimo to nie udało mi się zauważyć nikogo podejrzanego. Miałam też pietra z powodu użycia karty na fałszywe nazwisko. Jeśli druga tożsamość Agustina była już spalona, a ja chciałam skorzystać z jego konta, to ludzie jego ojca z łatwością mogli mnie zatrzymać. Na szczęście, pomimo iście paranoicznych wizji, nic złego się nie wydarzyło.

W drogerii kupiłam farbę do włosów i samodzielnie je rozjaśniłam. Miały wyjść blond, a zrobiły się brązoworude. No cóż, nie o to mi chodziło, ale jak na domową robotę to i tak wyszło całkiem niezle.

Następnego dnia ubrałam się w letnią, kremową sukienkę od Versace, do której dobrałam odpowiednie dodatki (w tym wielkie czarne okulary). Zrobiłam śmielszy makijaż i zaczesalam włosy na bok, tak żeby odsłonić czoło. Na pierwszy rzut oka nie wyglądałam jak dziewczyna, którą widzieli wczoraj, tylko jak jedna z dziewczeczek tego świata.

Wiedziałam, że czekanie w taksówce będzie podejrzane i w ten sposób niepotrzebnie ściągnę na siebie uwagę. Dlatego przyjechałam nieco wcześniej i weszłam do budynku wraz z kilkoma innymi pracownikami. Stałam przy recepcji i zaczęłam rozmowę z recepcjonistką. Udając, że jestem umówiona z Leonor, dowiedziałam się, że jeszcze nie przyjechała. Dyskretnie rozglądałam się i zauważyłam Nicolasa opartego o samochód zaparkowany naprzeciwko. Najwyraźniej nie wzbudziłam jego podejrzeń, bo nie zwrócił na mnie uwagi. Może nie wierzył, że będę tak zuchwała, żeby się tutaj zjawić na drugi dzień. W pewnym momencie wyprostował się, przebiegł przez ulicę i podszedł w kierunku wejścia. Podjechała panamera i wysiadła z niej Leonor. Z nadąsaną miną weszła do budynku.

– Leonor – powiedziałam na tyle głośno, że tym razem nie mogła nie usłyszeć.

Wyglądała na zaskoczoną, że ktoś zwrócił się do niej po imieniu.

– Czy my się znamy?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, podbiegł do nas Nicolas z kamiennym wyrazem twarzy.

– Ona już nie będzie pani przeszkadzać – próbował złapać mnie za ramię, ale się wywinęłam.

– Łapy przy sobie! – warknęłam.

– Moment, co tu się właściwie dzieje? – Leonor zdjęła okulary.

– Muszę z panią porozmawiać, proszę. – Byłam gotowa paść na kolana, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

– Mam rozkaz, żeby ją zabrać, jest niebezpieczna – dodał Nicolas.

– Nie wygląda na niebezpieczną i o ile się orientuję nie pracujesz dla mnie ani mojej rodziny, więc wyjdź, zanim każę cię wyprowadzić.

Nicolas zacisnął usta i niechętnie spełnił polecenie. Ja natomiast poczułam jakby ogromny głaz spadł mi z serca. Byłam teraz z Leonor i żaden z ludzi Ramira nie mógł mnie tknąć.

Wkrótce siedziałam na obitej pluszem kanapie w gabinecie Leonor i nie wiedziałam od czego zacząć. Ona usiadła obok i uważnie mi się przyglądała. W ogromnym skrócie opowiedziałam o wszystkim i głos mi się załamał, kiedy kończąc historię powiedziałam, że złapali Agustina. Nie zadała ani jednego pytania, tylko zacisnęła szczęki i poprosiła o pendrive'a. Podłączyła go do swojego laptopa i przez chwilę przeglądała jego zawartość.

– Pozwolisz, że na wszelki wypadek zrobię sobie kopię – powiedziała wyraźnie zdenerwowana. – Posłuchaj, w normalnych okolicznościach nie byłabym w stanie pomóc ani tobie, ani żadnemu innemu naocznemu świadkowi. Ale to, co mi pokazałaś, całkowicie zmienia postać rzeczy i zrywa porozumienie między naszymi rodzinami. Nie jestem pewna czy rozumiesz co mam na myśli...

Skinęłam głową, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, jakie to niesie ze sobą konsekwencje.

– I pozostaje jeszcze kwestia Agustina, którego trzeba natychmiast wyciągnąć. – Zastanowiła się przez chwilę i zmrużyła mocno obrysowane, kocie oczy. Podeszła do biurka i poprosiła sekretarkę o połączenie z ojcem. – Cześć, tato, przyślij do mnie do pracy kilku ludzi, potrzebuję eskorty. Tak, natychmiast. Przyjadę do ciebie i na miejscu powiem ci, co się dzieje.

Godzinę później w iście prezydenckiej obstawie weszłam do domu Cesare Alvares de Montalvo. Dom był urządzony z dużym smakiem. Wygodny i ekskluzywny jednocześnie. Cesare czekał na nas w gabinecie. Pierwsza weszła Leonor, a ja niepewnie wsunęłam się do pokoju za

nią. Jej ojciec spojrział na mnie, marszcząc brwi, ale nie wstał zza biurka. Wyglądał jak najprawdziwszy mafioso wyciągnięty prosto z „Ojca chrzestnego”. Postawny, około sześćdziesiątki, w markowym garniturze i ze złotym łańcuszkiem widniejącym pod rozpiętym guzikiem kołnierzyka. Obrazu dopełniło cygare w dłoni i wypolerowane na najwyższy połysk czarne lakierki na stopach.

– Nie mówiłaś, że będziemy mieć gościa.

Leonor usiadła na krześle przed biurkiem i skinęła na mnie, żebym usiadła obok niej.

– Tato, chyba musimy porozmawiać – powiedziała władcym tonem.

Cesare się roześmiał, a na jego pełnej twarzy pogłębiły się zmarszczki.

– Czy jestem na dywaniku? – Nie ukrywał rozbawienia, ale Leonor nawet nie drgnęła, zachowując cały czas ten sam, nieporuszony wyraz twarzy.

– Dlaczego nic nie wiem o Agustinie? – Podniosła jedną brew, co wyglądało, jakby karciła niegrzeczne dziecko.

Cesare zerknął na mnie i momentalnie spoważniał.

– Przepraszam, ale z kim mam właściwie przyjemność?

Zanim zdążyłam otworzyć usta, Leonor mnie wyręczyła.

– To jest Marisa Alarcon Martinez. Mniemam, że coś ci to mówi, tatusiu. – Nie próbowała nawet ukryć rozgoryczenia. – Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego wcześniej o niej nie słyszałam? I właściwie dlaczego nie słyszałam nic o Agustinie? – Robiła się coraz bardziej poirytowana.

– Nie będę się przed tobą tłumaczył, Leonor, ale dobrze zrobiłaś, że przyprowadziłaś tutaj tę panią. Rozwiązałaś niemały problem.

Oblał mnie zimny pot. Nie wyglądało na to, że Cesare przejmuje się bojowym nastrojem córki i wyglądał na bardzo zadowolonego z mojej obecności.

– Nikt nie ruszy jej palcem, tatusiu – powiedziała słodkim, a jednocześnie jadowitym tonem. – Uwierz mi, że bardzo, ale to bardzo chcesz usłyszeć, co ona ma ci do powiedzenia.

To go zaciekawiło. Pochylił się w naszą stronę i założył ręce.

– A co pani może mieć dla mnie? Bo mam nadzieję, że coś więcej niż łzawą opowiastkę. Ostrzegam, że to na mnie nie działa.

– Jestem w posiadaniu informacji, które świadczą o tym, że Ramiro Carrera Rios działał przez długi czas na pana niekorzyść. – Mój własny głos zabrzmiał zupełnie obco.

– To jakiś żart? – Cesare tracił cierpliwość. – Myślicie, że to jest zabawne? Nie można bez konsekwencji rzucać takich oskarżeń.

– Ale ja mam dowody. – Położyłam pendrive’a na błyszczącym blacie biurka i przesunęłam urządzenie w jego stronę.

Przez moment Cesare wpatrywał się we mnie z wymalowaną na twarzy rezerwą. Nic dziwnego, że nie mógł uwierzyć w moje słowa, a wzięcie do ręki pendrive’a świadczyłoby o tym, że nie ufa Ramirovi i czuje potrzebę, żeby go sprawdzić. Gdybym przyszła do niego sama, z całą pewnością nie poświęciłby mi ani minuty swojego czasu. To, że Leonor siedziała obok mnie i naciskała na ojca, musiało dać mu jednak do myślenia.

W końcu podłączył pendrive’a do komputera i zaczął czytać. O ile Leonor przyjmowała wszystko na chłodno i starła się nie zdradzać, jakie emocje nią targają, o tyle Cesare zmieniał się na twarzy z każdym przeczytanym dokumentem. Najpierw pobladł i zrobił (dosłownie!) wielkie oczy. Później poszło jak burza – dostał rumieńców, a następnie zrobił się całkiem czerwony i z niedowierzaniem kręcił głową. Jego oczy zwęziły się do wąskich szparek, a twarz wykrzywiła się w wyrazie niedowierzania i wściekłości. Nie musiał się odezwać ani jednym słowem, a i tak wiedziałam dokładnie, co czuje.

Siedziałam jak na szpilkach. Miałam nadzieję, że to co mu przedstawiłam, okaże się wystarczające. Leonor wyprostowana jak struna chłodno patrzyła na ojca. Widać było, że ma do niego żal za zatajenie przed nią tego, co się działo z Agustinem. Musiał dla niej dużo znaczyć, skoro bez zbędnych pytań postawiła się Nicolasowi i pomogła mi dotrzeć do swojego ojca. Poczulałam ukłucie, bo co jeśli postanowi o niego walczyć? Jakie ja miałam szanse? Pewnie bliskie zeru, ale szybko przywołałam się do porządku. Przecież Agustin był w poważnym niebezpieczeństwie i teraz najważniejsze było jego uwolnienie.

Minęła prawie godzina, kiedy wreszcie Cesare skończył czytać. Chyba zdążył już trochę ochłonać i wyglądał na bardzo zdeterminowanego.

– Tato, oni mają Agustina – powiedziała z naciskiem.

– Wiem kochanie. Zostaw to mnie, dobrze?

Leonor zabrała mnie do swojego dawnego pokoju i zamówiła nam lunch. Miałam ściśnięty żołądek, ale z grzeczności poskubałam trochę sałatki z łososiem, którą przyniosła pokojówka.

– Co teraz będzie? – Cały czas kołatała mi w głowie myśl, że Agustinowi prawdopodobnie dzieje się teraz krzywda.

– Zostawimy to mojemu ojcu. Jeśli zadeklarował, że się tym zajmie, to tak będzie.

– Nie zrozum mnie źle... – nie wiedziałam, jak to z siebie wyrzucić – wiem, że twój ojciec musi wyrównać rachunki, ale co z Agustinem?

– Też się o niego martwię, ale nakręcanie się nic nam nie da. Trzeba poczekać.

– Myślisz, że... – Głos zaczął mi się łamać. – Że oni mogli mu coś zrobić?

Leonor zerknęła na mnie z ukosa, zupełnie jakby chciała mnie przejrzeć na wylot i swobodnie wzruszyła ramionami.

– Pewnie, że nie. Przynajmniej dopóki nie wiedzą gdzie jesteś.

– Ale przecież od jakichś dwóch godzin wiedzą, że jestem tutaj...

– Fakt, ale nie wiedzą, co się dzieje. Poza tym nie zrobił niczego, czego nie mógłby mu wybaczyć Ramiro. To, że przez niespełna dwa tygodnie dawał im po nosie, to jeszcze nie powód żeby go... uciszać.

– On zabił Julia – dodałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy Leonor mnie usłyszała.

Najwyraźniej jednak tak się stało, bo bez słowa podniosła się i pospiesznie wyszła z pokoju, zostawiając mnie samą. Nie wiedziałam, co myśleć o jej zachowaniu. Mogłam tylko podejrzewać, że poszła powiedzieć o tym ojcu, albo pobiegła zwymyślać go, że dowiedziała się o tym ode mnie. Nie wiem, jakie łączyły ich relacje, ale wydawało mi się, że jest oczkiem w głowie Cesare, który ze stoickim spokojem znosi jej władczy charakter i wszelkie wyskoki.

Kiedy Leonor wróciła po mnie dwie godziny później, byłam bliska obłędu. Chodziłam po pokoju tam i z powrotem, tysiąc razy zerkając przez okno i oglądając poustawiane na półkach bibeloty.

– Pojedziesz teraz z ojcem do Ramira – powiedziała tak spokojnie, jakbym miała jechać na przejażdżkę. – Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Ucisnęła moją dłoń, chcąc dodać mi otuchy.

– I co będzie dalej? Wiesz coś o Agustinie?

– Wiem, że trzymają go poza miastem i z całą pewnością żyje.

Odetchnęłam z ulgą. Czy mogłam dostać lepszą wiadomość?

– Chodź, bo ojciec na ciebie czeka. I... nie lubię kliwych bzdur, ale Agustin jest dla mnie jak brat, więc opiekuj się nim, kiedy już stamtąd wyjdziecie...

– Masz moje słowo. – Uff, a więc traktowali się jak rodzeństwo i niepotrzebnie się przejmowałam.

Zaprowadziła mnie przed dom, gdzie już czekał aston martin rapide i jeszcze dwa bmw

z przyciemnianymi szybami. Kierowca otworzył przede mną drzwi i usiadłam na tylnym siedzeniu obok Cesare.

– Będzie dość nieprzyjemnie, więc radzę pani wyjść stamtąd, jak tylko będzie ku temu okazja.

– Agustin tam będzie? – Tylko to się dla mnie liczyło, musiałam go wyciągnąć.

– Będzie. – Spojrzał na mnie nieco zaskoczony, a następnie odwrócił się do okna.

Zupełnie nie wiedziałam, dokąd jedziemy. Nie znałam dokładnie przedmieść miasta, tym bardziej, że już dawno zboczyliśmy z głównej drogi i teraz jechaliśmy drogą szutrową przez pustkowia. W pewnym momencie pośród drzew rosnących wzdłuż szosy dostrzegłam majaczący kształt dużego budynku. W miarę jak zaczęliśmy się do niego zbliżać, okazało się, że to jakiś magazyn.

Moje emocje sięgały zenitu. Zerknęłam na Cesare, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, był skupiony i śmiertelnie poważny.

Kiedy się zatrzymaliśmy, kierowca wyciągnął mnie z samochodu, chwytając za przedramię, a z pozostałych dwóch aut wysiedli ochroniarze. W pierwszym momencie zachnęłam się i próbowałam się wyrwać z uścisku, bo takie manifestowanie mojego położenia było zupełnie zbędne. Przecież chyba nie myśleli, że będę próbowała uciec? Doszłam jednak do wniosku, że musieli mieć w tym jakiś cel i postanowiłam wejść w rolę. Cesare wyraźnie powiedział, że mam uciekać kiedy nadarzy się okazja, więc wyglądało na to, że właśnie jestem uczestniczką wielkiej pokazówki.

Cesare pierwszy ruszył w stronę drzwi wejściowych i zanim zdążył nacisnąć na dzwonek wrota się otworzyły. Kiedy zobaczyłam Nicolasa, miałam ochotę się wyrwać i uciec. Tylko myśl o Agustinie pozwalała mi zachować względnie zimną krew. Zostałam wprowadzona do środka, gdzie panował półmrok. Stałam obok Cesare i jego ochroniarzy. Wyteżalałam wzrok i w końcu udało mi się rozróżnić kilka twarzy, w tym samego Ramira.

– Cesare. – Ramiro ruszył w jego kierunku z serdecznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Aż trudno było mi uwierzyć, że ten potwór mógł mieć ludzkie oblicze. Uścisnął mu dłoń i rzucił okiem na mnie. – Cieszę się, że ją do mnie doprowadziłeś. Nicolas coś mi wspominał o nieporozumieniu z Leonor...

– Moja córka nie miała pojęcia, o co chodzi, a kiedy ktoś próbuje jej rozkazywać, zachowuje się jak kotka.

– Chyba lwica? – próbował zażartować Ramiro.

– Nie, zdecydowanie jak kotka – uśmiechnął się chłodno Cesare.

– Nie chciałem cię w to aż tak angażować, ale sam wiesz, że ta dziennikarka może sporo namieszać. Teraz możesz już o niej zapomnieć, ja się nią zajmę – obleśnie zarechotał.

– A gdzie jest Agustin? – Cesare rozejrzał się po magazynie, a ja w ślad za nim.

Na szczęście moje oczy przyzwyczyły się już do półmroku i z nadzieją przeczesywałam każdy zakamarek. Ramiro wyraźnie próbował ukryć, że na samo wspomnienie o swoim synu wpada we wściekłość. Nie wychodziło mu to, a grymas, jaki wykrzywił jego nalaną twarz, przeraził mnie.

– Sam się nim zajmę.

– Leonor o niego pyta, a ja nie okłamuję mojej córki. Wiesz, że się przyjaźnią.

– Nico, przyprowadź go.

Nicolas zniknął, zabierając ze sobą jeszcze jednego człowieka. W napięciu oczekiwałam ich powrotu. Fakt, że zabrał ze sobą jeszcze kogoś przyjąłm jako złą monetę. Gdyby Agustin mógł przyjść o własnych siłach, dwuosobowa obstawa nie byłaby konieczna. No chyba że w pojedynkę nikt nie chciał się do niego zbliżyć, bo tak się go bali. Ta wersja jednak była bardzo mało

prawdopodobna.

– A ta obstawa? – Ramiro wskazał na ludzi Cesare. – Coś się dzieje?

– Ech, stary druhu, czasami nawet nie spodziewamy się, z której strony spadnie cios. Muszę dzisiaj zająć się pewnym problemem, ale nie czas, żeby o tym rozmawiać.

– Oczywiście. W razie czego możesz na mnie liczyć.

Cesare nie skomentował tego, tylko skinął głową.

W końcu Nicolas i ten drugi przywlekli pół żywego Agustina i bez zbędnych ceregieli rzucili go na ziemię. Jęknęłam, widząc, w jakim jest stanie. Miał skrępowane z tyłu ręce, był zakrwawiony i słaby. Moje najczarniejsze przeczucia, niestety, się spełniły, bo Agustin wyglądał jakby katowali go godzinami bez cienia litości. Ale najważniejsze, że żył.

Miałam ochotę do niego podbiec, jak najszybciej wyprowadzić go stąd, ale jeszcze nie dostałam pozwolenia. Jeszcze musiałam się wstrzymać i poczekać na odpowiedni czas. Przychodziło mi to z ogromnym wysiłkiem.

– Jak widzisz, nie chciał nam powiedzieć, gdzie ona się ukrywała. Próbowaliśmy na różne sposoby, ale milczał. – Ramiro skinął znowu na Nicolasa. – Zabierz ją, Nico.

Kiedy chciał mnie chwycić, cofnęłam się o krok i stanęłam za Cesare, który zagroził mu drogę.

– Powiedz mi, Ramiro, jak to jest zdradzić człowieka, który dał ci to wszystko? Który opiekował się tobą, kiedy byłeś zasmarkanym gnojkiem bez grosza przy duszy?

– Co ty opowiadasz, Cesare? – Ramiro wyglądał na dezorientowanego. Nastroszył się, dając zebrany do zrozumienia, że padł ofiarą pomówień. – Co ona ci naopowiadała? Chyba jej nie wierzysz?

Szybko policzyłam ludzi Ramira i upewniłam się, że mamy przewagę liczebną. Sam fakt, że pomyślałam „my” zaskoczył mnie, ale jednocześnie przynależność (choć pozorną) do tej uzbrojonej po zęby grupy sprawiła, że poczułam się zdecydowanie pewniejsza siebie.

– Mariso, niech pani zabierze stąd Agustina. Jak najszybciej.

Po tych słowach ludzie Cesare wyjęli broń i skierowali ją prosto w zaskoczonego Ramiro. Cesare kazał jego obstawie położyć broń na ziemi i się cofnąć. Przez chwilę jakby czas się zatrzymał. Nicolas zwiesił głowę i przymknął powieki. Wydawało mi się, że złoży broń, a skoro on to zrobi, to wszyscy pozostali pójdą za jego przykładem. Szybko okazało się, jak bardzo byłam naiwna i jak mało znałam ten świat. W momencie kiedy Nicolas wycelował swoją broń w kierunku Cesare (przed którym natychmiast wyrósł jeden z jego ochroniarzy), w całym magazynie aż zaroilo się od sterczących luf, a odgłos odbezpieczanych magazynków sprawił, że o mało nie zakryłam uszu dłońmi.

– Ramiro, nie bądź głupi – powiedział spokojnie Cesare.

– Porozmawiajmy w cztery oczy. Mogę ci wszystko wyjaśnić...

– Zacznijmy od tego, że ona zabierze stąd twojego syna.

Ramiro łypnął groźnie najpierw na mnie, a później na Agustina, ale nie zaprotestował.

Otrząsnęłam się z odrętwienia, niepewnie podbiegłam do Agustina i rozwiązałam sznur. Jego nadgarstki były spuchnięte i poranione. Pomogłam mu się podnieść i powoli, z wielkim wysiłkiem, wyprowadziłam go stamtąd. Był tak słaby, że ledwo powłóczył nogami. Kiedy tylko wyszliśmy na zewnątrz, podbiegł do nas jeden z ludzi Cesare i pomógł mi położyć Agustina na trawie. Uklękałam przy nim i z całych sił starałam się nie wybuchnąć płaczem.

– Cześć, Piegusko – uśmiechnął się. – Wiedziałem, że będą z tobą kłopoty. Od samego początku...

Widziałam, że mówienie sprawiało mu trudność, więc położyłam mu palec na ustach i pokręciłam głową, zachęcając do odpoczynku. – Ciii, powiesz mi wszystko później. Teraz już bę-

dzie dobrze, wiesz? Udało nam się Agustin. – Poglaskałam go po włosach.

Zanim stracił przytomność, posłał mi jeszcze słaby uśmiech. Siedziałam przy nim pełna niepokoju. Nie miałam pewności, czy nie doznał obrażeń wewnętrznych i chciałam jak najszybciej zabrać go do szpitala. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby się okazało, że przyjechaliśmy za późno, by go uratować. Jego twarz zalana była krwią, ale oprócz rozbitego łuku brwiowego, rozciętej wargi i kilku ranek na policzkach nic więcej nie dostrzegłam. Nos wydawał się nadal w jednym kawałku, chociaż ciekła z niego krew.

Miałam ochotę wpakować Agustina do jednego z zaparkowanych samochodów i na własną rękę zawieźć go do najbliższego szpitala. Nie mogłam jednak tego zrobić. Czas lekkomyślnych decyzji już minął i nie chciałam się wpakować w nowe kłopoty. Skoro Cesare nas z tego wyprowadził, to zapewne będzie wiedział gdzie można bezpiecznie ulokować ofiarę pobicia, tak żeby nikt nie zadawał niewygodnych pytań, lub co gorsza nie zawiadomił policji.

Nagle z magazynu dobiegły podniesione głosy, a później zaczęła się strzelanina. Skuliłam się i mimowolnie zacisnęłam powieki. Po ostatnim razie, kiedy w pobliżu mnie świstały kule, do końca życia miała mi pozostać pamiątka w postaci dwóch bliźniaczych blizn. W momencie kiedy w magazynie rozpoczęła się jatka, po raz pierwszy poczułam, że nawet pod najlepszą opieką, nadal nie jestem niezniszczalna.

Odetchnęłam dopiero, kiedy drzwi magazynu otworzyły się i zobaczyłam Cesare. Wyglądał na niedraśniętego, ale nie wszyscy jego ludzie mieli to szczęście. Nie wiem dokładnie, ilu ich było, kiedy przyjechaliśmy do magazynu, ale przynajmniej dwóch z nich teraz brakowało. Inny człowiek Cesara został ranny i obficie krwawił, ale jego koledzy szybko założyli mu opatrunek, zapakowali do samochodu i odjechali. Natomiast po Ramiro i jego ludziach nie było ani śladu.

Cesare wydał polecenie zatarcia śladów i kazał usadowić Agustina na tylnym siedzeniu astona martina.

– Czy jest pani gotowa zapomnieć o wszystkim, co się tutaj wydarzyło? – spytał, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– Już nic nie pamiętam – zapewniłam go.

– I niech tak zostanie. W zasadzie uważam, że jesteśmy kwita. Gdyby nie pani, pewnie nigdy bym się nie dowiedział o tym wszystkim. A tak pani odzyskała swoje życie, a ja przejąłem znacznie więcej wpływów niż mi ukraść.

– Dokąd teraz jedziemy? Powinniśmy zabrać Agustina do lekarza.

– I tak właśnie zrobimy. Mam zaprzyjaźnioną prywatną klinikę, w której będzie mógł dojechać do siebie. Miała pani szczęście, że się panią zajął.

Nawet nie wiesz jak wielkie szczęście, pomyślałam, patrząc na Agustina. Marzyłam o tym, żebyśmy mogli zostać sam na sam, tylko on i ja, i żebyśmy zaczęli naszą znajomość od początku. Wiedziałam, że najpierw muszę porozmawiać z Rafaelem i zamierzałam zrobić to jak najszybciej.

Klinika, do której zabrał nas Cesare, zarezerwowana była wyłącznie dla wyższych sfer. Położona na obrzeżach miasta i otoczona rozległymi terenami zielonymi sprawiała wrażenie luksusowego miejsca, gdzie sławni i bogaci mogą bezpiecznie oddać się pod fachową opiekę lekarską. Niezależnie od tego czy są ratowani po przedawkowaniu narkotyków, czy zamierzają zrobić operację plastyczną. W tym miejscu nikt nie mógł naruszyć ich prywatności i mogli czuć się całkowicie bezpiecznie. Ucieszyłam się, że Agustin trafił w takie miejsce.

Kiedy tylko podjechaliśmy, podbiegła do nas pielęgniarka. Widząc, że stan Agustina jest ciężki, zawołała pielęgniarkę i przetransportowali go na noszach. Od razu został zabrany na badania, a ja i Cesare czekaliśmy w obłożonym jasnym marmurem korytarzu. Podczas gdy on rozsiadł się na kanapie, ja nerwowo kręciłam się, chodząc tam i z powrotem. Nie rozmawialiśmy, bo niby

jakie wspólne tematy mogliśmy mieć. Z resztą uznałam, że lepiej jest nie wiedzieć o nim zbyt wiele.

Czekanie na lekarza, który zajął się Agustinem, dłużyło mi się w nieskończoność. Po godzinie w końcu zjawił się mężczyzna w białym kitlu i podszedł do nas.

– Pacjent jest nieźle poobijany, ale nic mu nie grozi. Założyłem kilka szwów, podałem kroplówkę i środki przeciwbólowe.

– Czy mogę go zobaczyć? – Chciałam jak najszybciej na własne oczy przekonać się, że nic mu nie będzie.

– Oczywiście, jest w sali numer siedem, na końcu korytarza. Może go pani za kilka godzin zabrać do domu.

– Naprawdę? – Serce zaczęło mi szybciej bić.

– Dzięki, Aldo – powiedział Cesare i uściśnął lekarzowi dłoń. Wyglądało na to, że całkiem dobrze się znali. Następnie, kiedy zostaliśmy sami, zwrócił się do mnie. – Załatwię wszystkie formalności w recepcji, tak więc niczym nie musicie się martwić.

– Bardzo panu dziękuję.

– Nie ma za co. Do widzenia. – Ostatni raz spojrział na mnie i odszedł. Miałam nadzieję, że nigdy więcej się nie spotkamy. Chciałam wyciągnąć stąd Agustina i jak najszybciej zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

– Do widzenia.

Biegiem ruszyłam do sali Agustina. Spał podłączony do kroplówki i na szczęście wyglądał o wiele lepiej, niż kiedy go dzisiaj zobaczyłam po raz pierwszy. Było mi go żal. Nikt nie powinien mieć takich ostatnich wspomnień o ojcu. Miałam nadzieję, że to go nie zmieni i zdoła się otrząsnąć. Byłam gotowa pomagać mu w tym tak długo, aż oboje zapomnimy o Ramiro, Julio i ich ludziach.

Podeszłam do łóżka, na którym leżał, i pogładziłam po dłoni. Ku mojemu zdziwieniu otworzył oczy.

– Gdzie jesteśmy?

– W szpitalu. Lekarz powiedział, że nic ci nie będzie. Dzisiaj mogę zabrać cię do domu.

– Co się stało po tym, jak wyciągnęłaś mnie z magazynu?

– Nie wiem. Słyszałam strzały, ale nie zadawałam pytań. Nie wiem, czy chcę się dowiedzieć, co zaszło tam w środku. Brzmiało to wystarczająco przerażająco.

– A mój ojciec?

– Nie wiem ale... Podejrzewam, że on i jego ludzie zginęli.

Agustin przymknął powieki i wziął głęboki oddech.

– Tak mi przykro. – Poglaskałam go po policzku uważając żeby nie sprawić mu bólu.

– Nie będę go żałował i ty też nie próbuj. – Zdawał się być nieugięty.

– Nie żałuję jego tylko ciebie. Zasłużyłeś na lepszego ojca. Jesteś dobrym człowiekiem i to cię nie powinno spotkać.

– Widzisz, z rodziną to jest tak, że nikt sobie jej nie wybiera.

– Jeśli już rozmawiamy o rodzinie, to może chcesz kogoś zawiadomić?

– Później. A ty już dzwoniłaś do domu?

– Nie. – Dotarło do mnie, że nawet o tym nie pomyślałam.

Późnym wieczorem lekarz wypisał Agustina. Zamówiliśmy taksówkę i wróciliśmy do jego mieszkania. Byłam tak wyczerpana, że oczy same mi się zamykały. Trudno mi było uwierzyć, że już było po wszystkim i mogłam odetchnąć. Każde stuknięcie i każdy szum sprawiały, że dostawałam gęsiej skórki. Pozostawałam w ciągłej gotowości i nie potrafiłam się od tego odciąć.

Tej nocy nie wróciłam do swojego mieszkania. Nie mogłam i nie chciałam go zostawić



samego. Wiem, że to brzmi banalnie, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, że obudzę się zupełnie sama i nie zobaczę go u swojego boku. Czy to możliwe, że się tak fatalnie zakochałam, czy może po prostu adrenalina wepchnęłam nas w swoje objęcia. Nie znałam odpowiedzi, ale byłam zdecydowana zaryzykować i dać sobie czas.

Rano Agustin czuł się lepiej, choć wciąż był obolały. Nie chciałam pytać o to, w jaki sposób był przesłuchiwany, ale liczne siniaki na jego ciele – od nóg po klatkę piersiową – oznaczały, że Ramiro nie miał litości. Kiedy usiedliśmy razem do śniadania, zaczęło mnie nurtować jednak pytanie, które zadawałam mu wielokrotnie i na które nigdy nie dostałam odpowiedzi.

– Kim była kobieta, która nam pomagała?

– A masz jakieś podejrzenie? – Zdecydowanie wracał do formy, skoro zaczynał się bawić w słowne gierki.

– Przez chwilę myślałam, że to Leonor, ale w końcu doszłam do wniosku, że to niemożliwe.

Trudno za tobą nadążyć, lowelasie, bo nie poznałam wszystkich twoich kobiet. – Wiem, wiem nie powinnam być zaborcza, ale to było silniejsze ode mnie.

– Racja, zwłaszcza że tej najważniejszej nie poznałaś.

O mało nie udławiłam się kawą. To znaczy, że była jakaś ważna kobieta! A ja głupia robiłam do niego maślane oczy i snułam marzenia o wielkiej miłości. Poczulałam się jak totalna idiotka.

– No to już dalej nie pytam. W zasadzie to przecież nic mi do tego.

– Co jest, Piegusko, bo nie wierzę, że nagle opuściła cię ta twoja irytująca ciekawość. – Przyglądał mi się przez zmrużone powieki.

– Ty też jesteś irytujący, a więc jesteśmy kwita. Słuchaj, na mnie już czas, więc nie będę ci przeszkadzać. Zadzwoń do bliskich, na pewno się ucieszą.

Wstałam, nie kończąc śniadania. Chciałam jak najszybciej uciec, czułam, że mam łzy w oczach i nie wiedziałam, jak długo będę potrafiła je powstrzymać zanim spłyną mi po policzkach. Agustin jednak nie pozwolił mi odejść. Zerwał się ze swojego miejsca i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Ta kobieta to moja matka.

– Matka? – Uśmiechnęłam się przez łzy. Drań, wiedział co do niego czułam i drażnił się ze mną w najlepsze!

– Tak, moja matka od samego początku była po naszej stronie. Wszystko ci wytłumaczę. Usiedliśmy na kanapie i opowiedział mi część naszej historii, o której nie miałam pojęcia.

– Moja matka od wielu lat była nieszczęśliwa. Ojciec nigdy nie dałby jej rozwodu, więc niejako była skazana na zależność od niego. Przymykała oczy na wiele spraw do momentu, kiedy wciągnął w to bagno mojego brata. Wtedy w mamie coś pękło. A kiedy ojciec i Julio postanowili mnie zabić, wiedziała, że za wszelką cenę musi mi pomóc wyjść z tego cało.

– Ale twój ojciec niczego nie podejrzewał?

– Mama jest świetną aktorką. Poza tym przez ponad trzydzieści lat spędzonych u jego boku nauczyła się wielu rzeczy i zyskała unikalne grono znajomych. Dzięki temu miała możliwości, żeby przez cały czas mieć nas na oku i nam pomagać. Nie pytaj, jak to robiła, bo sam tego nie wiem. Zawsze była o krok przed ojcem i to ratowało nam skórę.

– Podziękuj jej za to – powiedziałam.

Ja pewnie nigdy nie będę miała takiej możliwości, pomyślałam.

– Powinnaś dać znać swoim rodzicom, że jesteś cała i zdrowa.

Wyjęłam telefon z torebki i przez chwilę gapiłam się w wyświetlacz. Nie miałam jeszcze przygotowanych odpowiedzi na pytania, które z pewnością padną. W końcu wybrałam numer

i połączyłam się z komórką mamy. Kiedy się odezwałam, przez moment w słuchawce panowała cisza, a później nastąpił istny wybuch radości przerywany pociąganiem nosa. Obiecałam mamie, że najszybciej jak się da, przyjadę do nich i wszystko opowiem – chociaż prawda był taka, że nie miałam przygotowanej żadnej wiarygodnej historii. Byłam pewna, że Rafael podzielił się z rodzicami treścią tajemniczego e-maila, którego do niego wysłałam z Rzymu i nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć. No cóż, czekało mnie zmyślanie na bieżąco.

Nie chciałam wychodzić, bo nie miałam pewności, czy jeszcze zobaczę Agustina. Byłam to jednak winna rodzicom, którzy przez ostatnie dwa tygodnie odchodzili od zmysłów. Kiedy chciałam zamówić taksówkę, Agustin zaproponował, że mnie zawiezie. Nie zamierzałam oponować, każda dodatkowa chwila spędzona w jego towarzystwie była na wagę złota. Mogłam mieć tylko nadzieję, że to nie był koniec.

Podczas jazdy zastanawiałam się, co powinnam zrobić, kiedy już dojedziemy na miejsce. Serce biło mi jak oszalałe i wymyślałam kolejne scenariusze. Czy powinnam wysiąść i patrzeć jak odjeżdża? A może rzucić mu się na szyję i oświadczyć, że się w nim zakochałam i nie mogę bez niego żyć? Żaden z moich pomysłów nie nadawał się do realizacji.

Kiedy podjechaliśmy pod kamienicę, w której mieszkali moi rodzice, zapanowała krępująca cisza.

– To jak, idziemy? – zapytał, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Spojrzałam na niego zupełnie zaskoczona. Chciał iść ze mną? Czy ja dobrze słyszałam, czy miałam omamy?

Czyżby ten idealny facet chciał poznać moich rodziców? Mogło być aż tak pięknie?

– Jasne. Chodźmy.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu i spojrzałam w górę, zauważyłam, że firanka w oknie kuchennym gwałtownie się poruszyła. To znaczyło, że komitet powitalny już nas zwęszył i zapewne rodzice czekają przy drzwiach. Wystukałam kod na domofonie i weszliśmy do środka, trzymając się za ręce. Wiedziałam, że to nie jest najlepszy moment na przedstawienie rodzicom nowego chłopaka, ale to się działo samo. Poza tym byłam wdzięczna Agustinowi, że postanowił pójść ze mną, bo może rodzice ograniczą trochę lawinę pytań.

W momencie kiedy wyszliśmy z windy, drzwi mieszkania rodziców otworzyły się i mama porwała mnie w ramiona. Wszystko działo się tak szybko, że pamiętam to jak powyrywane klatki z filmu: Mama i tata, którzy na zmianę mnie ściskali, ich podejrzliwe spojrzenia w kierunku Agustina (no cóż z poobijaną twarzą wyglądał jak prawdziwy typ spod ciemnej gwiazdy), a później Rafael wyskakujący z salonu i wsuwający mi coś na palec. Zanim się obejrzałam, Agustin już nie było, a ja stałam osłupiała w korytarzu rodziców.

– Kochanie, wszystko w porządku? – Mama przyglądała mi się ze zmartwioną miną.

– Marisa, czy on ci coś zrobił? – zapytał tata wojowniczo. – Jeszcze mogę go złapać.

Spojrzałam na niego, ale nie słyszałam, co mówił.

– Skarbie, nie odpowiedziałś mi – dopominał się Rafael, a ja myślałam już tylko o tym, że Agustin wyszedł. Czyżby odprowadził mnie do domu i uznał, że jego rola już się skończyła? Czy mógł mnie tak po prostu zostawić?

– Mariso, wyjdiesz za mnie?

Spojrzałam na Rafaela zaskoczona. Dopiero teraz dotarły do mnie jego słowa.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Ona jest w szoku – powiedział tata.

Mama wyglądała na zdruzgotaną moim zachowaniem. Wiem, spodziewali się, że rzucę im się na szyję i zacznę tłumaczyć się z tego zniknięcia. Natomiast ja czułam się zbyt oszołomiona całym zajściem.

– Nie mogę za ciebie wyjść. – Spojrzałam Rafaelowi w oczy. – Nie kocham cię, przykro mi. – Zdjęłam pierścionek i mu go oddałam.

Wyglądał jak zbity pies, a ja czułam się podle. Jednak znacznie podłejsze byłoby powiedzieć „tak” i odebrać nam obojgu szansę na ułożenie sobie życia z tą jedyną, właściwą osobą. Nie było sensu dłużej się oszukiwać. Wiedziałam, że go zraniłam, wystarczyło na niego spojrzeć. Ale tak było lepiej. Oboje zasługiwaliśmy na szczęście.

Rafael zmył się jak niepyszny, a ja usiadłam z rodzicami w salonie. Panowała całkowita cisza i tylko zerkali na mnie podejrzliwie, jakby podejrzewali, że postradałam rozum.

– Przepraszam, ale muszę lecieć.

– Przecież dopiero przyszłaś. – Mama wyglądała na roztrzęsioną, a tata tylko zacisnął usta.

– Obiecuję, że wszystko wam wyjaśnię. – Próbowałam uśmiechnąć się pogodnie, żeby ich chociaż trochę uspokoić. – Ale teraz naprawdę czas na mnie. Mogę pożyczyć wasz samochód?

Tata co prawda nie wiele rozumiał z tego, co zaszło, ale podał mi kluczyki i dokumenty. Uściskałam ich i wybiegłam, jakby mnie diabeł gonił.

Miałam nadzieję, że Agustin pojechał do domu. Brałam pod uwagę możliwość, że pojechał do swojej mamy i mogę go jednak nie zastać, ale zamierzałam na niego poczekać.

Przejechałam przez miasto, nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości i liczyłam na to, że tata nie dostanie zbyt wielu zdjęć z fotoradarów. Wjechałam w uliczkę przed budynkiem Agustina i – ponieważ nie było innych miejsc – zaparkowałam na zakazie. Upomniałam się tylko, żeby mi to łamanie prawa nie weszło w krew i pchnęłam ciężkie drzwi kamienicy. Wspięłam się po krętych schodach, przeskakując po dwa naraz i chwyciłam za klamkę. Drzwi były zamknięte, więc nacisnęłam kilkakrotnie na dzwonek. Odetchnęłam, kiedy zamek zazgrzytał i Agustin otworzył.

Jego twarz była zupełnie beznamiętna, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy w życiu. W przyspieszonym tempie zaczęłam się zastanawiać, czy w domu rodziców wydarzyło się coś, co przeoczyłam, ale chyba nie.

– Mogę wejść?

– Zapomniałaś czegoś? – Znowu przypominał Agustina, który tak dawał mi w kość.

– Można tak powiedzieć. – Ominęłam go i weszłam do mieszkania.

Agustin zamknął drzwi i z wyczekiwaniem spojrzał na mnie. Nie wiedziałam, jak zacząć, nie chciałam, żeby mnie wyśmiał. W końcu jednak zebrałam się na odwagę.

– Zależy mi na tobie. – Głos mi drżał, nie zwykłam robić pierwszego kroku. Zawsze to faceci biegali za mną i starali się o moje względy.

– Nie żartuj sobie ze mnie. Przyszłaś się ponabijać? Czego jeszcze chcesz, Mariso?

– Dlaczego wyszedłeś?

– A może miałem zostać i pogratulować ci zaręczyn? Wiesz, ten Rafael wydaje się całkiem fajnym facetem – dodał z przekąsem.

– Zerwałam z nim. – Podeszłam do Agustina i spojrzałam mu prosto w oczy. – Nie mogę być z nim, ponieważ zakochałam się w kimś innym.

Niespiesznie pocałowałam go, a on przytulił się do mnie, zatapiając twarz w moich włosach.

– Ja też od początku wiedziałam, że będą z tobą kłopoty – powiedziałam. Przepęniało mnie szczęście. Nawet gdybym chciała, nigdy nie zgadłabym, że moje życie potoczy się w taki sposób.

– Taa, a do dopiero początek – zamruczał i oboje wybuchliśmy śmiechem.

*Polecamy również:*




Karolina Pastuszek

### **Meksykańska Miłość**

Aleksandra, edytorka w wydawnictwie, pod wpływem trudnych przeżyć i rozczarowań postanawia diametralnie zmienić swoje życie i wyjechać na drugi kraniec świata. Ponieważ uczyła się hiszpańskiego i zaprzyjaźniła się ze swoją nauczycielką, wybrała Meksyk. Liczyła, że kraj o zupełnie innej mentalności i latynoska otwartość pomoże odmienić jej życie. Miała nadzieję, że podczas półrocznego stażu zdobędzie nie tylko doświadczenie zawodowe, ale też nabierze dystansu do codzienności, którą za sobą zostawiła.

Czy nowa rzeczywistość potwierdzi jej wyobrażenia i spełni oczekiwania? Czy jej serce otworzy się na prawdziwą, gorącą, meksykańską miłość?

*Polecamy również:*



*Aleksandra Tyl*

*Aleja  
Bzów*

*prozanna*

Aleksandra Tyl

**Aleja Bzów**

Na głowę Izabeli, młodej, samotnej dziennikarki spadają kolejne problemy. Zawierucha w pracy, nagły wyjazd jedynej przyjaciółki, kłopoty finansowe – to wszystko kumuluje się w jed-

nym czasie. Na domiar złego nadchodzi wiadomość, że pałac na wsi, położony przy uroczej Alei Bzów, w którym Izabela spędziła dzieciństwo i w którym mieszka jej babcia – został sprzedany przez gminę i staruszka niebawem zostanie eksmitowana. Dopiero gdy Izabela poznaje Monikę – matkę chorego dziecka, jej własne problemy odchodzą na dalszy plan. Zaangażowana w pomoc nowej koleżance, pochłonięta pracą, nie zauważa, że i do niej powoli zaczyna uśmiechać się szczęście. Bo choć przeprowadzka babci wydaje się być nieunikniona, to każda wizyta w Alei Bzów powoduje u Izabeli mocniejsze bicie serca...

